R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM

WSTĘP DO BADAŃ HISTORYCZNYCH

WIEDZA I ŻYCIE

Wydawnictwo Związku

naukowo-literackiego we Lwowie

Serya IV. — Tom IX.

LWÓW 1912
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA ⊠ ⊠ E. WENDE I SPÓŁKA

CH. V. LANGLOIS — CH. SEIGNOBOS

WSTĘP DO BADAŃ HISTORYCZNYCH

Z FRANCUSKIEGO PRZEŁOŻYŁA WANDA GÓRKOWA

Z PRZEDMOWĄ

PROF. STANISŁAWA ZAKRZEWSKIEGO

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA WE LWOWIE
WARSZAWA: KSIĘGARNIA POD FIRMĄ E. WENDE I SP.

93

8964/1

Z DRUKARNI ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM KAROLA JASIŃSKIEGO

PRZEDMOWA.

W polskiej literaturze historycznej żywo daje się odczuwać brak podręcznika, któryby w sposób przystępny, a jednak wyczerpujący, zapoznawał młodzież uniwersytecką, przystępującą do studyów historycznych, jakoteż miłośników historyi z elementarnemi podstawami wiedzy historycznej.

Prowadząc od lat kilku Seminaryum Historyi Polski na Uniwersytecie lwowskim, przekonałem się w codziennem doświadczeniu, jak wielkie trudności wypływają z niemożności korzystania w ojczystym języku z odpowiedniego dzieła, z jakim wysiłkiem myśli młodzież musi się przebijać przez las obcych zupełnie pojęć, czerpanych z książek, pisanych w niemieckim lub francuskim języku.

Gdy do czasu nie podobna jest myśleć o tem, by literatura nasza pozyskała własny oryginalny podręcznik, należało obejrzeć się za przekładem. Z uznaniem przytem podnieść należy poparcie, jakiego doznała inicyatywa podpisanego ze strony Naukowego komitetu, kierującego wydawnictwem „Wiedzy i Życia“.

Chodziło już więc przedewszystkiem o wybór odpowiedniego podręcznika. Nie da się zaprzeczyć, że najważniejszem naukowem dziełem poświęconem metodologii historycznej jest Bernheima „Lehrbuch der historischen Methode". Ma ono jednak dwie wady, jest rozwlekłe a wykład rzeczy nie jest jasny, stąd więc wartość pedagogiczna mocno chroma. Przekład tej książki był zresztą niemożliwy ze względów technicznych, jest bowiem za obszerną, by się mogła pomieścić w ramach wydawnictwa „Wiedzy i Życia". Istnieje wprawdzie skrócone wydanie Bernheima w wydawnictwie Göschena, ma ono jednak charakter już tylko konspektu, czyli krótkiego przeglądu, zdatnego do utrwalenia w pamięci i przypominania przyswojonych już sobie zasad.

Nadto książka Bernheima udziela bardzo wiele miejsca zgłębianiu problematów leżących na granicy między metodą nauki a jej filozofią, tak, że z tego względu zaprawianie się na niej do praktycznego operowania pojęciami historycznemi jest nawet rzeczą ryzykowną. Najodpowiedniejszą przeto wydała mi się zbiorowa praca dwóch francuskich uczonych, praktyków wiedzy historycznej*), pp. Langlois i Seignobos: „Introduction

*) Prof. Langlois, medjuwista, jest autorem cennych prac bibliograficznych i archiwistycznych. Seignobos, autor głośnych dzieł, poświęconych dziejom cywilizacyi i XIX w., w przeciwieństwie do Langlois'a jest syntetykiem, w rozwinięciu niniejszej książki napisał „La méthode historique appliquée aux sciences sociales", Paris, 1901. Obydwaj zatem autorowie znakomicie się wzajemnie uzupełniają.

aux études historiques“*), a to zarówno ze względów czysto pedagogicznych, nie wielkiej stosunkowo objętości i bardzo jasnego wykładu. Autorowie kładą przytem nacisk nie na spekulacyjną, ale na czysto praktyczną stronę przedmiotu. Chodzi im o to tylko, by książka była trzeźwym przewodnikiem zarówno wśród pojęć historycznych, jak przedewszystkiem wśród ogromu materyałów, czyli źródeł. Autorzy piszą swój „Wstęp“ głównie dla pracowników historycznych, teorya więc stoi na drugim planie, na pierwszym zaś praktyka.

Podręcznik ten wypływa więc zarówno z trzeźwego i praktycznego sposobu myślenia francuskiego, jakoteż z czysto szkolnego charakteru organizacyi studyów historycznych we Francyi, zarówno na Uniwersytetach, jakoteż w specyalnych szkołach.

Przyświecała mi zatem myśl, że wspomniany podręcznik może oddać dwie przysługi naszej młodzieży uniwersyteckiej, która przechodząc wprost z gimnazyów do naszych uniwersyteckich seminaryów, jest zmuszoną wznieść się odrazu z trybu nauki gimnazyalnej do czysto samodzielnego traktowania własnego wykształcenia.

Seminarya bowiem na naszych uniwersytetach są oparte na zasadach organizacyi niemieckich uniwersytetów. Wstępujący na uniwersytet uczeń, po bardzo krótkim okresie przygotowawczym,

*) Introduction aux études historiques str. VIII t. 308. Paris 1898. Książka doczekała się czteru wydań, niezmienionych.

a często z pominięciem tegoż, otrzymuje temat specyalny do tak zwanej seminaryjnej pracy, i musi pracować tak, jak stary wytrawny badacz, sam musi szukać źródeł, grupować materyał, a potem fakty i t. d. Jednem słowem seminarya nasze w przeciwstawieniu do szkół francuskich są oparte na zasadzie indywidualnej samopomocy, wyrabiają w badaczu samodzielność i niezależność. Nie da się przecie zaprzeczyć, że wobec tego systemu ostać się mogą jedynie indywidualności tęższe, obdarzone z góry zdolnościami do obranego zawodu. Nie ma zaś wówczas mowy o kształceniu armii przeciętnie uzdolnionych pracowników, których jednak potrzeba ze względu na niemożność opracowania bezmiaru źródeł, zadanie, któremu podołać nie mogą indywidualiści zdolni. Z drugiej zaś strony praca najbardziej nawet uzdolnionego człowieka wymaga żelaznej systematyczności w codziennej pracy. Gwałtowne przejście od przymusu gimnazyalnego do zupełnej swobody na uniwersytecie wymaga pewnej rekompensaty.

Prawda, że kierownicy seminaryów naszych starają się zaradzić potrzebie, urządzając tak zwane proseminarya i kursa dla początkujących. Nie może być jednak w tem systematyczności, gdyż trudno wymagać od profesora, by zajęty starszymi uczniami, mógł rok rocznie znaczną część czasu poświęcić początkującym, a przytem ma przed sobą w seminaryum mieszane audytoryum, poczynając od tych, co stawiają pierwsze dopiero kroki, aż

do takich, którzy już uniwersytet skończyli i zajęci są specyalnemi badaniami pod kierunkiem profesora.

Początkujący badacz musi zatem w naszych warunkach mieć chociażby książkę, któraby była jego *vade-mecum*, i codziennie przypominała mu to minimum niezbędnych warunków pracy, bez których najtęższi i najbardziej uzdolnieni badacze wypadają z równowagi i toną w nieporządku codziennych swych prac, z ogromną stratą dla nauki. Książka Seignobos-Langlois zdolna jest wdrożyć przekonanie o potrzebie jasności, ładu i porządku w pracy, i to jest jej największą zaletą.

Bynajmniej nie podrzędną trudność stanowiło znalezienie kwalifikowanego tłumacza. Parę lat upłynęło od pierwszego zamiaru aż do chwili, gdy znalazła się osoba dająca wszelkie rękojmie.

Pani Wanda Górkowa, uczennica mego seminaryum, daje zawodowe rękojmie, że przekład liczy się z trudnościami, wynikającymi z różnorodnej terminologii, a zarazem, że przekład jest dokonany zgodnie z wymaganiami naszego historycznego słownictwa. Nie chcąc zaś odejmować książce jej francuskiego charakteru, jaki się odjąć nie da, odstąpiliśmy na razie od zamiaru skreślenia rysu organizacyi naszych historycznych studyów, co się uskuteczni na innem miejscu.

Lwów, 1. września.

Prof. Stanisław Zakrzewski.

Przedmowa.

Tytuł pracy tej jest jasny. Jednakże musimy koniecznie dokładnie określić, cośmy chcieli, a czegośmy nie chcieli zrobić, bo pod tym samym tytułem: „Wstęp do badań historycznych“, okazały się dzieła najróżniejszej treści.

Nie chcieliśmy, jak W. B. Boyce [1]), podać streszczenia historyi powszechnej dla użytku początkujących i tych, którzy nie mają dość czasu.

Nie chcieliśmy wzbogacić jeszcze jednym numerem, tak obfitej już literatury tego, co pospolicie nazywają „Filozofią historyi“. Myśliciele, którzy po większej części nie są zawodowymi historykami, uczynili z historyi przedmiot swoich dociekań; znaleźli w niej „podobieństwa“ i „prawa“; niektórym zdawało się, że odkryli „prawa, które kierowały rozwojem ludzkości“ i „stworzyli“ przez to „historyę jako naukę pozytywną“ [2]). Te rozległe abstrakcyjne konstrukcye wzbudzają *a priori*, nie tylko u publiczności, ale też wśród wybitnych umysłów nieufność, nie do przezwyciężenia. Fustel

[1]) W. B. Boyce, *Introduction to the study of history, civil, ecclesiastical and literary*, London 1884.

[2]) Jak naprzykład P. J. B. Buchez w swej *Introduction à la science de l'histoire*. Paris 1842, 2 t.

de Coulanges — mówi jego najnowszy biograf — był surowy wobec filozofii historyi; miał on dla tych systemów taką samą niechęć, jak pozytywiści dla czysto metafizycznych koncepcyi. Niesłusznie czy słusznie (bez kwestyi niesłusznie) jest filozofia historyi niedoceniana, ponieważ nie zajmowali się nią ludzie dość dobrze poinformowani, poważni, o bystrem i zdrowem rozumieniu rzeczy. Niechajże więc wiedzą ci, którzy jej nie uznają — jak zresztą i ci, którzy się nią interesują: tutaj nie będzie o niej mowy [1]).

Zamierzamy rozważyć warunki i sposoby badania i określić charakter i granice wiedzy historycznej. Jak dochodzi się do poznania tego z przeszłości, co jest możliwe i co trzeba poznać? Co to jest źródło? Jak należy obchodzić się ze źródłem z punktu widzenia dzieła historycznego? Co to są fakty historyczne? Jak należy je ułożyć, by zbudować dzieło historyczne? Pierwszy lepszy

---

[1]) Przedstawienia historyi prób zrozumienia i filozoficznego wyjaśnienia dziejów ludzkości, podjął się, jak wiadomo, Robert Flint. Dał on już historyę filozofii dziejów w krajach języka fracuskiego: *Historical Philosophy in France and French Belgium and Switzerland*, Edinburgh-London 1893. Jestto pierwszy tom rozszerzonego wydania jego: Historyi filozofii dziejów w Europie, wydanej około 1872 r. Por. część retrospektywną (historyczną) pracy U. Marcelli'ego: *la Scienza della storia*. I. Torino 1873. Najważniejszą pracą samodzielną, która się ukazała we Francyi od ogłoszenia analitycznego zbioru Flinta, jest Lacombe'a: *De l'histoire considérée comme science*. Paris, 1894, Cf. *Revue critique*, 1895, str. 132.

zajmuje się praktyczną historyą, złożonemi czynnościami krytyki i konstrukcyi, analizą i syntezą, mniej lub więcej nieświadomie. Początkujący jednak i większość ludzi, którzy się nigdy nie zastanowili nad zasadami metody nauk historycznych, zastosowują sposoby instynktowne, w celu dokonania tych czynności, sposoby, które nie będąc wogóle racyonalnymi, nie prowadzą zazwyczaj do prawdy naukowej. Do rzeczy więc będzie, poznać i logicznie uzasadnić teoryę postępowania prawdziwie racyonalnego, teoryę częściowo dotychczas już ustaloną, ale nie wykończoną jeszcze co do zasadniczych zagadnień.

Tak więc obecny „Wstęp do badań historycznych“ nie jest pojęty, jako streszczenie znanych faktów, lub jako system ogólnych poglądów na historyę powszechną, ale jako studyum o metodzie nauk historycznych.

Oto dlaczego uważaliśmy za pożyteczne i w tym właśnie duchu postanowiliśmy napisać niniejszą pracę.

I.

Książki, zajmujące się metodologią nauk historycznych, nie są wcale rzadsze, niż dzieła o filozofii historyi i nie cieszą się lepszą od nich opinią. Specyaliści je lekceważą. Ogólne, bardzo rozpowszechnione zdanie o tem, streszcza się w powiedzeniu pewnego uczonego: „Chce pan napisać dzieło o filologii; niechże pan lepiej zrobi

dobrą pracę filologiczną. Kiedy ktoś mnie się pyta: Co to jest filologia? odpowiadam: „To, co ja robię“ [1]). Ogólnikiem jest to, co pewien krytyk chciał powiedzieć i powiedział z powodu „*Précis de la science de l'histoire*“ J. G. Droysena: „W zasadzie tego rodzaju rozprawy są z konieczności niejasne i niepotrzebne; niejasne, bo nic nie ma ciemniejszego od ich przedmiotu; niepotrzebne, ponieważ można być historykiem, nie troszcząc się o zasady metodologii historycznej, którą one starają się wyłożyć“ [2]). Argumenty ludzi nie uznających metodologii wydają się dość silne. Sprowadzają się one do następujących twierdzeń. W rzeczywistości istnieją ludzie, którzy praktycznie używają dobrych metod i są uznani przez wszystkich za pierwszorzędnych erudytów i historyków, a którzy nigdy nie uczyli się zasad metody; na odwrót nie można twierdzić, ażeby ci, którzy pisali logiczne rozprawy z zakresu teoryi metody historycznej, zdobyli sobie z tego powodu

---

[1]) *Revue critique d'histoire et de littérature,* 1892, I. str. 164.

[2]) *Ibidem,* 1888, II. str. 295 — *Cf. Moyen Age,* X. (1897) str. 91: „Książek tych (rozpraw o metodzie historycznej) nie czytają wcale ci, którymby one mogły być potrzebne, t. j. amatorzy, którzy zabijają czas poszukiwaniami historycznemi; erudyci zaś zawodowo nauczyli się od swych nauczycieli poznawać narzędzia pracy i sposób posługiwania się niemi, nie licząc się z tem, że metoda historyczna jest taka sama, jak metoda innych nauk, polegających na obserwacyi i że można określić w kilku słowach, na czem ona polega...“

jakąkolwiek wyższość jako erudyci i historycy; często nawet bywają erudytami i historykami całkiem bezwartościowymi, lub średnimi. A nic w tem dziwnego. Czyż przed prowadzeniem samodzielnych poszukiwań w zakresie chemii, matematyki, w naukach przyrodniczych bada się teoryę metod, służących tym naukom? Krytyka historyczna! ależ najlepszym środkiem nauczenia się jej, jest jej praktyczne stosowanie; dostatecznie się jej nauczy, kto ją stosuje [1]). Proszę streścić prace o metodzie historycznej, nawet najnowsze, jak dzieła: J. G. Droysena, E. A. Freemana, A. Tardif'a, U. Chevaliera i innych, a wydzielimy z nich w roli jasnych poglądów prawdy widoczne same przez się [2]).

[1]) Niewątpliwie, w imię tej zasady, że historyi można się nauczyć tylko na przykładach, zatytułował L. Mariani dowcipnie swą dyssertacyę o pewnym momencie historyi miasta Fermo: „Corso pratico di metodologia della storia". Vid. *Archivio della Società romana di storia patria*, XIII (1890) str. 211.

[2]) Vide recenzyę dziełka E. A. Freemana *The metods of historical study* w *Revue critique* 1887, I. str. 376. Dziełko to, mówi krytyk, jest banalne i puste. Dowiadujemy się tam, „że historya nie jest tak łatwem studyum, jak ogół przypuszcza, że styka się ona z wszystkiemi naukami i że historyk, prawdziwie godny tego imienia, powinienby umieć wszystko, że niemożliwe jest osiągnięcie pewności historycznej, i że środkiem do możliwie najbliższego zetknięcia się z nią, jest uciekanie się do oryginalnych źródeł; że należy znać i stosować najlepszych z nowoczesnych historyków, nie uważając jednak za ewangelię tego, co oni piszą. Oto wszystko". Kon-

Chętnie przyznajemy, że w tym sposobie zapatrywania nie wszystko jest fałszywe. Olbrzymia większość dzieł o metodzie badania historycznego i o sztuce pisania historyi — to, co nazywają Niemcy i Anglicy *Historyką* — jest powierzchowna, mdła, nudna, i czasem pełna śmieszności [1]). Przedewszystkiem, dzieła pisane przed

kluzya: Freeman „nauczył pewnie lepiej metody historycznej przez praktykę, niż przez teoryę.

Por. *Bouvard* et *Pécuchet* przez G. Flauberta. Chodzi tam o dwóch głupców, którzy między innymi projektami zamierzają też pisać historyę. Aby im pomódz, posyła im jeden z ich przyjaciół (str. 156) „reguły krytyki, wzięte z Cours Daunou", które pouczają, że: Cytowanie jako dowód świadectwa tłumów jest złym dowodem; tłum nie jest po to, aby świadczyć. — Odrzucać rzeczy niemożliwe: np. że Pausaniasz widział kamień, który Saturnus połknął. — Pamiętać o zręczności fałszerzy, tendencyach apologistów i oszczerców. Praca Daunou zawiera wiele podobnych i jeszcze śmieszniejszych „objawień".

[1]) R. Flint (o. c. str. 15) cieszy się, że nie badał literatury *„historyki"*, bo „większa część tego jest tak banalna i powierzchowna, że nie mogli z niej nigdy korzystać ludzie o najniższych nawet zdolnościach, a dziś z pewnością może być skazana na dobroczynne zapomnienie.

Mimo to R. Flint daje w swej książce pobieżny spis głównych pomników tej literatury w krajach języka francuskiego, od jej powstania. Ogólniejszy i zupełniejszy przegląd (choć też pobieżny) tej literatury we wszystkich krajach, daje *Lehrbuch der historischen Metode*, E. Bernheima (Leipzig 1894) str. 143 nast. — Flint (który zna pewne prace nieznane Bernheimowi) dochodzi do r. 1893, Bernheim do 1894. Od 1889 znajdują się w *Jahresberichte der Geschichtswissenschaft* recenzye najnowszych dzieł o metodologii historycznej.

XIX-tym w., opracowane przez P. C. F. Daunou w VII-ym tomie jego *Cours d'études historiques* [1]) są prawie wszystkie retorycznymi traktatami, o przestarzałej już retoryce i zajmują się z całą powagą najśmieszniejszymi problemami [2]). Daunou wyśmiewa je wprawdzie, ale sam daje jedynie dowód dobrych chęci w swej monumentalnej pracy, która dzisiaj nie wydaje się o wiele lepszą i zapewne nie jest pożyteczniejszą od dawniejszych utworów [3]). Co do nowszych prawdą jest,

---

[1]) Ten VII tom został ogłoszony w r. 1844, ale słynne *Cours* Daunou wykładane były w Collège de France od 1819 do 1830.

[2]) Włosi z czasów Odrodzenia (Mylaeus, Francesco, Patrizi etc.) i autorzy dwóch ostatnich wieków po nich, zajmują się kwestyą stosunku historyi do dyalektyki i retoryki, ilu prawom podlega historya: czy historyk powinien opowiadać o zdradach, podłościach, gwałtach, niepokojach; czy historya może zajmować się czem innem, niż najwyższemi zagadnieniami itd. Jedyne dzieła o historyce, ogłoszone przed XIX. w., usiłujące w oryginalny sposób poruszyć prawdziwe problemy, są: Lenglet du Fresnoy *(Méthode pour étudier l'histoire*, Paris 1713) i J. M. Chladenius (*Allgemeine Geschichtswissenschaft*, Leipzig 1752). Na to ostatnie zwraca uwagę Bernheim (o. c. str. 166).

[3]) Nie zawsze daje nawet dowód zdrowego rozsądku, bo w *Cours d'études historiques* (VII str. 105) mówi à propos rozprawy „*De l'histoire*", ogłoszonej w 1670 przez P. Le Moyne, pracy conajmniej bardzo słabej, gdzie widoczne są ślady uwiądu starczego: „Nie mogę wprawdzie przyjąć wszystkich zasad i wskazówek, zawartych w tej rozprawie, sądzę jednak, że po dziele Lucyana jest to najlepsza rzecz, jaką spotykamy, i wątpię, czy któraś z tych, które mamy poznać, wznosi się do

że żaden z nich nie unika dwóch rodzajów wad: niejasności i banalności. *Grundriss der Historik* przetłumaczony na francuski język p. t. *Précis de la science de l'histoire* J. G. Droysena jest ciężki, pedantyczny i niesłychanie zawikłany[1]). Freeman, Tardif, Chevalier nie mówią nic poza rzeczami elementarnemi i najzwyklejszemi. Widzimy jeszcze ich współzawodników, rozstrząsających z niebotycznego stanowiska zbyteczne kwestye: czy historya jest sztuką czy nauką, jakie są zadania historyi, do czego służy historya i t. d. Z drugiej strony jest to bezsprzecznie słuszne spostrzeżenie, że prawie wszyscy erudyci i historycy współcześni są autodydaktami pod względem metody, kształconymi przez czystą praktykę lub naśladowanie i obcowanie z swymi nauczycielami.

Z tego jednak, że wiele dzieł o zasadach metody usprawiedliwia ogólną nieufność do prac z tego zakresu i z tego, że większość pracowników zawodowych nie zajmowała się bez widocznej szkody dla siebie metodą historyczną, nie wolno — wedle naszego zdania — wysnuwać wniosku, że erudyci i historycy (szczególnie przyszli erudyci i przyszli historycy) nie potrzebują zupełnie zda-

---

tego samego stopnia filozofii i oryginalności". P. H. Chérot zdrowiej osądził rozprawę *De l'histoire* w swej *Etude sur la vie et les oeuvres de le Moyne*, Paris 1887 str. 406 i nast.

[1]) Bernheim natomiast (o. c. str. 177) oświadcza, że jestto jedyne dziełko, które wedle jego zdania „auf der jetziger Höhe der Wissenschaft steht".

wać sobie sprawy z sposobów pracy historycznej. Literatura metodologiczna nie jest w istocie cała bez wartości; powoli wytworzył się skarbiec trafnych spostrzeżeń i dokładnych przepisów nie pochodzących z „chłopskiego“ rozumu, ale nabytych doświadczeniem [1]).

Jeżeli nawet istnieją ludzie, którzy są obdarzeni przez naturę umiejętnością słusznego rozumowania, bez nauczenia się tego, łatwo można przeciwstawić tym wyjątkom niezliczone wypadki, w których nieznajomość logiki, zastosowanie nieracyonalnego postępowania, brak zastanowienia się nad warunkami analizy i syntezy historycznej, wypaczyły prace erudytów i historyków.

Niewątpliwie właśnie historya jest taką nauką, która najbardziej wymaga, by pracujący nad nią mieli jasną świadomość metody, którą się posługują. Powodem tego jest ta okoliczność, że postępowanie instyktowne w historyi, nie jest stanowczo słusznem, na co trzeba kłaść silny nacisk; musi się mieć pewne przygotowanie, ażeby oprzeć się pierwszemu odruchowi. Pozatem racyonalne postępowanie, prowadzące do zdobycia wiedzy historycznej, różni się wybitnie od postępowania we wszystkich innych naukach; koniecznem jest prze-

[1]) R. Flint bardzo dobrze mówi (o. c. str. 15): „Bieg historyki był faktycznie biegiem postępu od pospolitego sposobu patrzenia na historję, ku filozoficznemu zrozumieniu warunków i procesów, od których jest zależne kształtowanie się nauki historyi.

świadczenie o jego wyjątkowym charakterze, celem ustrzeżenia się przed próbami stosowania w historyi sposobów nauk o ustalonych już metodach. To tłumaczy, dlaczego matematycy i chemicy łatwiej niż historycy mogą się obejść bez „wstępu“ do swoich badań.

Nie potrzeba już szerzej się rozwodzić nad pożytecznością metodologii historycznej, bo najwidoczniej zaprzeczono jej bez głębszego zastanowienia. Należy jednak wyjaśnić motywy, które skłoniły nas do napisania tej pracy. Od pięćdziesięciu już lat, wielu inteligentnych i dobrej woli ludzi, zastanawia się nad metodą nauk historycznych; zaliczają się do nich oczywiście liczni historycy, profesorowie uniwersytetu, mający więcej niż inni sposobności do poznania intelektualnych potrzeb młodzieży, także logicy z zawodu, a nawet powieściopisarze. Fustel de Coulanges pozostawił na uniwersytecie paryskim tą tradycyę: „Wysilał się on — mówią[1]) — by sprowadzić do najściślejszych formuł zasady metody; nic w jego oczach nie było sprawą bardziej piekącą, jak nauczenie pracujących, dochodzenia do prawdy“. Wśród tych ludzi, jedni jak Renan[2]) ograniczali się do wplatania mimochodem swych uwag w ogólnych dzie-

[1]) P. Guiraud w *Revue de deux mondes*, 1 marca 1896 str. 75.

[2]) E. Renan dał kilka najsłuszniejszych i najsilniejszych uwag, jakie kiedykolwiek były wypowiedziane o wiedzy historycznej w *Avenir de la science* (Paryż 1890).

łach lub w pismach okolicznościowych [1]); inni jak Fustel de Coulanges, Freeman, Droysen, Lorenz, Stubbs, de Smedt von Pfluck Hartung etc. zadali sobie trud wyłożenia swoich zapatrywań na tą kwestyę w osobnych dziełkach. Istnieje mnóstwo książek, jak: „lekcye wstępne“ i przemówienia uniwersyteckie, i artykułów w pismach ogłoszonych we wszystkich krajach, a szczególnie we Francyi, Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych i we Włoszech, o całokształcie, lub też poszczególnych częściach metodologii.

Wydaje się, że nie byłoby pracą bez wartości, zebranie tych obserwacyi rozproszonych i jakby straconych w tylu broszurach i tomach. Nie potrzeba już jednak zabierać się do tej nęcącej pracy; została ona niedawno wykonana, z jak największą starannością; podjął się jej Ernest Bernheim, profesor uniwersytetu w Greifswald, który zanalizował wszystkie prawie nowsze pisma o metodzie historycznej, wyzyskał je i ugrupował rozliczne swe uwagi i wybrane wyciągi w wygodne i po większej

[1]) Niejedna z najwybitniejszych, najsłuszniejszych, o jaknajogólniejszem znaczeniu uwag o metodzie nauk historycznych, została dotąd wypowiedziana nie w książkach metodologicznych, lecz w czasopismach, poświęconych krytyce nowych prac z zakresu historyi i erudycyi, których typ stanowi *Revue critique d'histoire et de littérature*. Bardzo pouczającem zajęciem jest przejrzenie zbioru *Revue critique*, założonego w Paryżu w r. 1867, by nabrać szacunku dla metody, potępić złe książki, „przeszkodzić wysiłkom i pracy bezużytecznej“.

części nowe ramy. Jego „*Lehrbuch der historischen Methode*“ (Leipzig 1894[1]), streszcza na sposób niemieckich *Lehrbücher* literaturę tyczącą się danego przedmiotu. Nie mieliśmy zamiaru przedsięwziąć jeszcze raz tego samego, co on tak dobrze spełnił. Ale wydało się nam, że nie wszystko powiedział autor w swej żmudnej i rozumnej kompilacyi. Przedewszystkiem Bernheim szeroko traktuje problemy metafizyczne, które wedle naszego zdania nie przedstawiają żadnego interesu; na odwrót, nigdy nie staje on na stanowisku krytyki i praktyki, które my uważamy za najważniejsze. Dalej, zasady przeprowadzone w *Lehrbuch* są słuszne, lecz brak im siły i oryginalności. Wreszcie *Lehrbuch* nie jest dziełem dla szerokiej publiczności; pozostaje niedostępnem (tak z powodu języka, jak formy) dla ogromnej większości czytelników francuskich. To usprawiedliwia nasz zamiar napisania tej pracy, zamiast poprostu polecenia dzieła Bernheima[2]).

II.

Niniejszy „Wstęp do badań historycznych“ nie ma być jak *Lehrbuch der historischen Methode*,

---

[1]) Pierwsze wydanie *Lehrbuch* jest z 1889 r.

[2]) Najlepszą z wszystkiego, co dotychczas ogłoszono po francusku o metodzie historycznej, jest broszura Ch. i V. Mortet, *Science de histoire*, Paris 1894. Wyciąg z XX. tomu *Grande Encyclopédie*.

rozprawą o metodologii historycznej[1]). Jestto pobieżny szkic. Postanowiliśmy go napisać na początku roku szkolnego 1896—1897, w celu przygotowania nowych uczniów Sorbonny do tego, czem są badania historyczne i czem być powinne.

Od dawna już na podstawie doświadczenia, stwierdziliśmy gwałtowną potrzebę tego rodzaju przygotowania. Większość tych, którzy wciągają się w pracę historyczną, robi to nie wiedząc właściwie dlaczego, bez zastanowienia się, czy nadają się do historycznej pracy, której natury zazwyczaj nie znają. Zwykle decydują się ludzie na wybór zawodu historyka z bardzo błahych motywów: albo mieli w gimnazyum dobre klasy z historyi[2]), albo

---

[1]) Jeden z nas (Seignobos) ma zamiar później ogłosić wyczerpujący traktat o metodologii historycznej, o ile znajdzie czytelników dla tego rodzaju pracy.

[2]) Nie można nigdy dosyć silnie zaakcentować, że studyum historyi, w takiej formie, w jakiej się je uprawia w gimnazyach, nie wymaga tychsamych uzdolnień, co studyum na uniwersytecie i w życiu. — Julian Havet, który się poświęcił później badaniom historycznym (krytycznym), uważał w gimnazyum studyum historyi za nudne. „Zdaje mi się — mówi L. Havet — że nauczanie historyi (w gimnazyach) nie jest zorganizowane tak, by mogło dać dostateczną strawę naukowemu umysłowi... Z pomiędzy wszystkich nauk, zawartych w programie gimnazyalnym, historya jedyna nie wymaga stałego kontrolowania ucznia. Przy nauce łaciny i niemieckiego każde zdanie jest sposobnością do sprawdzenia całego szeregu reguł. W poszczególnych gałęziach matematyki, wyniki są zawsze złączone z ich demonstracyami; problemy zresztą zmuszają ucznia do przejścia w myśli wszystkiego jeszcze raz. Gdzież są problemy

odczuwają coś w rodzaju romantycznego pociągu dla przeszłości, co miało kiedyś zadecydować o powołaniu Augustyna Thierry; często z powodu złudzenia, że historya jest stosunkowo łatwą nauką. Koniecznem jest, by to niewyrozumowane powołanie jaknajprędzej wyjaśnić i wypróbować.

Wygłosiwszy dla początkujących szereg odczytów, jako „Wstęp do badań historycznych", przypuszczaliśmy, że będą one mogły po dostatecznej rewizyi, przydać się także i innym, nie tylko nowicyuszom. Bez wątpienia ani erudyci ani historycy z zawodu nie nauczą się tu niczego, ale byłoby już bardzo ważne, gdyby znaleźli tutaj temat do osobistych refleksyi z tego zakresu, którym niektórzy z nich zajmują się machinalnie. O ile zaś chodzi o czytelników zajmujących się dziełami historycznemi, czyż nie będzie korzystnem, gdy dowiedzą się, jak się te dzieła tworzą, aby lepiej mogli je osądzać?

Nie zwracamy się, jak Bernheim, wyłącznie do specyalistów teraźniejszych i przyszłych, ale też do czytelników zajmujących się historyą. Ten wzgląd kazał nam pisać o ile możności najpopularniej, najjaśniej i unikać jak najstaranniej wyrażeń technicznych. Wprawdzie w przedmiocie tym jasność i zrozumiałość często się wydaje powierzchowną, jednak drugą grożącą nam alternatywą byłyby,

historyi i jakie gimnazyum nauczyło kiedykolwiek dochodzenia własnym wysiłkiem do jasnego poglądu na łańcuch wydarzeń?" (*Bibliothèque de l'Ecole de chartes*, 1896 str. 84).

jak widzieliśmy wyżej, banalność i zawikłanie. Zdając sobie sprawę z trudności, rozumiejąc jednak z drugiej strony, że dadzą się one przezwyciężyć, usiłowaliśmy dokładnie wyrazić to, cośmy mieli do powiedzenia.

Pierwszą połowę książki napisał Langlois, drugą Seignobos; obaj jednak współpracownicy pomagali sobie nawzajem, ustawicznie porozumiewali się z sobą i wzajemnie kontrolowali [1]).

Paryż, w sierpniu 1897.

[1]) Langlois napisał księgę I. i II. do rozdziału VI., dodatek II. i przedmowę; Seignobos, koniec księgi II., księgę III. i dodatek I. Rozdział I. księgi II., rozdział V. księgi III., i wnioski końcowe pisane są wspólnie.

WSTĘP
DO BADAŃ HISTORYCZNYCH

KSIĘGA I.

WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

ROZDZIAŁ I.

Badanie źródeł.

(Heurystyka).

Historyę tworzy się na podstawie źródeł. Źródła stanowią ślady myśli i czynów, pozostawione przez dawne pokolenie. Tylko nieliczne myśli i czyny ludzkie pozostawiają ślady widome, a te rzadko są trwałe; wystarczy jakiś drobny wypadek, ażeby je zatrzeć. Stracone są więc dla historyi te czyny i te myśli, które nie pozostawiły po sobie śladów bezpośrednich lub pośrednich, i te, których widome ślady zaginęły. Stracone są tak, jakby nigdy nie zaszły. W razie braku źródeł, olbrzymie okresy historyi ludzkości muszą pozostać na zawsze nieznane; nic bowiem nie zastąpi źródeł: niema źródeł, niema historyi.

Ażeby ze źródła wyciągnąć słuszne wnioski o fakcie, którego ono jest śladem, trzeba przed-

sięwziąć liczne zabiegi, o których będzie później mowa. Jasnem jest jednak, że przedewszystkiem, przed każdem badaniem krytycznem i przed wszelką interpretacyą źródeł, nasuwa się konieczność poznania, czy źródła istnieją, ile ich jest i gdzie są. Jeżeli mam zamiar opracować jakiś moment historyczny [1]), to bez względu na jego charakter przedewszystkiem poinformuję się, gdzie znajdują się źródła potrzebne do jego opracowania, wychodząc z założenia, że one wogóle istnieją. Szukanie i zbieranie źródeł jest więc logicznie pierwszem i jednem z najważniejszych zadań historyka. W Niemczech nadano mu nazwę *heurystyki (Heuristik)*, wygodną, bo krótką. — Czyż trzeba aż wykazywać niezmierną doniosłość heurystyki? Bez wątpienia nie. Jasne jest, że jeżeli się jej nie przeprowadza dokładnie, to znaczy, jeśli ktoś nie umie, przed rozpoczęciem pracy historycznej, zgromadzić wszystkich dostępnych wiadomości, zwiększa bez powodu niebezpieczeństwo (grożące w każdym wypadku) pracowania na podstawie niewystarczających danych. Najpoprawniej pod względem metodycznym napisane dzieła z zakresu erudycyi i historyi bywały chybione lub całkiem bezwartościowe, tylko z powodu tej czysto materyalnej okoliczności, że autor

[1]) Najczęściej w praktyce nikt nie zamierza badać faktu historycznego, nie wiedząc, czy istnieją źródła, pozwalające go badać. Zwykle przeciwnie, znalezione przypadkiem źródło nasuwa pomysł zgłębienia kwestyi, której się tyczy i skłania do zebrania w tym celu źródeł tego samego rodzaju.

nie znał źródeł, któreby wyjaśniały i uzupełniały, lub zupełnie obalały te źródła, które miał pod ręką. Cała wyższość erudytów i historyków nowożytnych nad erudytami i historykami minionych stuleci, polega na tem, że przy zupełnie równych danych innych, ci ostatni mieli mniej środków i możności dokładnego informowania się[1]). Heurystyka jest rzeczywiście łatwiejszą dziś, niż kiedyś była, chociaż uzasadnione są jeszcze słowa poczciwego Wagnera:

„Wie schwer sind nicht die Mittel zu erwerben
„Durch die man zu den Quellen steigt!“ [2])

Sprobujmy wyjaśnić, dlaczego zebranie źródeł, niegdyś tak żmudne, i dziś jeszcze, mimo wielkie postępy ostatniego stulecia, tak znaczne przedstawia trudności, oraz określić w jakiby sposób można jeszcze bardziej uprościć dzięki dalszym postępom tę podstawową czynność.

I. Ci, którzy pierwsi próbowali pisać historyę na podstawie źródeł, znaleźli się w bardzo trudnem położeniu. Przypuśćmy, że chodziło o przedstawie-

---

[1]) Żal patrzeć, jak najtęższi erudyci dawniejsi dzielnie, lecz napróżno, walczyli, by przemódz trudności, któreby nawet dla nich nie istniały, gdyby mieli przed oczyma pełniejsze zbiory materyałów. Najdalej idąca bystrość jednak nie mogła zastąpić pomocy materyału źródłowego, na której im zbywało.

[2]) *Faust* I. sc. 3.

sięwziąć liczne zabiegi, o których będzie później mowa. Jasnem jest jednak, że przedewszystkiem, przed każdem badaniem krytycznem i przed wszelką interpretacyą źródeł, nasuwa się konieczność poznania, czy źródła istnieją, ile ich jest i gdzie są. Jeżeli mam zamiar opracować jakiś moment historyczny [1]), to bez względu na jego charakter przedewszystkiem poinformuję się, gdzie znajdują się źródła potrzebne do jego opracowania, wychodząc z założenia, że one wogóle istnieją. Szukanie i zbieranie źródeł jest więc logicznie pierwszem i jednem z najważniejszych zadań historyka. W Niemczech nadano mu nazwę *heurystyki (Heuristik)*, wygodną, bo krótką. — Czyż trzeba aż wykazywać niezmierną doniosłość heurystyki? Bez wątpienia nie. Jasne jest, że jeżeli się jej nie przeprowadza dokładnie, to znaczy, jeśli ktoś nie umie, przed rozpoczęciem pracy historycznej, zgromadzić wszystkich dostępnych wiadomości, zwiększa bez powodu niebezpieczeństwo (grożące w każdym wypadku) pracowania na podstawie niewystarczających danych. Najpoprawniej pod względem metodycznym napisane dzieła z zakresu erudycyi i historyi bywały chybione lub całkiem bezwartościowe, tylko z powodu tej czysto materyalnej okoliczności, że autor

[1]) Najczęściej w praktyce nikt nie zamierza badać faktu historycznego, nie wiedząc, czy istnieją źródła, pozwalające go badać. Zwykle przeciwnie, znalezione przypadkiem źródło nasuwa pomysł zgłębienia kwestyi, której się tyczy i skłania do zebrania w tym celu źródeł tego samego rodzaju.

nie znał źródeł, któreby wyjaśniały i uzupełniały, lub zupełnie obalały te źródła, które miał pod ręką. Cała wyższość erudytów i historyków nowożytnych nad erudytami i historykami minionych stuleci, polega na tem, że przy zupełnie równych danych innych, ci ostatni mieli mniej środków i możności dokładnego informowania się [1]). Heurystyka jest rzeczywiście łatwiejszą dziś, niż kiedyś była, chociaż uzasadnione są jeszcze słowa poczciwego Wagnera:

„Wie schwer sind nicht die Mittel zu erwerben
„Durch die man zu den Quellen steigt!“ [2])

Sprobujmy wyjaśnić, dlaczego zebranie źródeł, niegdyś tak żmudne, i dziś jeszcze, mimo wielkie postępy ostatniego stulecia, tak znaczne przedstawia trudności, oraz określić w jakiby sposób można jeszcze bardziej uprościć dzięki dalszym postępom tę podstawową czynność.

I. Ci, którzy pierwsi próbowali pisać historyę na podstawie źródeł, znaleźli się w bardzo trudnem położeniu. Przypuśćmy, że chodziło o przedstawie-

---

[1]) Żal patrzeć, jak najtęższi erudyci dawniejsi dzielnie, lecz napróżno, walczyli, by przemódz trudności, któreby nawet dla nich nie istniały, gdyby mieli przed oczyma pełniejsze zbiory materyałów. Najdalej idąca bystrość jednak nie mogła zastąpić pomocy materyału źródłowego, na której im zbywało.

[2]) *Faust* I. sc. 3.

nie wypadków względnie świeżych, których świadkowie jeszcze nie poumierali, w takim razie znajdowano pomoc w opowiadaniach żyjących świadków. W ten sposób postępowali: Tucydydes, Froissart i wielu innych począwszy od starożytności, aż do naszych czasów. Gdy historyk kalifornijskiego wybrzeża Oceanu spokojnego, H. Bancroft postanowił zebrać materyały do dziejów, których niektórzy działacze jeszcze żyli, nie szczędził niczego: zmobilizował całą armię *reporterów*, którzy ich mieli wyciągać na rozmowy [1]). Ale jeżeli chodziło o dawne wydarzenia, których żaden z żyjących nie mógł widzieć i których pamięć nie przechowała się w tradycyi ustnej? Nie było innego środka, jak zebranie źródeł wszelkiego rodzaju, głównie piśmiennych, odnoszących się do dalekiej przeszłości, którą się zajmowano. Było to trudnem wówczas, gdy biblioteki były nieliczne, archiwa tajne, a źródła rozproszone. H. H. Bancroft, który się znalazł około 1860 r. w Kalifornii, w podobnem położeniu pod tym względem, w jakim byli niegdyś pierwsi badacze w naszych krajach, wybrnął z niego w następujący sposób: był on bogatym; zagarniał bez względu na cenę wszystkie źródła, które można było kupić drukowane czy w rękopisach; układał się z rodzinami i korporacyami, będącemi w kłopotach, o kupno ich archiwów lub o pozwolenie

---

[1]) Vid. Ch.-V. Langlois, *H. H. Bancroft et Cie*, w *Revue universitaire* 1894, I. str. 233.

sporządzania z nich odpisów, przez własnych kopistów. Dokonawszy tego, umieścił zbiór ten i rozklasyfikował w budynku ad hoc wybranym. Teoretycznie niema nic słuszniejszego. To gwałtowne jednak, prawdziwie amerykańskie postępowanie, raz tylko było użyte z konsekwencyą i środkami zapewniającymi mu powodzenie. Gdzieindziej i w innym czasie nie możnaby go zresztą przeprowadzić. Pozatem rzeczy nie poszły niestety tym trybem.

W epoce Odrodzenia, źródła historyczne, starożytne i średniowieczne, były rozproszone po niezliczonych bibliotekach prywatnych i zbiorach archiwalnych, prawie wszystkie niedostępne, nie mówiąc już o tych, które tkwiły jeszcze w ziemi i których istnienia nikt nie podejrzewał. Było więc fizycznem niepodobieństwem sporządzenie spisu wszystkich źródeł potrzebnych do wyjaśnienia pewnej kwestyi (na przykład spis wszystkich zachowanych rękopisów jakiegoś dzieła starożytnego); gdyby nawet cudem sporządzono taki spis, niemożliwością byłoby badanie tych wszystkich źródeł bez podróży, wydatków i zabiegów bez końca. To wywołało skutki łatwe do przewidzenia: 1° Ponieważ heurystyka przedstawiała trudności nie do przezwyciężenia, pierwsi erudyci i historycy nie posługujący się wszystkiemi, ani najlepszemi źródłami, ale temi, które im były dostępne, przeważnie bywali fałszywie poinformowani, a ich dzieła o tyle tylko jeszcze teraz mają wartość, o ile wyzyskują źródła dziś zaginione. 2° Stosunkowo najlepiej poinformowanymi bywali

ci pierwsi erudyci i historycy, którzy z natury swego zawodu mieli przystęp do bogatych zbiorów źródeł: więc bibliotekarze, archiwaryusze, zakonnicy lub urzędnicy, których Zakon lub Korporacya posiadały znaczne biblioteki czy archiwa [1]).

Co prawda, to wcześnie już zaczęli brać w tem udział zbieracze, którzy czy to pieniądzmi, czy środkami mniej godnymi polecenia, jak kradzieżą, tworzyli sobie w celach mniej lub więcej naukowych „gabinety", zbiory źródeł oryginalnych i kopii. Jednak ci europejscy zbieracze, liczni od XV. w., różnią się zasadniczo od H. H. Bancroft'a. Nasz Kalifornijczyk, zebrał faktycznie tylko źródła odnoszące się do pewnej kwestyi: (dziejów pewnych Stanów nad Oceanem Spokojnym) i dążył do zebrania ich w zupełności; większość zaś zbieraczy europejskich zdobywała ułamki, fragmenty, części najróżnorodniejsze i stosunkowo bardzo nieliczne w porównaniu z olbrzymią masą zabytków historycznych wówczas istniejących. Prócz tego tacy ludzie, jak Peiresc, Gaignière, Clairambault, Col-

---

[1]) Dawni erudyci mieli świadomość, że warunki, w których pracują, pozostawiają do życzenia. Cierpieli z powodu niewystarczających środków badania i niemożności porównań. Wielu z nich czyniło wielkie usiłowania dla zdobycia wiadomości. Stąd te tomowe korespondencye między erudytami ostatnich stuleci, których tyle cennych fragmentów przechowują nasze biblioteki i te relacye zjazdów naukowych, podróży dla odkrycia źródeł historycznych, które były niegdyś w użyciu pod nazwą *Iter [Iter italicum, Iter germanicum etc.]*

bert i tylu innych, którzy wyłowili z obiegu źródła narażone na zagładę, nie czynili w ogólności tego na to, by oddać je *publici iuris;* zadowalniali się (i to już było pochwały godne) podawaniem ich do wiadomości, mniej lub więcej hojnie, swoim przyjaciołom.

Ale usposobienie zbieraczy (i ich spadkobierców) jest zmienne, często dziwne. Prawda, że lepiej jest, ażeby zabytki znajdowały się w prywatnych zbiorach, niż ażeby były wystawione na działanie przypadków, lub ażeby zupełnie uchodziły ciekawości naukowej; głównym jednak warunkiem faktycznego ułatwienia heurystyki jest ten, by wszystkie zbiory źródeł były publiczne [1]).

Najpiękniejsze prywatne zbiory zabytków, będące równocześnie bibliotekami i muzeami, stanowią zbiory królewskie, naturalnie w Europie począwszy od czasu Odrodzenia. Od czasu *Ancien Regime*, we Francyi, zbiory królewskie były prawie wszystkie zupełnie lub na pół otwarte dla

---

[1]) Zanotujmy przytem dziecinną słabostkę, bardzo zresztą naturalną i częstą u zbieraczy: są oni skłonni do przeceniania wewnętrznej wartości własnych źródeł, wyłącznie dlatego, że je posiadają. Źródła bywały wydawane z przeładowaniem komentarzy, przez ludzi, którzy je nabyli przypadkiem i którzy, słusznie, żadnej by do nich nie przywiązywali wagi, gdyby je byli spotkali w zbiorach publicznych. Jest to zresztą tylko drastyczny przykład ogólnej skłonności, której się należy zawsze wystrzegać: przecenia się doniosłość źródeł, które się posiada, które się odkryło, tekstów, które się wydało, osób i kwestyi, które się opracowało.

publiczności. I podczas gdy inne zbiory prywatne bywały często po śmierci swych założycieli zwijane, te nie przestawały wzrastać; wzbogacały się one właśnie resztkami wszystkich innych. Gabinet rękopisów francuskich naprzykład, utworzony przez królów francuskich i otwarty przez nich dla publiczności, zdobył sobie pod koniec XVII. wieku najlepszą część zbiorów, będących owocem osobistej pracy amatorów i erudytów dwóch poprzednich wieków [1]). Podobnie rzecz się ma w innych krajach. Znakomitym wynikiem tej spontanicznej ewolucyi, było ześrodkowanie wielkiej ilości zabytków historycznych w wybitnych zakładach publicznych lub prawie publicznych.

Jeszcze korzystniejszą i bardziej sprzyjającą polepszeniu się warunków zewnętrznych dla badań historycznych, była samowola rewolucyjna. We Francyi rewolucya z 1789 r., w innych krajach analogiczne rozruchy, spowodowały, drogą gwałtu na korzyść państwa, więc na korzyść ogółu, konfiskaty ogromnej liczby archiwów i zbiorów prywatnych, to jest archiwów, bibliotek i muzeów koronnych, archiwów i bibliotek klasztorów i zniesionych korporacyi i t. d. U nas w 1790 r. Zgromadzenie Narodowe oddało państwu w posiadanie ogromnie liczne zbiory źródeł historycznych,

[1]) Vide L. Delisle: *le Cabinet des manuscrits de la Bibliothèque nationale.* Paryż 1868—1881 tomów 3 in 4-o. Historye dawnych zbiorów zabytków, liczne w ostatnich czasach, wzorowane są na tej wyśmienitej pracy.

które przedtem były rozproszone i zazdrośnie ukrywane przed ciekawością erudytów; te bogactwa podzielono potem pomiędzy kilka zakładów narodowych. Podobne zjawisko, choć na mniejszą skalę, widzimy później w Niemczech, Hiszpanii, we Włoszech. Zarówno kolekcyonowanie w dobie *Ancien Regime*, jak i konfiskaty rewolucyjne, nie były przeprowadzone bez wyrządzenia wielkich szkód. Zbieracz jest, a raczej był dawniej, często barbarzyńcą, który nie wahał się dla wzbogacenia swych zbiorów fragmentami i rzadkimi szczątkami kaleczyć zabytków, rozkawałkowywać rękopisów, rozrzucać materyałów archiwalnych, by sobie przywłaszczyć ich poszczególne części. Z tego punktu widzenia wiele tego rodzaju aktów wandalizmu dokonało się przed Rewolucyą; także rewolucyjne czynności konfiskaty i przenoszenia miały oczywiście skutki bardzo ujemne: prócz tego, co wówczas się niszczyło przez niedbalstwo lub dla samej przyjemności niszczenia, wpadli na nieszczęsny pomysł systematycznego *przebierania* zabytków, zachowywania tylko „interesujących“ lub „pożytecznych“, a pozbywania się innych. Powierzanie tego przebierania ludziom najlepszych intencyi, ale niepowołanym i przeciążonym zajęciami, wywołało nieuleczalne spustoszenia w dawnych archiwach francuskich; dziś starają się badacze z ogromnym nakładem czasu, cierpliwości i trudu, zrekonstruować rozczłonkowane źródła i przywrócić na dawne miejsca fragmenty, poroz-

dzielane niewczesnym zapałem tych, którzy się niegdyś z taką brutalnością obchodzili z źródłami historycznemi. Trzeba jednak przyznać, że zniszczenia dokonane przez zbieraczy *Ancien Regime* i przez czynności rewolucyjne są nieznaczne w porównaniu z temi, które są wynikiem niespodzianych przypadków lub naturalnego działania czasu. Gdyby one były jednak dziesięćkroć cięższe, byłyby już dostatecznie wynagrodzone, przez te dwa dobrodziejstwa pierwszorzędnej wagi, których nie można za silnie podkreślać: 1° skoncentrowanie w kilku, względnie nielicznych zbiorach, zabytków niegdyś rozproszonych i jakby zaginionych w różnych miejscach; 2° otwarcie dla publiczności tych zbiorów. Od tego czasu znalazło wreszcie schronienie to, co pozostało z dawnego materyału historycznego, po wielkich spustoszeniach przypadków i wandalizmu, zostało rozklasyfikowane, uprzystępnione i stało się jakby cząstką ojcowizny społecznej.

Dawne źródła historyczne są więc zebrane i przechowane dzisiaj, w zasadzie, w tych zakładach publicznych, które się nazywają: archiwami, bibliotekami i muzeami. W rzeczywistości niema tam *wszystkich* źródeł, które istnieją, bo mimo to, że oddawna wszystkie biblioteki, archiwa i muzea nabywają co roku, czy to za pieniądze, czy drogą darowizny, nowe materyały, istnieją jeszcze zbiory prywatne, kupcy, którzy je zaopatrują i źródła będące w obiegu. Wyjątki jednak

te, nie tak zresztą ważne, nie naruszają tutaj reguły. Wszystkie dawne zabytki w określonej ilości, które jeszcze się błąkają, dostaną się na koniec, prędzej czy później, do zakładów państwowych, których niezmieniający się właściciel bezustannie nabywa, a nigdy się nie pozbywa [1]).

W zasadzie jest pożądanem, by zbiory zabytków (archiwa, biblioteki, muzea) nie były zbyt liczne i jak powiedzieliśmy, na szczęście są dziś mniej liczne, niż przed stu laty. Czy mogłaby koncentracya źródeł, której dobre strony dla pracowników są widoczne, pójść jeszcze dalej? Czy nie istnieją już zbiory, których autonomii nie można usprawiedliwić? Może [2]); ale problem centra-

---

[1]) Znaczna część dawnych źródeł, które są jeszcze w obiegu, pochodzi z kradzieży, popełnianych oddawna na szkodę zakładów państwowych. Zabiegi, by uniknąć nowych rozproszeń, są dziś bardzo poważne i prawie wszędzie, o ile tylko to możliwe, skuteczne.

Co do nowożytnych źródeł (druki) zasada legalnego składu (przepisy o obowiązkowych egzemplarzach), przyjęta przez wszystkie prawie kraje cywilizowane, zapewnia ich zachowanie w zakładach publicznych.

[2]) Wiadomo, że Napoleon I. powziął fantastyczną myśl zgromadzenia w Paryżu archiwów całej Europy i posłał tam na początek archiwa: watykańskie, Świętego Cesarstwa, koronne, Kastylijskie etc., które musiano później zwrócić. Dzisiaj nie może być mowy o konfiskatach, ale stare archiwa notaryalne, mogłyby być skoncentrowane w zakładach publicznych wszędzie, jak to ma miejsce w niektórych krajach. Trudno sobie wytłumaczyć dlaczego w Paryżu ministerstwa, zagraniczne, wojny i marynarki, konserwują dawne papiery,

lizacyi zabytków przestał być ważnym i naglącym, od kiedy sztuka reprodukowania została udoskonaloną, a zwłaszcza od kiedy przyzwyczajono się łagodzić trudności płynące z wielkiej liczby zbiorów, wzajemną wymianą materyałów; można teraz badać bez kosztów, w bibliotece publicznej miasta pobytu, źródła należące do bibliotek np. w Petersburgu, Brukseli, Florencyi; natomiast dość rzadkie są zakłady jak: archiwum narodowe w Paryżu i British Museum w Londynie, Biblioteka Mejanes w Aix-en-Provence, których statuty zabraniają stanowczo na jakąkolwiek komunikacyę zewnętrzną [1]).

II. Z chwilą więc, gdy większa część materyału historycznego przechowana jest już dziś w zakładach publicznych (archiwach, bibliotekach, muzeach), heurystyka byłaby ogromnie ułatwioną, gdyby tylko istniały dobre opisowe inwentarze

których miejsce powinno być w Archiwum narodowem. Łatwo wymienić wiele nieuzasadnionych urządzeń tego rodzaju, które utrudniają poszukiwania, tembardziej, że te małe zbiory, których istnienie jest niepotrzebne, mają przepisy najbardziej surowe.

[1]) Międzynarodowa wymiana rękopisów odbywa się regularnie (i bez kosztów ze strony publiczności) w Europie, za pośrednictwem urzędów spraw zagranicznych. Prócz tego wiele zakładów układa się między sobą w sprawie wypożyczania: ta droga jest równie pewna, a czasem szybsza, niż droga dyplomatyczna. Kongresy historyków i bibliotekarzy stawiały na porządku dziennym w ostatnich czasach kwestyę pożyczania lub zewnętrznej wymiany oryginalnych źródeł. Uzyskane dotychczas wyniki są już bardzo zadowalniające.

każdego zbioru źródeł, opatrzone spisami rzeczy, albo gdyby istniały ogólne repertorya (alfabetyczne, systematyczne etc.), wreszcie, gdyby można gdzieś w jednem miejscu korzystać z kompletnego zbioru tych inwentarzy i ich indexów. Heurystyka jednak ciągle jeszcze jest ciężką pracą, bo niestety daleko do spełnienia tych postulatów.

Przedewszystkiem istnieją zbiory źródeł (archiwa, biblioteki, muzea), których zawartość nawet częściowo jeszcze nigdy nie została skatalogowana, tak, że nikt nie wie, co się w nich znajduje. Rzadkie są zbiory, posiadające kompletne inwentarze opisowe; bardzo wiele kollekcyi, przechowywanych w sławnych zakładach, tylko w części zinwentaryzowanych, pozostaje jeszcze do opisania [1]). Powtóre, jakież różnice zachodzą wśród sporządzonych inwentarzy! Niektóre są tak stare, że niekiedy nie odpowiadają już obecnemu rozkładowi materyału i nie można ich używać bez konkordancyi; inne znów, nowe, nie mniej jednak ułożone wedle przestarzałych systemów, są zbyt szczegółowe lub zbyt pobieżne; jedne są drukowane, inne rękopiśmienne, w regestach lub kartkowe; kilka jest starannych i wykończonych, wiele

[1]) Najczęściej są to najznaczniejsze kollekcye, których masa materyału odstrasza. Częściej sporządza się inwentarz małych kollekcyi, co nie wymaga tyle trudu. Dlatego ogłoszono wiele spisów, nie mających znaczenia, ale krótkich, podczas gdy wiele katalogów pierwszorzędnej wagi, ale wielotomowych, nie jest jeszcze wydanych.

jednak dorywczych, niewystarczających i tymczasowych. Trzeba dopiero nauczyć się rozróżniać w tej ogromnej, pogmatwanej literaturze inwentarzy drukowanych (mówiąc już tylko o tych), które z nich zasługują na zaufanie, a które nie; jednem słowem, nauczyć się trzeba nimi posługiwać. Wreszcie, gdzie korzystać można wygodnie z tych, które istnieją? Większa część bibliotek posiada tylko niezupełne ich zbiory, a nigdzie niema ogólnego wykazu.

Jest to stan rzeczy bardzo ujemny. Faktycznie źródła znajdujące się w zbiorach i kollekcyach nieskatalogowanych, nie są dostępne dla wszystkich badaczy, lecz tylko dla tych, którzy mogą sami przerzucać te zbiory. Powiedzieliśmy: niema źródeł, niema historyi. Praca jednak, przy braku dobrych inwentarzy zbiorów źródeł, wychodzi w praktyce na poznawanie ich istnienia wyłącznie drogą przypadku. Powiedzmy więc, że postęp historyi zależy w znacznej mierze od postępu ogólnego inwentaryzowania źródeł historycznych, które jest jeszcze fragmentaryczne i nie wydoskonalone. To też wszyscy zgadzają się pod tym względem. P. Bernard de Montfaucon uważał swoją *Bibliotheca bibliothecarum manuscriptorum nova*, zbiór katalogów bibliotecznych, za „najpożyteczniejszą i najbardziej interesującą pracę, której dokonał w życiu“ [1]). „W dzisiejszym stanie nauki, pisał

[1]) Vide jego autobibliografię wyd. przez E. de Broglie: *Bernard de Montfaucon et les Bernardins* II. (Paris 1891, in 8-o) str. 323.

E. Renan w 1848 r.[1]), niema bardziej naglącej pracy, jak krytyczny katalog rękopisów różnych bibliotek... Oto na pozór bardzo podrzędna robota... a jednak uczone badania będą ograniczone i niezupełne, dopóki ona nie będzie wyczerpująco przeprowadzona“... „Mielibyśmy lepsze książki o naszej dawnej literaturze, mówi P. Meyer[2]), gdyby poprzednicy Delisle'a [na stanowisku administratora biblioteki narodowej w Paryżu] byli z równym zapałem i gorliwością inwentaryzowali bogactwa powierzone ich pieczy“.

Należy zaznaczyć w kilku słowach przyczyny i przedstawić skutki tego stanu rzeczy, opłakiwanego od kiedy istnieją erudyci, który się jednak poprawia, ale powoli.

„Zapewniam was, mówi E. Renan[3]), że kilkaset tysięcy franków, któreby w to (sporządzenie inwentarzy) ministerstwo oświaty włożyło, byłoby lepiej użytych, niż trzy czwarte tego, co się wkłada w literaturę“. Rzadko znajdują się, czy we Francyi, czy za granicą, ministrowie przekonani o tej prawdzie i dość skłonni do postępowania w myśl tej zasady. Nie zawsze jednak ofiary pieniężne, tak zresztą konieczne, wystarczały do sporządzenia wzorowych inwentarzy; stosowanie najlepszych metod przy opisie źródeł, zostało osiągnięte do-

---

[1]) E. Renan, *l'Avenir de la science* str. 217.
[2]) *Romania*, XXI. (1892) str. 625.
[3]) loc. cit.

piero w najnowszych czasach, a znalezienie odpowiednich współpracowników, coby dziś nie nastręczało wielkich trudności, było dość trudne i zdane na przypadek w czasach, kiedy tacy pracownicy byli zbyt nieliczni. Pomijając jednak przeszkody zewnętrzne, jak brak pieniędzy i ludzi, inna jeszcze w tem tkwi przyczyna: urzędnicy, przeznaczeni do zarządzania zbiorami źródeł, nie okazywali zawsze tyle zapału w podawaniu do ogólnej wiadomości ich materyału, przez poprawne inwentarze, jak dzisiaj. Przygotowanie inwentarza (jak się to obecnie robi, bardzo dokładnie a treściwie), jest pracą przykrą, bardzo przykrą, nie dającą zadowolenia ani nagrody. Niejeden więc z tych ludzi, żyjąc z natury swych czynności wśród źródeł, mając możność badania ich w każdej chwili, będąc w znacznie lepszem położeniu, niż ktokolwiek z publiczności i mogąc nawet w braku inwentarza przeglądać źródła, i przy tej sposobności niejedno odkrywać, wolał pracować raczej dla siebie, niż dla drugich i odkładał nudne spisywanie katalogu na czas aż do ukończenia swoich osobistych poszukiwań. Któż w naszych czasach odkrył, ogłosił, opatrzył komentarzem największą liczbę źródeł? Urzędnicy zbiorów źródeł. Przez to oczywiście opóźnił się postęp ogólnego inwentaryzowania źródeł historycznych. Pokazało się, że ci właśnie najłatwiej mogli się obejść bez inwentarzy, których obowiązkiem zawodowym było je sporządzić.

Skutki niedoskonałości opisowych inwentarzy, godne są uwagi. Z jednej strony nie jest się nigdy pewnym, czy się wyzyskało wszystkie źródła odnoszące się do tematu; kto wie, co ukrywają zbiory źródeł nieskatalogowanych? [1]). Z drugiej

[1]) H. H. Bancroft zanalizował dość bystro niektóre skutki praktyczne niedoskonałych sposobów postępowania w poszukiwaniach, w pamiętnikach swoich, p. t. *Literary industries* (New York 1891, in-16) „Przypuśćmy — mówi on — że jakiś zdolny pisarz postanawia opisać dzieje Kalifornii. Sprawia sobie łatwo kilka książek, czyta je, notuje; te książki prowadzą go do innych dzieł, z których korzysta w miejscowej bibliotece. Tak schodzi kilka lat, po których się spostrzega, że niema pod ręką nawet dziesiątej części źródeł; podróżuje, koresponduje, ale, rezygnując nakoniec z wyczerpania materyału, uspokaja swoją ambicyę i swoje sumienie przeświadczeniem, że zrobił wiele i że większość źródeł, których nie widział, jest małej wagi, podobnie jak wiele innych, które badał bez korzyści. Nie przyszło mu nawet na myśl, jeżeli jest zdrów na umyśle, by badać dokładnie gazety i miliony raportów oficyalnych rządu Stanów Zjednoczonych, które jednak wszystkie zawierają ciekawe fakty, odnoszące się do dziejów Kalifornii; przekartkował kilka z nich, to wszystko; wie on doskonale, że każda z tych dziedzin badania wymagałaby pracy wielu lat i że skazanie się na czytanie tego wszystkiego, byłoby narażeniem się na ciężką pracę, której końca przed sobą nie widać. Co się tyczy świadectw ustnych i rękopisów, pochwyci przypadkiem w rozmowie kilka anegdotek nieogłoszonych, otrzyma kilka dokumentów rodzinnych, wyzyska to w notach i dowodzeniu swojej pracy. Natknie na kilka ciekawych źródeł w Archiwum Państwowem, ale ponieważ trzebaby piętnastu lat, by zbadać zawartość całego tego zbioru, zadowolni się naturalnie przerzuceniem go. Później pisze. Nie ostrzega oczywiście czytelników, że nie wyzyskał

strony, chcąc mieć możliwie najlepsze informacye, musi się posiadać głęboką znajomość źródeł pomocniczych, czem się zajmuje bieżąca literatura heurystyki, i poświęcać wiele czasu badaniom przedwstępnym. Faktycznie, każdy mający zamiar zebrania źródeł do opracowania jakiegoś momentu historycznego, zaczyna od zajrzenia do repertoryów i inwentarzy[1]). Początkujący postępują przy tej podstawowej pracy niezręcznie, wolno i z trudem, który wywołuje u doświadczonych uśmiech lub współczucie, stosownie do usposobienia. Ci, którzy się uśmiechają, widząc jak początkujący męczą się, trudzą i tracą czas, by się przebić przez inwentarze, zaniedbując ważniejsze, a studyując gorliwie niepotrzebne, mówią sobie, że oni sami kiedyś przeszli podobne próby; każdy przechodzi swą kolej. Ci, którzy z żalem patrzą na to marnowanie sił i czasu, myślą, że chociaż są to rzeczy bez najmniejszej korzyści, są one do pewnego

---

wszystkich źródeł; przeciwnie wysuwa na pierwszy plan te, które udało mu się uzyskać przez dwadzieścia pięć lat nieprzerwanej pracy.

[1]) Niektórzy darowują sobie osobiste poszukiwania i tylko zwracają się do urzędników przydzielonych do zarządu zbiorów źródeł, którzy więc zamiast publiczności przeprowadzają niezliczone poszukiwania. Cf. Bouvard i Pécuchet str. 158. Bouvard i Pécuchet postanawiają napisać żywot księcia d'Angoulème; w tym celu „postanowili spędzić 15 dni w bibliotece miejskiej w Caen, by tam przedsięwziąć badania. Bibliotekarz oddał im do dyspozycyi ogólne historye i broszury..."

stopnia nieuniknione; zastanawiają się czy nie ma środków ułatwiających przyswojenie heurystyki, która ich niegdyś tyle kosztowała. Czyż zresztą badania same przez się, w dzisiejszym stanie przygotowania nie są dość trudne, choćby największem było doświadczenie badacza? Są erudyci i historycy, którzy na materyalną stronę poszukiwań zużywają najpiękniejsze chwile swej działalności. Niektóre prace, szczególnie odnoszące się głównie do wieków średnich i historyi nowożytnej (bo źródła historyi starożytnej mniej liczne, a bardziej opracowane, lepiej są też skatalogowane, niż inne), wymagają nietylko szczegółowego zbadania inwentarzy, (które nie wszystkie mają spis rzeczy), ale także mozolnych poszukiwań, wprost w zbiorach źle lub wcale nie opisanych. Bez kwestyi udowodnione jest doświadczeniem, że perspektywa tych bezgranicznie długich poszukiwań, poprzedzających wszelką pracę wyższego rzędu, odwróciła i odwraca ciągle bardzo wybitne umysły od badań historycznych. Są bowiem dwie alternatywy: albo opracowywać źródła najprawdopodobniej niekompletne, albo zagłębić się w nieskończone poszukiwania, często bezowocne, których wyniki prawie nigdy nie stoją w żadnym stosunku do straconego czasu. Czyż nie odstrasza myśl przepędzenia wielkiej części swego życia na kartkowaniu katalogów bez indexów, lub przeglądaniu po kolei wszystkich cząstek, składających się na zbiór *miscellaneów* nieskatalogowanych, by

uzyskać wiadomości (pozytywne lub negatywne), któreby można mieć bez trudu, w jednej chwili, gdyby te zbiory były skatalogowane, a katalogi opatrzone w spisy rzeczy? Niewątpliwie najpoważniejszym skutkiem niedokładności obecnych środków heurystyki jest odstręczanie się wielu zdolnych ludzi, przeświadczonych o swej wartości i posiadających poczucie normalnego stosunku pomiędzy wysiłkiem a jego wynikiem [1]).

Gdyby z natury rzeczy poszukiwania źródeł historycznych w publicznych zbiorach musiały być koniecznie tak ciężkie, jakiemi są obecnie, trzebaby się z tem pogodzić; nikt nie żałuje nieuniknionej ofiary czasu i pracy, przy wykopaliskach archeologicznych, bez względu na wysiłki. Niedoskonałość jednak nowożytnych środków heurystyki nie ma w sobie nic koniecznego. W ubiegłych wiekach stan rzeczy był o wiele gorszym; prawdopodobnie z czasem będzie zupełnie zadowalający. Przedstawiwszy przyczyny i skutki, dochodzimy w ten sposób do omówienia w kilku słowach środków zaradczych.

W oczach naszych, praca nad heurystyką udoskonala się ustawicznie, dwiema drogami. Co roku wzrasta liczba opisowych katalogów archiwów, bibliotek i muzeów, przygotowywanych staraniem funkcyonaryuszy tych zakładów. Z drugiej zaś

---

[1]) Uwagi te zostały już przedstawione i rozwinięte w *Revue universitaire*, 1894, I. str. 321 i nast.

strony potężne Towarzystwa naukowe utrzymują pracowników wykształconych w katalogowaniu źródeł, którzy kolejno objeżdżają wszystkie zbiory, celem wydobycia tam wszystkich źródeł pewnego rodzaju, lub odnoszących się do tego samego przedmiotu: tak Towarzystwo Bollandystów opracowuje przez swoich wysłanników, w rozmaitych bibliotekach, Katalog ogólny źródeł hagiograficznych, a Akademia cesarska we Wiedniu Katalog pomników literatury patrystycznej. Towarzystwo *Monumenta Germaniae historica* przeprowadza też oddawna rozległe badania tego rodzaju; podobne poszukiwania w muzeach i bibliotekach całej Europy umożliwiły niegdyś stworzenie *Corpus inscriptionum latinarum*. Wreszcie wiele rządów zainicyowało wysyłanie za granicę ludzi z poleceniem inwentaryzowania źródeł, które dla nich przedstawiają pewną wartość: tak Anglia, Holandya, Szwajcarya, Stany Zjednoczone i in. przeznaczają regularne zasiłki dla swoich wysłanników, którzy inwentaryzują i przepisują w wielkich zbiorach europejskich źródła, odnoszące się do historyi tych krajów[1]). Dowodem na szybkość i doskona-

[1]) Wiadomo, że od kiedy otwarte zostało archiwum watykańskie, wiele państw i towarzystw naukowych stworzyło w Rzymie instytuty, których członkowie zajmują się przeważnie inwentaryzowaniem i ogłaszaniem źródeł tego archiwum, współrzędnie z urzędnikami miejscowymi „Ecole française de Rome, Instytut austryacki, Instytut pruski, Expedycya polska, Instytut „Goerresgesellschaft“, uczeni belgijscy, duńscy, hisz-

łość, z jaką można dzisiaj prowadzić te użyteczne prace, oczywiście pod warunkiem zastosowania od samego początku rozsądnej metody i rozporządzania dostateczną ilością funduszów, by można je wykonywać przy pomocy fachowego zespołu, odpowiednio kierowanego, jest historya *Catalogue général des manuscrits des bibliothèques publiques en France*, zaczętego w 1885 r.; liczył ten świetny katalog opisowy, w 1897 prawie 50 tomów i będzie niebawem skończony. *Corpus inscriptionum latinarum* sporządzano najmniej pięćdziesiąt lat. Wyniki, otrzymane przez Bollandystów i cesarską akademię we Wiedniu, są równie przekonywujące. Niewątpliwie wystarczy na przyszłość przeznaczyć dość znaczne zasoby, by w krótkim przeciągu czasu wyposażyć studyum historyczne w niezbędne środki badania; albowiem metoda do przeprowadzania tego jest istotnie ustaloną, a wyćwiczony zespół łatwoby było zebrać. Zespół ten, byłby oczywiście złożony w znacznej części z archiwaryuszy i bibliotekarzy zawodowych, ale także z wolnych współpracowników, mających uświadomione powołanie do sporządzania katalogów i ich indexów. Ci ostatni są liczniejsi, niżby się w pierwszej chwili można było spodziewać. Nie dlatego, żeby to było łatwe zadanie: wymaga ono cierpli-

---

pańscy, portugalscy, rosyjscy, etc. wykonali i wykonują jeszcze w Arch. watykańskiem prace inwentaryzowania pierwszorzędnego znaczenia.

wości, jak najskrupulatniejszej uwagi i wszechstronnego wykształcenia, ale wiele umysłów znajduje upodobanie w zajęciach, które jak te właśnie, są ścisłe, wymagają dokładnego wykończenia i najwidoczniej są pożyteczne. W wielkiej, tak zróżniczkowanej rodzinie pracowników nad rozwojem badań historycznych, autorowie katalogów opisowych i indexów, tworzą osobną grupę. Rozumie się, że przez ćwiczenie w swej sztuce, o ile się jej wyłącznie poświęcają, dochodzą do doskonałej sprawności.

Zanim we wszystkich krajach jasno zrozumieją potrzebę i korzyści, wypływające z energicznego posuwania naprzód ogólnego inwentarza źródeł historycznych, wskazany jest chwilowy środek zaradczy: erudyci i historycy, szczególnie początkujący, muszą być dokładnie poinformowani o stanie dostępnych im środków poszukiwań i zdawać sobie bezustannie sprawę z postępów w tym kierunku. Długo bowiem zdawano się pod tym względem na przypadek lub doświadczenie, ale wiadomości, oparte na doświadczeniu, poza tem, że zdobywa się je, jak wspomniałem, wielkim kosztem, nigdy prawie nie wystarczają. Niedawno zaczęto sporządzać rzeczowe i krytyczne wykazy istniejących inwentarzy, katalogi katalogów. Niewątpliwie mało przedsięwzięć bibliograficznych ma równy temu charakter powszechnej użyteczności.

Erudytom jednak i historykom potrzebne są nader często wiadomości tyczące się źródeł, któ-

rych im zazwyczaj inwentarze ani opisowe katalogi nie dostarczają; n. p. czy dane źródło jest znane czy nie, czy było już krytycznie opracowane, omawiane i wyzyskane [1]). Wskazówki tego rodzaju znajdują się tylko w dziełach poprzednich erudytów i historyków. Dla nabycia znajomości tych dzieł trzeba się zwracać do najrozmaitszych wydanych już „wykazów bibliograficznych", które były układane z różnych punktów widzenia. Wykazy bibliograficzne literatury historycznej, muszą więc być uważane równie dobrze, jak repertorya inwentarzy źródeł oryginalnych, za niezbędne środki heurystyki.

Podanie rzeczowego spisu wszystkich wykazów (więc inwentarzy i wykazów bibliograficznych w właściwem tego słowa znaczeniu) z stosownemi uwagami celem zaoszczędzenia czasu i błędów pracującym, jest przedmiotem tego, co słusznie możnaby nazwać „Nauką o repertoryach", lub „Bibliografią historyczną". E. Bernheim ogłosił jej pierwszy szkic [2]), który próbowaliśmy rozszerzyć [3]). Rozszerzony szkic

[1]) Niekiedy wspominają katalogi źródeł, ale nie zawsze, czy pewne źródło zostało już ogłoszone, opracowane i wyzyskane. Ogólnie przyjętą regułą jest ta, że autor dodaje tego rodzaju uwagi, o ile wie o tem, ale nie wdaje się w uciążliwą robotę informowania się we wszystkich wypadkach, w których nie jest obznajomiony.

[2]) E. Bernheim: *Lehrbuch der historischen Methode*, str. 196—202.

[3]) Ch. V. Langlois, *Manuel de Bibliographie historique* I. *Instruments bibliographiques*. Paris 1896, in. 16-o.

pochodzi z kwietnia 1896 r.; koniecznebyły więc dziś już liczne dodatki, nie mówiąc już o rozprawkach, ponieważ warsztat bibliograficzny wiedzy historycznej odnawia się dzisiaj z błyskawiczną szybkością. Książka podająca wykazy dla użytku erudytów i historyków jest w zasadzie przestarzałą już następnego dnia po ukończeniu.

III. Znajomość repertoryów, jest potrzebną dla wszystkich; przedwstępne poszukiwanie źródeł jest uciążliwem dla wszystkich, tylko nie w tym samym stopniu. Niektóre części dziejów, od dawna opracowywane, doszły do tego stopnia dojrzałości, że można teraz już napisać całe dzieło historyczne na ten temat, pracując w swoim gabinecie, ponieważ wszystkie źródła zachowane są znane, zebrane i rozklasyfikowane, w specyalnych wielkich wydawnictwach. Prace nad historyą lokalną ograniczają się zwykle do poszukiwań miejscowych. Istnieją ważne monografie, oparte na małej ilości źródeł, które można znaleźć razem w jednym zbiorze tego rodzaju, że zbytecznem by było szukanie dalszych materyałów w innem miejscu. Na odwrót zaś niejedna drugorzędna monografia lub skromne wydawnictwo jakiegoś tekstu, którego stare egzemplarze są liczne i rozproszone po kilku bibliotekach europejskich, wymagają uwagi, podróży i wielu zachodów. Ponieważ większa część źródeł, do historyi wczesnego średniowiecza i dziejów nowożytnych jest jeszcze nie wydana lub źle wydana, można postawić jako zasadę, że dzisiaj do napisania jednego rozdziału,

dającego naprawdę coś nowego, z zakresu historyi średniowiecznej lub nowożytnej, trzeba przez długi czas badać wielkie zbiory oryginalnych materyałów, i — że tak powiem — wymęczyć wszystkie katalogi.

Niech każdy tylko wybiera z jaknajwiększą ostrożnością przedmiot swych prac, zamiast się w tem zdawać poprostu na przypadek. Pewne tematy mogą być przy dzisiejszym stanie rozwoju środków badania, opracowywane chyba za cenę tych olbrzymich poszukiwań, przy których marnują się zdolności i życie, bez korzyści; nie są one koniecznie bardziej zajmujące niż inne, a kiedyś, może już jutro, przez sam fakt wydoskonalenia się narzędzi badania, staną się łatwo dostępnemi. Należy wybierać po rozważeniu okoliczności i zrozumieniu przyczyn, raczej pewne tematy badań historycznych niż inne, stosownie do tego, czy odpowiednie repertorya źródeł i bibliografii istnieją, czy nie; stosownie do tego czy przenosi się pracę w gabinecie czy badanie w zbiorach, nawet stosownie do tego, czy ma się wygodny dostęp do pewnych zbiorów czy nie. „Czy można pracować na prowincyi“? pytał się Renan na Kongresie Towarzystw naukowych w Sorbonie w 1889 r.; odpowiedział sobie na to bardzo słusznie: „Przynajmniej połowa dzieł historycznych może być wykonaną przez pracę w własnym gabinecie. Weźmy n. p. filologię porównawczą: przy jednorazowym wydatku na rzeczy podstawowe kilku tysięcy franków i na-

byciu trzech lub czterech specyalnych wydawnictw można mieć już wszystkie konieczne środki... Powiedziałbym tosamo o ideach ogólnofilozoficznych...W ten sposób wiele gałęzi nauki, możnaby uprawiać zupełnie prywatnie i w miejscach najbardziej odciętych“ [1]). Niewątpliwie; ale istnieją rzadkości, specyalności poszukiwania, które wymagają potężnego warsztatu pracy. Prawda, że dziś już można tworzyć połowę dzieł historycznych w własnej pracowni, przy pomocy ograniczonych środków, ale tylko połowę, druga połowa wymaga wyzyskania środków pomocniczych w formie repertoryów i źródeł, których dostarczają jedynie wielkie centra naukowe; często nawet koniecznem jest przebywanie po kolei w kilku centrach badań. Krótko mówiąc, rzecz się ma z historyą, podobnie jak z geografią: dla pewnych części ziemi posiadamy w podręcznych wydawnictwach źródła zupełne i dość dobrze rozłożone, by można na tej podstawie pożytecznie wnioskować przy kominku, nie ruszając się z miejsca, podczas gdy najdrobniejsza monografia krajów niezbadanych jeszcze wcale, lub źle zbadanych, wymaga wysiłków fizycznych i poświęcenia wiele czasu. Wybranie przedmiotu badań, jak się to często zdarza, bez zdania sobie sprawy z natury i rozmiarów wstępnych poszukiwań, których on wymaga jest niebezpiecznem; wielu ludzi, którzyby się nadali do lepszego

---

[1]) E. Renan: *Feuilles détachées* (Paris 1892, in 8-o) str. 96 i nast.

użycia sił, przy pracach innego rodzaju, zagrzebywało się przez lata całe w tego rodzaju poszukiwaniach. Ażeby zapobiedz temu niebezpieczeństwu, tem groźniejszemu dla początkujących, że są czynniejsi i więcej mają zapału, z pewnością pożytecznym będzie rozbiór współczesnych warunków heurystyki wogóle, i pozytywnych wiadomości z bibliografii historycznej.

ROZDZIAŁ II.

„Nauki pomocnicze".

Przypuśćmy, że pierwsze badania, o których była mowa w poprzednim rozdziale, zostały przeprowadzone metodycznie i z powodzeniem; zdołaliśmy zebrać, jeżeli już nie wszystkie, to większą część źródeł, odnoszących się do naszego tematu. Zachodzą teraz dwie możliwości: albo źródła te już były krytycznie opracowane, albo są w stanie surowym; o tem dowiadujemy się przez poszukiwania „bibliograficzne", co, jak powiedziano wyżej, jest jeszcze częścią badania, poprzedzającego wszelką pracę logiczną. W tym pierwszym wypadku (gdy źródła już były opracowane), musi się być w możności sprawdzenia, czy krytyka ich była poprawnie przeprowadzona; w drugim wypadku (gdy materyały są w stanie surowym), należy samemu przeprowadzić krytykę. W obu wypadkach są równie konieczne pozytywne wiadomości wstępne i pomocnicze, tak zwane *Vor- und Hülfskenntnisse*, jak umiejętność dobrego wnioskowania; podobnie bowiem jak można grzeszyć złem wnioskowaniem w trakcie opracowywania krytycznego, tak samo

można błądzić przez nieznajomość rzeczy. Zresztą zawód erudyta czy historyka podobny jest w tem do innych zawodów; nie można go wykonywać bez opanowania pewnego zakresu technicznych wiadomości, których nie są w stanie zastąpić ani wrodzone warunki ani nawet metoda. Na czem więc ma polegać techniczne *przygotowanie* erudyta, lub historyka, czyli innemi słowy częściej używanemi, choć jak postaramy się wykazać, nie całkiem właściwemi, jakie są, włącznie z zapoznaniem się i po poznaniu repertoryów, „nauki pomocnicze“ historyi?

Daunou, w swoich *Cours d'études historiques* [1]) postawił sobie analogiczne pytanie: Czego się ma nauczyć przygotowujący się do pisania historyi, i jakich wiadomości musi nabyć, by rozpocząć pracę z pewną nadzieją powodzenia“? Przed nim Mably, w swem *Traité de l'étude de l'histoire*, przyznał także, że „istnieją studya przygotowawcze, które każdy historyk bez wyjątku musi przejść“. Ale Daunou i Mably, mieli w tej kwestyi zapatrywania, które dziś się wydają dziwne. Pouczającem będzie wyznaczyć dokładnie przestrzeń dzielącą ich punkt widzenia od naszego: „Przedewszystkiem — mówił Mably — uczcie się prawa natury, prawa publicznego, nauk moralnych i politycznych“. Daunou człowiek wielkiego rozsądku, stały sekretarz *Académie des inscriptions et belles lettres*, piszący

[1]) VII. str. 228 i nast.

około 1820 r., dzieli studya przedwstępne, mające jego zdaniem stanowić „przygotowanie historyka“ na trzy rodzaje: studya literackie, filozoficzne i historyczne. Nad studyami „literackiemi“ szeroko się rozwodzi: przedewszystkiem „uważnie przeczytać wielkie wzory“. Jakie wielkie wzory?

Daunou „nie waha się“ postawić w pierwszym rzędzie „arcydzieła poezyi epicznej“, bo „poeci stworzyli sztukę opowiadania, a kto się jej od nich nie nauczył, będzie znał ją niedoskonale“. Należy czytywać powieściopisarzy, także nowożytnych: „nauczą one ustawiać wypadki i osoby, rozdzielać szczegóły, zręcznie prowadzić nić opowiadania, przerywać ją, podejmować napowrót, utrzymywać uwagę czytelnika, przez pobudzanie ciekawości“. Wreszcie należy czytać dobre dzieła historyczne: „Herodota, Tucydydesa, Ksenofonta, Polybiusza i Plutarcha z Greków; Cezara, Sallustyusza, Tytusa-Liwiusa i Tacyta z pomiędzy Rzymian; a z nowożytnych: Machiavelego, Guichardiniego, Giannona, Hume'a, Robertsona, Gibbona, kardynała Retza, Vertota, Voltaira, Raynala i Rulhièra. Nie mam zamiaru wykluczać innych, ale ci wystarczą, by dać wszystkie tony, mogące być zastosowane w historyi; pomiędzy ich dziełami bowiem panuje wielka rozmaitość formy“. Na drugiem miejscu, studya filozoficzne: należy pogłębić „ideologię, moralność i politykę“. „Co do prac, z których można czerpać wiadomości z tego zakresu, polecił nam Daguesseau Arystotelesa, Cycerona, Grotiusza; ja dodałbym

jeszcze najlepszych moralistów starożytnych i nowych, traktaty ekonomii politycznej, wydane w drugiej połowie zeszłego stulecia, to co pisali o całokształcie, szczegółach i zastosowaniu nauki politycznej Machiavel, Bodin, Locke, Montesquieu, Rousseau, sam Mably i najlepsi ich uczniowie i komentatorowie". Na trzeciem miejscu, przed pisaniem historyi „trzeba ją koniecznie znać". „Nie wzbogaci się danego działu nauki, jeżeli się nie zacznie od opanowania tego, co już istnieje". Gdy przyszły historyk przeczytał już najlepsze książki historyczne i przestudyował je jako wzory stylu: „skorzysta przeczytawszy je raz jeszcze, ale już z zamiarem przyswojenia sobie szczegółowiej wszystkich faktów, które one zawierają i pogłębienia ich takiego, by je zachować na zawsze w pamięci".

Takie są wiadomości „pozytywne", które przed ośmdziesięciu laty były uważane za niezbędne dla historyka wogóle. W każdym razie, mieli już niejasne poczucie, że „ażeby zdobyć sobie głęboką znajomość poszczególnych tematów", potrzebne są jeszcze inne wiadomości. „Tematy, które mają być opracowywane przez historyków — mówi Daunou — i szczegóły, na które ci napotykają, wymagają wiadomości bardzo rozległych i bardzo różnorodnych". Sprecyzyował je w kilku słowach: „często umiejętności wielu języków, czasem też fizyki i matematyki". — I dodaje: — „ogólne jednak wykształcenie, które się przepisuje w tych przedmiotach wszystkim ludziom pracującym literacko, wystarcza

temu, który poświęca się historycznym kompo zycyom".

Wszyscy inni, którzy próbowali jak Daunou, wyznaczyć przedwstępne wiadomości, jak też przygotowanie moralne i intelektualne, potrzebne do „pisania historyi" doszli do podawania komunałów lub do stawiania śmiesznych wymagań. Wedle E. A. Freemana, historyk musiałby wszystko umieć: filozofię, prawo, etnografię, geografię, antropologię, finansowość, nauki przyrodnicze etc.; czy historyk rzeczywiście nie jest narażony na spotykanie w ciągu badania przeszłości, kwestyi z zakresu filozofii prawa, finansów etc.? A jeżeli nauka finansów n. p. jest uważaną za niezbędną dla tych, którzy zajmują się bieżącemi kwestyami finansowemi, czyż mniej niezbędną jest dla tych, ktorzy pozwalają sobie osądzać problemy finansowe zeszłych czasów? „Niema wprost takiego specyalnego przedmiotu" — oświadcza E. A. Freeman — któregoby ubocznie historyk nie musiał poruszyć: Z tego powodu, im większe jest jego wykształcenie w specyalnych gałęziach wiedzy, tem lepiej jest przygotowany do swej pracy zawodowej". Prawdą jest, że nie wszystkie gałęzie poznania ludzkiego są równie użyteczne; niektóre z nich przydają się bardzo rzadko, przez przypadek: „Wahałbym się podać jako radę w celu udoskonalenia się historyka, by został chemikiem, w przewidywaniu możliwości wypadku, w którymby mu chemia pomogła w jego studyach". Ale inne specyalne nauki są ściślej

spokrewnione z historyą: „n. p. geologia i cała grupa nauk przyrodniczych, która się z nią łączy... Jasnem bowiem jest, że historyk, umiejący geologię, będzie lepiej pracował[1])“... Pytano się także, czy „historya jest jedną z tych nauk, które starożytni nazywali *umbratiles*, którym sprzyja umysł spokojny i pracowity“, czy może korzystnem jest dla historyka, wmieszać się w czynne życie i naprzód być współdziałającym w dziejach współczesnych, zanim zacznie pisać o przeszłości.

O co się wogóle nie pytano? A fale atramentu płynęły nad temi kwestyami, źle postawionemi, bez korzyści i bez rozwiązania, które długo oma-

[1]) E. A. Freeman, *The methods of historical study* (London, 1885, in 8-o) str. 45.

Przez długi czas uważano we Francyi geografię za naukę ściśle spokrewnioną z historyą. Dziś jeszcze istnieje tam egzamin profesorski z historyi i geografii, i ci sami profesorowie uczą w naszych liceach historyi i geografii. Wiele osób ciągle jeszcze myśli, ze to zespolenie jest słuszne, i nawet sprzeciwia się gwałtownie rozdziałowi tych dwóch gałęzi wiedzy, złączonych ze sobą — jak mówią — przez konieczny związek. Ale trudnoby było ustalić słusznymi argumentami i faktami doświadczenia, że profesor historyi jest o tyle lepszym historykiem, o ile lepiej zna geologię, oceanografię, klimatologię i całą grupę nauk geograficznych. Faktycznie, uczniowie historyi uczą się geografii narzuconej im przez program, z niecierpliwością i bez korzyści, a uczniowie, mający szczere zamiłowanie dla geografii, chętnieby wyrzucili historyę za okno. Sztuczny związek historyi z geografią, pochodzi u nas z epoki, kiedy geografia źle zdefiniowana i źle uzasadniona, była przez wszystkich uważana za naukę podrzędną. Jestto ślad przestarzałego stanu rzeczy, który należy usuwać.

wiane bez wyników, wiele się przyczyniły do poniżenia rozpraw o metodologii. — Nic nie można powiedzieć stosownego, wedle naszego zdania, coby miało zdrowy sens, o nauczeniu się „sztuki pisania historyi“; nauczenie to powinno polegać przedewszystkiem na studyum, tak dotychczas zaniedbanych, zasad metody historycznej.

Nie chodzi mi o „historyka-literata“, historyka-moralistę, narzędzie pisarskie historyi, jakiego sobie przedstawił — jak widzieliśmy wyżej — Daunou i jego rywale, którzy zamierzają opracowywać źródła, by przygotować lub naukowo wykonać pracę historyczną. Tym potrzeba *przygotowania technicznego*. Co należy przez to rozumieć?

Niech to będzie źródło piśmienne. Jak można z niego korzystać, nie umiejąc go przeczytać? Aż do Franciszka Champolliona, źródła egipskie, pisane hieroglifami, były, prawdę powiedziawszy, martwą literą. Bezspornie uznaje się, że do opracowywania historyi starożytnej Assyryi, należy nauczyć się odcyfrowania pisma klinowego. Podobnie, chcąc robić oryginalne źródłowe prace na polu historyi starożytnej czy średniowiecznej, powinno się umieć odczytywać inskrypcye i rękopisy. Dlatego to epigrafika grecka i łacińska i paleografia średniowieczna, to jest ogół wiadomości koniecznych do odczytywania inskrypcyi i rękopisów starożytnych i średniowiecznych, uważane są za „nauki pomocnicze“ historyi, lub raczej

badań historycznych, odnoszących się do starożytności i średniowiecza. Widocznem jest, że łacińska paleografia średniowieczna tworzy część niezbędnego przygotowania historyka średniowiecza, podobnie jak paleografia hieroglifów, konieczną jest dla egiptologa. Zwróćmy jednak uwagę na pewną różnicę między nimi. Nikomu nie przyjdzie na myśl poświęcić się egiptologii, przed zdobyciem poprzednio znajomości paleografii; natomiast nieraz przystępuje się do badań nad lokalnemi źródłami średnich wieków, nie nauczywszy się poprzednio oznaczenia w przybliżeniu choćby epoki pisma, ani poprawnego odczytywania skrótów; większość pism średniowiecznych jest na tyle podobną do nowożytnych, że umożliwia złudzenie, jakoby przy pewnej dozie bystrości i rutyny, można się było z tem uporać na podstawie samego doświadczenia. To złudzenie jest jednak niebezpieczne; erudyci, którzy nie przeszli systematycznego kursu paleografii, spostrzegają się prawie zawsze, że od czasu do czasu popełniają w odczytywaniu wielkie błędy, mogące niejednokrotnie zasadniczo zniweczyć ich wnioski oparte na krytyce i interpretacyi. Samoukom zaś, którzy dochodzą do doskonałości przez ćwiczenie, oszczędziłoby systematyczne nabycie początków paleografii, conajmniej błądzenia, czasu i trudności.

Przypuśćmy, że źródło jest już odczytane. Jakżeż można się nim posługiwać, nie rozumiejąc go? Inskrypcye pisane po etrusku, czy w języku ar-

chaicznym Kambodży, są odczytane, ale nikt ich nie rozumie i jak długo nie będą zrozumiane, pozostaną bez pożytku; naturalnem jest, że chcąc zajmować się historyą grecką, trzeba badać źródła pisane po grecku, a więc musi się znać ten język. Ktoś powie, że to zrozumiałe jest samo przez się. A jednak często się zdarza, że postępują tak, jakby tego nie wiedzieli. Są młodzi ludzie, którzy rozpoczynają badania nad dziejami starożytnemi, mając tylko powierzchowne wiadomości z zakresu języka greckiego i łacińskiego. Wieluż zaś, nie nauczywszy się średniowiecznego języka francuskiego ani łacińskiego, wyobraża sobie, że posiada potrzebne wiadomości, rozumiejąc łacinę klasyczną i nowożytną francuzczyznę i pozwala sobie na interpretacyę tekstów, których dosłowne znaczenie im się wymyka, albo choć zupełnie jasne, im się wydaje niezrozumiałe? Niezliczone są te błędy historyczne, których przyczyna leży w nieporozumieniu lub niedokładnej interpretacyi formalnej strony tekstów, przeprowadzonej przez badaczy nie znających dobrze gramatyki, słownictwa, lub właściwości dawnych języków. Sumienne studyum filologiczne powinno poprzedzać historyczne badanie, o ile tylko źródła, z których się ma korzystać, nie są pisane nowożytnym językiem i zrozumiałe bez trudności.

Przypuśćmy, że źródło jest już zrozumiałe: nieprawidłowem byłoby rozważać go przed sprawdzeniem jego autentyczności, o ile ona nie jest nie-

wątpliwie ustaloną. Do sprawdzenia autentyczności i pochodzenia źródła, są konieczne dwa warunki: wnioskowanie i znajomość rzeczy. Inaczej powiedziawszy, wnioskowanie opiera się na pewnych pozytywnych danych, będących wynikiem poprzednich badań, których nie można zaimprowizować, a więc musi się ich nauczyć. Najtęższy logik nie potrafi odróżnić dokumentu autentycznego od falsyfikatu, jeżeli nie zna formuł pewnej kancelaryi w pewnym czasie, lub wspólnych cech niewątpliwie autentycznych dokumentów pewnego rodzaju. Będzie musiał, przed wypowiedzeniem się w poszczególnym wypadku ustalić — jak to robili pierwsi uczeni — cechy odróżniające źródła niewątpliwie autentyczne od innych, przez porównanie ogromnej ilości źródeł. O ile praca jego byłaby ułatwioną, gdyby istniał zbiór wiadomości, komplet zebranych spostrzeżeń, systemat wyników zdobytych przez badaczy, którzy już sporządzili, poprawili, skontrolowali drobiazgowe porównania, a które musiałby on sam przeprowadzić! Taki zbiór wskazówek, spostrzeżeń i wyników, służący do ułatwienia krytyki dyplomów i dokumentów istnieje: jest to dyplomatyka. Powiemy zatem, że dyplomatyka, podobnie jak epigrafika, paleografia, filologia *(Sprachkunde*[1]*)*, jest nauką pomocniczą badań historycznych.

---

[1]) Słowo „filologia“ nabrało po francusku ograniczonego znaczenia, którego my tu nie stosujemy.

Epigrafika, paleografia, filologia *(Sprachkunde)*, dyplomatyka i jej dodatki (chronologia techniczna i sfragistyka) nie są jeszcze wszystkiemi pomocniczemi naukami badań historycznych. Nieprawidłowem byłoby przystąpić do krytyki nie opracowywanych jeszcze źródeł literackich, bez dokładnej znajomości wyników zdobytych przez tych, którzy zajmowali się dotychczas krytyką źródeł tego samego rodzaju; ogół tych wyników tworzy osobną naukę, zwaną historyą piśmiennictwa [1]). Krytyka źródeł figuralnych, jak dzieł architektury, rzeźby, malarstwa, rozmaitych przedmiotów (broni, strojów, narzędzi, monet, metali, zbroi) wymaga głębokiej znajomości spostrzeżeń i przepisów, składających się na archeologię w właściwem znaczeniu i jej gałęzie: numizmatykę i heraldykę.

Możemy się teraz zastanowić z korzyścią nad tak niedokładnem pojęciem „nauk pomocniczych historyi". Zwą je też „naukami służebnemi", lub „naukami-satelitami", ale żadne z tych wyrażeń nie jest zadowalniające.

Przedewszystkiem żadna z tak zwanych nauk pomocniczych, nie jest *nauką*. Dyplomatyka, historya piśmiennictwa n. p. są to tylko zapomocą krytyki zdobyte metodyczne wykazy faktów, mające zadanie ułatwić krytykę nieopracowanych

[1]) „Historyografia" jest gałęzią historyi piśmiennictwa; jestto ogół wyników, zdobytych przez krytyków, którzy do tej chwili badali starożytne utwory historyczne, jak roczniki, pamiętniki, kroniki, biografie etc.

jeszcze źródeł. Filologia natomiast *(Sprachkunde)* jest nauką zorganizowaną, posiadającą pewne prawa.

Powtóre trzeba rozróżnić między wiadomościami pomocniczemi — ściśle mówiąc nie historyi, ale badań historycznych — które musi sobie każdy pracownik przyswoić, a temi, o których wystarczy mu wiedzieć, skąd je czerpać w razie potrzeby; temi, które należy mieć w używaniu i temi, które mogą wejść w poczet wiadomości zapasowych. Historyk średniowiecza musi *umieć* czytać i rozumieć teksty średniowieczne, ale na nic by mu się nie przydało nagromadzanie w pamięci większości poszczególnych faktów z historyi piśmiennictwa i dyplomatyki, które są zebrane w swojem miejscu, w dobrych podręcznikach „historyi piśmiennictwa“ i „dyplomatyki“.

Wreszcie nie istnieją takie ogólne wiadomości pomocnicze historyi (ani nawet badań historycznych), któreby były użyteczne dla wszystkich badaczy, bez względu na to, nad jaką częścią dziejów pracują [1]). Zdaje się więc, że niema ogólnej

[1]) Potrzebne są tu oczywiście pewne zastrzeżenia; istnieje bowiem narzędzie pracy niezbędne dla wszystkich historyków i wszystkich erudytów, jakikolwiek jest przedmiot studyów specyalnych. Zresztą odnosi się to tak samo do historyi, jak do większości innych nauk: wszyscy ci, którzy przeprowadzają samodzielne badania, bez względu na ich rodzaj, muszą znać kilka języków żyjących, przedewszystkiem języki krajów, w których się myśli czy pracuje, i tych, które są pod względem naukowym na czele współczesnej cywilizacyi.

odpowiedzi na pytanie, postawione na początku tego rozdziału: na czem ma polegać wykształce-

---

W naszych czasach uprawianie nauki nie jest już ograniczone do pewnego uprzywilejowanego kraju, ani nawet do Europy. Jest ono międzynarodowe.

Wszystkie te same problemy bada się równocześnie wszędzie. Jest już trudno dzisiaj, a będzie niemożliwem jutro, znaleźć przedmiot, którymby się można zajmować, nie poznawszy prac pisanych w obcych językach. Już dzisiaj do historyi greckiej i rzymskiej znajomość języka niemieckiego jest prawie równie koniecznie potrzebną, jak greka i łacina. Jedynie jeszcze tematy z dziejów ściśle miejscowych są dostępne dla tych, którzy nie mogą zapoznać się z literaturą obcą. Wielkie problemy są dla nich zamknięte z tej marnej i śmiesznej przyczyny, że stoją wobec dzieł, o tem traktujących, a ogłoszonych w obcym języku, jak przed zapieczętowanemi książkami.

Nieznajomość zupełna języków, będących dotychczas przeważnie językami nauki (niemiecki, angielski, francuski, włoski), jest chorobą, stającą się z wiekiem nieuleczalną. Nie byłoby zbyt wielkiem wymaganiem od ludzi, mających zamiar poświęcić się pracy naukowej, ażeby znali najmniej trzy języki, t. j. by prócz języka ojczystego rozumieli jeszcze dwa inne nowożytne. Oto obowiązek, od którego wolni byli dawni uczeni, (gdy jeszcze łacina była wspólnym językiem uczonych) i który to obowiązek nowożytne warunki pracy naukowej na przyszłość coraz więcej będą nakładały na uczonych wszystkich krajów*).

---

*) Przyjdzie pewnie czas, gdy będzie konieczną znajomość najważniejszego z języków słowiańskich; są już uczeni, którzy uczą się po rosyjsku. — Pomysł, by wrócić łacinę do dawnej godności języka uniwersalnego, jest fantastyczny. Vide zbiór *Phoenix, seu nuntius latinus internationalis*. Londyn, 1891, in 4-o).

nie techniczne erudyta czy historyka? Na czem polega wykształcenie techniczne erudyta lub historyka? Jest to rzecz względna; zależy to od części historyi, którą zamierza studyować. Nie potrzeba umieć paleografii, by badać dzieje Rewolucyi, ani greki do zajmowania się jakąś kwestyą z zakresu średniowiecznej historyi Francyi [1]). Tyle tylko można powiedzieć, że przedwstępne przygotowanie każdego, kto zamierza pracować samodzielnie w zakresie historyi, musi obejmować (oprócz „wykształcenia ogólnego“ tj. ogólnej kul-

Ci z uczonych francuskich, którzy nie są w stanie czytać dzieł niemieckich i angielskich, są skazani na stałą niższość w stosunku do swoich kolegów, bardziej wykształconych, we Francyi i zagranicą; jakakolwiek jest ich zasługa, są skazani na pracę przy pomocy środków informacyjnych, niekompletnych, na pracę kiepską. Wiedzą to sami dobrze. Ukrywają swą niemoc jak mogą, jak coś zdrożnego, o ile nie wysuwają jej cynicznie i nie chełpią się nią; ale chełpić się tem, to też w pewnym stopniu jest wstydzić się tego. — Nie można dosyć na to zwracać uwagi, że znajomość języków jest pierwszorzędną koniecznością dla wszelkiej pracy historycznej, jak wogóle wszelkiej pracy naukowej.

[1]) Kiedy po raz pierwszy umieszczono u nas w programach uniwersyteckich „nauki pomocnicze“, widziało się uczczniów, zajmujących się historyą Rewolucyi, którzy nigdy nie troszczyli się o średniowiecze, uczących się jako „nauki pomocniczej“, paleografii; geografów, którzy nigdy nie pracowali nad starożytnością, studyujących epigrafikę. Z pewnością nie zrozumieli, że studyum „nauk pomocniczych“ nie poleca się same dla siebie, ale ponieważ jest ono praktycznie potrzebnem dla tych, którzy poświęcają się pewnym specyalnościom. (Vide *Revue universitaire*, 1895, II. str. 123).

tury, o której mówi Daunou), wszystkie wiadomości, dostarczające środków wynajdywania, rozumienia i oceniania źródeł. Wiadomości te zmieniają się stosownie do tego, czy się kto specyalizuje w tej czy w innej części historyi powszechnej. Przygotowanie techniczne jest stosunkowo krótkie i łatwe dla historyka czasów nowożytnych i współczesnych, długie i uciążliwe dla badacza starożytności lub średniowiecza.

Postępem najnowszych czasów jest zastąpienie przygotowywania się na „wielkich wzorach", literackich i filozoficznych, nauką wiadomości pozytywnych, prawdziwie pomocnych do badań historycznych. We Francyi, przez większą część XIX. stulecia otrzymywali uczniowie historyi tylko wykształcenie literackie wedle recepty Daunou, prawie wszyscy na niem poprzestawali, nic poza tem nie widząc; niektórzy z żalem stwierdzali niedostateczność swgo początkowego przygotowania, gdy było już za późno, by temu zaradzić; prócz najwybitniejszych wyjątków, najlepsi z nich, pozostali dobrymi literatami, nie mogąc stworzyć dzieła naukowego. Nauczanie „nauk pomocniczych" i środków technicznych badania było wówczas zorganizowane jedynie dla historyi (francuskiej) średniowiecznej w specyalnej szkole *„École des chartes"*. Ta prosta okoliczność zapewniła zresztą tej szkole, w ciągu pięćdziesięciu lat, wybitną wyższość nad wszystkimi innymi wyższymi zakładami francuskimi

(i nawet zagranicznymi); wyrabiali się tam świetni pracownicy, którzy dostarczali wielu nowych danych, podczas gdy gdzieindziej gwarzono o problemach [1]). Jeszcze dzisiaj w „École des chartes" historyk średniowiecza najlepiej uczy się przygotowania technicznego w sposób wyczerpujący, dzięki trzyletnim złączonym i stopniowym kursom filologii romańskiej, paleografii, archeologii, historyografii i prawa średniowiecznego. Teraz jednak już wszędzie uczą „nauk pomocniczych", mniej lub więcej szczegółowo; zostały one już wprowadzone do programów uniwersyteckich. Z drugiej strony liczba rozpraw dydaktycznych o epigrafice, paleografii, dyplomatyce etc. znacznie zwiększyła się od dwudziestu pięciu lat. Przed dwudziestu pięciu laty na próżnoby się szukało dobrej książki z tego zakresu, którąby uzupełniała wiadomości w braku nauki ustnej; od kiedy istnieją katedry, ukazały się [2]) podręczniki, które usuwałyby prawie potrzebę

[1]) Vid. pod tym względem zdania Th. v. Sickela i de J. Havet'a cytowane w *Bibliothèque de l'École des chartes*, 1896, str. 87. — Od 1854 r. austryacki instytut „für österreichische Geschichtsforschung" został zorganizowany na wzór École française des chartes. Założono właśnie szkołę taką w „Instituto di Studi superiori" w Florencyi. „Często słyszymy skargi — piszą w Anglii — że niema w naszym kraju instytucyi podobnej do École des chartes". *(Quarterly Review*, lipiec 1896, str. 122.

[2]) Na tem miejscu należy wymienić najważniejsze „podręczniki" ogłoszone od dwudziestu pięciu lat. W Lehrbuch Bernheima można znaleźć ich spis, sporządzony w 1894 r. na str. 206 i nast. Wymienimy tylko wielkie „podręczniki" „filo-

wykładów, gdyby uczenie ustne, oparte na ćwiczeniach praktycznych, nie miało szczególnej wartości. Bez względu więc na to, czy mieliśmy możność przejść systematyczne przygotowanie w jakimś wyższym zakładzie naukowym czy nie, nie mamy dziś już prawa nie wiedzieć, co trzeba umieć, by wziąć się do pracy historycznej. Istotnie też obecnie znane to jest lepiej, niż niegdyś. Dowodem na to, powodzenie przytoczonych „podręczników", których wydania szybko po sobie następują [1]).

Oto więc przyszły historyk będzie uzbrojony w wiadomości wstępne, które będzie musiał sobie

---

logii" (w szerokiem tego wyrazu znaczeniu niemieckiem „Philologie", które obejmuje historyę języka i literatury, epigrafikę, paleografię i wszystkie pojęcia pomocnicze do krytyki źródeł) będące w trakcie ogłaszania: *Grundriss der indo-arischen Philologie u. Altertumskunde,* ogł. pod kierunkiem G. Bühlera; *Grundriss der iranischen Philologie,* pod kier. W. Geigera i E. Kuhna; *Handbuch der classischen Altertumswissenschaft,* pod kierownictwem J. v. Müllera; *Grundriss der germanischen Philologie,* pod kier. H. Paula, (II. wyd. zaczęło wychodzić w 1896); *Grundriss der romanischen Philologie,* pod kier. G. Gröbera. W tych ogromnych repertoryach znajdują się prócz krótkiego wykładu, obfite sprawozdania bibliograficzne, pośrednie i bezpośrednie.

[1]) Podręczniki francuskie Prou (Paleografia), Giry (Dyplomatyka), Cagnat (Epigrafika łacińska) itd. dały ogółowi pojęcie i znajomość nauk pomocniczych. Nowe wydawnictwa pozwoliły i nadal pomogą do zdawania sobie sprawy z ich rozwoju, co jest konieczne, bo większa część nauk, choć już ugruntowana, dobrze zarysowana, doskonali się i wzbogaca bezustannie. Patrz niżej str. 43.

przyswoić, by nie narazić się na bezsilność, albo na ciągłe zarzuty. Należy tego się na pewno spodziewać wobec błędów (niezliczonych, naprawdę) mających swe źródło w niedostatecznej znajomości pisma i języka źródeł, w nieznajomości prac poprzednich i wyników zdobytych przez krytykę; będzie on miał nieskazitelną *cognitio cogniti et cognoscendi*. Nie ukrywamy, że nadzieja ta jest bardzo optymistyczna. Wiemy doskonale, że nie wystarcza chodzić na systematyczny wykład „nauk pomocniczych", lub przeczytać uważnie najlepsze dzieła z zakresu bibliografii, paleografii, filologii etc., ani nawet nabyć przez ćwiczenia praktyczne pewnego osobistego doświadczenia, by zawsze być dobrze poinformowanym, a tem bardziej nieomylnym. Przedewszystkiem ci, którzy długo pracowali nad źródłami pewnego rodzaju, z pewnego czasu, posiadają w odniesieniu do źródeł tego rodzaju i z tego czasu nie dające się wprost udzielić innym wiadomości, pozwalające im przystępować z wyższością do nowych źródeł tego samego rodzaju i czasu; nic nie zastępuje „erudycyi specyalnej", będącej nagrodą specyalistów, którzy wiele pracowali [1]). Zresztą nawet sami specyaliści się mylą;

[1]) Co należy rozumieć przez wiadomości, nie dające się udzielić innym, o których tu mowa? W mózgu specyalisty, bardzo dobrze obznajomionego ze źródłami pewnego rodzaju lub pewnej jakiejś epoki, następuje kojarzenie wyobrażeń i przy badaniu nowego źródła tego rodzaju czy epoki, natychmiast się wybijają analogie, którychby nie zauważył ktoś

paleografowie wciąż muszą bardzo uważać, by nie przeczytać czegoś na opak; czyż istnieje jakiś filolog, któryby nie miał pewnych nieporozumień na sumieniu? Erudyci, zresztą bardzo dobrze obeznani, drukowali, jako niewydane jeszcze teksty już ogłoszone, a pomijali te źródła, które mieli poznać. Erudyci spędzają życie swoje na ustawicznem doskonaleniu wiadomości „pomocniczych“ i nigdy nie uważają ich słusznie za wykończone. To wszystko nie przeszkadza jednak podtrzymywać nam naszej hipotezy. To jedno trzeba zrozumieć, że nigdy w praktyce nie można czekać z pracą nad źródłami, aż całkowicie się opanuje wszystkie „wiadomości pomocnicze“; nie ośmieliłby się bowiem nikt nigdy zacząć.

Trzeba jeszcze wiedzieć, jak obchodzić się ze źródłami, wychodząc z założenia, że nabyło się już przedtem ze skutkiem wystarczające przygotowanie.

---

inny mniej doświadczony, choćby był przedtem uzbrojony w najlepsze wykazy. Nie wszystkie bowiem cechy źródeł dadzą się rozłączyć; są takie, których nie można rozłożyć w oddzielne rubryki i dlatego nie są nigdzie wymienione. Pamięć jednak ludzka, o ile jest dobra, zachowuje ich wrażenie i poruszenie choćby słabe i oddalone wystarczy, by przywrócić ich znajomość.

KSIĘGA II.

CZYNNOŚCI ANALITYCZNE.

ROZDZIAŁ I.

Ogólne warunki poznania historycznego.

Powiedzieliśmy już, że historyę tworzy się na podstawie źródeł, i że źródła są śladami faktów przeszłości [1]). Obecnie należy wykazać skutki wynikające z powyższego twierdzenia i określenia.

Fakty można doświadczalnie poznać tylko w dwojaki sposób: albo bezpośrednio obserwując je podczas tego, gdy się dzieją, albo pośrednio, badając ślady, które po nich zostały. Weźmy pod uwagę n. p. taki wypadek, jak trzęsienie ziemi: poznaję go bezpośrednio, jeżeli jestem obecny przy tem zjawisku, pośrednio, jeżeli nie byłem tam, ale spostrzegam zewnętrzne jego skutki (rysy, zwalone mury), lub gdy te skutki już się zatarły, czytam opis zrobiony przez kogoś, kto sam widział zjawisko, albo pozostałe po nim ślady. Otóż cechą faktów historycznych [2]) jest to, że po-

[1]) Patrz wyżej str. 2.

[2]) To wyrażenie często używane trzeba wyjaśnić. Nie należy sądzić, że odnosi się do pewnego rodzaju faktów. Niema

znaje się je pośrednio przez ich ślady. Poznanie historyczne jest w zasadzie poznaniem pośredniem. Metoda nauk historycznych musi się więc zasadniczo różnić od metody nauk bezpośrednich, t. j. od innych nauk, które z wyjątkiem geologii, wszystkie są oparte na spostrzeganiu bezpośredniem. Nauka historyi stanowczo nie jest, jak twierdzą niektórzy [1]), nauką opartą na obserwacyi.

Fakty przeszłości poznajemy tylko na podstawie śladów, które się po nich zachowały. Wprawdzie historyk obserwuje bezpośrednio te ślady, które zwą się źródłami, ale następnie nie pozostaje mu już nic do obserwowania i od tej chwili postępuje drogą wnioskowania, próbując możliwie jaknajpoprawniej wyciągać ze śladów wnioski o faktach. Punktem wyjścia jest źródło, fakt przeszłości, punktem przybycia [2]). Pomiędzy tym punktem wyjścia, a punktem przybycia, trzeba przebyć złożony szereg

---

faktów historycznych w tem znaczeniu, jak istnieją fakty chemiczne. Ten sam fakt może być historyczny i nie, zależnie od tego, w jaki sposób się go poznaje. Istnieje tylko sposób poznania historycznego. Posiedzenie senatu jest dla obecnych na niem faktem spostrzegania bezpośredniego; staje się zaś faktem historycznym dla tego, kto je bada na podstawie sprawozdania. Wybuch Wezuwiusza za Pliniusza, jest faktem geologicznym, poznanym historycznie. Charakter historyczny nie leży w faktach, lecz jedynie w sposobie poznania.

[1]) Tak twierdzi Fustel de Coulanges (patrz wyżej str. 4 nota 2).

[2]) W naukach, opartych na obserwacyi, punktem wyjścia jest sam fakt, bezpośrednio spostrzeżony.

wnioskowań, związanych wzajemnie, w czem możliwości błędów są niezliczone; najmniejszy choćby błąd popełniony czyto na początku, w środku, czy na końcu pracy, może spaczyć wszystkie wnioski. Metoda „historyczna“ czyli pośrednia, jest przez to najwidoczniej niższą od metody spostrzegania bezpośredniego; historycy jednak nie mają wyboru: ona *jedyna* wiedzie do uzyskania faktów przeszłości, w dalszym zaś ciągu zobaczymy [1]), o ile mimo swe niezupełne warunki, może ona doprowadzić do poznania naukowego.

Szczegółowa analiza wnioskowania, które prowadzi od materyalnego konstatowania źródeł do poznania faktów, jest jedną z najważniejszych części metodologii historycznej. Jestto dziedzina krytyki, której poświęcamy siedem następnych rozdziałów.

Spróbujmy naprzód pobieżnie bardzo wyznaczyć ogólne linie i zgrubsza nakreślić podziały.

I. Można rozróżnić dwa rodzaje źródeł. Czasem fakt przeszłości pozostawia ślad materyalny (pomnik, jakiś przedmiot sporządzony). Czasem, i to najczęściej, ślad faktu jest raczej natury psychologicznej: jest to opis lub spisana relacya. Pierwszy wypadek jest znacznie prostszy niż drugi; rzeczywiście istnieje stały związek między pewnymi śladami materyalnymi, a ich przyczynami; ten zwią-

---

[1]) Patrz niżej rozdział VII.

zek ujęty w prawa fizyczne dobrze jest znany[1]). Przeciwnie, ślad psychologiczny jest czysto symbolicznym; nie jest on ani samym faktem, nie jest nawet bezpośrednim śladem faktu w umyśle świadka. Źródła piśmienne nie mają więc same przez się wartości takiej, jak źródła materyalne; są one tylko jakby znakami złożonych i trudnych do rozwikłania czynności psychologicznych. Ogromna większość źródeł, dostarczających historykowi punktu wyjścia dla jego rozumowań, jest w rezultacie tylko śladem czynności psychologicznych.

Wobec tego trzeba odtworzyć cały szereg pośrednich powodów, które wytworzyły źródła, ażeby dojść do wniosku o fakcie, który był odległą przyczyną źródła pisanego, t. j. aby znać stosunek łączący ten fakt z tem źródłem. Trzeba sobie przedstawić cały łańcuch dokonanych przez autora źródła czynności, począwszy od faktu przez niego spostrzeżonego, skończywszy na rękopisie (lub druku), który mamy dziś przed oczyma.

Łańcuch ten poddajemy badaniu w porządku odwrotnym, począwszy od kontroli rękopisu (lub druku), skończywszy na dawnym fakcie. Taki jest cel i droga analizy krytycznej[2]).

[1]) O krytyce zabytków materyalnych (przedmioty, pomniki, etc.) będziemy oddzielnie mówili o tyle tylko, o ile się ona różni od krytyki zabytków piśmiennych.

[2]) W sprawie szczegółów i logicznego uzasadnienia tej metody, ob. Ch. Seignobos: *Conditions psychologiques de la connaissance en histoire*, w *Revue philosophique*, 1887, II. str. 1, 168.

Przedewszystkiem ogląda się dane źródło. Czy przedstawia się ono tak, jak zaraz po powstaniu? Czy nie zostało od tego czasu uszkodzone? Badamy, jak było sporządzone, ażeby w razie potrzeby przywrócić mu jego pierwotne brzmienie i określić jego pochodzenie. Ten pierwszy dział wstępnych badań odnoszących się do pisma, języka, form źródeł etc. tworzy oddzielną dziedzinę t. zw. *krytykę zewnętrzną*, czyli *krytykę erudycyjną*. Dalej następuje *krytyka wewnętrzna:* zadaniem jej jest przedstawić sobie, zapomocą rozumowań *per analogiam*, których większa część jest zaczerpnięta z ogólnej psychologii, stany psychiczne, przez które przeszedł autor źródła. Wiedząc, co autor źródła powiedział, stawia się pytanie: 1° co chciał powiedzieć; 2° czy wierzył w to, co powiedział; 3° czy uzasadnioną była jego wiara w to, co powiedział. W tem ostatniem stadyum, zostaje źródło sprowadzone do punktu, w którym podobne jest do jednego z zabiegów naukowych, tworzących każdą naukę objektywną: staje się ono spostrzeganiem; w dalszym ciągu więc należy opracowywać je metodą nauk objektywnych. Każde źródło ma tylko o tyle wartość, o ile się je sprowadziło po zbadaniu jego genezy, do trafnego spostrzeżenia.

II. Z tego co wyżej powiedziano, wynikają dwa wnioski: że krytyka historyczna jest czynnością niewymownie złożoną i, że jest ona czemś absolutnie koniecznem.

Historyk w porównaniu z innymi uczonymi znajduje się w bardzo trudnem położeniu. Nie tylko nie może nigdy jak chemik, oglądać bezpośrednio faktów, lecz do tego jeszcze bardzo rzadko źródła, któremi się musi posługiwać, przedstawiają ścisłe spostrzeżenia. Nie rozporządza on tymi protokołami spostrzeżeń, przeprowadzonymi naukowo, które mogą i zastępują też rzeczywiście w naukach o ustalonej metodzie, bezpośrednie spostrzeżenia. Jest on w położeniu chemika, któryby znał szereg doświadczeń z sprawozdania swego służącego laboratoryjnego. Historyk musi korzystać z tak prostych i pospolitych sprawozdań, jakiemi nie zadowoliłby się żaden uczony[1]).

Musi się przeto zastosowywać daleko idące środki ostrożności, przy korzystaniu ze źródeł, które są jedynym materyałem wiedzy historycznej; należy oczywiście wyłączyć te, które nie mają ża-

---

[1]) Najkorzystniejszy wypadek, tj. gdy źródło jest sporządzone przez naocznego — jak to mówią — „świadka", jeszcze zawsze jest bardzo dalekim od poznania naukowego. Pojęcie świadka zostało zapożyczone z praktyki sądowej; zastosowane do celów naukowych, sprowadza się do pojęcia obserwatora. Świadectwo bowiem jest spostrzeganiem. Ale faktycznie świadectwo historyczne różni się bardzo od spostrzegania naukowego. „Obserwator" pracuje wedle stałych reguł i wypowiada się w ścisłych, dokładnych słowach. Przeciwnie „świadek" obserwował bez metody i pisał językiem swobodnym: nie można wiedzieć, czy zastosował konieczne środki ostrożności. Właściwie więc źródło historyczne przedstawia się jako wynik niemetodycznej i niepewnej pracy.

dnej wartości, w innych zaś wyróżnić to, co jest w nich poprawnie zaobserwowane.

Tem potrzebniejsze są zarazem ostrzeżenia w tym kierunku, że umysł ludzki ma wrodzoną skłonność nie przestrzegania żadnych środków ostrożności i niedbałego postępowania w tych wypadkach, w których niezbędną jest największa ścisłość. Prawda, że każdy uznaje potrzebę krytyki, ale jest to jeden z tych bezspornych postulatów, które z trudnością znajdują zastosowanie w praktyce. Całe wieki świetnej cywilizacyi przeminęły, zanim się objawiły pierwsze przebłyski krytyki u najzdolniejszych ludów na ziemi. Ani ludy wschodnie, ani średnie wieki nie miały o niej jasnego pojęcia[1]). Do naszych jeszcze czasów, światli nawet ludzie, posługując się źródłami dla pisania historyi, zaniedbali najprostszych środków ostrożności i przyjęli fałszywe podstawy. Dziś nawet jeszcze większa część młodych ludzi pozostawionych sobie samym, gotowa jest iść w ślady tych starych uchybień. Mianowicie dlatego, że krytyka sprzeciwia się normalnemu sposobowi pojmowania. Ludzie mają mimowolną skłonność do dawania wiary twierdzeniom i powtarzania tychże, nie odróżniając ich ściśle od własnych spostrzeżeń. Czyż w codziennem życiu nie przyjmujemy obojętnie bez sprawdzenia wszelkich „mówią że“ i t. d., wiadomości anonimowych

[1]) Zob. Lasch: *Das Erwachen u. die Entwickelung der historischen Kritik im Mittelalter*, Breslau 1887 in 8-o.

i niepewnych, pochodzących z najrozmaitszych „źródeł“ miernej lub złej marki? Trzeba szczególnego powodu, by ktoś sobie zadał trud badania pochodzenia i wartości źródła, tyczącego się wypadków dnia wczorajszego; zazwyczaj, o ile niema w niem sprzeczności, przyjmujemy je, podtrzymujemy, podajemy dalej, upiększając je w razie potrzeby. Każdy szczery człowiek przyzna, że potrzeba gwałtownego wysiłku, by się otrząsnąć z *ignavia critica*, tej tak rozpowszechnionej formy tchórzostwa umysłowego, że ten wysiłek musi być wciąż na nowo powtarzany, i że to jest połączone z prawdziwem cierpieniem.

Instynkt wrodzony człowieka, będącego w wodzie, każe mu czynić wszystko, co się przyczynia do utopienia [1]); nauka zaś pływania jest zdobyciem możności przeciwdziałania mimowolnym ruchom i wykonywania innych. Podobnie stosowanie krytyki nie jest rzeczą naturalną; musi się ją tylko nabyć, i jedynie przez niejednokrotne ćwiczenie staje się ono czemś organicznem.

Tak więc praca historyczna jest *par excellence* pracą krytyczną; jeżeli się jej ktoś oddaje bez poprzedniego uzbrojenia się do walki z instynktem, tonie; do odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa nic nie nadaje się lepiej, jak sumienne badanie i analizowanie powodów lenistwa, które należy zwal-

---

[1]) Przykład najzupełniej chybiony, choć wyrażona myśl, nie pozbawiona jest słuszności (przyp. tłum.).

czać, dopóki stanowisko umysłu krytycznego zajmie jej miejsce [1]). Zbawiennem jest też zdanie sobie sprawy z zasad metody historycznej i układanie teoretyczne czynności po sobie następujących, co my właśnie zrobić zamierzamy. „Historya podobnie jak każda inna nauka, dopuszcza przedewszystkiem błędy faktyczne, pochodzące z braku uwagi; jest ona bardziej niż inne nauki, narażona na błędy, wynikające z niedokładności myślenia, które powodują niedostateczną analizę i fałszywe rozumowanie... Historycy stawialiby mniej twierdzeń nieuzasadnionych, gdyby musieli analizować swe twierdzenia; przyjmowaliby mniej fałszywych założeń, gdyby je byli zobowiązani wszystkie formułować; przeprowadzaliby mniej fałszywych rozumowań, gdyby im ktoś kazał wyłożyć po porządku całe ich rozumowanie“ [2]).

---

[1]) Głównym powodem wrodzonej łatwowierności jest lenistwo. Wygodniej jest wierzyć niż dyskutować, gromadzić źródła, niż je ważyć. I jestto też przyjemniejsze: kto krytykuje źródła, ten je poświęca; poświęcenie źródła jest przez tego, który je zebrał, uważane za gorzką stratę.

[2]) *Revue philosophique* o. cit. str. 178.

Część I.
KRYTYKA ZEWNĘTRZNA
(krytyka erudycyjna).

ROZDZIAŁ II.
Krytyka odtwarzania
(krytyka restytucyjna).

Dajmy na to, że ktoś pisze książkę: posyła do drukarni jej rękopis; własnoręcznie przeprowadza korrektę i pozwala na druk. Książka w ten sposób wydrukowana przedstawia się jako źródło, w świetnych warunkach materyalnych. Ktokolwiek jest autorem i jakiekolwiek są jego intencye, pewne jest, że mamy w ręku wierną prawie odbitkę tekstu, przezeń napisanego, co jest jedyną kwestyą, która nas w tej chwili zajmuje. Powiadamy „prawie“ wierną, bo jeżeli autor źle przeprowadził korrektę, lub drukarz źle przestrzegał jego poprawek, wówczas oddanie oryginalnego tekstu, nawet w tym tak pomyślnym wypadku jest niedoskonałem. Nierzadko drukarz każe autorowi to mówić, czego

wcale powiedzieć nie chciał, a co spostrzegł zapóźno.

Dajmy na to, że chodzi o wydanie dzieła, którego autor umarł, a niemożliwem jest posłanie do drukarni własnoręcznego rękopisu. Taki wypadek zdarzył się naprzykład z *Mémoires d'outre-tombe* Chateaubrianda, i zdarza się codzień z temi poufnemi korespondencyami wybitnych osobistości, które się szybko drukuje by zadowolnić publiczną ciekawość, a których oryginały tak łatwo się niszczą. Przedewszystkiem się tekst przepisuje, następnie „składa“ się go według tego do druku, co równa się drugiej kopii, nakoniec tą drugą kopię (jako arkusz korrekcyjny), kollacyonuje, względnie powinien kollacyonować ktokolwiek w braku zmarłego autora z jedną z pierwszych kopii, lub jeszcze lepiej z oryginałem. Pewność dokładności jest mniejszą w tym wypadku, niż w poprzednim, bo między oryginałem a odbitką ostateczną, jest o jednego pośrednika więcej (kopia rękopiśmienna) i może się zdarzyć, że oryginał jest bardzo trudny do odczytania dla wszystkich innych, z wyjątkiem autora. Tekst pamiętników i pośmiertnych korespondencyi, nawet w wydaniach, które na pierwszy rzut oka wyglądają na bardzo staranne, jest często wypaczony przez błędy odpisywania i interpunkcyi [1]).

---

[1]) Jeden z członków *Société des humanistes français* (założonego w Paryżu w 1894 r.) zabawiał się wykazaniem w *Bul-*

W jakim zaś stanie przechowały się dawne źródła? Prawie we wszystkich wypadkach oryginały zaginęły; pozostały zaś tylko kopie i to nie sporządzone bezpośrednio wedle oryginałów, ale kopie kopii. Pisarze, od których one pochodzą, nie byli wszyscy ludźmi dość zręcznymi i sumiennymi; przepisywali często teksty, nie rozumiejąc ich wcale, lub źle je rozumiejąc, i nie zawsze był taki zwyczaj, jak za czasów odrodzenia karolingskiego, by kollacyonować rękopisy [1]). Jeżeli nasze drukowane książki, po kontroli autora, a potem korrektora, są odbitkami niedoskonałemi, musi się zrozumieć, że dawne źródła, przepisywane wielokrotnie w ciągu wieków niestarannie, narażone w każdej kopii na nowe zmiany, doszły do nas w niesłychanie niedokładnej formie.

Przedewszystkiem więc potrzebna jest ostrożność: przed używaniem źródła, należy się przekonać, czy tekst jest „dobry", to znaczy o ile możności zgadzający się z własnoręcznym rękopisem autora. Jeżeli jest „zły", należy go naprawić. Inne postę-

letin tego towarzystwa, błędów podpadających pod krytykę słowną, które są w pośmiertnych wydaniach niektórych dzieł (szczególnie w wydaniu *Mémoires d'outre-tombe*), udowodnił, że można rozwiać niejasności najnowszych źródeł tą samą metodą, która służy przy odtwarzaniu dawnych tekstów.

[1]) O właściwościach kopistów średniowiecznych, za pośrednictwem których przechowała się aż do naszych czasów większa część dzieł literackich starożytności, zobaczyć wiadomości zebrane przez W. Wattenbacha, *Das Schriftwesen im Mittelalter*, Berlin 1896, in 8-o.

powanie jest niebezpieczne. Wyzyskując tekst zły, to jest zepsuty przez tradycyę, narażamy się na przypisywanie autorowi tego, co pochodzi od kopistów. Wiele teoryi zbudowano już na podstawie ustępów zmienionych przez błędy przepisywania, i te upadły w całości, kiedy odkryto lub odtworzono oryginalne teksty tych ustępów. Żadne myłki druku, ani żadne błędy kopii nie są obojętne lub poprostu śmieszne; jest w nich coś zdradliwego, co myli czytelnika [1]).

Zdawałoby się, że historycy cieszący się uznaniem, hołdowali zawsze zasadzie zapewnienia sobie „dobrych", oczyszczonych i należycie naprawionych tekstów źródeł, na których się mieli opierać. Jednakże tak nie jest. Przez długi czas używali historycy tekstów, które mieli pod ręką, nie sprawdzając ich czystości. Gorzej jeszcze: nawet ci erudyci, którzy zawodowo wydawali źródła, nie odrazu wynaleźli sztukę ich odtwarzania; nie dawno jeszcze wydawano źródła podług pierwszych lepszych kopii złych czy dobrych, jak bądź łączonych i poprawianych. Dziś są po większej części, wydawnictwa starych tekstów „krytyczne"; niema jednak jeszcze trzydziestu lat od chwili ukazania się pierwszych „krytycznych wydawnictw" wielkich dzieł średniowiecza; tekst krytyczny niektórych dzieł starożytności klasycznej (np. Pauzaniasza) oczekuje ustalenia.

[1]) Zob. naprzykład *„Coquilles lexicographiques"* zebrane przez A. Thomasa w *Romanii* XX (1891), str. 464 i nast.

Nie wszystkie jeszcze źródła historyczne zostały dotychczas wydane w sposób dający historykom potrzebną pewność, a mimo to niektórzy z nich postępują tak, jakby sobie nie zdawali sprawy z tego, że źle ustalony tekst, już przez to samo wymaga ostrożności. Dokonał się jednak na tem polu widoczny postęp. Z doświadczeń nagromadzonych przez kilka generacji erudytów, wyłoniła się odpowiednia metoda dla oczyszczania i odtwarzania tekstów. Żaden dział metody historycznej niema dziś równie pewnych podstaw, ani żaden nie jest tak powszechnie znany. Jest on jasno wyłożony w licznych popularnych wykładach filologicznych [1]). Dlatego zadowolnimy się tutaj streszczeniem jego istotnych podstaw i zaznaczeniem jego wyników.

I. Weźmy pod uwagę źródło jeszcze zupełnie nie wydane, albo nie wydane wedle reguł krytyki. Jak się postępuje, by ustalić jaknajlepszy tekst? — Trzy wypadki należy rozważyć.

---

[1]) Zobaczyć E. Bernheim, *Lehrbuch der hist. Methode* [2], str. 341—54. Prócz tego F. Blass, *Handbuch der klassischen Altertumswissenschaft* S. v. Müller I [2] (1892), str. 249—89) (z szczegółową bibliografią); A. Tobler *Grundriss der romanischen Philologie*, I. (1888) str. 253—63; H. Paul, *Grundriss der germanischen Philologie* I [2], (1896) str. 184—96.

Po francusku vid. § „Critique des textes w *Minerva. Introduction à l'étude des classiques scolaires grecs et latins* przez S. Gow i S. Reinach, Paryż 1890, in 16-o, str. 50—65.

Praca I. Taylor'a *History of the transmission of ancient books to modern times.* (Liverpool 1889, in 16-o) jest bez wartości.

a) Najprostszy wypadek zachodzi wtedy, gdy posiadamy oryginał, własnoręczny rękopis autora. Nie pozostaje nic innego, jak odpisać tekst z najzupełniejszą dokładnością [1]). Teoretycznie niema nic łatwiejszego; w praktyce, wymaga to elementarne zajęcie bezwzględnie naprężonej uwagi, na co nie każdy może się zdobyć. Kto w to wątpi, niech spróbuje. Kopiści, którzy się nigdy nie mylą, i którzy nie grzeszą roztargnieniem, są wielką rzadkością, nawet wśród erudytów.

b) Drugi wypadek. — Oryginał zaginął; znaną jest tylko jedna kopia. Trzeba się mieć na baczności, bo *a priori* jest prawdopodobnem, że zawiera ona błędy.

---

[1]) Reguła ta nie jest absolutną. Ogólnie przyjętem jest, że wydawca ma prawo ujednostajniać pisownię rękopisu, — uprzedzając oczywiście o tem czytelnika — ilekroć fantazye graficzne autora, jak w większej części źródeł nowożytnych, nie mają interesu filologicznego. Zobaczyć *Instruction pour la publication des textes historiques* w *Bulletin de la Comission royale d'histoire de Belgique* 5-a serya VI (1896) i *Grundsätze für die Herausgabe von Actenstücken zur neueren Geschichte*, skrupulatnie opracowane przez 2-gi i 3-ci kongres historyków niemieckich, w 1894 i 1895, w *Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft* XI. str. 200 XII. str. 364. Na ostatnich kongresach historyków włoskich, odbytych w Genewie (1893) i w Rzymie (1895) również omawiano tą kwestyę, lecz bez wyników.

Jakie są swobody, z których wolno korzystać przy wydawaniu autografów? Problem ten jest trudniejszy, niż to sobie wyobrażają ludzie, nie zajmujący się tem zawodowo.

Teksty wypaczają się zgodnie z pewnemi zasadami. Starano się rozpoznawać i klasyfikować przyczyny i najzwyklejsze formy różnic, zachodzących między oryginałami a kopiami; następnie, przez analogię wyprowadzono reguły dające się zastosować przy opartem na domyśle odtwarzaniu tych ustępów, które w jedynej kopii zaginionego oryginału są z pewnością (ponieważ są niezrozumiałe) lub najprawdopobniej zepsute.

Zmiany oryginału zachodzące w kopii, tak zwane „warjanty przekazu", należy przypisać albo celom oszukańczym albo błędom. Niektórzy kopiści świadomie zmieniali, lub sztucznie opuszczali [1]). Prawie wszyscy z nich popełnili błędy, czy to celowo czy przypadkiem; celowo wówczas, gdy na pół wykształceni i inteligentni uważali za swój obowiązek poprawiać ustępy lub słowa oryginału, którego nie rozumieli [2]); przypadkowo zaś wtedy, gdy fałszywie przeczytali odpisując, źle słyszeli pisząc pod dyktandem, lub popełniali mimowoli *lapsus calami*.

Zmiany pochodzące z chęci oszukania i wynikające z błędów z umysłu, są często bardzo trudne do sprostowania i nawet do zauważenia. Pewne

---

[1]) W rozdziale III. str. 101 będzie mowa o interpolacyach.

[2]) Pisarze odrodzenia Karolingskiego i właściwego Odrodzenia od XV. w. starali się dostarczać tekstów zrozumiałych. W następstwie tego poprawiali to wszystko, czego nie rozumieli. Niektóre dzieła starożytne zostały w ten sposób zniszczone przez nich na zawsze.

błędy przypadkowe (np. wypuszczenie kilku wierszy) są nie do naprawienia w wypadku, o którym mówimy, t. j. jedynej kopii. Większość jednak przypadkowych błędów daje się odgadnąć, gdy się zna ich zwykłe formy: poplątanie treści, liter i słów, przemienianie słów, głosek i liter, dittografia (niepotrzebne powtarzanie liter lub głosek), haplografia (głoski lub słowa, które miały być podwójne, a są tylko raz napisane), słowa źle podzielone, zła interpunkcya w zdaniach etc. — Błędy tego typu popełniali pisarze wszystkich czasów i krajów, jakiekolwiek było pismo oryginałów i bez względu na język, którym były one pisane. Pewne jednak pomieszania liter są częste w kopiach, które sporządzone były wedle pierwowzorów pisanych *unciale*, a inne w kopiach zdejmowanych z pierwowzorów minuskułowych. Gmatwaniny treści i słów dają się wytłumaczyć przez podobieństwo słownictwa i wymowy, które różnią się naturalnie, stosownie do tego, czy oryginał był pisany w tym, czy w innym języku, w tym czy innym czasie. Ogólna teorya opartego na domyśle odtwarzania tekstów, sprowadza się więc do tego, co powiedziano wyżej i nie można wogóle wyuczyć się tej sztuki. Nie uczymy się odtwarzania tekstów wogóle, lecz tekstów greckich, tekstów łacińskich, tekstów francuskich etc.; ponieważ oparte na domyśle odtwarzanie tekstów wymaga obok ogólnych pojęć o *procesie* psucia się tekstów, jeszcze głębokiej znajomości: 1° jednego języka;

2° jednej specyalnej paleografii; 3° znajomości *zamieszania w literach, treści, słowach, które popełniają najczęściej kopiści tekstów, pisanych tymże językiem i tym rodzajem pisma.* Celem wyuczenia opartej na domyśle *emendatio* tekstów greckich i łacińskich, wydano spisy (alfabetyczne i rzeczowe) „waryantów przekazu", często napotykanych zamieszań, prawdopodobnych poprawek [1]). Nie zastępują one zapewne ćwiczeń praktycznych prowadzonych przez kierowników zawodowych [2]), lecz oddają wielkie przysługi samym fachowcom.

Łatwo bardzo jest wyliczyć przykłady szczęśliwego odtworzenia tekstów. Najlepsze są te, które cechuję sumienność paleograficzna, jak klasyczna poprawka tekstu listów Seneki, przez Madwiga (89, 4). Przedtem czytano: „Philosophia unde dicta sit, apparet; ipso enim nomine fatetur.

---

[1]) Wykazy te są ułożone wedle porządku alfabetycznego, albo rzeczowego. Najważniejsze dla obu języków klasycznych są prócz wyżej cytowanej pracy Blassa (str. 81 n. 1), Madviga: *Adversaria critica* (Kopenhaga, 1871 — 74, 3 t. in 8-o). Dla greki, sławna *Commentatio palaeographica* Fr. J. Basta, ogłoszona jako dodatek do wydania gramatyka Grzegorza z Koryntu (Lipsk 1811, in 8-o) i *Variae lectiones* Cobeta (Leodyum 1873 in 8-o). Dla łaciny: H. Hagen *Gradus ad criticen* (Lipsk 1879 in 8-o) i W. M. Lindsay, *An introduction to latin textual emendation based on the text of Plautus* (Londyn 1896, in 16). Jeden z wydawców *Bulletin de la Société des humanistes français*, wyraził w tej publikacyi życzenie, by podobny zbiór ułożono dla nowożytnej francuzczyzny

[2]) Patrz *Revue critique*, 1895, II. str. 358.

Quidam et sapientiam ita quidam finierunt, ut dicerent divinorum et humanorum sapientiam...", co niema sensu. Przypuszczano, że jest jakaś luka, między *ita* a *quidam*. Madwig, przedstawił sobie tekst w kapitałach zaginionego oryginału, gdzie wedle zwyczaju VII-ego wieku, słowa nie były podzielone *(scriptio continua)*, ani nie było interpunkcyi; przyszło mu bowiem na myśl, że kopista, który pierwszy miał oryginał pisany kapitałą przed oczyma, przecinał słowa w sposób przypadkowy; przeczytał więc bez trudności: „...ipso enim nomine fatetur quid amet. Sapientiam ita quidam finierunt... etc." Blass, Reinach, Lindsay w swych dziełkach, podanych w uwadze, wspominają o wielu tego rodzaju wysiłkach o skończonej misterności. Zresztą helleniści i latyniści nie mają pod tym względem monopolu: można zacytować równie „olśniewające" wyniki, osiągnięte przez oryentalistów, romanistów lub germanistów, od kiedy teksty wschodnie, romańskie i germańskie podlegają krytyce słownej. Jużeśmy powiedzieli, że „piękne" poprawki są możliwe nawet w tekstach źródeł najnowszych, wydanych drukiem, w najlepszych warunkach.

Nikt może w naszych czasach nie doprowadził do takiej doskonałości sztuki opartej na d o m y ś l e *emendatio*, jak Madwig, który zresztą sam, nie miał zbyt wielkiego szacunku dla prac z zakresu filologii nowożytnej. Był on zdania, że humaniści XVI-ego i XVII-ego wieku lepiej byli pod tym

względem przygotowani, niż dzisiejsi erudyci. Oparta na domyśle *emendatio* tekstów łacińskich i greckich, jest w istocie sportem, który tem lepiej się udaje, im trafniejsze, bystrzejsze, i subtelniejsze ma się zrozumienie dla finezyi języków klasycznych, obok dowcipnego sprytu i bujnej wyobraźni paleograficznej. Choć więc dawni erudyci byli może zbyt śmiali, to jednak byli bardziej zżyci z językami klasycznymi, niż erudyci dzisiejsi.

Mimo to wszystko, wielka ilość tekstów zachowanych w zepsutej formie, a znanych w jedynych kopiach, oparła się i bez wątpienia zawsze się będzie opierała wszelkim wysiłkom krytyki. Bardzo często krytyka stwierdza zmianę tekstu, wyjaśnia to, czego znaczenie treści wymaga, lecz musi wstrzymać się w tem miejscu, — o ile jest prowadzona rozsądnie — ponieważ ślady pierwotnej lekcyi zostały zatarte przez mnóstwo błędów i przez ciągłe poprawki, tak że niepodobna z nich wybrnąć. Erudyci poświęcający się z całem zamiłowaniem ćwiczeniom z zakresu krytyki opartej na domysłach, skłonni są w swym zapale do podejrzewania lekcji poprawnych i proponowania awanturniczych hipotez dla ustępów, z których niema wyjścia. Wiedzą to oni sami. Zmuszają się w następstwie tego, by bardzo dobitnie wyszczególniać w swych wydawnictwach, lekcye rękopisu czy rękopisów tekstu przez nich odtworzonego.

c) Trzeci wypadek. — Znamy liczne kopie, pochodzące ze źródła, którego oryginał zaginął.

W tym wypadku nowożytni uczeni mają wyższość nad dawnymi; prócz tego, że są lepiej poinformowani, postępują znacznie porządniej w porównywaniu kopii. Celem jest, jak w poprzednim wypadku, odtworzenie, o ile to możliwe, pierwowzoru.

Erudyci dawni i początkujący dzisiejsi, musieli i muszą zwalczać w tym wypadku pierwszy odruch, który jest karygodny: mianowicie, skłonność do posługiwania się byle jaką kopią, którą się ma pod ręką. — Drugi odruch nie jest lepszym; gdy rozmaite kopie pochodzą z różnych czasów, chęć posługiwania się najstarszą. Względnie stare pochodzenie kopii nie ma ani teoretycznego ani często faktycznego znaczenia, albowiem rękopis z XVI-ego w., będący odpisem dobrej kopii zaginionej z XI-ego w., ma o wiele większą wartość niż błędna i przerobiona kopia z XII-ego lub XIII-ego wieku. — Trzeci odruch też jeszcze nie jest dobry: liczenie lekcyi poświadczonych i rozstrzyganie wedle większości. Przypuśćmy, że jest dwadzieścia egzemplarzy jakiegoś tekstu: lekcya *a* jest poświadczona osiemnaście razy, lekcya *b*, dwa razy. Przyjęcie wobec tego lekcyi *a*, równa się bezpodstawnemu założeniu, że każdy egzemplarz ma równą wartość. Założenie zaś takie jest błędne, bo jeżeli siedemnaście z tych osiemnastu egzemplarzy, które podają lekcyę *a*, było odpisanych z osiemnastego, wówczas lekcya *a* jest tylko raz poświadczona; jedynem zagadnieniem do rozwiązania, jest to,

czy lekcya *a* jest na ogół lepszą czy gorszą od lekcyi *b*.

Jest rzeczą uznaną, że jedyną słuszną drogą jest przedewszystkiem rozstrzygnięcie wzajemnego stosunku kopii. — Wychodzi się w tym wypadku z niezaprzeczonej zasady, że wszystkie kopie, zawierające te same błędy, w tych samych miejscach, były odpisane jedne podług drugich, lub pochodzą wszystkie z jednej kopii, zawierającej te błędy. Byłoby wprost niemożliwem, ażeby kilku kopistów, odpisując oddzielnie na własną rękę z bezbłędnego pierwowzoru, popełniło dokładnie te same błędy; identyczność błędów świadczy o wspólnem pochodzeniu. — Bez skrupułu należy pominąć wszystkie egzemplarze, pochodzące z kopii, która się zachowała; oczywiście nie mają one większej wartości niż ta kopia, będąca ich wspólnem źródłem; różnią się od niej chyba jakimiś dodatkowymi błędami, więc byłoby stratą czasu uwzględniać ich waryanty. — Po dokonaniu tego, mamy do czynienia już tylko z kopiami niezależnemi, pochodzącemi wprost z pierwowzoru lub z kopiami pochodnemi, których źródło (kopia przepisana wprost z pierwowzoru) zaginęło. — W celu rozklasyfikowania na *rodziny* pochodnych kopii, z których każda przedstawia mniej lub więcej wiernie ten sam przekaz, trzeba się jeszcze raz uciec do porównania błędów. Metoda ta pozwala zwykle przedstawić bez wielkiego trudu, pełną tablicę genealogiczną *(stemma codicum)* zachowanych

egzemplarzy, co plastycznie wykazuje wzajemny stosunek ich wartości. Nie tu jest miejsce zastanawiać się nad trudnymi wypadkami, kiedy z powodu zaginięcia zbyt wielkiej liczby egzemplarzy pośredniczących, lub z powodu samowolnych dawniejszych kombinacyi, które wprowadziły w tekst kilka różnych przekazów, praca ta staje się niesłychanie żmudną, lub nawet niemożliwą do przeprowadzenia. I w tych skrajnych wypadkach, metoda się nie zmienia: porównywanie odpowiednich ustępów jest potężnym, a zarazem jedynym środkiem, jakim rozporządza tutaj krytyka.

Gdy drzewo genealogiczne egzemplarzy jest już zestawione, porównujemy niezależne przekazy w celu odtworzenia tekstu pierwowzoru. Niema trudności, gdy zgadzając się z sobą, dają tekst zadowalniający; jeśli się zaś różnią, należy rozstrzygać. Gdy przypadkiem dają zgodnie tekst uszkodzony, musimy się uciec do opartej na domyśle *emendatio*, tak jakbyśmy mieli do czynienia z jedną tylko kopią.

W zasadzie posiadanie pewnego zasobu niezależnych kopii zaginionego pierwowzoru jest o wiele pomyślniejszym warunkiem, niż posiadanie jednej kopii, bo już czysto mechaniczne porównanie niezależnych lekcyi, wystarcza często do rozproszenia niejasności, którychby niepewne światło konjekturalnej krytyki przeniknąć nie mogło. Natomiast obfitość egzemplarzy staje się raczej kłopotem, niż pomocą, o ile się je rozklasyfikowało

nie dość starannie lub źle; niema nic równie niepewnego, jak odtwarzanie z fantazyi, złożone i przeprowadzone na podstawie kopii, których wzajemne stosunki, ani stosunek do pierwowzoru nie zostały u wstępu ustalone. Z drugiej strony jednak zastosowanie uzasadnionej metody naraża, w pewnych wypadkach, na olbrzymią stratę czasu i pracy; jeżeli naprzykład posiadamy kilkaset nieidentycznych egzemplarzy jakiegoś dzieła, waryanty zaś niezależne takiego tekstu, średnio rozpowszechnionego (jak *Ewangelie)* dochodzą do tysięcy — ileż lat pracy potrzebaby najwytrwalszemu nawet człowiekowi, by przygotować „wydanie krytyczne" takiego dzieła średniowiecznego. Czyż mamy przynajmniej pewność, że tekst tego utworu, po tych porównywaniach, kollacyonowaniach, tak wielkiej pracy, będzie istotnie lepszy, niż gdyby go się odtworzyło, na podstawie dwóch, lub trzech rękopisów? Nie. Wysiłek materyalny, jakiego wymagają pewne wydania krytyczne, z powodu pozornie ogromnego bogactwa materyałów, nie stoi w żadnym stosunku do pozytywnych wyników, które są jego wynagrodzeniem.

„Wydania krytyczne", zrobione przy pomocy kilku kopii zaginionego oryginału, powinny dostarczyć czytelnikom możność skontrolowania *stemma codicum,* którą wydawca sporządził i winny zawierać w przypiskach te waryanty, które wydawca odrzucił. W ten sposób, w najgorszym razie, ludzie powołani, w braku zadowalniającego tekstu,

znajdują tam potrzebne dane do jego ustalenia [1]).

II. Wyniki krytyki odtwórczej — krytyki oczyszczania i poprawiania — są zupełnie negatywne. Drogą konjektury, czy też porównania i konjektury dochodzi się do uzyskania, niekoniecznie dobrego, ale możliwie najlepszego tekstu źródeł, których oryginał zaginął. Najbliższą korzyścią wynikającą z tego, jest wyłączenie złych i skądinąd nabytych lekcyi, mogących wywołać błędy i zwrócenie uwagi na ustępy podejrzane. Jasnem jest jednak, że krytyka odtwórcza, nie dostarcza żadnej nowej danej. Tekst źródła, który odtworzono z ogromnym nakładem pracy, nie ma większej wartości, niż tekst analogicznego źródła, którego oryginał się zachował; raczej przeciwnie, wartość jego jest nawet mniejsza. Gdyby własnoręczny rękopis *Eneidy* nie został zniszczony, byłyby oszczędzone wieki kollacyonowania i konjekturalne poprawki, a tekst

[1]) Uczeni zaniedbywali u nas do niedawna jeszcze ten najprostszy środek ostrożności pod pretekstem unikania „pedanteryi". B. Haureau ogłosił w *Notices et extraits de quelques manuscrits latins de la Bibliothèque nationale* (VI. str. 310, utwór pisany rytmicznym wierszem „De presbytero et logico". „Nie jest on wydany — pisze — Thomas Wright ogłosił go wprawdzie... To wydanie jednak jest bardzo błędne; tekst w niektórych miejscach jest wprost niezrozumiały. Myśmy go uzupełnili, używając do tego dwóch kopii, z których zresztą, ani jedna, ani druga nie jest doskonała"... Po tem następuje wydanie bez waryantów. Wszelka kontrola jest więc niemożliwa.

Eneidy byłby lepszym, niż jest dzisiaj. Ta uwaga odnosi się do tych, którzy celując w sporcie „emendowania“ [1]), lubią go z tego powodu i byliby wysoce niezadowoleni, gdyby nie zachodziła potrzeba jego stosowania.

III. Stosowanie jednak krytyki odtwórczej trwać będzie póty, póki nie będziemy posiadali dokładnych tekstów wszystkich źródeł historycznych. W dzisiejszym stanie nauki mało jest użyteczniejszych zajęć, niż wydawanie nowych tekstów i oczyszczanie znanych. Ogłaszanie niewydanych lub źle dotychczas wydanych źródeł według reguł krytyki, jest podstawową usługą oddaną badaniom historycznym. We wszystkich krajach poświęcają temu ważnemu dziełu niezliczone Towarzystwa naukowe, większość swoich funduszów i pracy. Z powodu olbrzymiej jednak ilości tekstów, które muszą podpaść krytyce [2]) i z powodu drobiazgowej staranno-

[1]) „Emendacya tekstu zbyt często jest błędną z powodu braku znajomości tego, co możnaby nazwać r e g u ł a m i g r y“. [W. M. Lindsay o. cit. str. V.]

[2]) Zastanawiano się często, czy w s z y s t k i e t e k s t y zasługują na „ustalenie“ i ogłoszenie. Które z naszych dawnych tekstów (literatury francuskiej średniowiecznej) — mówi J. Bedier — należy ogłaszać? Wszystkie. Wszystkie? — powie ktoś. Czyż nie uginamy się już pod nawałem źródeł?... Oto powód, tłumaczący konieczność wydawania wszystkiego: dopóki pewne rękopisy pozostaną dla nas nieprzystępne i tajemnicze, będą one nas niepokoiły, jakby ukrywały rozwiązanie wszystkich zagadek; spętają one rozmach indukcyi każdego szczerego umysłu. Należy je ogłosić poto, by się ich poprostu pozbyć i aby umożliwić zrobienie z nich w przyszłości

ści, jakiej wymagają zabiegi krytyki słownej[1]), praca nad ogłaszaniem i odtwarzaniem źródeł postępuje bardzo wolno. Zanim zostaną wszystkie teksty ciekawe dla historyi średnich wieków i czasów nowożytnych wydane lub ponownie wydane *secundum artem*, wiele czasu upłynie, jeżeli nawet, względnie szybki od kilku lat, bieg rzeczy jeszcze bardziej zostanie przyśpieszony[2]).

---

tabula rasa..." (*Revue des deux Mondes* 15 lutego 1894 str. 910). Wszystkie źródła powinny być zrejestrowane, jak powiedziano wyżej str. 35, ażeby oszczędzić badaczom nieustannej obawy, że nie znajdą tego, co im może być potrzebne. W tych jednak wypadkach, w których pobieżny rozbiór wystarcza do poinformowania co zawiera źródło, gdy forma jego jest bez znaczenia, bez korzyści byłoby ogłoszenie go *in extenso*. Nie powinno się powiększać nawału pracy: kiedyś będą zanalizowane wszystkie źródła, lecz wielka ich część nigdy nie będzie wydana.

[1]) Wydawcy tekstów utrudniają i przedłużają sami swą i tak zresztą żmudną pracę, pod pozorem wyjaśnień i komentarzy. Możnaby sobie, z korzyścią nawet, zaoszczędzić wszelkich przypisków, które nie należą do „aparatu krytycznego" w ścisłem znaczeniu. Zob. o tem Th. Lindner, *Über die Herausgabe von geschichtlichen Quellen*, w *Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung* XVI, 1895 str. 501 i nast.

[2]) By zdać sobie z tego sprawę, wystarczy porównać to, co już zrobiły najruchliwsze Towarzystwa, jak *Monumenta Germaniae hist.*, *Instituto storico italiano*, a co im jeszcze pozostaje do zrobienia. Większość najstarszych i najtrudniejszych do odtworzenia źródeł, na których oddawna ćwiczy się bystrość erudytów, została sprowadzona do względnie zadowalniającego stanu. Ogromna jeszcze jednak ilość trudów i badań nad materyałem musi być przedsięwzięta.

ROZDZIAŁ III.

Pochodzenie.

Niedorzecznem byłoby poszukiwanie wiadomości o pewnym wypadku w papierach kogoś takiego, kto nic nie wiedział, ani niczego nie mógł wiedzieć. Przedewszystkiem więc należy się zastanowić, mając przed sobą źródło, skąd ono pochodzi? kto jest jego autorem? kiedy powstało? Źródło, którego autor, czas i miejsce powstania są zupełnie nieznane, jest całkiem bezużyteczne.

Ta prawda, która wydaje się tak elementarną, nie była aż do naszych czasów w pełni uznawaną. Taka jest już *ἀκρισία* wrodzona ludziom, że ci, którzy przystąpili przed posługiwaniem się źródłami do badania ich pochodzenia, upatrywali w tem, i słusznie, powód do dumy.

Większa część źródeł nowożytnych, mieści w sobie dokładne określenie swego pochodzenia: w naszych czasach są książki, artykuły dziennikarskie, pisma urzędowe, nawet listy prywatne, przeważnie opatrzone datą i podpisem; przeciwnie zaś, wielka ilość źródeł dawnych, jest źle umiejscowiona, anonimowa i bez daty.

Mimowolną skłonnością umysłu ludzkiego jest wiara w wskazówki o pochodzeniu, o ile one się znajdują. Na okładce i w przedmowie *Châtiments*, Wiktor Hugo oświadcza, że jest autorem: a więc Wiktor Hugo jest autorem *Châtiments*. Oto w muzeum wisi obraz nie podpisany, ale rama staraniem administracyi została opatrzona w tabliczkę z nazwiskiem Leonarda da Vinci: obraz ten jest więc dziełem Leonarda. Pod imieniem św. Bonawentury w *Extraits des poètes chrètiens* wyd. przez Clement'a, w większości wydań „Dzieł" św. Bonawentury i w wielu rękopisach średniowiecznych znajduje się poemat pod tytułem: *„Philomena"*: poemat zatytułowany Philomena jest więc dziełem św. Bonawentury i „zebrane są tam cenne dane o duszy samej" tego świętego. Vrain-Lukas dostarczył Chasles'owi autografów Wercingetorixa, Kleopatry i św. Maryi Magdaleny, z należytymi podpisami, opatrzonymi w zakręty i podkreślenia [2]). „Otóż" — pomyślał sobie Chasles — „autografy Wercingetorixa, Kleopatry i św. Maryi Magdaleny". Stoimy tu wobec jednej z najpospolitszych i najupartszych zarazem form łatwowierności ludzkiej.

Doświadczenie i rozwaga wykazały konieczność zwalczania metodą tych instynktownych odruchów zaufania. Autografy Wercingetorixa, Kleo-

[1]) R. de Gourmont, *le Latin mystique* (Paryż 1891 in 8-o) str. 258.

[2]) Zobacz te rzekome autografy w Bibliotece narodowej w Paryżu: nouv. acq. fr. nr. 709.

patry i Maryi Magdaleny sporządził sam Vrain-Lukas. *Philomena* przypisywana przez średniowiecznych skrybów raz św. Bonawenturze, raz Ludwikowi z Grenady, to znów Johnowi Howeden lub Johnowi Peckham, nie jest może dziełem żadnego z nich, a z pewnością nie tego pierwszego. Najgorsze miernoty zostały w najgłośniejszych muzeach włoskich przystrojone bez cienia dowodu sławnem imieniem Leonarda. Natomiast jest bezsprzeczną prawdą, że Wiktor Hugo jest autorem *Châtiments*. Z tego wniosek, że najformalniejsze wskazówki pochodzenia nie wystarczają nigdy *same przez się*. Są to tylko domniemania silne lub słabe; na ogół bardzo silne, gdy chodzi o źródła nowożytne, a przeważnie bardzo słabe, gdy odnoszą się do źródeł dawnych. Są to sztuczne przyczepki „bądź to do miernych dzieł, by podnieść ich wartość, bądź to do wybitnych dzieł, by kogoś rozsławić, dodawane w celu zmylenia potomnych, lub dla tysiąca innych powodów, których się łatwo domyśleć, a których wykazy sporządzono [1]). Literatura „pseudoepigraficzna“ starożytności i średniowiecza jest ogromna. Prócz tego są jeszcze źródła zupełnie „fałszywe“; oczywiście fałszerze, którzy je sporządzali, opatrzyli je w jaknajdokładniejsze wskazówki ich rzekomego pochodzenia. Trzeba więc sprawdzać. — Ale jak? — Uwidoczniające się po-

[1]) F. Blass wyliczył najgłówniejsze powody, o ile odnoszą się do literatury pseudoepigraficznej w starożytności (o. cit. str. 269 i nast.).

chodzenie podejrzanego źródła sprawdza się metodą, która służy do oznaczenia w miarę możliwości pochodzenia źródeł, pozbawionych wszelkich wskazówek co do swego pochodzenia: tak samo postępuje się w obu wypadkach; wobec tego nie potrzeba omawiać tego oddzielnie.

I. Głównym środkiem krytyki pochodzenia jest *wewnętrzna analiza* badanego źródła, przeprowadzona w celu wyłowienia wszystkich wskazówek, pouczających o autorze, czasie i kraju, w którym żył.

Przedewszystkiem badamy pismo źródła: św. Bonawentura urodził się w 1221 r.; jeżeli poematy przypisywane mu zachowały się w rękopisach z XI-ego wieku, będzie to niezbitym dowodem, że przypisywanie mu autorstwa jest nieuzasadnione: żadne źródło, którego kopia z XI-ego w. się zachowała, nie może być późniejsze jak z XI-ego w. Badamy język: pewne formy bywały używane tylko w pewnych miejscach i w pewnym czasie. Większość fałszerzy zdradza się brakiem znajomości pod tym względem: wyrywają się im współczesne słowa i zwroty; udało się wykazać, że napisy fenickie znalezione w Ameryce południowej poprzedziły odnośną rozprawę niemiecką o pewnej stronie składni fenickiej. Badamy formuły, o ile chodzi o akty publiczne. Źródło podające się jako dyplomat merowingski, a nie zawierające zwyczajnych formułek autentycznych dyplomów merowingskich, jest fałszywe.

Nakoniec zwracamy uwagę na wszystkie pozytywne dane, znajdujące się w źródle: wzmiankowane fakty, aluzye do pewnych faktów. Gdy fakty te są skądinąd znane ze źródeł, które nie mogły się dostać w ręce fałszerza, wówczas jest wykazaną wierność źródła, a data jego jest w przybliżeniu ustalona między najpóźniejszym faktem, o którym autor wiedział, a najbliższym wypadkiem, o którymby napewno wspomniał, gdyby go znał. Opieramy też wnioski na tem, że pewne fakty autor zapisuje z szczególnem upodobaniem i że pewne poglądy są wyrażone, celem odtworzenia przypuszczalnych warunków, środowiska i osobistości autora.

Wewnętrzna analiza źródła, o ile jest tylko starannie przeprowadzona, dostarcza na ogół zadowalniających danych o jego pochodzeniu. Metodyczne porównanie poszczególnych części składowych rozbieranych źródeł, z odpowiedniemi częściami składowemi podobnych źródeł, których pochodzenie jest pewne, pozwoliło odkryć bardzo wielką ilość fałszerstw[1]) i określić okoliczności,

[1]) E. Bernheim (o. cit. str. 243 i nast.) daje pokaźny spis źródeł fałszywych — za takie dziś uznanych. — Wystarczy przypomnieć kilka znakomitych falsyfikatów: Sanchoniathona, Klotyldy z Surwilli, Ossiana. — Od czasu ogłoszenia książki Bernheima, wyłączono jeszcze kilka sławnych, dotychczas nie podejrzewanych źródeł, z liczby źródeł wiarygodnych. Zob. mianowicie A. Piaget: *Chronique des chanoines de Neuchâtel,* (Neuchâtel, 1896 in 8-o).

w których powstała większość źródeł wiarygodnych.

Wyniki, uzyskane przez analizę wewnętrzną, uzupełniamy i sprawdzamy przez zebranie wszystkich odnoszących się do źródła poddanego krytyce *wiadomości zewnętrznych*, które mogą się znajdować rozproszone w współczesnych lub późniejszych źródłach: cytaty, szczegóły biograficzne, tyczące się autora i t. d. Czasem znaczące jest już to, że niema żadnej wiadomości tego rodzaju: fakt, że naprzykład nikt przed XVII-ym w. nie wspomniał o pewnym dyplomacie merowingskim i że nikt go nie widział poza badaczem XVII-go w., któremu dowiedziono, że popełnia oszustwa, każe przypuszczać, że dyplomat ów jest nowożytnego pochodzenia.

II. Przedstawiliśmy dotąd najprostszy wypadek, kiedy źródło badane jest dziełem jednego autora. Ogromną ilość źródeł jednak w różnych czasach opatrywano dodatkami, które trzeba oddzielić od tekstu pierwotnego, ażeby autorowi tekstu X nie przypisywać tego, co pochodzi od Y i Z jego nieprzewidzianych współpracowników[1]). Rozróżniamy dwa rodzaje uzupełnień: wtręty (interpolacya) i kontynuacya. Wtręty są to wsunięte w tekst słowa i zdania, których nie było w rękopisie

[1]) Gdy zmiany pierwotnego tekstu pochodzą od samego autora, są to „przeróbki". Dadzą się wykazać przez analizę wewnętrzną i porównanie egzemplarzy, pochodzących z różnych wydań źródła.

autora [1]). Zwyczajnie wtręty są przypadkowe, wynikające z niedbałości kopistów i tłumaczą się wprowadzeniem do tekstu gloss interlinearnych lub marginesowych; czasem jednak, ktoś z umysłu dodaje (lub podstawia) do zdań autora jeszcze własne swe zdanie, z zamiarem uzupełnienia, upiększenia lub uwydatnienia czegoś. Gdybyśmy posiadali rękopisy, w których robiono wtręty umyślne, wykryłyby się jak na dłoni, dopisane lub wymazane słowa. Prawie zawsze jednak pierwszy egzemplarz opatrzony wtrętami ginie, a w kopiach, które od niego pochodzą, niknie już wszelki ślad dodatków (czy podstawień). Bliższe określenie „kontynuacyi" jest niepotrzebne. Wiadomo, że wiele kronik średniowiecznych było kontynuowanych różnemi rękami, żaden zaś z następujących po sobie kontynuatorów nie zadał sobie trudu objaśnienia, gdzie się zaczyna i gdzie kończy jego własna praca.

W razie, gdy niektóre z wielu egzemplarzy danego źródła zachowały tekst pierwotny, starszy od wszelkich dodatków, bez trudu można wydzielić wtręty i kontynuacye, w ciągu czynności dążących do odtworzenia pierwotnego tekstu źródła. Skoro jednak wszystkie egzemplarze pochodzą z kopii już opatrzonych w wtręty, lub kontynuowanych, trzeba się uciec do analizy wewnętrznej. Czy styl wszystkich części źródła jest jednostajny? Czy od początku do końca panuje ten sam duch? Czy

[1]) Zob. F. Blass o. cit. str. 254 i nast.

niema sprzeczności albo luk w biegu myśli? W wypadkach, w których każdy z interpolatorów, czy kontynuatorów miał pewną indywidualność i określone intencye, udaje się w praktyce wyłączyć zapomocą analizy, jakby nożycami, pierwotne źródło. Kiedy jednak wszystko jest bezbarwne, gdy nie dadzą się zauważyć miejsca zszywania, wówczas rozsądniej jest przyznać to, niż mnożyć hipotezy.

III. Praca nad krytyką pochodzenia, nie jest jeszcze dokonaną, gdy źródło zostało umieszczone dokładnie czy w przybliżeniu, w czasie i przestrzeni, i gdy wiemy o autorze czy autorach, wszystko co da się poznać[1]). Czy do poznania „pochodzenia" wiadomości zawartych w książce, t. j. do oceny jej wartości, wystarczy nam wiedzieć, że została napisana w 1890 r. w Paryżu, przez tego a tego? A jeżeli on odpisał dosłownie (bez podania tego) jakąś inną pracę napisaną w 1850 r.? Za te więc zapożyczone części, nie on, ale jedynie autor z 1850 r. jest odpowiedzialny i daje rękojmię. Dziś plagiat zakazany przez prawo i uważany za coś niehonorowego, jest rzadkim; dawniej był to zwyczaj przyjęty i niekarany. Wiele źródeł histo-

[1]) W zasadzie nie jest tak ważne, czy udało się wykryć *imię* autora. Mimo to w *Histoire littéraire de la France* (XXVI. str. 388) czytamy: „Nie uwzględniliśmy mów anonimowych, ponieważ, jako zbyt łatwe, nie mają one istotnej wartości dla dziejów literatury, gdy autorzy są nieznani". Czyż nabierają one większej wartości, gdy znamy imiona autorów?

rycznych pozornie oryginalnych, jest odpisanych (bez wzmianki o tem) ze źródeł starszych i historycy są narażeni z tego powodu na szczególne nieprzyjemności. Ustępy z Eginharda, kronikarza z IX. w., są zapożyczone ze Swetoniusza; nie można ich więc użyć do historyi IX. w. Coby się zaś działo, gdyby się nikt nie był na tem poznał? Jakiś wypadek poświadczony jest trzy razy przez trzech kronikarzy. Ale te trzy świadectwa, których zgodność możnaby podziwiać, są tylko jednem, jeżeli się przekonamy, że dwóch z tych kronikarzy przepisało od trzeciego, albo że równobrzmiące opowiadania wszystkich trzech były czerpane z jednego, wspólnego źródła. Listy papieskie, dyplomaty cesarskie średniowieczne, zawierają wymowne tyrady, których nie trzeba brać na seryo; należało to bowiem do stylu i autorowie listów i dyplomów odpisywali je dosłownie z formularzy kancelaryjnych.

Do krytyki pochodzenia przynależy badanie w miarę możności źródeł pierwotnych, któremi się posługiwali autorowie rozpatrywanych źródeł.

Rozwiązanie tego zadania wykazuje pewne analogie z odtwarzaniem tekstów, o którem była powyżej mowa. W obu wypadkach bowiem wychodzimy z założenia, że identyczne lekcye mają wspólne źródło; kilku pisarzy przepisujących jeden tekst, nie zrobi tych samych błędów, w tych samych miejscach; kilku autorów opowiadających te same fakty, nie stanie na tem samem stanowisku, w stosunku

do nich i nie powie tego samego, w tych samych słowach. Z powodu niesłychanego zawikłania wypadków historycznych, jest wprost nieprawdopodobnem, aby dwóch niezależnych obserwatorów, podało je w ten sam sposób. Przystępujemy do tworzenia rodzin źródeł, w ten sam sposób, jak tworzyliśmy rodziny rękopisów. Dochodzimy podobnie jak tam do tablic genealogicznych.

Egzaminator, poprawiający zadania maturalne, spostrzega się nieraz, że „kopie“ dwóch abituryentów (położone jedna obok drugiej), wykazują pewne pokrewieństwo. Gdy zada sobie trud zbadania, która jest z nich odpisem, łatwo to pozna po sztucznych drobnostkach, (lekkie zmiany, dodatki, streszczania, opuszczania, amplifikacye, zmiany szyku), które plagiator nagromadzi, by zmylić podejrzenia. Wspólne błędy wystarczają, by oskarzyć winnych; niezręczności, a szczególnie własne błędy plagiatora, płynące z charakterystycznych właściwości kopii usłużnego autora, zdradzają winniejszego. Podobnie dzieje się, gdy mamy dwa źródła dawne; gdy autor jednego z nich, odpisał drugie wprost, jest bardzo łatwo ustalić filiacyę; czy się skraca, czy rozszerza, prawie zawsze się plagiator zdradza w jakiemś miejscu [1]).

[1]) W bardzo pomyślnych wypadkach, przez badanie myłek plagiatora, udaje się niekiedy dojść do określenia rodzaju pisma, formatu i wyglądu źródła, z którego odpisywał. Wyniki „krytyki źródeł“ są często poparte, podobnie jak wyniki „krytyki tekstów“, przez kontrolę paleograficzną.

Gdy trzy źródła są pokrewne, w pewnych wypadkach trudniej jest oznaczyć ich wzajemny stosunek. Mamy trzy źródła A, B i C; przypuśćmy, że A jest wspólnem źródłem; wówczas możliwe jest, że B i C odpisano oddzielnie z A, albo, że C zna wspólne źródło tylko za pośrednictwem B, lub, że B zna wspólne źródło za pośrednictwem C. Jeżeli B i C skróciły wspólne źródło, każde w inny sposób, wtedy są to kopie od siebie niezależne. Gdy B i C zależą wzajemnie od siebie, sprowadza się badanie do wypadku najprostszego, omawianego w poprzednim paragrafie. Przypuśćmy jednak, że autor C połączył A i B, i że już A było użyte przez B; stosunki genealogiczne wikłają się i zaciemniają. — Jeszcze bardziej skomplikowane są wypadki, gdy mamy do czynienia z czterema, pięcioma lub więcej źródłami pokrewnemi, bo liczba możliwych kombinacyi wzrasta błyskawicznie. — Mimo to, jeżeli tylko zbyt wiele ogniw pośrednich nie zaginęło, udaje się krytyce wykryć ich stosunki, zapomocą zbliżań i wytrwałej cierpliwości, przez prostą grę powtarzania w nieskończoność porównań. Uczeni nowożytni (B. Krusch naprzykład, który się zajmował głównie pismami hagiograficznemi z epoki merowingskiej) w najnowszych czasach zbudowali w ten sposób genealogie o wyjątkowej ścisłości i pewności [1]).

[1]) Prace Juliana Havet'a, zebrane w tomie jego „Dziel" *(Questions merovingiennes*, Paryż 1896, in 8-o), uważane są za wzorowe. Najtrudniejsze problemy są tam rozwiązane

Dwa są rodzaje wyników krytyki pochodzenia, o ile zajmuje się ona ustaleniem filiacyi źródeł. W pewnych wypadkach odtwarza źródła zaginione. Czy dwóch kronikarzy B i C korzystało, każdy na własną rękę z wspólnego źródła X, którego nie można odnaleźć? Możliwem będzie stworzyć sobie pojęcie o X, odłączając i spajając wyciągi wcielone do B i C, podobnie jak odtwarza się obraz zaginionego źródła, porównując kopie, które się zachowały. W innych wypadkach krytyka pochodzenia burzy powagę wielu źródeł „autentycznych", to znaczy nie podejrzanych o fałszerstwo, udowadniając, że są pochodne, i że tyle są warte, ile ich źródła, a kiedy upiększają swe źródła szczegółami zmyślonymi lub retorycznymi frazesami, wówczas nie mają żadnej wartości. W Anglii i w Niemczech, mają wydawcy źródeł cenny zwyczaj drukowania drobnym drukiem ustępów przejętych, grubszym zaś, ustępów oryginalnych lub nieznanego pochodzenia. Dzięki temu spostrzegamy na pierwszy rzut oka, że sławne, często cytowane (niesłusznie) kroniki, są kompilacyami same dla siebie bez wartości; tak *Flores historiarum* tak zwanego Mateusza z Westminster, może najpopularniejsza kronika angielskiego średniowiecza, jest prawie w całości zaczerpnięta

z zręcznością bez zarzutu. Czytanie referatów, w których L. Delisle podjął się wyjaśnienia kwestyi pochodzenia, jest też korzystnem. Kwestye tego rodzaju dają pole do tryumfów najbystrzejszym uczonym.

z oryginalnych dzieł Wendovera i Mateusza z Paryża [1]).

IV. Krytyka pochodzenia broni historyków przed ogromnymi błędami; wyniki jej są olśniewające. Usługi, jakie oddała, wyłączając źródła fałszywe, zwracając uwagę na właściwości fałszerstw, określając warunki, w których powstały źródła zniekształcone przez czas i docierając do ich źródeł [2]), są tak wielkie, że dziś uważają ją za „krytykę *par excellence*". Potocznie się mówi o historyku, że jest „bezkrytyczny", jeżeli nie czuje potrzeby rozróżniania źródeł, jeśli zbytnio ufa tradycyjnym właściwościom i gdy przyjmuje wszystkie wiadomości stare i nowe, złe i dobre, bez względu na pochodzenie, jakby się lękał, że którąś z nich utraci [3]).

---

[1]) Zob. wydanie H. R. Luard'a (t. I. Londyn 1890 in 8-o), w *Rerum brittanicarum medii aevi scriptores. — Flores historiarum* Mateusza z Westminster, figurują na indeksie rzymskim z powodu ustępów wyjętych z *Chronica major* Mateusza z Paryża, podczas gdy sama *Chronica major* uszła cenzurze.

[2]) Pouczającem będzie przedstawienie listy sławnych dzieł historycznych, jak *Histoire de la conquète de l'Angleterre par les Normands* Augustyna Thierry, których powaga zupełnie upadła, gdy zbadano pochodzenie ich źródeł. Nic tak nie bawi ogółu, jak widok historyka, któremu dowiedziono budowanie jakiejś teoryi na fałszywem źródle. Nic tak nie okrywa śmiesznością historyka, jak to, że wziął za źródła poważne takie, które niemi nie są.

[3]) Najgrubszą (najbardziej rozpowszechnioną) formą bezkrytyczności jest używanie jako źródeł i w ten sposób jak

Słusznem to jest wprawdzie, lecz nie można poprzestać jedynie na tej formie krytyki i nie można jej nadużywać.

Nie można jej nadużywać. — Zbytnia nieufność pod tym względem, ma prawie równie złe skutki, jak zbytnia łatwowierność. P. Hardouin, który przypisywał mnichom średniowiecznym dzieła Wergilego i Horacego, nie był mniej śmiesznym od ofiary Vrain-Lukasa. Nadużywaniem krytyki pochodzenia jest stosowanie jej, jak to się dzieje, w miarę upodobania na prawo i lewo. Nieszczęśliwcy, którzy jej używali do wyśledzenia fałszerstw znakomitych źródeł, jak pism Hroswity *Ligurinusa* i bulli *Unam Sanctam* [1]), lub do ustalenia pomiędzy pewnymi rocznikami jakichś urojonych filiacyi na podstawie powierzchownych wskazówek, mogliby zupełnie pozbawić ją znaczenia, gdyby to było możliwe. Chwalebne jest wprawdzie występowanie przeciwko tym, którzy nigdy nie zastanawiają się nad pochodzeniem źródła, ale za daleko idą ci, którzy na odwrót zajmują się wyłącznie tymi okresami dziejów, których źródła są niepewnego pochodzenia. Źródła historyi nowożytnej i współczesnej nie są przez to mniej godne zainteresowa-

---

źródeł tego, co nowożytni autorowie powiedzieli o źródłach. Początkujący nie odróżniają dosyć dobitnie w twierdzeniach nowożytnych autorów tego, co jest dodane do źródeł oryginalnych, od tego, co z tych źródeł pochodzi.

[1]) Zob. spis przykładów w *Handbuch* Bernheima, str. 283, 289.

nia niż źródła starożytności lub wczesnego średniowiecza, że ich uwidoczniające się pochodzenie, prawie zawsze prawdziwe, nie nasuwa tych subtelnych zagadnień osądzania, na których rozwija się wirtuozostwo krytyka [1]).

Nie można na niej poprzestać. Krytyka pochodzenia, podobnie jak krytyka odtwarzania tekstów, jest pracą przygotowawczą, a jej wyniki są negatywne. Dochodzi ona w ostatecznej analizie do wyłączenia źródeł, które niemi nie są, a robią ich wrażenie: oto wszystko. „Uczy ona nieużywania złych źródeł, nie uczy korzystania z dobrych!“ [2]) Nie jest to przecież cała „krytyka historyczna“, tylko jedna z jej części [3]).

---

[1]) Ponieważ źródła historyczne starożytne i średniowiecza koniecznie należy poddawać najostrzejszej krytyce, przeto uchodzi badanie tych czasów za bardziej „naukowe“, niż badanie czasów nowożytnych; jest ono tylko bardziej obciążone wstępnemi trudnościami.

[2]) *Revue philosophique*, 1887, II. str. 170.

[3]) Teorya krytyki pochodzenia jest dziś dokonaną „ne varietur“; szczegółowo jest wyłożoną w *Lehrbuch* E. Bernheima str. 242—340. Dlatego nie omawialiśmy jej szerzej. Elementarne wiadomości zawierają (po francusku): Wstęp G. Monoda do *Études critiques sur les sources de l'histoire mérovingienne* (Paryż 1872, in 8-o, cf. *Revue critique*, 1873, I., str. 308).

ROZDZIAŁ IV.

Krytyczne grupowanie źródeł.

Przypuśćmy, że dzięki poprzednim czynnościom, źródła, względnie wszystkie źródła pewnego rodzaju lub odnoszące się do pewnego przedmiotu, zostały „znalezione“, t. j. wiemy, gdzie się one znajdują; tekst każdego z nich o ile zachodziła potrzeba, został odtworzony i każde z nich było poddane krytyce pochodzenia, t. j. wiemy skąd pochodzą. Pozostaje jeszcze zebranie i ugrupowanie metodyczne tak sprawdzonego materyału. Jestto ostatnia czynność, którą można nazwać przygotowawczą do prac wyższej (wewnętrznej) konstrukcyi.

Każdy, badający jakiś moment historyczny, musi naprzód ugrupować swe źródła. Rozumne i wygodne zarazem uporządkowanie sprawdzonego materyału, przed korzystaniem z niego, jest z pozoru poślednią, w rzeczywistości zaś pierwszorzędnej wagi częścią pracy historycznej. Ci, którzy przyzwyczaili się do niej, zapewniają sobie już przez to samo wyższość nad innymi: mniej się trudzą, a otrzymują lepsze wyniki; inni marnują czas i trud,

dochodzą do tego, że gubią się w zapiskach, wyciągach i odpisach wśród nieuporządkowanych papierów. Kto wspomina o tych zapracowanych ludziach, którzy przez całe życie podnoszą piaskowce, nie wiedząc gdzie je położyć, a podnosząc, sprawiają chmury oślepiającego kurzu?

I. Nie taimy tego przed sobą, że tu, jak gdzieindziej, pierwszy odruch nie jest odpowiedni; pierwszym odruchem większości ludzi, gdy chodzi o zbieranie tekstów, jest zapisywanie jednych po drugich w porządku, w jakim się o nich dowiadujemy. Wielu dawnych uczonych (których papiery się zachowały) i prawie wszyscy początkujący, którym się nie zwróci uwagi, pracowali i pracują w ten sposób: mieli i mają zeszyty, gdzie zapisują razem, jeden po drugim teksty, które uważają za zajmujące. — Ten sposób postępowania należy potępić. Musimy zawsze dochodzić w końcu do ugrupowania zebranych tekstów; jeżeli się zaś chce później odłączyć z całości te, które się odnoszą do jakiegoś szczegółu, trzeba koniecznie czytać wszystkie zeszyty i tyle razy podejmować te żmudne poszukiwania, ilekroć chodzi o nowy szczegół. Z początku podoba się ten sposób, ponieważ wygląda na oszczędzenie sobie pisania; ale ekonomia ta jest źle zrozumianą, bo w następstwie swem pomnaża poszukiwania późniejsze i przeszkadza w tworzeniu kombinacyi.

Inni rozumieją bardzo dobrze korzyści systematycznego grupowania; w następstwie tego, zbierają

teksty, które budzą ich interes, w działy już z góry ku temu przygotowane; w tych wypadkach notują w zeszytach, w których każda stronica ma jedną rubrykę; w ten sposób znajdują się obok siebie teksty tego samego rodzaju. — Ten system pozostawia jednak nieco do życzenia, bo wciąganie nowych zapisków jest niewygodne, a działy ugrupowania, raz przyjęte, są niezmienne; trudno je uzupełnić. Wielu bibliotekarzy sporządzało dawniej katalogi w ten dziś już zarzucony sposób.

Nawiasem tylko wspomnę o jeszcze bardziej błędnem postępowaniu. Polega ono poprostu tylko na zapamiętywaniu źródeł, bez zapisywania ich. I tego używano. Historycy obdarzeni znakomitą pamięcią, a poza tem leniwi, pozwalali sobie na tą fantazyę; wynikiem tego była niedokładność większej części ich cytatów i streszczeń. Pamięć jest bardzo misternym aparatem regestrowania, ale tak niedokładnym, że podobna zuchwałość nie da się przebaczyć.

Wszyscy dziś zgadzają się na to, że należy zbierać materyały na kartkach. Każdy tekst powinien być zapisany na osobnej kartce ruchomej, opatrzonej możliwie najdokładniejszemi notatkami o swem pochodzeniu. Korzyści tego sposobu są widoczne: ruchomość pozwala grupować kartki te wedle woli, w miarę potrzeby zmieniać ich miejsce celem najróżnorodniejszych kombinacyi; łatwo można razem zebrać wszystkie teksty tego samego rodzaju i wsuwać do każdej grupy w ciągu pracy

nowo wynaleziony materyał. Dla źródeł, które są ważne z kilku punktów widzenia i któreby miały prawo do występowania w kilku grupach, wystarcza albo napisać kilka egzemplarzy danej kartki, albo zastępować je w razie potrzeby kartkami z odsyłaczami. Wogóle jest fizyczną niemożliwością zebrać, ugrupować i wyzyskać źródła inaczej, niż na kartkach, o ile tylko chodzi chociażby o trochę obszerniejszy zbiór. Statystycy, finansiści i literaci, którzy tego sposobu używają, rozumieją to dzisiaj równie dobrze, jak uczeni.

System kartkowy ma też swoje niedogodności: każda kartka musi być opatrzona dokładnymi odnośnikami o źródle, z którego jej zawartość była czerpana. Skoro się więc z jednego źródła wypisuje pięćdziesiąt kartek, trzeba tyleż razy powtórzyć te szczegóły. Stąd pewne powiększenie pisaniny; pewnie też z tego powodu wolą niektórzy tę wadliwą metodę zbierania materyałów w zeszytach. Prócz tego właśnie z powodu swej ruchomości, łatwo się ulotne kartki gubią, a jakżeż można zastąpić straconą kartkę? Nawet trudno zauważyć, że zginęła; gdy się zaś przypadkiem spostrzeże, to nie pozostaje nic innego, jak rozpocząć na nowo całą pracę, już raz zrobioną. Z drugiej jednak strony, środki ostrożności bardzo proste, które nasunęło doświadczenie, o których nie tu miejsce rozwodzić się szczegółowo, sprowadzają do minimum niedogodności tego systemu: powinno się używać kartek równej wielkości i niezbyt

wiotkich, rozkładając je odrazu w kopertach czy szufladach itd. Niech zresztą każdy stwarza sobie w swoim zakresie swój własny sposób postępowania. Trzeba jednak sobie zdawać już z góry z tego sprawę, że te sposoby, stosownie do tego, czy są bardziej czy mniej praktyczne i szczęśliwe, mają bezpośredni wpływ na wyniki działalności naukowej. „Osobiste urządzenie biblioteki — mówi Renan — jest połową pracy naukowej [1])"... Nie jest to przesada. Niejeden uczony zawdzięcza znaczną część swej uzasadnionej opinii sztuce zbierania; inni zaś bywają — że się tak wyrażę — ubezwładnieni swą niezręcznością pod tym względem [2]).

Po zebraniu źródeł czy to *in extenso* czy w skróceniu na kartkach czy arkuszach ruchomych, układa się je w pewne grupy. Według jakich działów? podług jakiego porządku? Oczywiście, zależy to od rodzaju pracy, a roszczenie do ukucia reguł dla wszystkich wypadków, byłoby nieuzasadnione, lecz nasuwa się tu kilka ogólnych spostrzeżeń.

II. Musimy odróżnić położenie historyka, który grupuje źródła sprawdzone, przygotowując dzieło

---

[1]) E. Renan, *Feuilles détachées*, str. 103.

[2]) Byłoby bardzo zajmującem, mieć wiadomości o tem, jak pracowali wielcy uczeni, mianowicie ci, którzy się poświęcili znacznym pracom zbierania i grupowania. Są o tem czasem wiadomości w ich papierach lub w ich korespondencyi. O tem, jak postępował w pracy Du Cange, zob. L. Feugère, „*Étude sur la vie et les ouvrages de Du Cange*" (Paris 1858, in 8-o) str. 62 i nast.

historyczne, od erudyta, który sporządza „regesta". Regesta (od regere, zebrać na piśmie) i *Corpus* są to metodycznie ugrupowane zbiory źródeł historycznych. Źródła te są przepisane *in extenso* w *corpus*, zaś analizowane i opisane w regestach.

Corpus i regesta służą do ułatwienia badaczowi zbierania źródeł. Erudyci podejmują się raz jeden przeprowadzenia za wszystkich, trudów badania i grupowania, aby innym już oszczędzić tej pracy.

Źródła mogą być ugrupowane wedle czasu, miejsca powstania, treści lub formy [1]). Są to cztery kategorye: czasu, miejsca, rodzaju i formy; przestrzegając ich, doprowadza się do rozkładu na

---

[1]) Zob. J. G. Droysen *Précis de la science de l'histoire* str. 25. „Krytyczne ugrupowanie nie może się ograniczać jedynie do porządku chronologicznego... Im różniejsze są punkty widzenia, z których patrzy się krytyka w ugrupowaniu materyałów, tem bardziej stałe są punkty zaznaczone przez rozdzielające je linie.

Zarzucono teraz grupowania źródeł w *corpus* i w regestach, w ten sposób, jak to robiono dawniej, wedle wspólnej cechy, że są niewydane, albo przeciwnie, że są wydane. Niegdyś kompilatorzy *Analecta, Reliquiae manuscriptorum, thesaurus anecdotarum, spicilegia* itd. ogłaszali wszystkie źródła pewnego rodzaju, których cechą wspólną było to, że były niewydane, a im się wydawały zajmujące; przeciwnie, Georgisch *(Regesta chronologico-diplomatica)*, Bréquigny *(Table chronologique des diplômes, chartes et actes imprimés concernant l'histoire de France)* Wauters *(Table chronologique des chartes et diplômes imprimés, concernant l'histoire de Belgique)*, zebrali razem wszystkie źródła pewnego rodzaju, mające wspólną cechę, że były drukowane.

dowolne działy. Postanawiamy naprzykład ugrupować wszystkie źródła pewnej formy, pewnego kraju, pewnego okresu (dokumenty królewskie w Francyi za panowania Filipa-Augusta); wszystkie źródła w danej formie (inskrypcye łacińskie), lub danego rodzaju (hymny łacińskie), w danej epoce (w starożytności, w średniowieczu). Dla dokładności przypominamy o istnieniu *Corpus inscriptionum graecarum*, *Corpus inscriptionum latinarum*, *Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum*, *Regesta imperii* I. F. Böhmera i jego kontynuatorów, *Regesta pontificum romanorum* I. Jaffé'go i A. Potthasta.

Jakimkolwiek będzie wybrany dział, zachodzi jedna z dwóch możliwości: albo źródła, które mamy zamiar umieścić w tym dziale, są datowane, albo nie.

Jeżeli są datowane, jak naprzykład dokumenty pochodzące z kancelaryi jakiegoś księcia, wówczas musi się wypisać w nagłówku każdej kartki datę (rozwiązaną wedle rachuby nowożytnej) źródła, które jest na niej zapisane. Następnie nic niema łatwiejszego jak ugrupowanie w chronologicznym porządku wszystkich kartek, tj. wszystkich źródeł, które zostaną zebrane. W zasadzie narzuca się ugrupowanie chronologiczne, o ile jest tylko możliwe. Zachodzi tu tylko jedna, czysto praktycznej natury trudność. Nawet w najpomyślniejszych wypadkach, niektóre źródła zatraciły przypadkiem swą datę; autor regestów musi ją odtworzyć lub

próbować to uczynić; na to trzeba długich i cierpliwych badań.

Gdy źródła nie są datowane, trzeba wybrać porządek alfabetyczny, geograficzny lub rzeczowy. Historya *Corpus* inskrypcyi łacińskich wskazuje, że to nie zawsze jest łatwą rzeczą. Porządek chronologiczny był niemożliwy, bo większość inskrypcyi nie jest opatrzona datą. Od Smetiusa, dzielono na grupy, to znaczy rozróżniano wedle zawartości i bez względu na ich pochodzenie inskrypcye religijne, nagrobkowe, wojskowe, poetyczne, o charakterze powszechnym, i prywatnym itd. Boeckh, choć obrał dla swego *Corpus inscriptionum graecarum* porządek geograficzny, był tego zdania, że używany dotychczas porządek rzeczowy, jest jedynie możliwy dla *Corpus* łacińskiego. [Nawet ci, którzy we Francyi, proponowali porządek geograficzny] „chcieli dla tekstów tyczących się ogólnej historyi jakiegoś kraju i historyi Cesarstwa, zrobić wyjątek; w 1845 r. bronił Zumpt systemu eklektycznego tego rodzaju, bardzo skomplikowanego. W 1847, Th. Mommsen przyjmował porządek geograficzny jedynie dla inskrypcyi miejskich, a w 1852, nie zmienił w całości zdania, gdy ogłosił inskrypcye królestwa neapolitańskiego. Dopiero, gdy mu poleciła Akademia berlińska ogłoszenie *Corpus inscriptionum latinarum*, odrzucił nauczony doświadczeniem, nawet proponowane przez Eggera wyjątki dla ogólnej historyi jakiejś prowincyi, i postanowił w niem trzymać się czystego porządku geo-

graficznego [1])". Tymczasem wobec rodzaju źródeł epigraficznych, porządek według miejscowości był widocznie jedynie racyonalnym. Wykazano to dowodnie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Zbieracze jednak inskrypcyi zgodzili się na to, dopiero po dwuwiekowych wysiłkach w przeciwnym kierunku. Przez dwa stulecia robiono zbiory inskrypcyi łacińskich, nie widząc, że grupowanie inskrypcyi wedle przedmiotów, do których się odnoszą, jest tem samem, co wydawanie Cycerona, przecinając jego mowy, traktaty i listy, celem umieszczenia poszczególnych ustępów wedle omawianego przedmiotu; że „źródła epigraficzne, należące do tego samego terytoryum, ułożone jedne obok drugich, wyjaśniają się wzajemnie" i wreszcie, że „jak jest prawie niemożliwem ułożyć rzeczowo sto tysięcy inskrypcyi, z których każda prawie dałaby się umieścić w kilku kategoryach, to przeciwnie w porządku geograficznym każdy zabytek ma tylko jedno miejsce i to dobrze określone [2])".

Gdy nie nadaje się ani porządek chronologiczny ani geograficzny, najwygodniejszy jest porządek alfabetyczny. Bywają źródła, naprzykład mowy,

---

[1]) J. P. Waltzing, *Recueil général des inscriptions latines* (Louvain, 1892, in 8-o) str. 41.

[2]) Ibidem. — Gdy się przyjmuje porządek geograficzny, powstaje ta trudność, że pochodzenie pewnych źródeł jest nieznane: wiele napisów, zachowanych w muzeach, dostały się tam nie wiedzieć skąd. Podobna trudność, jaką się ma przy chronologicznych regestach, gdy źródło jest bez daty.

hymny, ludowe pieśni średniowieczne, które nie mają dokładnego określenia, ani co do czasu, ani miejsca powstania. Układa się je wedle porządku alfabetycznego ich *incipit*, tj. słów początkowych [1]).

Porządek rzeczowy (systematyczny, dydaktyczny) nie nadaje się do układania *corpus* lub regestów. Jest on zawsze dowolny, wprowadza powtarzania i nieuniknione zamieszania. Zresztą wystarcza dodać do zbiorów ułożonych wedle porządku chronologicznego, geograficznego lub alfabetycznego, dobre „spisy rzeczy", by umożliwić im oddawanie takich usług, jakieby oddawały zbiory rzeczowe. Najważniejszą regułą sztuki sporządzania *corpus* i regestów („wielka sztuka *Corpus*", która doszła w drugiej połowie XIX-go w. do tak wysokiego stopnia doskonałości [2]) jest opatrzanie ich bez względu na rodzaj ugrupowania w różnorodne spisy, indexy, mogące ułatwić ich używanie: tablice *incipit* w chronologicznych regestach, które się

---

[1]) Trudności są tylko przy tych, których *incipit* zaginęło. (P. wyżej nota 1). — W 18 w. Seguier poświęcił lwią część swego życia, by sporządzić katalog alfabetyczny *incipit* inskrypcyi łacińskich, w liczbie 50.000, które już były wówczas ogłoszone; wyzyskał około dwunastu tysięcy prac. To wielkie dzieło zostało niewydane i bez pożytku. Przed zabraniem się do tak olbrzymich kompilacyi, trzeba się upewnić, że plan jest rozumny i że praca tak ciężka i niewdzięczna, nie pójdzie na marne.

[2]) Zob. G. Waitz *Über die Herausgabe u. Bearbeitung von Regesten* w *Historische Zeitschrift*, XL. (1878) str. 280—95.

tu nadają, index imion własnych i dat w regestach według incipit, itd. itd.

Twórcy *corpus* i regestów zbierają i grupują dla drugich źródła, które ich bezpośrednio nie zajmują, przynajmniej nie *wszystkie*, i zagłębiają się w tę pracę. Zwyczajni pracownicy zbierają i grupują tylko materyały potrzebne dla ich specyalnych badań. Stąd między nimi różnice. Np. porządek rzeczowy, wspomniany przedtem, tak mało się nadający do wielkich zbiorów, stwarza często dla tych, którzy pracują dla własnego użytku, w celu zestawienia monografii, najlepszy ze wszystkich sposób ugrupowania. Zawsze jednak korzystnem jest, zachowywanie technicznych sposobów, których wartości nauczyło doświadczenie kompilatorów zawodowych; napisać w nagłówku każdej kartki, o ile jest: miejsce, datę, a w każdym razie rubrykę [1]); mnożyć *cross-references* i indexy; mieć kontrolę (na oddzielnie ułożonych kartkach) nad wszystkiemi już wyzyskanemi źródłami, by się nie narażać przez roztargnienie na ponowne zajmowanie się już opracowanemi źródłami etc. — Stałe przestrzeganie tych zabiegów, przyczynia się do ułatwienia i nadania pewnych podstaw pracom historycznym, mającym charakter

[1]) W braku rzeczowego porządku wyżej wspomnianego i w niemożności zastosowania porządku chronologicznego, korzystne jest czasem tymczasowe ugrupowanie kartek tj. źródła w alfabetycznym porządku, według słów wybranych jako rubryki (Schlagwörter). Jestto system zwany „słownikowy".

naukowy. Posiadanie porządnie ułożonych kartek, (choćby niedoskonale), pozwoliło B. Hauréau'wi aż do końca życia okazywać pierwszorzędne mistrzowstwo w tak specyalnym rodzaju badań historycznych, jakiemu się oddawał [1]).

---

[1]) Zob. Langlois, *Manuel de bibliographie historique I.* str. 88.

ROZDZIAŁ V.

Erudycya i erudyci.

Ogół czynności opisanych w poprzednich rozdziałach (odtwarzanie tekstów, krytyka pochodzenia, zebranie i ugrupowanie źródeł sprawdzonych), składa się na rozległą dziedzinę krytyki zewnętrznej czyli krytyki erudycyjnej [1]).

Cała krytyka zewnętrzna wywołuje tylko lekceważenie wśród szerokiej publiczności, pospolitej i przesądnej. Ci zaś, którzy się jej poświęcają, są skłonni do przeceniania jej. Istnieje jednak pośrednia droga między tym nadmiernym zbytkiem zaszczytu, a pogardzaniem.

Brutalny pogląd ludzi, którzy patrzą z politowaniem i wyszydzają drobiazgowe analizy krytyki zewnętrznej, nie zasługuje nawet na odparcie. Istnieje tylko jeden argument przemawiający za jej słusznością

---

[1]) Używamy wyrażenia „krytyka erudycyjna“ w znaczeniu „krytyki zewnętrznej“. W potocznym języku (rozumie się francuskim, u w. t ł u m.), nazywa się erudytami, nie tylko specyalistów krytyki zewnętrznej, ale także tych historyków, którzy tworzą zwyczajnie monografie natury technicznej, oderwanej, mało interesującej szeroką publiczność.

i nakazujący szacunek dla cichych pracowników na jej niwie, ale on rozstrzyga: to jest, że są oni niezbędni. Bez erudycyi niema historyi. *Non sunt contemnenda, quasi parva* — mówi św. Hieronim — *sine quibus magna constare non possunt*[1]).

Z drugiej strony pracownicy zawodowi, starając się znaleźć powód do szczycenia się pracą, którą się zajmują, nie zadowolnili się przedstawieniem jej, jako koniecznej; doszli do przesady w ocenianiu jej wartości i znaczenia. Mówiono, że dopiero tak ścisłe postępowanie krytyki zewnętrznej wzniosło historyę do godności nauki, „nauki ścisłej"; że krytyka pochodzenia „pozwala wniknąć głębiej niż każde inne badanie, w poznanie przeszłości"; że uprawianie krytyki tekstów ulepsza „zrozumienie historyczne", lub nawet je podnosi. Milcząco urabiano sobie przekonanie, że krytyka zewnętrzna jest całą krytyką historyczną, że nic nie istnieje, poza oczyszczaniem, naprawianiem

[1]) Ten argument, łatwy do rozwinięcia, podnoszony bywał często; niedawno zaś przez J. Bédier w *Revue des Deux Mondes*, 15. lut. 1894 str. 932.

Wiele osób, przyznających, że prace erudycyi są potrzebne, ale przykre, zastanawia się, czy „zbadanie tekstu" lub „odczytanie pergaminu gotyckiego" jest „najwyższym wysiłkiem umysłu ludzkiego", i czy zdolności umysłowe, których wymaga ćwiczenie krytyki zewnętrznej, zasługują, „ażeby zwracać uwagę na tych, którzy je posiadają". Ułamki polemiki na ten temat, oczywiście nie mające wartości, między Brunetièrem, doradzającym erudytom skromność, a Boucherie'm, wskazującym na powody ich do dumy, znajdują się w *Revue des langues romanes* 1880 t. I. i II.

lub grupowaniem źródeł. — Ten pogląd, dość rozpowszechniony wśród specyalistów, jest zbyt wyraźnem złudzeniem, by aż zachodziła potrzeba zwalczania go na tem miejscu; właśnie krytyka psychologicznej interpretacyi, szczerości i pewności „pozwala wniknąć głębiej niż każde inne badanie w poznanie przeszłości“, a nie krytyka zewnętrzna [1]). Historyk, któryby miał takie szczęście, że wszystkie mu potrzebne źródła byłyby już poprawnie wydane, zbadane, ze względu na pochodzenie, i ugrupowane, nie byłby mniej zdolnym do posługiwania się niemi w celu napisania historyi, niż gdyby musiał na własną rękę przeprowadzić te wstępne czynności. Można bez względu na to, co kto o tem powiedział, mieć pełnię zrozumienia historycznego, nie próbując nigdy samemu ścierać, dosłownie czy w przenośni, kurzu z oryginalnych zabytków, tj. nie odkrywając ani nie oczyszczając tekstów osobiście. Nie należy rozumieć talmudycznie, z etymologiczną dokładnością zdanie Renana: „Nie sądzę by można nabyć jasnego pojęcia o historyi, jej granicach i stopniu zaufania, jakie należy pokładać w różnych polach badania, bez obycia się z oryginalnemi źródłami [2]); należy to poprostu odnosić do zwyczaju zwracania

[1]) Ludzie, którzy najlepiej przeprowadzali krytykę, o ile chodziło o czynności krytyki zewnętrznej, nie wznieśli się nigdy do ujęcia wyższej krytyki ani w następstwie tego do zrozumienia historycznego.

[2]) E. Renan, *Essais de morale et de critique*, str. 36.

się do bezpośrednich źródeł i zajmowania się ścisłemi zagadnieniami [1]). Niewątpliwie nadejdzie dzień, w którym wszystkie źródła odnoszące się do starożytności klasycznej będą już krytycznie wydane i nie będzie już potrzebną, w dziedzinie tej historyi, ani krytyka tekstów (odtwórcza), ani krytyka źródeł (pochodzenie); warunki zaś pracy nad szczegółami czy całokształtem historyi starożytnej nie będą wówczas mniej znakomite. Nie przestawajmy powtarzać, że krytyka zewnętrzna jest w zupełności przygotowawczą, jest środkiem, nie celem; idealnym byłby stan rzeczy, w którymby była tak wyczerpująco dokonaną, ażeby na przyszłość można się bez niej obejść; jest ona tylko tymczasową koniecznością.

Teoretycznie nie tylko ludzie zamierzający budować syntezy historyczne nie mają obowiązku sami sobie przygotowywać materyałów, nad którymi pracują, lecz wolno nam postawić pytanie często poruszane, czy to jest wogóle korzystnem [2]). Czy nie lepiejby było, gdyby robotnicy pracy historycznej byli wyspecyalizowani? Jedni — erudyci — oddawaliby się pochłaniającym czynnościom

[1]) „Ze stanowiska sprawności umysłu, małobym miał zaufania do filozofa, który choć raz w życiu nie pracował nad wyświetleniem jakiegoś szczegółowego zagadnienia"... *(Avenir de la science*, str. 136).

[2]) Zob. o tem, czy potrzeba, by każdy przeprowadzał „sam wszystkie wstępne dociekania dla swego użytku", J. M. Robertson: *Buckle and his critics* (London 1895 in 8-o) str. 299.

krytyki zewnętrznej i erudycyi, inni uwolnieni od ciężaru tych zajęć, swobodnie mogliby przystąpić do prac wyższej krytyki: wnioskowania i konstrukcyi. Takie było zdanie Marka Pattisona, który powiedział: *History cannot be written from manuscripts*, to znaczy, że „nie można pisać historyi wedle źródeł, które się samemu doprowadziło do stanu umożliwiającego ich używanie".

Niegdyś zawód „erudyty", był bardzo różnym od „historyka". „Historycy" bez zaznajamiania się z pracami erudytów uprawiali sposób pisania literacki, szumny i pusty, co wówczas nazywano „historyą". Erudyci ze swej strony budowali przez swe badania krytyczne podstawy historyi, ale nie troszczyli się o to, by ją tworzyć; poprzestawali na zbieraniu, oczyszczaniu i grupowaniu źródeł historycznych, ale dziejami się nie zajmowali i nie rozumieli lepiej przeszłości niż ogół współczesnych. Erudyci postępowali tak, jakby erudycya była celem sama w sobie; historycy zaś tak, jakby mogli odtworzyć straconą przeszłość przez samą siłę rozumowania i sztukę, stosowaną do źródeł złego gatunku, które były ogólnie dostępne. — Podobny rozdział między erudycyą a historyą wydaje się dziś prawie niepojęty i niewątpliwie był bardzo fałszywy. Dzisiejsi zwolennicy podziału pracy w historyi nie żądają oczywiście czegoś podobnego; koniecznem jest nawiązanie ścisłej wymiany pomiędzy światem historyków a erudytów, bo prace tych drugich tylko o tyle mają

racyę bytu, o ile przydają się pierwszym. Chodzi tylko o to, że pewne czynności analityczne, a żadne czynności syntetyczne nie będą lepiej przeprowadzone, gdy ich dokona ta sama jednostka; że jakkolwiek role historyka i erudyty mogą być złączone, nie jest jednak bezprawnem rozłączyć je, i że nawet w zasadzie rozłąka ta jest upragnioną, jak to w praktyce się często zdarza.

W praktyce rzecz ta przedstawia się w następujący sposób: jakąkolwiek część historyi zamierzamy badać, mogą zachodzić tylko trzy wypadki: albo źródła już są oczyszczone i ugrupowane; albo wstępne opracowanie źródeł, którego nikt przedtem w zupełności albo częściowo nie dokonał, nie przedstawia wielkich trudności; albo źródła, któremi się mamy posługiwać są bardzo niejasne i konieczną jest poważna praca przygotowawcza. — Mimochodem należy zaznaczyć, że niema oczywiście żadnego stosunku między istotnem znaczeniem przedmiotu, a zakresem wstępnych czynności, które muszą być przeprowadzone, przed omówieniem go; najbardziej zajmujące tematy, np. historya pochodzenia i pierwszych początków chrześcijaństwa, mogły być wyczerpująco omawiane dopiero po badaniach erudycyjnych, któremi zajmowały się całe generacye erudytów; techniczna zaś krytyka źródeł do dziejów Rewolucyi francuskiej, inny pierwszorzędny temat, wymagała znacznie mniej wysiłku; stosunkowo zaś nieznaczne kwestye z średniowiecza dadzą się rozstrzygnąć dopiero

po dokonaniu olbrzymich prac z zakresu krytyki zewnętrznej.

W pierwszych dwóch wypadkach nie nasuwa się kwestya potrzeby podziału pracy. Przypatrzmy się jednak trzeciemu wypadkowi. Zdolny umysł stwierdza, że źródła potrzebne do opracowania jakiegoś momentu historycznego, są w bardzo złym stanie: rozproszone, zepsute, niepewne. Wówczas musi wybierać: albo rzuca temat, nie mając ochoty do technicznych czynności, o których wie, że są konieczne, ale przewiduje, że pochłonęłyby całą jego działalność; albo postanawia przebić się przez przygotowawcze prace krytyki, zdając sobie sprawę, że nie będzie miał czasu prawdopodobnie sam wyzyskać materyałów, które sprawdzi, i że zabiera się wobec tego do pracy dla przyszłości, dla innych. Jeżeli więc wybiera tę drugą ścieżkę, staje się, jakby wbrew sobie, zawodowym erudytą. Prawda, że *a priori* nic nie przeszkadza, by ci, którzy sporządzają obszerne zbiory tekstów i dają wydania krytyczne, używali swych własnych regestów i swoich własnych wydań do pisania historyi; i w istocie widzimy, że wielu dzieli swą pracę między trudy przygotowawcze krytyki zewnętrznej, a wyższe prace konstrukcyi historycznej; wystarczy wymienić Waitza, Mommsena, Hauréau'a. Wypadki jednak takiego łączenia są bardzo rzadkie, z wielu powodów. Po pierwsze, życie jest krótkie, a wykończenie pewnych katalogów, wydań wielkiej miary, regestów, jest technicznie tak żmudne, że wyczer-

puje wszystkie siły najgorliwszego pracownika. Po drugie, czynności erudycyjne, mają dla wielu ludzi, duży urok; prawie wszyscy znajdują w nich na stałe, szczególną przyjemność i poświęciło się im wielu takich, którzyby mogli robić coś innego.

Czy dobrem jest samo dla siebie, że pracownicy dobrowolnie lub mimowoli ograniczają się do badań erudycyjnych? Niewątpliwie tak. W badaniach historycznych są, podobnie jak w przemyśle, skutki podziału pracy te same i bardzo korzystne, mianowicie: lepiej uregulowana, lepiej udająca się i obfitsza produkcya. Krytycy przyzwyczajeni przez długotrwałe ćwiczenia do odtwarzania tekstów, czynią to z zręcznością i niezrównaną pewnością; ci, którzy oddają się wyłącznie krytyce pochodzenia, zdobywają intuicyę, którejby nie mieli inni, mniej włożeni w tę trudną specyalność; ci, którzy przez całe życie sporządzają inwentarze lub układają regesty, robią to łatwiej, prędzej i lepiej, niż inni. Tak więc nietylko niema korzyści w tem, żeby każdy „historyk“ był równocześnie czynnym „erudytą“, ale nawet wśród samych erudytów, oddanych czynnościom krytyki zewnętrznej zarysowują się pewne kategorye. Podobnie przy budowie nie potrzeba wcale, by architekt był równocześnie robotnikiem, i nie wszyscy robotnicy spełniają te same czynności. Chociaż większość erudytów nie wyspecyalizowała się jeszcze zupełnie i dla urozmaicenia chętnie wykonuje różne prace z zakresu erudycyi, możnaby już łatwo wyliczyć robo-

tników katalogów opisowych i indexów (archiwaryusze, bibliotekarze i t. d.), innych, szczególnie oddającym się „krytykom“ (oczyszczający, odtwarzający, wydający teksty), innych wreszcie zajmujących się głównie sporządzaniem regestów. „Z chwilą, gdy zgodnie uznano, że erudycya ma wartość tylko ze względu na swe wyniki, wskazanym jest jaknajdalej idący podział pracy naukowej“ [1]), a postęp nauk historycznych jest równorzędny z coraz to dalszem różniczkowaniem się specyalistów. Jeżeli dawniej było możliwe, by ten sam człowiek oddawał się kolejno wszystkim zabiegom historycznym, to dlatego, że miarodajni ludzie nie mieli wielkich wymagań: dziś żąda się od zajmujących się krytyką źródeł, drobiazgowej staranności, absolutnego wydoskonalenia, płynącego poprostu z zawodowej zręczności. Nauki historyczne doszły teraz do tego punktu rozwoju, że pozostaje już tylko doskonalenie szczegółów, bo główne zarysy już są nakreślone, i najgłówniejsze odkrycia dokonane; wyczuwa się dzisiaj, że znajomość przeszłości może postępować już tylko dzięki bardzo rozległym badaniom i nieskończenie głębokim analizom, do czego zdolni są jedynie specyaliści.

Nic zaś nie usprawiedliwia lepiej podziału pracowników na erudytów i historyków (i podziału erudytów między różne części krytyki erudycyjnej),

---

[1]) E. Renan: *Avenir de la science*, str. 230.

jak ta okoliczność, że pewne jednostki mają wrodzone powołanie do pewnych zajęć specyalnych. Jedną z zasadniczych racyi bytu uczenia nauk historycznych w wyższych zakładach jest naszem zdaniem właśnie to, że system uniwersytetu pozwala profesorom (przypuszczalnie ludziom doświadczonym) wyśledzić u uczniów zarodki powołania na erudytów, względnie absolutną niezdolność do tego rodzaju prac [1]). *Criticus non fit sed nascitur.* Dla kogoś, kto nie przyszedł na świat z pewnemi wrodzonemi skłonnościami, techniczny zawód erudyty nie daje nic innego prócz niesmaku; największą usługą, jaką można wyświadczyć młodym ludziom, wahającym się, czy się mu poświęcić, jest odwieść ich od tego. Ci, którzy już się oddali przygotowawczym pracom, wybrali je z pośród innych, dlatego, że mieli do nich zamiłowanie, albo zmusili się do nich w przekonaniu, że są konieczne; ci, którzy je wybrali, mają ze stanowiska moralnego mniejszą zasługę, niż ci, którzy się do nich zmusili, ale otrzymują w większej części lepsze wyniki, bo nie pracowali wyłącznie z obowiązku, lecz z zamiłowaniem, bez zastrzeżeń. Ważnem jest więc, by każdy, zdając sobie spra-

[1]) Profesor uniwersytetu ma możność odkrywania i dodawania odwagi powołaniom; ale tylko osobistym wysiłkiem ucznia może być ten cel osiągnięty (zręczność krytyczna), a bardzo słusznie mówi G. Waitz w swem przemówieniu uniwersyteckiem, że „udział, który przypada nauczycielowi w tej pracy, jest mały". (*Revue critique*, 1874, II. str. 232).

wę z swych motywów, objął w swoim własnym i ogólnym interesie tę specyalność, która mu najlepiej odpowiada.

Zastanówmy się nad wrodzonymi warunkami, które nadają się do prac krytyki zewnętrznej i nad prawdziwie przeszkadzającymi brakami, które ją uniemożliwiają. Następnie omówimy w kilku słowach warunki wewnętrzne, których wymaga machinalne wykonywanie zawodu erudyta.

I. Pierwszym warunkiem poprawnego wykonywania prac erudycyjnych jest zamiłowanie do nich. Wogóle ludzie obdarzeni wyjątkowemi zdolnościami poetów i myślicieli, jednem słowem twórców, dość trudno się przystosowują do drobnych, technicznych trudów krytyki przygotowawczej: wystrzegają się oczywiście lekceważenia jej; przeciwnie, mają dla niej wielkie poszanowanie, o ile jasno na sprawy patrzą, lecz się nią nie zajmują, lękając się jałowego trudu. „Nie odpowiada mojemu usposobieniu“ — pisał Leibniz do Basnage'a, który go zachęcał do stworzenia olbrzymiego *Corpus*, zarówno niewydanych jak ogłoszonych źródeł, odnoszących się do historyi prawa ludów — „przemiana w przepisywacza... Czy nie rozumie pan, że dajesz mi podobną radę, jak ktoś, ktoby chciał ożenić swego przyjaciela z złośliwą kobietą? Bo zaprzęganie człowieka do pracy, która mu zajmie całe życie, jest małżeństwem“.[1]) A Renan mó-

[1]) Cytowane przez Fr. X. Wegele, *Geschichte der deutschen Historiographie*, (München, 1885 in 8-o) str. 653.

wiąc o tych „ogromnych przedwstępnych pracach", „które umożliwiły badania wyższej krytyki" i próby konstrukcyi historycznej, pisze: „Ten, kto z żywszemi (niż autorowie tych prac) potrzebami intelektualnemi zdobyłby się teraz na taki czyn abnegacyi, byłby bohaterem"...[1]) Chociaż Renan kierował pracą wydawniczą *Corpus inscriptionum semiticarum*, a Leibniz był wydawcą *Scriptores rerum Brunsvicensium*, ani jeden, ani drugi, ani im równi nie mieli na szczęście dość bohaterstwa, by poświęcić wyższe swe zdolności dla czystej erudycyi.

Poza ludźmi wyższej miary (i tymi nieskończenie liczniejszymi, którzy się niesłusznie za takich uważają), prawie wszyscy, jakeśmy powiedzieli, znajdują po pewnym czasie ogromną przyjemność w drobiazgowości krytyki przygotowawczej; wykonywanie jej bowiem zaspakaja i rozwija bardzo ogólnie rozpowszechnione zamiłowania: pociąg do zbierania i rozwiązywania rebusów. Zbieranie jest upodobaniem dającem się zauważyć nietylko u dzieci, ale i u dorosłych, bez względu na rodzaj zbieranych przedmiotów: czy to będą waryanty czy marki pocztowe. Odcyfrowywanie rebusów, rozwiązywanie drobnych problemów, dokładnie ograniczonych, jest dla wielu bystrych umysłów pociągającem zajęciem. Każde odkrycie sprawia radość: otóż w dziedzinie erudycyi jest niezliczenie wiele

[1]) E. Renan: o. cit. str. 125.

odkryć do zrobienia, całkiem łatwych lub wymagających, pokonania rozlicznych trudności, a więc dla tych, którzy lubią i dla tych, którzy nie lubią zwalczania przeszkód. Wszyscy znaczniejsi erudyci, mieli w wysokim stopniu rozwinięty zmysł zbierania lub rozwiązywania logogryfów, i wielu też z nich zdawało sobie z tego sprawę: „Im więcej spotykaliśmy trudności w drodze, którąśmy poszli — mówi Hauréau — tem więcej przedsięwzięcie nam się uśmiechało. Ten rodzaj zajęcia, który się nazywa bibliografią (krytyka pochodzenia, głównie ze stanowiska pseudoepigrafiki) nie mógłby sobie rościć prawa do chwalebnego dla siebie wyniku głosowania szerokiej publiczności... Ale ma wiele pociągającego dla kogoś, kto mu się poświęca. Tak, niewątpliwie jestto niższe badanie, ale któreż inne wynagradza trud, jakiego wymaga, pozwalając tak często wołać: Znalazłem!“[1]) Juliusz Havet „już jako znany w Europie uczony“, dla rozrywki oddawał się „zabawkom płytkim z pozoru, jak rozwiązywanie słowa będącego w kwadracie, lub odcyfrowanie kryptogramu“[2]). Co za głęboki i wysoce dobroczynny instynkt, mimo swe dzie-

---

[1]) B. Hauréau: *Notices et extraits de quelques manuscrits latins de la Bibliothèque nationale* I. (Paris, 1890 in 8-o).

[2]) *Bibliothèque de l'École des chartes,* 1896, str 88. Porównać analogiczne rysy w interesującej psychologicznej biografii helenisty, paleografa i bibliografa Karola Graux'a, przez E. Lavisse'a. *(Questions d'enseignement national,* Paris, 1885 in 8-o str. 265 i nast.).

cinne i śmieszne zboczenia, które przejawiają się u pewnych ludzi. Zresztą są to najpierwotniejsze formy zmysłu naukowego. Dla tych, którzy są ich pozbawieni, niema miejsca w świecie erudytów. Kandydaci jednak do badań erudycyjnych będą zawsze bardzo liczni, ponieważ prace interpretacyi, konstrukcyi i wykładu wymagają darów rzadszych; ci wszyscy, którzy wtrąceni przypadkiem do badań historycznych, a chcący tam z pożytkiem pracować, nie posiadają poczucia psychologicznego i trudno im tworzyć, dadzą się zawsze zwabić przez prostą i spokojną przyjemność robót przygotowawczych.

Samo upodobanie jednak nie wystarcza do powodzenia w pracach erudycyjnych. Konieczne są jeszcze warunki „niezależne od woli". Jakie warunki? Ci, którzy postawili sobie to pytanie, odpowiedzieli niejasno: „Warunki raczej moralne, niż intellektualne, cierpliwość, prawość umysłu..." Czy nie możnaby tego określić dokładniej?

Młodzi ludzie, którzy nie odczuwają *a priori* żadnej odrazy do prac z zakresu krytyki zewnętrznej, lub którzy, co więcej skłaniają się do nich, są — jak uczy doświadczenie — najzupełniej do nich niezdolni. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie przeszli przez techniczne przygotowanie, lub gdyby oni pozatem przedstawiali się miernie pod względem intellektualnym, bo brak zdolności w tym kierunku byłby tylko objawem ich ogólnej nieudolności. Chodzi tu jednak o ludzi wykształco-

nych i inteligentnych, często więcej niż inni, u których ten brak jest zrównoważony w innych kierunkach. Są to ci, o których się mówi: „Pracuje źle — jest genialny w niedokładności". Ich katalogi, wydawnictwa, regesty, monografie roją się od niedokładności, i nie budzą najmniejszego zaufania; cokolwiek robią, nie dochodzą nigdy do pewnego stopnia przyzwoitej dokładności, nie mówiąc już o zupełnej poprawności. Są oni dotknięci „chorobą niedokładności", której rzeczywiście typowy sławny przykład przedstawia historyk angielski I. A. Froude. Froude był pisarzem wysoce uzdolnionym, ale niema u niego jednego twierdzenia, któreby nie było pełne błędów; powiedziano o nim, że jest „*z natury niedokładnym*". Np. zwiedził on miasto Adelaide w Australii. „Widziałem — mówi — u stóp naszych miasto o 150.000 mieszkańcach, w nizinie przeciętej rzeką; żaden z tych mieszkańców nie zaznał i nie zazna nigdy najmniejszej troski o regularnie trzy razy na dzień powtarzające się pożywianie"; tymczasem Adelaida jest zbudowana na wzgórzu, nie ma żadnej rzeki, ludność jej nie przekracza 75000 dusz, a w czasie wycieczki Frouda panował tam głód. I tak dalej[1]). Froude uznawał najzupełniej konieczność krytyki i był nawet jednym z pierwszych w Anglii, którzy oparli badanie historyi na oryginalnych źródłach zarówno niewydanych, jak ogłoszonych, lecz organizacya

[1]) Zob. H. A. L. Fisher, w *Fortnightly Review*, grudzień 1894, str. 815.

jego umysłu czyniła go niezdolnym do oczyszczania tekstów: przeciwnie przystępując do nich psuł je mimowoli. Podobnie jak daltonizm, ta organiczna wada wzroku, uniemożliwiająca dokładne odróżnianie koloru czerwonego od zielonego, przeszkadza w zawodzie urzędnika kolejowego, tak chorobę niedokładności, czyli chorobę Frouda, którą nie trudno rozpoznać, musimy uważać za wykluczającę wykonywanie zawodu erudyty.

Choroba Frouda nie była zdaje się nigdy badana przez psychologów; pozatem nie jest ona bynajmniej jakąś jednostkową chorobą. Wszyscy popełniają błędy (z „roztargnienia", z nieuwagi etc.). Nienormalnem jest tylko popełnianie ich nad miarę, stale, mimo największe starania o dokładność. Zjawisko to jest prawdopodobnie połączone z osłabieniem uwagi zbytnią ruchliwością mimowolnej (lub podświadomej) wyobraźni, którą słaba i niestała wola danej jednostki nie dość kontroluje. Mimowolna wyobraźnia miesza się w umysłowe prace, by je fałszować: ona to zapełnia domysłami luki pamięci, zwiększa czy zmniejsza fakty rzeczywiste, miesza je z tymi, które są czystym wymysłem i t. d. Wiele dzieci zmienia wszystko przez podawanie tylko w przybliżeniu: trudno im stać się dokładnemi i skrupulatnemi, t. j. opanować wyobraźnię. Wiele ludzi nie przestaje być nigdy pod tym względem dziećmi.

Jakkolwiek są psychologiczne przyczyny choroby Frouda, najzdrowszy i najlepiej nadający się

człowiek narażony jest na złe wykonywanie najprostszych prac erudycyjnych, jeżeli im nie poświęci koniecznego czasu. Pośpiech jest na tem polu źródłem niezliczonych błędów. Słusznie mówią, że główną cnotą erudyty jest cierpliwość. Łatwo podać zasady, by zbyt szybko nie pracować, postępować tak, jakby zawsze z przestanków była korzyść, wstrzymać się raczej niż pędzić naprzód, — ale trzeba mieć spokojne usposobienie, by dostosować do nich swoje postępowanie. Ludzie nerwowi, „niespokojni“, śpieszący się zawsze, by skończyć jedno a zacząć inne przedsięwzięcie, żądni olśniewania i budzenia sensacyi, mogą znaleźć inne zaszczytne dla siebie pola pracy. Przy erudycyjnej pracy są oni skazani na gromadzenie prac tymczasowych, nieraz raczej szkodliwych niż użytecznych, któreby prędzej czy później ich znudziły. Prawdziwy erudyta posiada zimną krew, jest chłodny i podejrzliwy; wśród potoku współczesnego życia, przepędzającego obok niego, on się nigdy nie śpieszy. Pocóż się śpieszyć? Najważniejsze, by to, co się robi, było pewne, stałe, niezbite. Lepiej „cyzelować przez tygodnie małe arcydziełko na dwadzieścia stronic“, by przekonać dwóch lub trzech europejskich uczonych o nieautentyczności jakiegoś dokumentu, lub spędzić dziesięć lat na ustaleniu możliwie jak najlepszego tekstu zepsutego źródła, niż wydrukować przez ten czas tomy *inedita* średnio poprawnie, które przyszli erudyci będą musieli opracowywać na nowo.

Bez względu na specyalność, którą obiera erudyt na polu erudycyi, musi on mieć rozsądek, siłę uwagi i woli, co więcej, umysł skłonny do dociekań, zupełną bezstronność, mało zamiłowania do bezpośredniej działalności, bo przypadła mu w udziale praca o dalekich i problematycznych wynikach, a zawsze prawie dla drugich. Pozatem dla krytyki tekstów i ich źródeł jest bardzo potrzebny instynkt rozwiązywania problemów, tj. umysł ruchliwy, zdolny, pomysłowy, chwytający, a nawet zgadujący wzajemne związki. Do prac opisowych i kompilacyjnych (inwentarze, katalogi, *corpus*, regesta) niezbędne są instynkty zbieracza, chęć wyjątkowej pracy, przymioty porządku, zapobiegliwości i wytrwałości [1]). Takie są wymagane warunki. Wykonywanie krytyki zewnętrznej jest tak gorzkie dla ludzi nie posiadających tych warunków i uzyskane w tych wypadkach wyniki do tego stopnia nie stoją w żadnym stosunku do zużytego

[1]) Większość erudytów z powołania, ma zarazem zdolność do rozwiązywania zagadnień i zamiłowanie do zbierania. Mimo to, łatwo można podzielić ich na dwie kategorye, stosownie do tego, czy okazują większe zamiłowanie do prac z zakresu odtwarzania i pochodzenia źródeł czy prac zbierania, które więcej zajmują czasu i są pospolitsze. J. Havet, były mistrz w badaniach zagadnień erudycyjnych, stale wzbraniał się przed sporządzeniem ogólnego zbioru królewskich dyplomów merowingskich, czego spodziewali się po nim jego wielbiciele; przy tej sposobności chętnie wyrażał „swą niechęć do dzieł na długą metę". *(Bibliothèque de l'École des chartes,* 1896, str. 222).

czasu, że z ogromną ostrożnością należy się upewnić o tych zdolnościach, przed „wciągnięciem się w erudycyę“. Los tych, którzy z braku dobrej rady w czas danej, weszli w nią i na darmo się wysilają, jest bardzo przykry, szczególnie, jeżeli mają uzasadnione przekonanie, że mogliby w innym zakresie pracować z większą korzyścią [1]).

II. Ponieważ zajmowanie się pracą erudycyjną szczególnie odpowiada usposobieniu większości Niemców, praca dokonana przez erudytów niemieckich w XIX-ym w. była bardzo poważna i w Niemczech najlepiej można zauważyć wypaczenia, które objawiają się u specyalistów stale uprawiających przez dłuższy czas krytykę zewnętrzną. Niema roku, by nie podnoszono na uniwersytetach niemieckich lub dokoła nich protestów na temat złych skutków prac erudycyjnych dla erudytów. W 1890 r. Philippi, rektor uniw. w Giessen, żalił się na przepaść, która się — jak mówił — zarysowuje między przygotowawczą krytyką a ogólną kulturą; krytyka tekstów gubi się

[1]) Ogólnie mówi się przeciwnie, że badanie erudycyjne (krytyki zewnętrznej) mają tę wyższość nad resztą badania historycznego, że są dostępne dla miernie uzdolnionych, i że ludzie o najmniejszej inteligencyi mogą się niemi zająć, o ile są dobrze przygotowani. To prawda, że umysły bez polotu i bez siły mogą być użyte do pracy erudycyjnej, lecz pozatem muszą mieć szczególne uzdolnienie. Błędne jest mniemanie, że z dobrą wolą i przygotowaniem *ad hoc*, każdy bez wyjątku nadaje się do prac krytyki zewnętrznej. Pomiędzy tymi, którzy są do nich niezdolni a zdolnymi, są nteligentni i głupcy.

w nic nieznaczących drobnostkach; kollacyonują dla samej przyjemności kollacyonowania; odtwarzają z nieskończenie wielkim wysiłkiem bezwartościowe źródła; dowód w tem, że „przywiązują więcej wagi do materyału badania, niż do umysłowych jego wyników". Rektor z Giessen widzi w niejasnym stylu erudytów niemieckich i w cierpkim tonie ich polemiki „skutek zbytniego zagłębiania się w drobnostki", które ich wypaczyło [1]). Tego samego roku, podobne uwagi wypowiedział na uniwersytecie w Bazylei, Pflugk-Harttung: „Najwyższe działy wiedzy historycznej — pisze on w swych *Geschichtsbetrachtungen* [2]) — są w pogardzie: zwraca się tylko uwagę na badania mikrologiczne, na doskonałą poprawność w szczegółach bez znaczenia. Krytyka tekstów i źródeł stała się sportem; najdrobniejszy wyłom w regułach gry jest uważany za rzecz nie do darowania, a wystarcza się do nich stosować, by być cenionym przez znawców, bez względu za wewnętrzną wartość zdobytych wyników. Wśród większości erudytów, wzajemna nieufność, grubiaństwo i śmieszna próżność tych, którzy budując kretowiska, uważają je za góry; są oni jak mieszczanie frankfurccy, którzy mówili z pychą: „Alles was du durch

[1]) A. Philippi: *Einige Bemerkungen über den philologischen Unterricht*, Giessen 1890 in 4-o. P. *Revue critique* 1892 I. str. 25.

[2]) J. v. Pflugk-Harttung: *Geschichtsbetrachtungen* Gotha, 1890 in 8-o.

jenen Bogenpfeiler erkennst, alles ist Frankfurter Land“ [1]).

Rozróżniamy trzy zawodowe niebezpieczeństwa, na które jest narażony erudyt: dyletantyzm, hyperkrytycyzm i bezsilność.

Bezsilność. Uprawianie analizy krytycznej ma na pewne umysły wpływ rozprzęgający i ubezwładniający. Ludzie, oczywiście tylko trwożliwi stwierdzają, że bez względu na trudy, jakie poniesiemy dla krytyki, ogłoszenia lub uporządkowania źródeł, łatwo się mogą wymknąć drobne błędy: wykształcenie zaś ich krytyczne wpoiło im lęk i odrazę do tych drobnych błędów. Stwierdzenie podobnych niedokładności w pracach przez nich podpisanych, gdy już jest zbyt późno, by można to zatrzeć, sprawia im dotkliwą przykrość. Dochodzą do chorobliwego stanu niepokoju i skrupulatności, który im przeszkadza w każdej pracy, z powodu obawy możliwej niedokładności. Unieruchomia ich *examen rigorosum*, któremu się ustawicznie przed sobą samym poddają. Z tego też punktu oceniają twórczość innych i dochodzą do zwracania uwagi w pracach historycznych jedynie na szczegóły dowodowe i noty — „aparat krytyczny“ — i tylko na błędy w tym aparacie, które należałoby poprawić.

Hyperkrytyka. Jest to nadmiar krytyki, który podobnie jak najgrubszy brak wiadomości, pro-

---

[1]) J. o. Pflugk-Harttung o. cit. str. 21.

wadzi do błędów; jest to stosowanie zabiegów krytyki do wypadków, które nie podpadają pod jej sąd. Hyperkrytyka jest tem wobec krytyki, czem jest wykręt wobec bystrości. Niektórzy ludzie węszą rebusy wszędzie, nawet tam, gdzie ich niema; ślęczą nad jasnymi tekstami, ażeby podać je w wątpliwość, pod pretekstem oczyszczania ich z urojonych wadliwości; rozróżniają ślady fałszerstw w autentycznych źródłach. Dziwny stan umysłu! Siłą nieufności do instynktu ufania dochodzi się do podejrzewania wszystkiego [1]). Trzeba zauważyć, że im więcej pozytywnych postępów zapewnia krytyka tekstów i źródeł, tem bardziej zwiększa się niebezpieczeństwo hyperkrytyki. Wprawdzie, skoro krytyka wszystkich źródeł historycznych będzie już poprawnie dokonaną (dla pewnych okresów starożytności jest to już blizka możliwość), zdrowy rozum nakaże się zatrzymać; ale ludzie na tem nie poprzestaną; będą ślęczeli, jak dziś ślęczą, nad najlepiej ustalonymi tekstami, a ci, którzy będą ślęczeli, wpadną fatalnie w hyperkrytykę. „Cechą badań historycznych i ich pomocniczych nauk filologicznych, jest to — mówi Renan — że w chwili, w której osiągnęły swą względną doskonałość, rozpoczynają upadać [2])". Przyczyną tego jest hyperkrytyka.

Dyletantyzm. Erudyci z powołania i zawodu mają skłonność do uważania zewnętrznej krytyki

[1]) Zob. wyżej str. 108.

[2]) E. Renan, *Avenir de la science*, str. XIV.

źródeł za jakąś grę zręczności, trudną, lecz zajmującą (jak np. gra w szachy) właśnie z powodu skomplikowanych swych reguł. Zdarza się, że istota rzeczy i historya jest im poprostu zupełnie obojętną. Krytykują dla krytykowania, a zręczność metody badania większą ma wagę w ich oczach, niż jakiekolwiek wyniki. Wirtuozi ci nie wiążą prac swoich podług ogólnej myśli przewodniej, naprzykład by zbadać wszystkie źródła odnoszące się do pewnej kwestyi, by zapewnić sobie ich zrozumienie; krytykują bez różnicy, teksty odnoszące się do najróżnorodniejszych kwestyi, pod tym jednym warunkiem, byle tylko te teksty były jak najbardziej zepsute. Przenoszą się oni, uzbrojeni w swoje narzędzie: krytykę, na wszystkie tereny historyczne, gdzie tylko jakaś trudna zagadka pobudza ich do wykonywania urzędu; po rozwiązaniu, lub przynajmniej zbadaniu tej zagadki, szukają innych, gdzieindziej. Nie pozostawiają żadnego ciągłego dzieła, ale rozproszony zbiór prac nad wszelkiego rodzaju problemami, który jest podobny — jak mówi Carlyle — do sklepu antykwarza, do archipelagu wysepek.

Dyletanci bronią dyletantyzmu dość przekonywującymi argumentami. Mówią, że nasamprzód wszystko ma znaczenie; i niema źródła w historyi, któreby nie miało wartości: „Żadne dzieło naukowe nie jest jałowe, żadna prawda nie jest bezużyteczną dla nauki... niema w historyi małych tematów“; wobec tego „nie natura tematu

tworzy wartość pracy, ale jej metoda[1])". To, co ma wagę w historyi, to nie są „wiadomości nagromadzone, ale gimnastyka mózgu, wysiłek intellektualny, jednem słowem, bystrość naukowa". Przypuściwszy nawet, że istnieje wśród danych historycznych hierarchia ich ważności, nikt nie ma prawa uważać *a priori* żadnego źródła za „bezużyteczne". Jakież jest więc w tej kwestyi kryteryum użyteczności? Ileż tekstów było przez długi czas lekceważonych, które jakaś zmiana punktu patrzenia lub nowe odkrycia nagle uwydatniły? „Wszelkie wykluczanie jest lekkomyślnością: niema badania, któreby można już z góry osądzić jako bezpłodne. To, co niema samo w sobie wartości, może ją mieć jako konieczny środek". Może nadejdzie kiedyś czas, w którym po ustaleniu metody nauki, będzie można wyrzucić poza nawias źródła i fakty obojętne; dziś jednak nie jesteśmy w stanie odróżnić zbędnego od potrzebnego, a linia graniczna będzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zawsze trudna do nakreślenia. To usprawiedliwia bardziej szczegółowe i z pozoru daremne prace. A cóż szkodzi, jeżeli będzie praca zmarnowana? „Prawem nauki, jak wszystkich prac ludzkich", jak wszelkich dzieł przyrody jest „zarysować się szeroko z wielką warstwą rzeczy zbędnych".

Nie zajmiemy się zbijaniem tych dowodów w tej mierze, w jakiej byłoby to możliwe. Mimo to Renan,

[1]) *Revue historique*, LXIII. (1897) str. 320.

który przedstawił z równą siłą wszystkie za i przeciw tego twierdzenia, kończy ostatecznie dyskusyę temi słowami: „Można uznać, że bywają badania bezużyteczne, w tem znaczeniu, że zabierają czas, który mógłby być użyty dla poważniejszego przedmiotu. Chociaż nie jest potrzebnem, by robotnik miał doskonałą znajomość dzieła, które wykonuje, jednak byłoby pożądanem, by ludzie oddający się pracom specyalnym, mieli poczucie całości, co jedynie nadaje cenę ich badaniom. Gdyby wszyscy pracowici badacze, którym nowożytna nauka zawdzięcza swe postępy, mieli filozoficzne zrozumienie tego, co robili, ileżby zaoszczędzono drogiego czasu!... Żywo należy żałować tego olbrzymiego marnowania siły ludzkiej, które ma miejsce w razie braku kierownictwa i jasnej świadomości celu, do którego się zmierza“ [1]).

Dyletantyzm nie da się pogodzić z pewnym polotem myśli, ani z pewnym stopniem „doskonałości moralnej“, ale nie przeszkadza zasłudze technicznej. Wielu krytyków nawet najskończeńszych, jest zwykłymi wykonawcami, nie zastanawiającymi się nad celem sztuki, którą uprawiają. Niesłusznem jest jednak wnosić z tego, że dyletantyzm nie zawiera niebezpieczeństwa dla samej

---

[1]) E. Renan, o. c. str. 243. Tą samą myśl wypowiadał kilka razy, tylko w innych słowach E. Lavisse w swych przemówieniach do uczniów w Paryżu *(Questions d'enseignement national*, str. 14, 86).

nauki. Erudyci dyletanci, którzy pracują dla swej wyobraźni i ciekawości, pociągani raczej przez trudność problemów, niż ich wewnętrzne znaczenie, nie dostarczają historykom (t. j. badaczom, których zadaniem jest łączenie i tworzenie ze stanowiska najwyższych celów historyi) materyałów, których im najwięcej potrzeba, ale przynoszą im inne. Gdyby działalność specyalistów krytyki zewnętrznej dostosowywała się ściśle do kwestyi, na których rozwiązaniu zależy, gdyby była z góry kierowana i regulowana, byłaby o wiele płodniejszą w wyniki.

Myśl ustrzeżenia się przed dyletantyzmem przez racyonalną „organizacyę“ pracy, jest już bardzo stara. Mówiono już potocznie przed pięćdziesięciu laty o „kontroli“, „ześrodkowaniu rozproszonych sił“: marzono o olbrzymich pracowniach, założonych na wzór warsztatów wielkiego przemysłu nowożytnego, gdzieby przeprowadzano na wielką skalę przygotowawcze prace erudycyjne w jak najlepiej zrozumianym interesie nauki. W istocie, we wszystkich prawie krajach, rządy (za pośrednictwem komitetów i komisyi historycznych), Akademie i Towarzystwa naukowe, usiłowały w naszych czasach to czynić, co robiły kongregacye duchowne przed rewolucyą we Francyi i zgrupować zawodowych erudytów około ogromnych przedsięwzięć zbiorowych i podporządkować nawzajem ich wysiłki. Zebranie jednak specyalistów krytyki zewnętrznej na usługi i pod okiem ludzi kompetentnych, jest połączone z wielkiemi trudnościami materyalnemi. Problem

„organizacyi pracy naukowej“ jest jeszcze obecnie na porządku dziennym [1]).

III. Często zarzucają erudytom zarozumiałość i ogromną cierpkość w sądach, które wypowiadają o pracach swych kolegów w zawodzie, — jak widzieliśmy — jako dowód zbytniego „zagłębiania się w drobnostki“; zarzucają to zwłaszcza ludzie, których próby zostały surowo osądzone. Bywają oczywiście też skromni i nieuprzedzeni erudyci; zależy to od usposobienia; „zagłębianie się“ zawodowe w drobnostkach nie może zmienić wrodzonych cech pod tym względem. „Ten poczciwy Du Cange“ — jak mówili Benedyktyni — był skromnym aż do przesady. „Potrzeba tylko — mówił w rozmowie o swych pracach — oczu i palców, aby zrobić tyle, a nawet więcej“; z zasady nigdy nikogo nie zganił: „Badam dla przyjemności badania, a nie na to, by sprawić przykrość komuś, a tem samem sobie“ [2]). Tymczasem wiadomo, że większość erudytów zarzuca sobie nawzajem publicznie, najdrobniejsze *lapsusy* bez litości, często

---

[1]) Jeden z nas (Langlois) ma zamiar przedstawić gdzieindziej szczegółowo, co zrobiono przez trzysta ostatnich lat, a zwłaszcza w XIX w. dla zorganizowania pracy historycznej w głównych krajach świata. Pewne wiadomości w tym przedmiocie zostały zebrane przez J. Franklina Jameson'a: *The expeditures of foreegn governments im behalf of history* w *Annual Report of the American historical Association for 1891*, str. 38—61.

[2]) L. Feugère o. c. str. 55, 58.

tonem szorstkim i napuszonym, dając dowód zgryźliwego zapału. Pominąwszy jednak gorycz i ostrość, mają do pewnego stopnia słuszność, postępując w ten sposób. Mianowicie mają oni, jak uczeni w właściwem tego słowa znaczeniu, (fizycy, chemicy etc.) żywe poczucie prawdy naukowej, przez co przyzwyczajają się potępiać uchybienia w metodzie; w ten sposób dochodzą do bronienia przystępu niezdolnym i niedbałym do swego zawodu, który się niegdyś od nich roił.

Wielu młodych ludzi, poświęcających się studyom historycznym, ożywionych raczej chęcią korzyści, niż duchem naukowym, z pospolitem pragnieniem realnego powodzenia, mówią sobie *in petto*: „Praca historyczna, wymaga zagłębienia się i nieskończonych trudów, o ile ma być wykonywaną ściśle wedle reguł metody. Czyż jednak nie wychodzą dzieła historyczne, których autorowie zgrzeszyli lżej czy ciężej przeciwko regułom? Czyż ci autorowie mniej są cenieni? Czyż zawsze tylko najsumienniejsi wzbudzają najwięcej poważania? Czyż umiejętność roboty nie zastępuje wiedzy? Gdyby naprawdę umiejętność roboty mogła zastąpić wiedzę, to ponieważ łatwiej jest pracować źle, niż pracować dobrze, a w ich oczach najważniejszem jest powodzenie, chętnieby wywnioskowali, że mniejsza o to, że pracowali źle, byleby się udało. Dlaczegożby nie miało się dziać tutaj jak w życiu, gdzie powodzenie nie jest koniecznie udziałem najlepszych“? Otóż właśnie dzięki

bezlitosnej srogości erudytów podobne rozumowanie byłoby nizkiem, a rachuba kiepska.

Na schyłku drugiego cesarstwa we Francyi nie było uświadomionej opinii publicznej w sprawie pracy historycznej. Bezkarnie ogłaszano złe dzieła z zakresu erudycyi historycznej, które przysparzały nawet często swym autorom niesłuszną sławę. Wówczas to postanowili założyciele *Revue critique d'histoire et de littérature* przeciwdziałać takiemu stanowi rzeczy, który słusznie uważali za demoralizujący. W tym celu urządzali publiczne poprawianie erudytów bez sumienności i metody, celem zniechęcenia ich raz na zawsze do erudycyi. Wykonywali oni bezwzględne egzekucye nie dla przyjemności, lecz z silnym zamiarem stworzenia cenzury, a w następstwie tego, wymierzania sprawiedliwości, drogą teroru na polu badań historycznych. Odtąd zaczęto prześladować złych pracowników i choć *Revue* nie przeniknęło głęboko szerokich warstw ogółu, to jednak rozciągnęło nadzór w dość rozległem kole, celem zaostrzenia u większości interesowanych, dobrowolnie czy z musu, dbania o szczerość i szacunku dla metody. Od dwudziestu pięciu lat rozpowszechniła się nadspodziewanie zapoczątkowana przez nich akcya.

Dziś zwodzenie na polu badań krytycznych stało się rzeczą bardzo trudną, a przynajmniej zwodzenie *długotrwałe*. Nadal już w naukach historycznych, podobnie jak w naukach we właści-

wem tego słowa znaczeniu, żaden błąd się nie ukryje, ani żadna prawda nie zatraci. Może upłynąć kilka miesięcy, lub kilka lat, zanim jakieś doświadczenie chemiczne, źle przeprowadzone, lub jakieś chybione wydawnictwo, zostanie jako takie rozpoznane, ale zawsze, prędzej czy później niedokładne wyniki, przyjęte czasowo „z dobrodziejstwem inwentarza“, bywają spostrzeżone, odkryte i zarzucone, i to najczęściej bardzo szybko. Teorya zabiegów krytyki zewnętrznej jest już tak ustaloną, liczba specyalistów, zajmujących się nią jest tak wielka we wszystkich krajach, że rzadko się zdarza, by katalogu opisowego czy wydawnictwa regestów lub monografii nie sprawdzono, nie rozebrano i nie osądzono natychmiast po okazaniu się. Niech więc każdy ma się na baczności; byłoby w dzisiejszych czasach bardzo nierozsądnie, odważyć się na ogłoszenie pracy z zakresu krytyki historycznej, nie uczyniwszy wszystkiego, co tylko możliwe, by ją ubezpieczyć przed zarzutami, ponieważ zostałaby natychmiast lub przynajmniej po krótkim czasie zaatakowana i zniszczona. Naiwni, którzy o tem nie wiedzą, puszczają się jeszcze od czasu do czasu na teren krytyki zewnętrznej, bez wystarczającego przygotowania, pełni dobrych chęci, pragnąc „oddać usługi“ i najwidoczniej przekonani, że można tu postępować tak, jak gdzieindziej (naprzykład na polu polityki) „na oko“ w przybliżeniu, „bez specyalnych wiadomości“; żałują oni później tego. Mądrzejsi nie narażają się na to;

prace z zakresu krytyki historycznej, żmudne zresztą i mierną przynoszące sławę, nie przedstawiają dla nich żadnej wartości; zbyt dobrze wiedzą, że zastrzegają je dla siebie zręczni specyaliści, przeważnie dla intruzów źle usposobieni; zdają sobie sprawę, że w tej dziedzinie nie mają co robić. Uczciwa i twarda nieugiętość erudytów ochrania ich przed nieprzyjemną stycznością, którą muszą „historycy“ w właściwem znaczeniu czasem cierpieć.

W rzeczywistości więc źli pracownicy, poszukując publiczności, która mniej dokładnie sprawdza niż erudyci, uciekają się chętnie do przedstawienia historycznego. Tutaj reguły metodyczne są mniej widoczne, albo lepiej powiedziawszy, mniej znane. Podczas gdy krytykę tekstów i źródeł sprowadzono do form naukowych, prace syntetyczne w historyi robione są jeszcze na los szczęścia. Brak przejrzystości umysłu, brak wiadomości, niedbalstwo, to wszystko, co tak wyraźnie oskarża się samo w dziełach z zakresu erudycyi, to wszystko do pewnego stopnia pokrywa literatura w pracach historycznych, a szerokiego ogółu, mało w tym zakresie wykształconego, to nie razi[1]). Krótko mówiąc, są w tej dziedzinie jeszcze widoki bezkarności. Jednakże zmniejszają się: przyjdzie nie-

[1]) Sami specyaliści krytyki zewnętrznej, tak bystrzy, gdy chodzi o prace z zakresu erudycyi, dają się olśniewać (o ile nie gardzą zawodowo *a priori* wszelką syntezą) prawie równie łatwo jak inni, przez nieścisłe syntezy, przez pozór „idei ogólnych“ i przez sztuczki literackie.

zadługo już czas, w którym umysły powierzchowne, niedokładnie syntetyzujące, będą równie mało cenione, jak dziś technicy krytyki przygotowawczej niesumienni i niezręczni. Czyż prace najsławniejszych historyków XIX. w., umarłych wczoraj, Augustyna Thierry, Rankego, Fustel de Coulanges'a, Taine'a etc. nie są już przeżarte i jakby przetrzebione przez krytykę? Błędy ich metody są już odkryte, określone i zasądzone.

Nieczułych więc na inne motywy uczciwej pracy na polu historyi, powinna przekonać świadomość, że minął już, względnie mija czas, w którym można było bez obawy przykrości, pracować źle.

DZIAŁ II.
KRYTYKA WEWNĘTRZNA.

ROZDZIAŁ VI.

Interpretacya.

(Hermeneutyka).

I. Jeżeli zoolog opisuje kształt i długość jakiegoś muskułu, gdy fizyolog przedstawia rzut ruchu, można przyjąć ich wyniki *en bloc*, bo wiadomem jest, zapomocą jakiej metody, zapomocą jakich narzędzi i jakim systemem notowania je otrzymali[1]). Skoro jednak Tacyt mówi o Germanach: *Arva per annos mutant*, nie mamy z góry pewności, czy stosownie postępował, celem dowiedzenia się o tem, ani też w jakiem znaczeniu

[1]) Nauki oparte na obserwacyi wymagają też pewnego rodzaju krytyki. Nie przyjmuje się spostrzeżeń każdego, pierwszego lepszego, bez sprawdzenia; przyjmuje się tylko wyniki uzyskane przez ludzi, którzy „umieją pracować". Ale krytykę tą przeprowadza się dla całości i jednorazowo i odnosi się ją do autora a nie do jego prac; krytyka historyczna natomiast musi się zajmować każdą poszczególną częścią źródła.

używa słów: *arva* i *mutant*; dla upewnienia się, konieczna jest czynność przedwstępna [1]). Tą czynnością jest krytyka wewnętrzna.

Krytyka służy do wydzielenia tego, co w danem źródle może być przyjęte za prawdziwe. Jednakże źródło jest dopiero ostatnim wynikiem długiego szeregu czynności, której szczegółów autor nam nie podaje. Spostrzeganie i zbieranie faktów, układanie zdań, dobieranie słów, nie wszystkie te czynności, między sobą różne, musiały być przeprowadzone z równą poprawnością. Należy *zanalizować* wynik pracy autora, by odróżnić, które czynności nie były poprawne, ażeby nie przyjmować ich *wyników*. Tak więc *analiza* jest konieczną dla krytyki; wszelka krytyka zaczyna się od analizy.

Analiza, którąby miała być logicznie zupełną, powinnaby odtwarzać *wszystkie* czynności, które autor musiał dokonać, badać je *jedną po drugiej*, w celu dojścia, czy każda z nich była przeprowadzona poprawnie. Trzebaby przejść raz jeszcze wszystkie następujące po sobie akty, które wytworzyły źródło, od chwili, w której autor ujrzał fakt, będący przedmiotem źródła, aż do ruchu ręki jego, która nakreśliła litery źródła, albo raczej trzebaby zejść na odwrót, szczebel po szczeblu, od ruchu ręki jego, która nakreśliła litery źródła, aż do spostrzeżenia. Metoda taka byłaby tak długa

[1]) Zob. wyże ks. II. rozdz. I. str. 123.

i nudna, że niktby nie miał do niej ani czasu ani cierpliwości.

Krytyka wewnętrzna nie jest — jak zewnętrzna — narzędziem, któregoby można używać dla samej przyjemności stosowania go[1]); nie daje żadnej bezpośredniej radości, bo nie rozwiązuje stanowczo żadnego zagadnienia. Posługujemy się nią tylko z konieczności i staramy się ją sprowadzić do możliwego minimum. Najbardziej wymagający historyk trzyma się metody skróconej, która zbiera wszystkie czynności w dwie grupy: 1° analizę treści źródła i pozytywną krytykę interpretacyjną, konieczną do upewnienia się, co autor chciał powiedzieć; 2° analizę warunków, w których źródło powstało i krytykę negatywną, potrzebną do sprawdzenia powiedzeń autora. I to podwojenie pracy krytycznej, jest stosowane jedynie przez wyborowe jednostki. Odruchową skłonnością, nawet pracujących metodycznie historyków, jest czytanie tekstu z wyłączną myślą, by znaleźć bezpośrednie wiadomości, nie troszcząc się o dokładne przedstawienie sobie tego, co autor miał na myśli[2]). To postępowanie jest usprawiedliwione co najwyżej dla źródeł XIX. w., pisanych przez ludzi o pokrewnym nam języku i spo-

[1]) Zob. wyżej str. 134.

[2]) Zdaje się, że Taine postępował tak w *Origines de la France contemporaine* t. II. *la Revolution*; porobił wypiski z niewydanych źródeł i wciągnął wielką ich liczbę do swego dzieła, ale najwidoczniej nie przeprowadził poprzednio analizy metodycznej, celem ujęcia ich znaczenia.

sobie myślenia, w wypadkach, w których jest możliwa tylko jedna interpretacya. Staje się ono niebezpiecznem wtedy, gdy sposób myślenia i język autora odbiegają od sposobu myślenia i języka czytającego historyka, lub gdy znaczenie tekstu nie jest jasne i bezsporne. Kto, czytając tekst, nie stara się wyłącznie o to, by go zrozumieć, dochodzi z konieczności do czytania go przez pryzmat swoich wrażeń [1]); zwracają głównie jego uwagę te zdania i te słowa źródła, które odpowiadają jego własnym koncepcyom lub zgadzają się z poglądem, jaki sobie *a priori* o faktach utworzył; nie zdając sobie sprawy z tego, wydziela te zdania i słowa, stwarza z nich urojony tekst, który kładzie na miejsce rzeczywistego tekstu autora [2]).

---

[1]) Po niemiecku ściśle oddane jest to zjawisko przez wyraz: *hineinlesen*. (Język polski posiada zupełnie odpowiadający temu wyraz „wczytywać się". Przyp. tł.).

[2]) Fustel de Coulanges jasno określa niebezpieczeństwo tej metody: „Niektórzy erudyci zaczynają od urobienia sobie zdania... A potem dopiero czytają teksty. Narażają się na niezrozumienie lub fałszywe ich zrozumienie. Wyradza się trudny konflikt między tekstem a uprzedzonym umysłem; umysł wzdraga się przyjąć to, co sprzeciwia się jego pomysłowi i zwykłym wynikiem tego konfliktu nie jest ustępstwo uprzedzenia wobec tekstu, ale raczej tekst ustępuje, nagina się i dostosowuje do zdania już przedtem przez umysł wyrobionego. Wprowadzanie swoich osobistych pomysłów do badania tekstów, jest metodą subjektywną. Zdaje się nam, że obserwujemy jakiś przedmiot, podczas gdy obserwujemy własny nasz pomysł; zdaje się nam, że obserwujemy fakt, a fakt ten nabiera natychmiast takiej barwy i takiego znaczenia,

II. I tutaj, jak zawsze w historyi, metoda polega na zwalczeniu pierwszego odruchu. Należy wżyć się w widoczną, lecz często zapominaną zasadę, że źródło zawiera tylko myśl człowieka, który je pisał i należy sobie postawić regułę, ażeby zaczynać od zrozumienia tekstu samego przez się, *przed* postawieniem sobie pytania, co można z niego wydobyć dla historyi. W ten spo-

---

jakie mu umysł chce nadać; zdaje się nam, że czytamy tekst, a zdania tego tekstu nabierają szczególnego znaczenia, stosownie do poprzednio wytworzonej opinii. Ta subjektywna metoda wprowadziła tak wielkie zawikłanie w historyi epoki merowingskiej... dlatego, że nie wystarczyło czytać tekstów; należało je czytać przed urobieniem własnego zdania. (*Monarchie française* str. 31). Z tego samego powodu Fustel potępiał dążność do czytania jednego źródła przez pryzmat innego, protestował przeciwko objaśnianiom *Germanii* Tacyta, *Prawami barbarzyńców*. Zob. *Revue des questions historiques* 1887 t. I., lekcya metody *De l'analyse des textes historiques*, napisana *a propos* komentarza Grzegorza z Tours przez Monod'a. „Każdy historyk powinien rozpoczynać swą pracę od dokładnej analizy każdego źródła. Analiza tekstu... polega na ustaleniu znaczenia każdego słowa, odkrycia prawdziwej myśli tego, który pisał... zamiast szukać znaczenia każdego zdania historyka i myśli, którą w nie włożył. Monod komentuje każde zdanie z pomocą tego, co jest albo u Tacyta, lub w prawie salickiem... Trzeba się dobrze rozumieć na analizie. Wielu o niej mówi, niewielu ją stosuje... Powinna ona wydzielać z tekstu wszystko, co w nim się znajduje, przez uważne badanie każdego szczegółu; nie powinna wprowadzać tego, czego w tekscie niema". Po przeczytaniu tych doskonałych rad, będzie pouczającem przeczytanie Monoda (w *Revue historique*); widać tam, że sam Fustel nie zawsze zastosowywał metodę, którą poleca.

sób dochodzi się do głównej zasady metodycznej, że badanie wszelkiego źródła powinno się zaczynać od analizy treści, jedynie w celu zdania sobie sprawy z istotnej myśli autora.

Analiza ta jest czynnością wstępną, oddzielną i niezależną. Doświadczenie poleca i tutaj, jak w pracach erudycyjnych [1]), przyswojenie sobie systemu kartkowego. Każda kartka ma zawierać analizę pewnego źródła, lub jego pewnej oddzielnej części, albo też pewnego szczegółu opowiadania; analiza powinna nie tylko podawać ogólne znaczenie tekstu, ale o ile możności cel i koncepcyę autora. Godne polecenia jest przepisywanie dosłowne wyrażeń, które się wydają charakterystyczne dla myśli autora.

Czasami wystarcza zanalizować tekst w myśli; nie zawsze jest koniecznem napisanie *materyalne* kartki, obejmującej całość; ograniczamy się wówczas do zanotowania tych szczegółów, z których spodziewamy się potem korzystać. Przeciwko zawsze grożącemu niebezpieczeństwu podsuwania w miejsce tekstu, swojego wrażenia, istnieje tylko jeden pewny środek ostrożności, z którego należy sobie stworzyć zasadę: wystrzegać się wypisków lub częściowych analiz źródła, *przed* dokonaniem poprzednio analizy całości [2]), jeżeli nie materyalnej, to przynajmniej w pamięci.

[1]) Zob. wyżej str. 112.

[2]) Analizy może się podjąć specyalny pracownik: zachodzi to w wypadkach robienia regestów i katalogów aktów;

Analizować źródło, to oddzielić i rozróżnić wszystkie poszczególne myśli, wyrażone przez autora... Analiza sprowadza się w ten sposób do krytyki interpretacyjnej.

Interpretacya przechodzi przez dwa stopnie: znaczenie dosłowne i znaczenie rzeczywiste.

III. Określenie dosłownego znaczenia tekstu jest czynnością lingwistyczną, dlatego przydzielono filologię *(Sprachkunde)* do nauk pomocniczych historyi. Do zrozumienia tekstu jest przedewszystkiem konieczna znajomość języka; *ogólna* jednak jego znajomość nie wystarcza. Nie wystarczy umieć wogóle po łacinie, by interpretować Grzegorza z Tours; potrzebna jest jeszcze specyalna interpretacya historyczna, ażeby przystosować tę ogólną znajomość do łaciny Grzegorza z Tours.

Naturalny odruch każe przypisywać temu samemu słowu, wszędzie, gdzie się je spotka, to samo znaczenie. Instynktownie uważa się język za stały system znaków; i rzeczywiście taki charakter mają znaki, utworzone umyślnie dla użytku naukowego, dla algebry lub nomenklatury chemicznej; tam każde wyrażenie ma znaczenie ścisłe, które jest jedyne, absolutne i niezmienne; wyraża ono myśl zanalizowaną i dokładnie określoną, wyraża ją jedną tylko, zawsze tę samą, gdziekolwiek jest umieszczona i jakikolwiek autor jej używa. Język jednak

---

gdy praca analityczna została dokładnie przeprowadzona przez sporządzającego regesta, nie potrzeba jej już drugi raz robić.

potoczny, jakim pisane są źródła, jest językiem lotnym; każde słowo wyraża myśl złożoną i źle określoną; ma ono liczne znaczenia, względne i ulegające zmianom; ten sam wyraz oznacza więcej rzeczy różnych, nabiera innego znaczenia u tego samego autora, stosownie do słów, które go otaczają; zmienia znaczenie u innego autora i z biegiem czasu. *Vel* ma zawsze w łacinie klasycznej znaczenie *lub*, oznacza ono *i* w pewnych epokach średniowiecza; *suffragium*, mające znaczenie *głosowania* w klasycznej łacinie, nabiera w średniowieczu znaczenie *pomocy*. Trzeba nauczyć się zwalczać ten instynkt, skłaniający nas do tłumaczenia wszystkich wyrażeń tekstu przez znaczenie klasyczne lub potoczne. Interpretacya gramatyczna, oparta na ogólnych regułach języka, powinna być uzupełniona przez interpretacyę historyczną, opartą na zbadaniu każdego specyalnego wypadku.

Metoda polega na ustaleniu szczegółowego znaczenia słów w źródle; opiera się na kilku bardzo prostych zasadach.

1° Język zmienia się przez ciągłą ewolucyę. Każda epoka ma swój własny język, który powinno się uważać za specyalny system znaków. Ażeby zrozumieć źródło, musi się więc znać *język czasu*, t. j. znaczenie słów i zwrotów w epoce, w której tekst został napisany. Znaczenie wyrazu określa się przez zebranie ustępów, w których on jest użyty: znajdzie się wśród nich z pewnością kilka, gdzie reszta zdania nie pozostawia żadnych wątpliwości

co do znaczenia [1]). To jest zadaniem słowników historycznych, jak *Thesaurus linguae latinae,* lub *glossarium Du Cange'a;* w wydawnictwach tych ustęp, poświęcony każdemu słowu, jest zbiorem zdań, wyraz ten zawierających, opatrzonych wskazówką autora, ustalającą epokę.

Gdy język był dla autora źródła już martwy i gdy nauczył się go z literatury — jak n. p. teksty łacińskie głębokiego średniowiecza — trzeba zwrócić uwagę na to, że wyrazy mogły być brane w znaczeniu dowolnem i dobierane jedynie dla ogłady stylu: n. p. *consul* (hrabia), *capite census* (czynszownik), *agellus* (wielka posiadłość).

2° Używanie języka może być różne, w różnych okolicach; trzeba więc znać *język kraju*, w którym źródło powstało, t. j. specyalne znaczenia, używane w danym kraju.

3° Każdy autor ma pewien osobisty sposób pisania, więc należy badać *język autora*, specyalne znaczenie, jakie nadaje słowom [2]). Do tego służą

---

[1]) Znajdą się praktyczne wzory tego postępowania w Deloche'a *Trustis et l'antrustion royal* Paryż 1873 in 8-o i szczególnie u Fustel de Coulanges'a. Zob. przedewszystkiem badania nad słowem „marca" (*Recherches sur quelques problèmes d'histoire* p. 322—356), — „mallus" (ib. 372—402), „alleu" (*l'Alleu et le domaine rural* p. 149—170), — *portio* (ib. p. 239—252).

[2]) Teorya tego postępowania i jeden przykład jego znajduje się w *Recherches sur quelques problèmes d'histoire* (str. 189—289) Fustel'a de Coulanges, *a propos* wiadomości Tacyta

leksykony języka pewnego autora, (jak n. p. *Lexicon Caesarianum* Meusel'a), gdzie są zebrane wszystkie ustępy, w których użył każdego słowa.

4⁰ Wyrażenie zmienia znaczenie, stosownie do ustępu, w którym się znajduje; nie należy więc interpretować każdego słowa i zdania oddzielnie, ale w odniesieniu do ogólnego znaczenia ustępu (kontekst). Jestto zasada kontekstu [1]), podstawowa zasada interpretacyi. Nakazuje ona przeczytanie tekstu w całości, przed wyzyskaniem pojedyńczego zdania; zabrania gromadzenia w nowoczesnej pracy cytatów, t. j. ułamków zdania, wyrwanych z ustępu, gdy się nie zna przytem znaczenia, jakie im nadawał kontekst [2]).

---

o Germanach. Zob. szczególnie (str. 263 — 289) omówienie słynnego ustępu o formach kultury germańskiej.

[1]) Fustel de Coulanges tak ją formułuje: „Nie powinno się nigdy wyłączać dwóch słów z ich kontekstu; jest to bowiem środek do zatraty ich znaczenia". (*Monarchie franque* str. 228 uw. 1.).

[2]) Oto jak Fustel potępia taki sposób postępowania: „Nie mówię o fałszywych uczonych, którzy cytują z drugiej ręki i co najwyżej zadają sobie trud, by sprawdzić, czy zacytowane zdanie znajduje się rzeczywiście w podanem miejscu. Sprawdzanie cytatów jest czemś innem niż czytanie tekstów, a obie te rzeczy prowadzą często do sprzecznych wyników". (*Revue des questions historiques* 1887 t. I.). Zob. też (*l'Alleu...* str. 171—198) naukę daną Glassonowi z powodu teoryi o wspólności ziemi; jest to dyskusya o 45 cytatach, badanych w związku z kontekstem, udowadniająca, że żaden z nich nie ma znaczenia przyjętego przez Glassona. Por. odpowiedź Glassona: *Communaux et le domaine rural à l'époque franque. Paris* 1890.

Te reguły, ściśle zastosowane, stworzyłyby dokładną metodę interpretacyi, któraby wprawdzie nie zostawiała żadnej prawie możności błędu, ale wymagałaby ogromnego nakładu czasu. Jakażby to była praca, gdyby się musiało dla *każdego* słowa ustalać przez specyalne zabiegi, znaczenie według języka czasu, kraju, autora i kontekstu! Jestto praca, której wymaga poprawne tłumaczenie; musiano się jej podjąć dla kilku dzieł starożytnych o wielkiej wartości literackiej; dla ogółu źródeł historycznych trzymamy się w praktyce skróconego sposobu postępowania.

Nie wszystkie słowa w równej mierze podlegają zmianom znaczenia; większość ich zachowuje u wszystkich autorów i we wszystkich epokach mniej więcej ten sam kształt. Wystarczy więc badać szczegółowo tylko te wyrażenia, które z natury swej są podatne do przybierania zmiennych znaczeń: 1° wyrażenia urobione, które po ustaleniu się, nie rozwijają się tak samo, jak wyrazy, z których są złożone; 2° szczególnie, wyrażenia określające pojęcia, które z natury rzeczy podlegają rozwojowi: klasy społeczne *(miles, colonus, servus)*; instytucye *(conventus, justicia, iudex)*; zwyczaje *(alleu, beneficium, electio)*; uczucia, przedmioty użytkowe. Dla tych wszystkich słów nierozsądnem byłoby przesądzanie stałości znaczenia; niezbędnym środkiem ostrożności jest upewnienie się, w jakiem znaczeniu użyte są one w tekście, który mamy interpretować.

„To badanie słów — mówi Fustel de Coulanges — ma wielkie znaczenie dla wiedzy historycznej. Źle interpretowane wyrażenie może być źródłem wielkich błędów[1]). Wystarczyło mu zastosować metodycznie krytykę interpretacyjną do jakich stu słów, by wznowić badanie czasów merowingskich.

IV. Po zanalizowaniu źródła i określeniu dosłownego znaczenia zdań, nie mamy jeszcze pewności, żeśmy uchwycili prawdziwą myśl autora. Możliwe jest, że użył pewnych wyrażeń w odwrotnem znaczeniu; zdarza się to z bardzo różnych powodów: alegorya lub symbol, żart lub mistyfikacya, aluzya lub zatajenie, nawet prosta figura językowa (przenośnia, hiperbola, litota[2]). W tych wszystkich wypadkach musimy się przebić przez dosłowne znaczenie do rzeczywistego znaczenia, które autor świadomie ukrył pod niedokładną formą.

Logicznie jest to zagadnienie bardzo trudne; niema bowiem zewnętrznego, stałego wymiernika

---

[1]) Właśnie krytyka interpretacyi stworzyła całą oryginalność Fustel'a; on osobiście nie przeprowadził żadnej pracy z zakresu krytyki zewnętrznej, a jego krytyka szczerości i pewności była spętana szacunkiem dla twierdzeń starożytnych, dochodzącym aż do łatwowierności.

[2]) Podobna trudność nasuwa się w interpretacyi pomników; nie można brać dosłownie tego, co one przedstawiają. Daryusz w pomniku z Behistonu depce nogami zwyciężonych wodzów; jestto przenośnia... Miniatury z średnich wieków przedstawiają osoby, leżące w łóżku z koroną na głowie; jestto symbol ich godności królewskiej; malarz nie chciał wyrazić, że pozostają oni podczas snu w koronie.

dla pewnego rozpoznania odwróconego znaczenia; nawet główną cechą mistyfikacyi, która rozwinęła się w XIX. w, w pewien rodzaj literacki, jest usuwanie wszelkich wskazówek, które pozwoliłyby się domyśleć żartu. W praktyce mamy wewnętrzną pewność, że autor nie używa odwrotnego znaczenia, szczególnie wówczas, gdy mu chodzi o to, by go zrozumiano; małe też zachodzi prawdopodobieństwo, by je można spotkać w źródłach o charakterze urzędowym, w dokumentach i opowiadaniach historycznych. W tych wszystkich wypadkach pozwala ogólna forma źródła przypuszczać, że jest ono podane w znaczeniu dosłownem.

Przeciwnie, tam się należy spodziewać odwróconych znaczeń, gdzie autorowi chodziło o co innego, nie o to, by go zrozumiano, lub gdy pisał dla czytelników, którzy mogli rozumieć jego aluzye i dwuznaczniki, lub dla wtajemniczonych (duchownych lub literatów), którzy musieli rozumieć te symbole i zwroty językowe. Wypadki te zachodzą w tekstach religijnych, listach prywatnych i tych wszystkich dziełach literackich, które tworzą wielką liczbę źródeł starożytności. Dlatego też sztuka rozpoznawania i określania ukrytego znaczenia tekstów, zajmowała zawsze pokaźne miejsce w teoryi *hermeneutyki*[1]) (jest to grecka nazwa krytyki

---

[1]) A. Boeck, *Encyklopaedie und Metodologie der philologischen Wissenschaften*[2] (1886) podaje teoryę hermeneutyki, której streszczeniem zadowolnił się E. Bernheim.

interpretacyjnej) i w *egzegezie* tekstów pisma świętego i autorów klasycznych.

Liczne sposoby podsuwania odwrotnego znaczenia pod dosłowne znaczenie są zbyt różne i zależą od zbyt wielu osobistych warunków, ażeby sztukę określania ich można sprowadzić do ogólnych reguł. Można podać tylko jedną zasadę ogólną: gdy dosłowne znaczenie jest niedorzeczne, albo bez związku, niejasne, lub sprzeciwia się poglądom autora, bądź to faktom przez niego znanym, wówczas należy przypuszczać odwrócenie znaczenia.

Celem określenia tego znaczenia, powinno się postępować tak samo jak przy ustalaniu języka autora: porównujemy ustępy, zawierające te zdania, które podejrzewamy o odwrócone znaczenie, badając, czy nie znajdzie się taki ułamek, gdzie kontekst pozwoli odgadnąć istotne znaczenie. Sławnym przykładem takiego postępowania jest odkrycie allegorycznego znaczenia Bestyi w Apokalipsie. Ponieważ jednak niema pewnej metody rozwiązania, nie możemy twierdzić, żeśmy odsłonili wszystkie ukryte intencye lub wyjaśnili wszystkie aluzye zawarte w tekście; nawet, gdy ktoś sądzi, że odkrył znaczenie, dobrze zrobi, nie wyciągając wniosków, opartych na interpretacyi, z góry mającej wartość konjektury.

Naodwrót, należy się wystrzegać szukania wszędzie znaczenia alegorycznego, jak robili neo-platoniści z dziełami Platona, a swedenborgiści z bi-

blią. Dziś już wyleczono się z tej *hyperhermeneutyki;* ale nie jest usunięte niebezpieczeństwo analogicznej skłonności, szukania wszędzie aluzyi. To poszukiwanie będzie zawsze przypuszczalne, dostarcza więcej zadowolenia miłości własnej interpretującego, niż wyników, dających się użyć dla historyi.

V. Ustaleniem prawdziwego znaczenia tekstu kończą się czynności pozytywnej analizy. Wynikiem jej jest poznanie *koncepcyi* autora, obrazów, które mu się nasuwały, ogólnych pojęć, zapomocą których przedstawiał sobie świat. W ten sposób dochodzimy do poglądów, zasad, wiadomości. Tutaj jest „podłoże bardzo ważnych danych", które tworzą całą grupę nauk historycznych [1]): historyę sztuk plastycznych i literatur, historyę nauk — historyę doktryn filozoficznych i moralnych, mitologię i historyę dogmatów (niesłusznie nazwanych wierzeniami religijnemi, skoro bada się głoszone doktryny bez dociekania, czy są wyznawane), historyę prawa, historyę instytucyi urzędowych, (o ile nie bada się, jak je stosowano w praktyce), ogół legend, przekazów, poglądów, koncepcyi ludowych (zwanych niedokładnie wierzeniami), zawartych w słowie folklor.

---

[1]) Metoda wydobywania wiadomości o wypadkach zewnętrznych z koncepcyi stanowi część teoryi rozumowania konstruktywnego. Zob. ks. III.

Do tych wszystkich studyów potrzeba zewnętrznej krytyki pochodzenia i krytyki interpretacyjnej; wymagają one przynajmniej tyle trudu, ile historya rzeczywistych faktów; dlatego też doszły prędzej do metodycznego ustalenia.

ROZDZIAŁ VII.

Negatywna krytyka wewnętrzna szczerości i pewności.

I. Analiza i pozytywna interpretacya tyczą się tylko wewnętrznej pracy umysłu autora źródła i pozwalają poznać tylko jego poglądy. Nie podają one żadnych bezpośrednich wiadomości o wypadkach zewnętrznych. Jeśli nawet autor mógł je spostrzegać, tekst jego wskazuje jedynie, jak on chciał je przedstawić, nie jak je widział w rzeczywistości, a tem mniej, jak one w rzeczywistości wyglądały. To, co autor wyraża, nie jest koniecznie tem, w co wierzył, bo mógł kłamać; to, w co wierzył, nie musiało być koniecznie prawdą, bo mógł się mylić. Te możliwości są widoczne. Tymczasem pierwszy naturalny odruch każe nam uważać każde twierdzenie autora za prawdę, co jest zarazem przyjęciem, że żaden autor nie kłamał, ani się nie pomylił; musi zaś być ta mimowolna łatwowierność bardzo silna, skoro przetrwała mimo codzienne doświadczenie, które nam wykazuje niezliczone wypadki błędów i kłamstw.

Praktyka zmusiła historyków do zastanawiania się, stawiając ich wobec sprzecznych między sobą źródeł; ten konflikt musiał wywołać wątpliwości, tak że po zbadaniu trzeba było przyjąć błąd lub kłamstwo; w ten sposób okazała się potrzeba krytyki negatywnej w celu wydzielenia twierdzeń jawnie kłamliwych lub błędnych. Instynkt zaufania jednak jest tak niezwalczony, że przeszkadzał dotychczas nawet zawodowym pracownikom do utworzenia stałej metody wewnętrznej krytyki twierdzeń, jak to uczynili dla zewnętrznej krytyki pochodzenia. Historycy w swych pracach, a nawet teoretycy[1]) metody historycznej, pozostali pod tym względem przy ogólnych pojęciach i niejasnych formułach, w rażącej sprzeczności z ścisłą terminologią krytyki źródeł. Ograniczają się do zbadania, czy autor był wogóle *współczesny* wypadkom, czy był ich naocznym *świadkiem*, czy był *szczery i dobrze poinformowany*, czy zna prawdę i czy chciał ją powiedzieć, jednem słowem, czy jest *wiarygodny*.

Niewątpliwie ma ta powierzchowna krytyka o wiele większą wartość niż brak krytyki wogóle i wystarczyła, by dać tym, którzy ją zastosowywali świadomość niezaprzeczonej wyższości. Jest ona jednak tylko półśrodkiem między pospolitą łatwowiernością a metodą naukową. Tak tutaj, jak w każdej nauce, punktem wyjścia musi być po-

[1]) Np. P. de Smedt, Tardif, Droysen a nawet Bernheim.

wątpiewanie metodyczne[1]). Wszystko co nie zostało udowodnione, musi pozostać na razie wątpliwem; dla postawienia jakiegoś twierdzenia, musi się podać powody uzasadnionej w nie wiary. Powątpiewanie, metodycznie zastosowane do twierdzeń, znajdujących się w źródłach, staje się *nieufnością metodyczną*.

Historyk powinien *a priori* zbliżać się z nieufnością do każdego twierdzenia autora, bo nie wie, czy autor ten nie kłamie, lub czy się nie myli. Nie może ono być dla niego niczem innem, jak domniemaniem. Przyjmując je i powtarzając w swojem imieniu, daje tem dowód, że uważa je za prawdę naukową. Ten rozstrzygający krok ma prawo zrobić jedynie na podstawie uzasadnionych powodów. Budowa umysłu ludzkiego sprawia jednak, że robi się ten krok, bez świadomości tego (zob. ks. II rozdz. 1.). — Krytyka ma tylko jeden sposób obrony przeciw tej niebezpiecznej skłonności: musi zaczynać od powątpiewania, nie czekając na wypadki sprzeczności pomiędzy twierdzeniami w źródle. Nie wolno nigdy zapomnieć o przedziale, jaki istnieje między twierdzeniem autora, kimkolwiek on jest, a prawdą ustaloną naukowo, ażeby zachować zawsze pełną świado-

---

[1]) Descartes, pracujący wówczas, kiedy historya polegała jeszcze na powtarzaniu starszych opowiadań, nie znalazł środków do zastosowania powątpiewania metodycznego; odmówił też historyi charakteru naukowego.

mość odpowiedzialności, którą się bierze na siebie, powtarzając jakieś twierdzenie.

Nawet po postanowieniu zasady przestrzegania tej nieufności wbrew naturze, skłania się każdy instynktownie do jak najszybszego zarzucenia jej. Naturalny odruch każe krytykować *en bloc* całego autora, lub przynajmniej całe dane źródło i rozkładać na dwie kategorye: na prawo kozy, na lewo kozły; z jednej strony autorów podejrzanych, lub złe źródła, z drugiej autorów wiarygodnych, lub dobre źródła. Potem, wyczerpawszy tę całą siłę nieufności, powtarza się bez zastanowienia wszystkie twierdzenia „dobrego źródła". Zgodzono się, żeby nie ufać Suidasowi czy Aimoinowi, autorom podejrzanym, ale stwierdza się jako ustaloną prawdę wszystko, co powiedział Tucydydes lub Grzegorz z Tours[1]). Zastosowuje się zwykle do autorów procedurę sądową, która dzieli świadków na wiarygodnych i niewiarygodnych; gdy się raz uznało świadka, przyjmuje się wszystkie jego zeznania, nie odważając się wątpić w któreś z jego twierdzeń, jeżeli niema specyalnych ku temu powodów.

[1]) Nawet Fustel de Coulanges nie był wolny od tej bojaźliwości. Z powodu mowy, przypisywanej Klodwikowi przez Grzegorza z Tours, mówi: „Nie można twierdzić stanowczo, że król naprawdę te słowa wypowiedział. Ale też nie można stanowczo twierdzić przeciw Grzegorzowi, że te słowa nie były wypowiedziane. Najrozsądniej jest przyjąć tekst Grzegorza". (*Monarchie franque* 66). Najrozsądniej a raczej jedynie naukowo będzie przyznać, że nie zna się słów Klodwika, bo sam Grzegorz ich nie znał.

Instynktownie broni się autora, uznanego za pewnego i dochodzi się jak w sądach do twierdzenia, że „dowód prawdy“ musi przeprowadzić ten, który odrzuca świadectwo, uznane za ważne [1]).

Pogmatwanie zwiększa się przez wyrażenie *autentyczny*, zapożyczone ze zwrotów sądowych; odnosi się ono tylko do pochodzenia, a nie do zawartości; powiedzenie, że źródło jest autentyczne, znaczy tylko tyle, że pochodzenie jego jest pewne, nie że treść jego jest prawdziwa. Autentyczność jednak wytwarza atmosferę posza-

---

[1]) Jeden z najdoświadczeńszych krytyków starożytności Ed. Meyer: *Die Entstehung des Judenthums* Halle 1896, jeszcze niedawno użył tego dziwnego sądowego argumentu na korzyść opowiadań Nehemiasza. Bouché-Leclerq w znakomitem studyum *La règne de Séleukos II. Callinicus et la critique historique* (*Revue des Universités du Midi* kwiecień-czerwiec 1897) skłania się do podobnej teoryi, jako reakcyi przeciw hyperkrytyce Niebuhra i Droysena: „Krytyka historyczna pod grozą popadnięcia w agnostycyzm, który jest dla niej zabójstwem, lub w urojenia indywidualne, musi dawać wiarę świadectwom, których nie może sprawdzić, o ile one nie są wyraźnie sprzeczne z innemi świadectwami równej wartości“. Bouché-Leclerq ma wprawdzie słuszność, występując przeciw historykowi, który „odsądziwszy od wiarygodności wszystkich świadków, rości sobie prawo do zastąpienia ich i widzi ich oczyma całkiem coś innego niż oni sami widzieli“. Ale skoro „świadectwa“ nie wystarczają do naukowego poznania faktu, jedynem odpowiedniem stanowiskiem jest „agnostycyzm“, tj. przyznanie się do tego, że się nie wie; nie mamy prawa uchylać się od tego przyznania, dzięki przypadkowi, który zniszczył źródła sprzeczne z temi świadectwami.

nowania, która usposabia do przyjęcia treści bez dyskusyi. Powątpiewanie w twierdzenia autentycznego źródła wydawałoby się zarozumiałością, lub każdy przynajmniej uważa się za obowiązanego przedstawić druzgocące dowody przed „zadaniem fałszu“ świadectwu autora: sami historycy używają tego wyrażenia, niefortunnie zaczerpniętego z słownictwa sądowniczego.

II. Tym wrodzonym instynktom należy przeciwstawić metodę. Źródło (zwłaszcza dzieło jednego autora) nie tworzy rzeczy jednolitej; składa się ono z bardzo wielkiej ilości niezależnych twierdzeń, z których każde może być kłamliwe lub fałszywe, podczas gdy inne są prawdziwe i słuszne, (i naodwrót), ponieważ każde z nich jest wynikiem pewnej czynności, która mogła być błędną, podczas gdy inne były poprawne. Nie wystarcza więc zbadanie całego źródła *en bloc*, ale trzeba koniecznie badać oddzielnie każde zawarte w niem twierdzenie; *krytykę* prowadzi się tylko przez *analizę*.

W ten sposób krytyka wewnętrzna sprowadza się do dwóch głównych reguł.

1° Prawda naukowa nie daje się ustalić zapomocą *świadectwa*. Do postawienia jakiegoś twierdzenia, potrzebne są szczególne powody wiary w jego prawdziwość. Zdarza się, że twierdzenie pewnego autora jest w pewnych wypadkach wystarczającym powodem; nie można tego jednak z góry wiedzieć. Zasadą więc będzie *badanie* każdego twierdzenia w celu upewnienia się, czy ono

może samo przez się stanowić wystarczający powód wiary.

2° Krytyki źródła nie można przeprowadzać *en bloc*. Zasadą będzie *analizowanie* źródła w jego częściach składowych w celu wydzielenia wszystkich niezależnych twierdzeń, z których się ono składa i badania każdego z nich osobno. Często jedno zdanie zawiera kilka twierdzeń; należy je rozłożyć i poddać oddzielnej krytyce. W akcie sprzedaży np. musi się rozróżnić datę, miejsce, sprzedającego, kupującego, przedmiot, cenę i wszystkie ułożone warunki.

W praktyce przeprowadza się krytykę i analizę równocześnie; można je łączyć z analizą i krytyką interpretacyi w tekstach, w których język nie sprawia trudności. Po zrozumieniu zdania analizuje się je i wszystkie jego części składowe poddaje się krytyce.

Z tego wynika, że krytyka *rozumowa* polega na ogromnej liczbie czynności. Z opisu szczegółów koniecznych do zrozumienia ich techniki i racyi bytu, mogłoby się pozornie zdawać, że jest to postępowanie zbyt rozwlekłe, by je stosować. Jestto jednak nieuchronne wrażenie, które robi każdy słowny opis działania w praktyce złożonego. Wystarczy porównać, ile czasu potrzeba do opisania jednego ruchu szermierza, a ile, by go wykonać; albo porównać rozciągłość gramatyki i słownika z szybkością czytania. Jak każda sztuka praktyczna, polega krytyka na wprawie w pewnych

czynnościach; podczas uczenia się, przed nabyciem wprawy, trzeba myśleć o każdej czynności z osobna przed wykonaniem jej i trzeba rozkładać ruchy; wykonuje się je też powoli i z trudnością, ale po nabyciu wprawy czynności stają się instynktowne i nieświadome, a wykonywanie ich łatwe i szybkie. Niech się więc czytelnik nie niepokoi rozwlekłością procesów krytyki; zobaczymy niżej, jak się one w praktyce skracają.

III. Oto jak się przedstawia problem krytyki. Gdy dane jest jakieś twierdzenie, pochodzące od kogoś, kogo się nie widziało przy pracy, wartość tego twierdzenia zależy wyłącznie od sposobu, w jaki było wykonane; należy więc określić, czy to wykonanie było poprawne. — Już z założenia tego zagadnienia widać, że nie można się spodziewać rozwiązania bezpośredniego i stanowczego; brak bowiem głównej danej, t. j. sposobu, w jaki autor dzieło wykonywał. Krytyka zadawala się więc rozwiązaniami niepewnemi i przejściowemi, ogranicza się do dostarczenia danych, które wymagają jeszcze ostatniego wypracowania.

Wrodzony instynkt skłania do osądzenia wartości twierdzeń wedle ich formy. Zdaje się nam, że od pierwszego rzutu oka możemy poznać, czy autor jest szczery i czy jego opowiadanie jest pewne. Nazywamy to „akcentem szczerości“, albo „wrażeniem prawdy“. Jakkolwiek jestto prawie nieodparte wrażenie, nie mniej polega na złudzeniu. Niema żadnego zewnętrznego kryteryum pra-

wdomowności ani pewności. „Akcent szczerości“ jestto upozorowane przekonanie: mowca, aktor, zawodowy kłamca, łatwiej umieć go będą kłamiąc, niż człowiek niezdecydowany, mówiąc to, w co wierzy. Siła twierdzenia nie zawsze dowodzi siły przekonania, a tylko zręczności lub zuchwalstwa [1]). Podobnie obfitość i ścisłość szczegółów, choć robi żywe wrażenie na niedoświadczonym czytelniku, nie dowodzi prawdziwości faktów [2]); daje tylko dowód wyobraźni autora, o ile jest szczery, lub jego zuchwałości, o ile nim nie jest. Często się mówi o okolicznościowem opowiadaniu: „Tego rodzaju rzeczy się nie wymyśla“. Nie wymyśla się ich, ale przenosi się je łatwo z jednej osoby na drugą, z jednego kraju lub z jednego czasu na inny. Żadna zewnętrzna cecha źródła nie uwalnia więc od poddania go krytyce.

Wartość twierdzenia autora zależy wyłącznie od warunków, w jakich pracował. Jedynym środ-

---

[1]) Pamiętniki Retza dostarczają trafnego przykładu; jest to anegdotka o duchach, opowiedziana przez Retza i Turenne. Wydawca Retza w *Collection des Grands Écrivains de la France*, A. Feillet, wykazał t. I. str. 192, że ta historya, tak żywo opowiedziana, jest od początku do końca zmyślona.

[2]) Dobrym przykładem sugestyi, jaką wywiera pełne szczegółów opowiadanie, jest legenda o powstaniu Ligi trzech kantonów szwajcarskich (Gessler i spiskowcy z Grütli) sfabrykowana w XVI-tym w. przez Tschudi, klasyczna od czasów „Wilhelma Tella“ Schillera, a którą tak trudno było wykorzenić. (Zob. Rilliet, *Origines de la Confédération suisse*, Genève, 1869).

kiem krytyki jest badanie tych warunków. Nie chodzi o odtworzenie ich w całości, ale wystarczy odpowiedzieć na jedno pytanie: czy autor pracował poprawnie czy nie? — Pytanie to może być roztrząsane z dwóch punktów widzenia.

1° Zapomocą krytyki pochodzenia poznaje się często *ogólne* warunki, w których autor pracował. Prawdopodobne jest, że niektóre z nich wpływały na każdą z jego poszczególnych czynności. Należy więc zaczynać od badania wiadomości, jakie się ma o autorze i o powstaniu źródła, z wyłączną myślą znalezienia w zwyczajach, uczuciach, osobistem stanowisku autora, lub w okolicznościach powstania wszystkich motywów, któreby mogły przyczynić się do postępowania błędnego, względnie do wyjątkowej poprawności. Ażeby spostrzedz te możliwe motywy, musi być na to już *z góry* skierowana uwaga. Jedyną drogą jest sporządzenie sobie ogólnego *kwestyonaryusza* przyczyn błędów. Zastosuje się go do ogólnych warunków powstania źródła, by odkryć te, które mogły wpłynąć na błędność pracy i spaczyć wyniki. W ten sposób otrzymamy — nawet w najpomyślniejszych wypadkach, gdy warunki pochodzenia dobrze są znane — jedynie *ogólne* wskazówki, niedostateczne dla krytyki, która zawsze musi się zastanawiać nad każdem oddzielnem twierdzeniem.

2° Krytyki oddzielnych twierdzeń można dokonywać tylko jedną drogą, właściwie paradoksalną: badaniem *powszechnych* warunków powstania

źródeł. Wiadomości, których nie dostarcza ogólne badania autora, można szukać w znajomości koniecznych dróg umysłu ludzkiego, bo będąc powszechnemi, muszą się też znajdować w każdym specyalnym wypadku. Wiadomem jest, w jakich wypadkach człowiek skłonny jest do dobrowolnego zmieniania lub przekręcania faktów. Chodzi o to, by zbadać dla każdego twierdzenia, czy powstało ono w jednym z tych wypadków, w którym można się spodziewać wedle normalnych zwyczajów ludzi błędnej pracy. W praktyce polegać to będzie na sporządzeniu kwestyonaryusza zwyczajnych przyczyn błędów.

Cała więc krytyka sprowadza się do sporządzenia i wypełnienia dwóch kwestyonaryuszy — jednego w celu przedstawienia sobie ogólnych warunków powstania źródła, z których wynikają ogólne motywy nieufności, albo zaufania, — drugiego w celu przedstawienia sobie szczególnych warunków każdego twierdzenia, z których płyną szczególne motywy nieufności czy zaufania. Ten podwójny kwestyonaryusz powinien być zrobiony z góry w ten sposób, by metodycznie kierował badaniem źródła wogóle i każdego twierdzenia w szczególności; a ponieważ jest taki sam dla wszystkich źródeł, należy go ustalić raz na zawsze.

IV. Kwestyonaryusz krytyczny zawiera dwa szeregi pytań, odpowiadające dwom szeregom czynności, przez które dane źródło powstało. Interpretacya pozwala poznać tylko to, co autor

chciał powiedzieć; pozostaje jeszcze do określenia: 1° co rzeczywiście sądził, bo mógł nie być szczerym, 2° co wiedział rzeczywiście, bo mógł się pomylić. Można więc rozróżnić *krytykę szczerości*, mającą stwierdzić, czy autor źródła nie skłamał i *krytykę pewności*, mającą stwierdzić, czy się nie pomylił.

W praktyce rzadko trzeba nam wiedzieć, co sądził autor; przynajmniej, o ile się nie pisze specyalnego studyum o charakterze autora, nie interesuje on wprost, lecz jest tylko pośrednikiem w ujęciu zewnętrznych faktów przezeń podanych. Celem krytyki jest stwierdzenie, czy autor przedstawił prawdziwie te fakty. O ile dał błędne informacye, to wszystko jedno czy kłamał, czy się mylił: niepotrzebnieby się komplikowało pracę, starając się to odróżnić. Nigdy niema potrzeby oddzielnego przeprowadzania krytyki szczerości i można skrócić pracę, zbierając w tym samym kwestyonaryuszu wszystkie motywy błędów. Jaśniej będzie jednak postawić w dwóch oddzielnych szeregach nasuwające się pytania.

Pierwszy rząd pytań posłuży do zbadania, czy są jakieś przyczyny braku zaufania w prawdziwość twierdzeń. Pytamy się, czy autor był w warunkach, które zwykle skłaniają człowieka do nieszczerości. Należy zbadać, jakie są te warunki wogóle dla całości źródła, w szczególności dla każdego z twierdzeń. Odpowiedź daje doświadczenie. Wszelkie kłamstwo małe czy wielkie ma przyczynę w pe-

wnym zamiarze autora, by wywrzeć na czytelniku pewne określone wrażenie. W ten sposób kwestyonaryusz sprowadza się do spisu zamiarów, mogących wogóle skłonić autora do kłamstwa. Oto najważniejsze wypadki.

1 wypadek. Autor stara się o korzyść praktyczną; chce w błąd wprowadzić czytelnika, by go zachęcić do jakiegoś czynu lub go od niego odwieść; podaje świadomie fałszywe wiadomości: mówi się wtedy, że autor ma korzyść w kłamaniu. Jestto wypadek większości aktów urzędowych. Nawet w źródłach, które nie zostały napisane w celach praktycznych, każde, związane z korzyścią twierdzenie może być kłamliwe. Dla określenia, które twierdzenia są prawdziwe, należy się zastanowić, jaki *mógł* być cel autora w ogólności, gdy pisał źródło, w szczególności, gdy stawiał każde oddzielne twierdzenie, zawarte w źródle. Należy jednak zwalczyć dwie wrodzone skłonności. Jedną jest szukanie, jaką *korzyść* miał autor kłamiąc, co schodzi na zastanawianie się nad tem, jaką *mybyśmy* mieli korzyść na jego miejscu; powinniśmy przeciwnie dochodzić korzyści, którą *on sam* spodziewał się osiągnąć i szukać jej w jego upodobaniach i ideałach. Drugą skłonnością jest zdawanie sobie sprawy jedynie z osobistej korzyści autora; przeciwnie, powinniśmy przewidywać, że autor mógł dać fałszywe wiadomości w interesie *zbiorowym.* Jestto jedna z trudności krytyki. Autor jest zarazem członkiem kilku grup, rodziny, kraju,

ojczyzny, sekty religijnej, stronnictwa politycznego, klasy społecznej, których interesy często nie są zgodne; trzeba umieć wyjąć tę grupę, która go najwięcej obchodziła i dla której mógł pracować.

2 wypadek. Autor znajdował się w takiem położeniu, które go zmuszało do kłamania. Zdarza się to zawsze wtedy, gdy, mając sporządzić źródło wedle reguł czy zwyczajów, znalazł się w warunkach, pod pewnym względem sprzeciwiających się tym regułom czy zwyczajom; musiał twierdzić wtedy, że działał w normalnych warunkach, a więc podać fałszywe oświadczenie co do wszelkich punktów, które nie były prawidłowe. We wszystkich prawie protokołach jest jakieś lekkie kłamstwo co do dnia lub godziny, co do miejsca, liczby czy imion świadków. Każdy z nas był świadkiem, — jeżeli już nie biorącym udział — kilku takich drobnych fałszerstw; zbyt jednak o tem zapominamy, o ile chodzi o krytykę źródeł przeszłości. Charakter *autentyczny* źródła przyczynia się do złudzeń; mimowoli uważa się *autentyczny* za równoznaczny ze *szczerym*. Ścisłe reguły, obowiązujące przy sporządzaniu każdego autentycznego dokumentu, zdają się dawać pewność szczerości; są one zaś przeciwnie podnietą do kłamstwa, nie co do samych faktów, ale co do towarzyszących im okoliczności; z tego, że ktoś podpisuje akt, można wnosić, że się z nim zgadza, ale nie, że był rzeczywiście obecny w godzinie, na którą akt tę obecność podaje.

3 wypadek. Autor odczuwał sympatyę albo antypatyę dla pewnej grupy ludzi (narodowości, stronnictwa, sekty, prowincyi, miasta, rodziny) lub dla jakiegoś zespołu doktryn czy urządzeń (religii, filozofii, sekty politycznej), co go skłoniło do przekręcania faktów tak, by dać pochlebny pogląd o blizkich sobie ludziach, niekorzystny o przeciwnikach. Są to ogólne uprzedzenia, które wpływają na wszystkie twierdzenia danego autora; są one też bardzo widoczne, tak, że starożytni już dali im nazwę (studium i odium); od starożytności też wspólnym historykom literackim pomysłem jest zapewnianie, że unikali jednego i drugiego.

4 wypadek. Autora skłoniła próżność osobista lub zbiorowa do kłamstwa, by podnieść wartość swej osoby lub swej grupy. Twierdzi to, co wedle jego zdania może przekonać czytelnika, że on czy jego grupa mają godne szacunku przymioty. Trzeba więc zastanowić się nad tem, czy twierdzenie dane nie ma motywów w próżności. Nie wolno jednak brać próżności autora wedle miary własnej lub nam współczesnych. Nie wszędzie próżność ma te same przedmioty; trzeba więc zbadać, na czem polega próżność autora; możliwe jest, że zmyśla dla przypisania sobie (czy swej grupie) czynów, które mybyśmy uważali za hańbiące. Karol IX chwalił się fałszywie, że przygotował noc

[1]) Bijące w oczy przykłady kłamstwa z próżności zapełniają: *Économies royales* Sully'ego i *Mémoires* Retza.

św. Bartłomieja. Istnieje jednak powszechny motyw próżności, t. j. chęć, by przypuszczano, że zajmuje się wysokie stanowisko i gra wybitną rolę. Nie można więc nigdy zaufać twierdzeniu, które przypisuje autorowi lub jego grupie znaczne stanowisko wśród ludzi.

5 wypadek. Autor chciał podobać się ogółowi lub przynajmniej nie chciał go zrazić. Wyraził więc swe uczucia i poglądy stosownie do moralności czy mody swych czytelników; nawet jeśli osobiście miał inne przekonania, przekręcił fakty w ten sposób, by je dostosować do namiętności i przesądów swych czytelników. Najcharakterystyczniejszym typem tego rodzaju kłamstw są formy ceremoniału, słowa sakramentalne, oświadczenia przepisane przez etykietę, pochlebne mowy na uroczystościach, formułki grzeczności. Twierdzenia w nich zawarte są tak podejrzane, że nie można wyciągnąć z nich żadnych wiadomości o stwierdzanych faktach. Wiemy dobrze wszyscy o tem, gdy chodzi o współczesne formuły, używane codzień, zapominamy zaś często w krytyce źródeł, szczególnie dla czasów, w których źródła są rzadkie. Niktby nie szukał prawdziwości uczuć w zapewnieniach szacunku, jakie się pisze na końcu listu. Ale długo wierzono w pokorę pewnych dygnitarzy kościelnych w wiekach średnich, bo w dniu wyboru nie przyjmowali godności, twierdząc, że są jej niegodni, aż wreszcie spostrzeżono się na podstawie porównania, że to zrzekanie się było

prostym konwenansem. Znajdują się zaś jeszcze uczeni, którzy jak Bernardyni XVIII-ego w. wnoszą z formuł kancelaryjnych danego księcia o jego pobożności lub wolnomyślności [1]).

Dla rozpoznania tych twierdzeń z konwenansu potrzebne są w całości dwa rodzaje badań: jedno odnosi się do autora w celu dowiedzenia się, dla jakich pisał czytelników, bo w jednym i tym samym kraju jest zwykle kilka rodzajów czytelników, t. j. ludzie, stojący na tem samem i na przeciwnem stanowisku, z których jedni mają inny kodeks moralny i obyczajowy, niż drudzy; drugie odnosi się do czytelników i musi zbadać, na czem zasadzała się ich moralność i moda.

6 wypadek. Autor starał się podobać czytelnikom sztuczkami literackiemi, przekształcał fakty, by je upiększyć stosownie do swego pojęcia piękna. Musimy więc poznać ideał autora lub jego czasu, by stosownie do niego oceniać przekształcone ustępy. Można jednakże przewidzieć zwyczajne rodzaje przekształcenia literackiego. Krasomówcze

[1]) Sam Fustel de Coulanges pozwolił sobie na szukanie w formułach inskrypcyi na cześć cesarzy, dowodów zadowolenia ludności z rządów cesarskich. „Uczuciem, uwidoczniającem się przy czytaniu inskrypcyi, jest wdzięczność i zadowolenie... Spójrzcie na zbiór Orelle'go. Wyrażenia najczęściej tam spotykane są..." Wyliczenie zaś tytułów szacunku, nadawanych cesarzom, kończy tym dziwnym aforyzmem: „Byłoby nieznajomością natury ludzkiej, gdyby się nie widziało w tem wszystkiem nic ponad pochlebstwo". Nie jest to nawet pochlebstwem, bo są to czcze formuły.

przekształcenie polega na przypisywaniu osobom szlachetnego sposobu postępowania, szlachetnych czynów, a szczególnie słów; jestto wrodzoną skłonnością młodych ludzi, stawiających pierwsze kroki w sztuce pisania i pisarzy jeszcze na pół barbarzyńskich; stanowi to cechę wspólną kronikarzom średniowiecznym [1]). Przekształcenie dramatyczne polega na ugrupowaniu faktów w ten sposób, by zwiększyć ich siłę dramatyczną przez ześrodkowanie rozproszonych faktów na jeden szczegół albo jedną osobę czy grupę. Znaczy to — jak mówią — uczynić coś bardziej prawdziwem, niż sama prawda. Przekształcenie to jest najniebezpieczniejsze; grzeszą niem historycy artyści: Herodot, Tacyt, Włosi Odrodzenia. Przekształcenie liryczne przedstawia z przesadą uczucia i wrażenia autora i jego przyjaciół, by się wydały silniejsze: trzeba pamiętać o tem w badaniu, mającem odtworzyć „psychologię“ osoby. — Przekształcenie epiczne upiększa opowiadanie, dodając malownicze szczegóły, rozmowy, prowadzone przez występujące osoby, cyfry, czasem nawet imiona osób; jest ono niebezpieczne, bo dokładne szczegóły dają złudzenie prawdy [2]).

Przekształcenie literackie nie działa tyle na dokumenty archiwalne, (choć znajduje się ono w większej części aktów z XI-ego w.) jak zmienia

---

[1]) Przykładem tego rodzaju jest Suger w *Vie de Louis VI.*

[2]) Uderzającym przykładem jest Tschudiego *Chronicon Helveticum.*

głęboko wszystkie teksty literackie, wliczając w to opowiadania historyczne. Wrodzona skłonność każe jednak raczej wierzyć pisarzom utalentowanym i łatwiej przyjmować twierdzenie, wypowiedziane w pięknej formie. Krytyk powinien przeciwdziałać temu, zastosowując tę paradoksalną zasadę, by uważać twierdzenie za tem bardziej podejrzane, im jest bardziej interesujące ze stanowiska artystycznego [1]).

Nie należy ufać żadnemu bardzo malowniczemu, bardzo dramatycznemu opowiadaniu, w którem osobistości przybierają szlachetną postawę lub okazują bardzo silne uczucia.

Ten pierwszy szereg pytań doprowadzi do przejściowego wyniku, t. j. odróżnienia twierdzeń, *mogących* być kłamliwemi.

V. Drugi szereg pytań służy do zbadania, czy jest powód podejrzewania pewności twierdzeń. Czy autor znalazł się w okolicznościach, które powodują u ludzi błędy? Jak w kwestyi szczerości, tak i tu trzeba zbadać warunki dla całego źródła w ogólności i dla każdego twierdzenia w szczególności. Praktyka nauk ścisłych poucza nas o warunkach pewnego poznania faktów. Istnieje tylko jeden naukowy środek, t. j. obserwacya; każde twierdzenie musi więc bezpośrednio

[1]) Arystofanes i Demostenes dają dwa dobitne przykłady, jak mogą wielcy pisarze paraliżować krytykę i mącić znajomość faktów. Dopiero z końcem XIX-ego w. odważono się odmówić im szczerości.

lub pośrednio polegać na obserwacyi, która znowu musi być dokonana poprawnie.

Kwestyonaryusz powodów błędu można sporządzić na podstawie doświadczenia, które nam wskazuje najpospolitsze wypadki błędów.

1 wypadek. Autor miał możność spostrzegania faktu i wyobrażał sobie, że go rzeczywiście spostrzega, ale przeszkodził mu w tem jakiś wewnętrzny, nieuświadomiony powód, halucynacya, złudzenie albo poprostu przesąd. Nie potrzeba (zresztą byłoby niemożliwe) określać, który z tych powodów działał; wystarczy się dowiedzieć, czy zachodziła możliwość złego spostrzegania u autora. Niemożliwem jest wprost dociec, czy poszczególne twierdzenie jest wynikiem halucynacyi czy złudzenia. Co najwyżej w krańcowych wypadkach można stwierdzić jużto przez wiadomości, jużto przez porównania, że autor ma wogóle skłonność do tego rodzaju błędów.

Łatwiej jest poznać, czy twierdzenie jakieś jest wynikiem przesądu. W życiu czy dziełach autora spotyka się ślady jego najwybitniejszych przesądów; przy każdem oddzielnem twierdzeniu więc należy postawić sobie pytanie, czy nie pochodzi ono z uprzedzenia autora do pewnego rodzaju ludzi czy faktów. W pewnej części miesza się to badanie z dociekaniem motywów kłamstwa: korzyść, próżność, sympatya lub antypatya wytwarzają przesądy, zmieniające prawdę w taki sam sposób jak kłamstwo dobrowolne. Można więc się trzymać

pytań już postawionych dla poznania szczerości. Trzeba jednak dodać jedno. Czy autor, formułując twierdzenie, nie przekształcił go bezwiednie z tego powodu, że odpowiadał na jakieś pytanie? Jestto los wszystkich twierdzeń zdobytych przez ankiety, kwestyonaryusze, zapytania, stosowane do ogółu. Nawet poza wypadkami, w których pytany stara się przypodobać pytającemu, odpowiadając w myśl jego upodobań, każde pytanie wpływa samo przez się na odpowiedź; przynajmniej z konieczności wtłacza wypadki w ramy już z góry przepisane przez kogoś, kto ich nie widział. Niezbędnem jest więc poddać szczegółowej krytyce każde twierdzenie, będące odpowiedzią na pytanie, zastanawiając się, jakie było postawione pytanie, jakie rodziło uprzedzenia w umyśle odpowiadającego.

2 wypadek. Autor był w złych warunkach spostrzegania. Praktyka naukowa poucza nas o warunkach poprawnej obserwacyi. Obserwator powinien być w możności dokładnego spostrzegania, bez jakiejkolwiek praktycznej korzyści, bez chęci dojścia do danego wyniku, bez powziętego z góry poglądu na wynik. Powinien w tej samej chwili notować według ścisłego systemu notowania; powinien wyjaśnić dokładnie swą metodę. Tych wszystkich warunków, wymaganych przez nauki, polegające na obserwacyi, nie spełniają autorowie źródeł w całej pełni.

Bez pożytku więc byłoby dowiadywanie się, czy była możliwość niepoprawności; *istnieje ona za-*

wsze (to właśnie odróżnia *źródło* od *obserwacyi)*. Pozostaje tylko szukanie widocznych przyczyn błędów w okolicznościach, towarzyszących obserwacyi; jak np., że spostrzegający był w miejscu, z którego nie mógł dobrze widzieć lub słyszeć (np. jeżeli jakiś podwładny usiłuje opowiadać o tajnych obradach dygnitarzy); — że uwaga jego była rozproszona przez konieczność działania (np. na polu bitwy), lub nie dość skupiona z powodu braku zainteresowania się spostrzeganymi faktami; — że brak mu było specyalnego doświadczenia, albo dostatecznej inteligencyi do zrozumienia faktów, że źle analizował swe wrażenia i pomieszał różne fakty. Przedewszystkiem trzeba się zastanowić, kiedy *zapisał* to, co widział lub słyszał. Jestto najważniejszy punkt: jedynie takie spostrzeżenie jest ścisłe, które się zapisuje natychmiast po zaobserwowaniu; tak się postępuje zawsze w naukach ścisłych; wrażenie, zanotowane później, jest już tylko *wspomnieniem*, narażonem na pomieszanie się w pamięci z innemi wspomnieniami. *Pamiętniki*, pisane w kilka lat po faktach, często nawet na końcu karyery autora, wprowadziły do historyi nieskończoną ilość błędów. Powinno się z reguły traktować *pamiętniki* ze szczególną nieufnością, jako źródła z drugiej ręki, mimo ich pozór współczesnych świadectw.

3 wypadek. Autor stwierdza fakty, które mógł obserwować, ale nie zadał sobie trudu przypatrzenia się im. Z lenistwa lub niedbałości dał wiado-

mości, które sobie wytworzył drogą domysłu lub nawet przypadku, a które się okazują fałszywemi. Tę przyczynę błędu bardzo częstą, choć się o tem wcale nie myśli, można podejrzewać zawsze wtedy, gdy autor dla wypełnienia danych ram, był zobowiązany zdobyć sobie wiadomości, które go mało zajmowały. Tego rodzaju są odpowiedzi na pytania postawione przez władzę (wystarczy spojrzeć jak się dziś robi większość ankiet urzędowych) i szczegółowe opisy ceremonii lub aktów publicznych. Zbyt silna jest pokusa napisania takiego opowiadania podług programu z góry znanego lub podług zwykłego szablonu obowiązującego przy tym akcie. Ileż jest sprawozdań z różnych posiedzeń ogłoszonych przez reporterów, którzy wcale na nich nie byli. Podejrzewa się, a nawet przekonano się o podobnych fantazyach kronikarzy średniowiecznych [1]). Zasadniczo więc nie można ufać opisom zbytnio odpowiadającym formułom.

4 przypadek. Stwierdzony jest tego rodzaju fakt, że nie mógł on być poznany wyłącznie przez obserwacyę; czy to będzie stan wewnętrzny, którego nie można zobaczyć, uczucie, motyw, wewnętrzne wahanie; czy fakt zbiorowy bardzo rozległy lub bardzo długotrwały, n. p. wspólny czyn całej armii, wspólny zwyczaj całego narodu, lub całego wieku, cyfra statystyczna zdobyta przez

[1]) Np. opis elekcyi Ottona I-ego w *Gesta Ottonis* Widukinda.

dodawanie licznych jedności; czy to będzie ogólny sąd o charakterze jednego człowieka, jednej grupy, jakiegoś zwyczaju, jakiegoś wypadku. Są to sumy lub wyniki spotrzeżeń; autor mógł je osiągnąć tylko pośrednio, drogą pracy logicznej, wychodząc z danych, zdobytych obserwacyą, t. j. zapomocą abstrakcyi, generalizowania, rozumowania, rachunku. Trzeba tu więc rozstrzygnąć dwa zagadnienia. Czy autor nie rozporządzał danemi niewystarczającemi? Czy nie operował swemi danemi nieściśle?

Można mieć ogólne wiadomości o przypuszczalnych wadach autora; badając jego dzieło, można stwierdzić, jak postępował, czy umiał abstrahować, rozumować, generalizować i jaki rodzaj błędów popełniał. Dla ustalenia wartości danych, musi się poddać krytyce każde twierdzenie zosobna; trzeba przedstawić sobie warunki, w jakich się znajdował autor i zapytać się, czy mógł on zdobyć dane, potrzebne do swego twierdzenia. Niezbędnym jest ten środek ostrożności w zastosowaniu do wszelkich wysokich cyfr i opisów zwyczajów ludu, bo łatwo być może, że autor otrzymał cyfrę tę zapomocą domyślnego oszacowania, (zwykły wypadek dla liczb poległych lub umarłych) lub zapomocą zebrania częściowych cyfr, które nie wszystkie są pewne; możliwe jest, że rozszerzył na cały lud, cały kra , cały okres to, co było prawdziwe jedynie wobec małej grupy, którą znał [1]).

[1]) Np. cyfry tyczące się zaludnienia, handlu, bogactwa krajów europejskich, podane przez ambasadorów weneckich

VI. Te dwa pierwsze szeregi zagadnień, co do prawdomówności i pewności twierdzeń źródła, wychodzą z założenia, że autor sam spostrzegł fakt. Jest to wspólny warunek spostrzeżeń we wszystkich naukach ustalonych. W historyi jednak, jest tak wielkie ubóstwo bezpośrednich *obserwacyi*, choćby miernie dokonanych, że jesteśmy skazani na korzystanie z źródeł, któremi by się żadna inna nauka nie zadowoliła [1]). Wystarczy wziąć pierwsze lepsze opowiadanie, nawet współczesne, by się przekonać, że fakty, zaobserwowane przez autora, tworzą zawsze tylko część całości. W każdem prawie źródle większa część twierdzeń nie pochodzi od autora, tylko powtarza twierdzenia innych. Nawet dowodzący, opowiadając o bitwie, którą właśnie kierował, nie podaje swoich własnych spostrzeżeń, tylko spostrzeżenia swych oficerów; jego opowiadanie jest już w większej części „źródłem z drugiej ręki“ [2]).

---

z XVI-ego w. i opisy zwyczajów Germanów w Germanii Tacyta.

[1]) Zajmującem byłoby zbadanie, coby pozostało z historyi rzymskiej lub merowińskiej, gdyby się ograniczono do źródeł, polegających na bezpośredniej obserwacyi.

[2]) Jasne jest, dlaczegośmy nie zajęli się określeniem ani oddzielnem zbadaniem „źródła z pierwszej ręki“: ponieważ zagadnienie to źle zostało postawione w praktyce przez historyków; rozróżnienie to powinno się odnosić do twierdzeń, nie do źródeł. Nie źródło jest z pierwszej, drugiej, trzeciej ręki, ale twierdzenie. To, co nazywają „źródłem z pierwszej ręki“, składa się prawie zawsze w części z twier-

Dla dokonania krytyki twierdzenia z drugiej ręki nie wystarcza już zbadanie warunków, w jakich pracował autor źródła; autor staje się tylko narzędziem przenoszącem; prawdziwym autorem twierdzenia jest ten, który mu dostarczył wiadomości. Trzeba więc zmienić pole krytyki i zapytać się, czy autor wiadomości postępował ściśle; gdy ów czerpał swe wiadomości od kogo innego — co się najczęściej zdarza — trzeba iść od pośrednika do pośrednika w poszukiwaniu za pierwszym, który puścił w świat to twierdzenie i przekonać się, czy on był poprawnym obserwatorem.

Teoretycznie takie poszukiwanie obserwatora-źródła jest łatwe do pojęcia; tak starodawne zbiory tradycyi arabskich dają łańcuch tych, którzy powtarzają i odpowiadają za ten sam przekaz. W praktyce jednak prawie zawsze brak danych do dotarcia aż do spostrzegającego; spostrzeżenie pozostaje zwykle bezimienne. Wówczas nasuwa się ogólne pytanie: jak poddać krytyce twierdzenie anonimowe? Nie chodzi tu tylko o „źródła anonimowe", których ułożenie całości miało za autora kogoś nieznanego; zagadnienie to powstaje nawet w odniesieniu do znanego autora, dla każdego twierdzenia, którego źródło jest nieznane.

---

dzeń z drugiej ręki, tyczących się faktów, których autor sam nie znał. Źródłem „z drugiej ręki" nazywa się takie źródło, w którem niema nic z pierwszej ręki, np. Tytus Livius; jest to jednak rozróżnienie zbyt grube, by wystarczało do kierowania krytyką twierdzeń.

Krytyka działa, przedstawiając sobie warunki pracy autora. W twierdzeniu anonimowem nie ma ona prawie żadnego punktu oparcia. Pozostaje jej jedynie zbadanie ogólnych warunków źródła. Można dociekać, czy wszystkie twierdzenia źródła mają wspólny charakter, wskazujący na pochodzenie całości od ludzi, którzy mają te same przesądy, lub te same namiętności; w tym wypadku przekaz autora jest zabarwiony; przekaz Herodota ma zabarwienie ateńskie i delfickie. Przy każdym fakcie tego przekazu trzeba się pytać, czy nie został on przekształcony dla jakiejś korzyści, próżności, przesądów pewnej grupy. Nie zważając nawet na autora, można badać czy istniał jakiś motyw przekształcenia i przeciwnie, motyw ścisłego zachowania, wspólny wszystkim ludziom danego czasu, lub kraju, gdzie mógł być fakt zaobserwowany: n. p. jaki był sposób informowania i jakie przesądy Greków co do Scytów, za Herodota.

Najpożyteczniejsze z tych wszystkich poszukiwań wogóle jest to, które się odnosi do przekazu twierdzeń bezimiennych, zwanego tradycyą. Każde twierdzenie z drugiej ręki ma tylko o tyle wartość, o ile odtwarza swe źródło; wszystko, co dorzuca, jest zmianą i powinno być wydzielone; podobnie wszystkie pośrednie źródła mają tylko wartość jako kopie oryginalnego twierdzenia, pochodzącego wprost z obserwacyi. Krytyka musi wiedzieć, czy te, następujące po sobie, przekazy przekształciły, czy też zachowały pierwotne twierdzenie; szcze-

gólnie, czy tradycya, ujęta w źródle, była *pisemną*, czy *ustną*. Pismo ustala twierdzenie i przyczynia się do wierności przekazu; twierdzenie ustne przeciwnie pozostaje wrażeniem, podległem przekształceniu w pamięci samego obserwatora, mieszając się z innemi wrażeniami; przechodząc ustnie przez pośredników, zmienia się z każdorazowem oddaniem jej [1]), a ponieważ zmienia się z różnych powodów, nie można ani ocenić, ani naprawić zmiany.

Tradycya ustna jest z natury swej ciągłą zmianą; to też w naukach ustalonych przyjmuje się jedynie przekaz pisany. Historycy nie mają słusznego powodu odmiennego postępowania, szczególnie, gdy chodzi o ustalenie jednostkowego faktu. Należy więc badać twierdzenia, które do źródeł pisanych dostają się drogą tradycyi ustnej, by je mieć w podejrzeniu. Rzadko mamy bezpośrednio pewne wiadomości o tem, bo autorzy, czerpiący z tradycyi, niechętnie się do tego przyznają [2]). Pozostaje więc postępowanie nie wprost; jeżeli się twierdzi, że nie *mogła* istnieć w danym wypadku

[1]) Przekształcenie jest znacznie mniejsze przy wrażeniach ujętych w regularne i charakterystyczne formy: wiersze, maksymy, przysłowia.

[2]) Czasem zdradza to forma zdania, gdy wśród szczegółowego opowiadania, o wyraźnem pochodzeniu legendarnem, napotyka się suchą i krótką wzmiankę w stylu rocznikarskim, widocznie odpisaną ze źródła pisanego. Zdarza się to w Liwiuszu (zob. Nitsch: *Die römische Annalistik*. Leipzig 1873) i u Grzegorza z Tours (zob. Loebell, *Gregor von Tours* Leipzig 1868).

tradycya piśmienna, będzie wówczas pewne, że fakt doszedł do autora drogą tradycyi ustnej. Należy się więc zastanowić, czy w danej epoce, wśród danej grupy ludzi, zwykło się tego rodzaju fakty zapisywać? Jeżeli odpowiedź jest przecząca, wówczas fakt pochodzi z tradycyi ustnej.

Najcharakterystyczniejszą formą ustnej tradycyi jest *legenda*. Wytwarza się ona wśród ludzi, nie mających innego środka przekazu, jak słowo: w społeczeństwach barbarzyńskich, lub mało wykształconych klasach wieśniaków, żołnierzy. Wówczas *ogół* faktów bywa przekazywany ustnie i nabiera formy legendy. U kolebki każdego ludu jest okres legendarny; w Grecyi, w Rzymie, u wszystkich ludów germańskich, słowiańskich, najstarsze wspomnienia ludu tworzą warstwę legend. W epokach cywilizowanych lud dalej miewa swoją popularną legendę, odnoszącą się do wypadków, które go uderzają[1]). Legenda jest tradycyą wyłącznie ustną. Nawet po wyjściu ludu z okresu legendarnego, kiedy już fakty bywają utrwalane pismem, nie znika tradycya ustna; jej zakres jednak się ścieśnia; ogra-

[1]) Wypadki, uderzające lud i przechodzące drogą legendy, nie są zwykle te, które my uważamy za najważniejsze. Bohaterowie pieśni bohaterskich są ledwo znani historycznie. Epiczne pieśni bretońskie nie odnoszą się do wielkich wypadków historycznych, jak kazał przypuszczać zbiór Villemarqu'a, ale do ciemnych epizodów lokalnych. Podobnie sagi skandynawskie odnoszą się przeważnie do sprzeczek między miasteczkami Islandyi a Orkadów.

nicza się ona do faktów niespisanych, które są bądźto tajne z natury, bądźto nikt nie zadał sobie trudu notowania ich, czyny poufne, słowa, szczegóły wypadków. Jest to *anegdota;* nazwano ją legendą cywilizowanych. Tworzy się jak legenda, przez pomieszane wspomnienia, aluzye, błędne interpretowanie, wszelkiego pochodzenia fantazye, które ustalają się o pewnych osobistościach, lub wypadkach.

Legendy i anegdoty są w gruncie rzeczy wrażeniami ludowemi, przeniesionemi samowolnie na osobistości historyczne; są one częścią *folkloru*, nie historyi [1]). Należy się więc wystrzegać pokusy traktowania legendy jako mieszaniny faktów prawdziwych i błędów, z której możnaby drogą analizy wykroić „parcele“ prawdy historycznej. Legenda tworzy zrąb, w którym znajdzie się może kilka cząstek prawdy i który można analizować w częściach składowych; ale niema środka do rozpatrzenia, czy pochodzą one z rzeczywistości, czy z wyobraźni. Jest to wedle powiedzenia Niebuhra „złudzenie, wytworzone przez niewidzialny przedmiot, wedle nieznanego prawa załamania się promieni“.

Najnaiwniejszy sposób analizy polega na odrzuceniu w legendarnym opisie szczegółów, które się wydają niemożliwe, cudowne, sprzeczne lub

---

[1]) Teorya legendy jest najdalej posuniętą częścią krytyki. E. Bernheim (o. c. p. 380—390) streszcza ją dobrze i podaje jej bibliografię.

niedorzeczne, a zachowanie jako historycznej, rozsądnej reszty. Tak postępowali w XVIII. w. protestanccy racyonaliści z opowiadaniami biblijnemi. Takby można ująć cudowności bajce czarnoksięskiej, znieść „Kota w butach“, by zrobić z markiza Karabasa postać historyczną. Bardziej złożona, ale niemniej niebezpieczna metoda polega na zestawieniu różnych legend, by wyciągnąć z nich wspólne tło historyczne. Grote [1]) wykazał w odniesieniu do tradycyi greckiej niemożliwość wydzielenia żadnej pewnej wiadomości z legendy, w jakikolwiek sposób [2]). Trzeba się zgodzić na traktowanie legendy, jako wytworu wyobraźni pewnego ludu; można w niej szukać koncepcyi ludu, a nie zewnętrznych faktów, których on był świadkiem. To też powinno się z reguły odrzucać wszelkie twierdzenia legendarnego pochodzenia; i nie chodzi tu tylko o opowiadania w *formie* legendarnej; także nie powinno się uznawać opowiadania o pozorze historycznym, utworzonego z danych legendarnych, jak pierwsze rozdziały Tucydydesa.

---

[1]) *Histoire de la Grèce* tióm. franc. t. II. Można porównać Renana *Histoire du peuple d'Israël* t. I. Paris 1887. Wstęp.

[2]) To nie przeszkodziło Niebuhrowi zbudować na podstawie legendy rzymskiej o walce patrycyuszów z plebejuszami konstrukcyę, którą obalono, ani Kurtiusowi, dwadzieścia lat po Grotem, szukać faktów historycznych w legendzie greckiej.

W wypadku przekazu pisanego, musimy zbadać, czy autor oddał swe źródło bez zmiany. Badanie to wchodzi w krytykę źródeł[1]) o tyle, o ile można porównywać teksty. Kiedy jednak źródło zaginęło, pozostaje już tylko krytyka wewnętrzna. Przedewszystkiem trzeba się zapytać, czy autor mógł posiadać dokładne wiadomości; w przeciwnym bowiem razie twierdzenie jego jest bezwartościowe.

Następnie trzeba zbadać, czy miał wogóle zwyczaj przemieniania swych źródeł i w jakim duchu; w szczególności zaś zbadać, czy każde z jego twierdzeń z drugiej ręki jest dokładnem powtórzeniem, czy też pewnego rodzaju jego własnym układem. Poznać to po formie: ustęp innym stylem pisany, nie harmonizujący z całością, jest ułamkiem jakiegoś innego źródła; im dosłowniejsze jest oddanie, tem cenniejszy jest ten ustęp, że może zawierać wiadomości pewne, mianowicie tylko te, które były już w jego źródle.

VII. Mimo wszystkie poszukiwania nigdy nie dochodzi krytyka do odtworzenia prawdziwego stanu wszystkich wiadomości tak, by można powiedzieć, kto spostrzegł każdy fakt, ani nawet, kto go zanotował. Wnioskiem większości wypadków jest to, że twierdzenie pozostaje bezimienne.

Stoimy więc wobec faktu nie wiedzieć jak, ani przez kogo zaobserwowanego i nie wiedzieć

---

[1]) Zob. wyżej str. 102 i nast.

kiedy, ani jak zapisanego. Żadna inna nauka nie przyjmuje faktów w takich warunkach, bez możności kontroli, a z widokami niezliczonych błędów. Historya jednak może z nich korzystać, bo nie potrzebuje jak inne nauki, osiągać faktów, trudnych do stwierdzenia.

Pojęcie *faktu* sprowadza się, wedle ścisłego określenia, do sądu, twierdzącego o zewnętrznej rzeczywistości. Czynności, jakiemi się dochodzi do tego twierdzenia, są mniej lub więcej trudne, a możliwość błędów, mniej lub więcej znaczna, zależnie od natury rzeczywistości, które się ma stwierdzić i stopnia ścisłości, jaką się chce włożyć w formułę. Chemia i biologia muszą zdobywać drobiazgowe fakty, gwałtownie szybkie ruchy, przejściowe stany i mierzyć je ścisłemi cyframi. Historya może operować o wiele grubszymi faktami, długo trwającymi, lub bardzo rozprzestrzenionymi (istnienie pewnego zwyczaju, pewnego człowieka, pewnej grupy, nawet pewnego ludu) wyrażonymi niedokładnie, przez niejasne słowa, bez ścisłej miary. Dla tych faktów, o wiele łatwiejszych do spostrzegania, może historya o wiele mniej wymagać od warunków obserwacyi. Wynagradza ona niedoskonałość swych sposobów informacyi, przez swą zdolność zadawalania się łatwemi do zdobycia informacyami.

Źródła dostarczają tylko źle stwierdzonych faktów, podległych możliwości rozlicznych kłamstw i błędów. Są jednak fakty, co do których trudno

jest kłamać, lub się mylić. Ostatni szereg zagadnień, które musi sobie postawić krytyka, ma na celu rozpatrzyć wedle *natury* faktów, te, które mało wystawione na niebezpieczeństwo zmian, są najprawdopodobniej pewne. W ogólności znane są rodzaje faktów, będących w pomyślnych warunkach, można więc sporządzić ogólny kwestyonaryusz; zastosowuje się go do każdego oddzielnego faktu źródła, czy należy do jednego z przewidzianych wypadków.

1 wypadek. Fakt z natury swej wyklucza kłamstwa. Kłamie się w celu wywarcia jakiegoś wrażenia; niema więc powodu kłamać tam, gdzie sądzi się, że niepotrzebne jest żadne kłamliwe wrażenie, lub żadne kłamstwo nie działa. Do poznania, czy autor znajdował się w takiem położeniu, trzeba postawić sobie kilka pytań.

1° Czy stwierdzony fakt robi rzeczywiście takie wrażenie, jakie autor chciał wywołać? Czy sprzeciwia się interesom, próżności, uczuciom, gustom literackim autora, lub jego grupy? Czy też opinii, którą się starał oszczędzać? — Wówczas szczerość jest prawdopodobna. To kryteryum jest jednak dość niebezpieczne; nadużywano go często, w dwojaki sposób. Bierze się za wyznanie to, co było chwalbą (Karol IX. oświadczając, że on przygotował noc św. Bartłomieja); albo wierzy się bez sprawdzenia Ateńczykowi, który mówi źle o Ateńczykach, protestantowi, oskarzającemu protestantów. Autor jednak mógł mieć całkiem inne poję-

cia o swojej korzyści, lub o swym honorze, niż my [1]), albo też mógł chcieć oczernić swoich rodaków innego stronnictwa, lub współwyznawców innej sekty, niż on. Należałoby więc ścieśnić to kryteryum tylko do takich wypadków, w których się zna dokładnie *wrażenie*, jakie autor uważał za stosowne wywrzeć, lub *grupę*, z którą się czuł związany.

2° Czy opowiadany fakt był tak dobrze znany ogółowi, że autor choćby nawet chciał kłamać, wstrzymałby się z powodu pewności, że go odkryją? Dzieje się to w razie faktów łatwych do sprawdzenia, faktów materyalnych, blizkich w czasie i przestrzeni, rozległych lub trwałych; szczególnie o ile ogół miał korzyść w ich kontrolowaniu. Obawa kontroli jest tylko słabym wędzidłem, zrywanem przez interes w tych wszystkich wypadkach, w których autor ma powód do wprowadzania w błąd; obawa ta działa nierówno na wszystkie umysły, silnie na ludzi kulturalnych i spokojnych, którzy zdają sobie jasno sprawę z tego, kto czytać to będzie, słabo na ludzi namiętnych i żyjących w czasach barbarzyńskich [2]). Trzeba więc ograniczyć to kryteryum do wypadków, w których znamy sposób, w jaki autor przedstawiał

[1]) Zob. wyżej str. 183.

[2]) Często się mówi „Autor nie śmiałby tego napisać, gdyby to nie było prawdą". To rozumowanie nie da się zastosować do społeczeństw o nizkiej cywilizacyi; Ludwik VIII. śmiał napisać, że Jan Bez Ziemi był skazany przez sąd swych parów.

sobie swych czytelników i w których wiemy, czy posiadał dość zimnej krwi, by się z nimi liczyć.

3° Czy podany fakt był *obojętny* autorowi i czy wogóle nie było żadnej pokusy jego przekształcenia? Dzieje się to w razie faktów ogólnych, zwyczajów, instytucyi, przedmiotów, osobistości, o których autor przelotnie wspomina. Nawet kłamliwe opowiadanie nie może się składać wyłącznie z kłamstw; autor musi otoczyć fakty pewnemi, prawdziwemi okolicznościami, by je zlokalizować. Fakty te go nie zajmowały, wszyscy współcześni uczeni znali je. Dla nas jednak są one pouczające i pewne, bo autor nie starał się nas w błąd wprowadzić.

2 wypadek. Natura faktu wyklucza prawdopodobieństwo błędu. Choć liczne są możliwości błędu, istnieją fakty tak grube, że trudno je widzieć naopak. Trzeba zapytać się więc, czy łatwo było dany fakt stwierdzić: 1° Czy trwał bardzo długo, tak, że widziano go często (n. p. pomnik, jakiś człowiek, zwyczaj, długotrwałe zdarzenie?) 2° Czy wyrażał się w tak ogólnych formach, że wystarczyła powierzchowna obserwacya, by go ująć, (wogóle istnienie jakiegoś człowieka, jakiegoś miasta, ludu, zwyczaju?) To są grube fakty, które stanowią zupełnie pewną część wiadomości historycznych.

3 wypadek. Fakt z natury swej może być tylko wtedy podany, jeżeli jest prawdziwy. Nikt nie podaje, że zobaczył, lub usłyszał niesłychany fakt

i przeciwny jego przyzwyczajeniom, jeżeli obserwacya nie zmusza go do uznania go za prawdziwy. Im bardziej nieprawdopodobnem wydaje się fakt temu, który go podaje, tem więcej mamy danych jego prawdziwości. Trzeba zbadać, czy wspomniany fakt sprzeciwia się innym pojęciom autora, czy jest to zjawisko nieznanego rodzaju dla autora, czyn lub zwyczaj, który się mu wydaje niezrozumiałym, czy jest to słowo, którego waga przechodzi jego rozumienie, (n. p. słowa Chrystusa w Ewangelii, lub odpowiedzi Joanny d'Arc na pytania w procesie). Trzeba się wystrzegać jednak skłonności osądzania pojęć autora wedle naszych; gdy ludzie, wierzący w cuda, mówią o potworach, cudownościach, czarach, wówczas nie są to dla nich fakty niesłychane i kryteryum tego wtedy nie można stosować.

VIII. Doszliśmy wreszcie do kresu opisu czynności krytycznych; był on długi, bo trzeba było opisywać kolejno czynności, których się w praktyce dokonuje równocześnie. Oto jak się postępuje w rzeczywistości.

Jeżeli interpretacya tekstu jest sporna, wówczas się dzieli badanie na dwie części: pierwsza polega na przeczytaniu tekstu dla ustalenia jego znaczenia przed poszukiwaniem i wyciąganiem jakichkolwiek wiadomości; badanie krytyczne faktów zawartych w źródle tworzy drugą część. Wobec źródeł, których znaczenie jest jasne — wyjąwszy ustępy o niepewnem znaczeniu, które musi się

badać osobno — można przystąpić po wstępnej lekturze do badania krytycznego.

Zaczyna się od zebrania *ogólnych* wiadomości o źródlei o autorze, ze szczególną uwagą na warunki, które mogły wpływać przy tworzeniu źródła: epoka, miejsce, cel, dzieje układania, warunki społeczne, ojczyzna, stronnictwo, sekta lub rodzina, interesy, namiętności, przesądy, właściwości językowe, sposób pracy, środki informacyjne, kultura, zdolności lub wady umysłu autora, natura i forma przekazu faktów. Te wszystkie wiadomości są przygotowane przez krytykę pochodzenia; zbiera się je wedle ogólnego kwestyonaryusza krytycznego z pamięci; trzeba jednak je sobie przyswoić z góry i podczas trwania pracy zawsze o nich pamiętać.

Z takiem przygotowaniem przystępuje się do źródła. W miarę czytania analizuje się z pamięci, niwecząc wszystkie kombinacye autora, usuwając wszelkie formy literackie, by dojść do faktu, który trzeba sformułować w proste i ścisłe słowa. W ten sposób wyzwalamy się ze względów artystycznych i z podlegania poglądom autora, któreby uniemożliwiały krytykę.

Tak zanalizowane źródło sprowadza się do długiego spisu koncepcyi autora i twierdzeń o faktach.

Przy każdem twierdzeniu należy się zapytywać wedle krytycznego kwestyonaryusza, sporządzonego dla poszczególnych wypadków, czy jest prawdopodobieństwo kłamstwa lub błędu, względnie, czy są wyjątkowe okoliczności dla szczerości

lub ścisłości. Ten kwestyonaryusz trzeba zawsze mieć w pamięci. Z początku wyda się on nadmiernym, może nawet pedantycznym, ale kiedy się go zastosuje więcej niż sto razy na jednej stronie źródła, stanie się to nieświadomem; podczas czytania tekstu, zjawią się wszystkie motywy nieufności lub zaufania naraz zebrane w jedno całkowite wrażenie.

Gdy analiza i zagadnienia krytyczne staną się instyktowne, zdobywa się na zawsze tę cechę umysłu metodycznie analitycznego, nieufną i bezwzględną, którą się często tajemniczo nazywa „zmysłem krytycznym“, a która jest tylko nieświadomem *przyzwyczajeniem* do krytyki.

ROZDZIAŁ VIII.

Określanie oddzielnych faktów.

Analiza krytyczna doprowadza tylko do stwierdzenia koncepcyi i twierdzeń, którym towarzyszą uwagi o prawdopodobieństwie dokładności podanych faktów. Pozostaje jeszcze zbadanie jak z tego wyciągnąć oddzielne fakty historyczne, które mają zbudować naukę. Koncepcye i twierdzenia są dwoma rodzajami wyników, które należy traktować zapomocą dwóch różnych metod.

I. Wszelka koncepcya, wyrażona czy to zapomocą pisma, czy przedstawienia figuralnego, jest faktem pewnym, bezsprzecznie zdobytym. Jeżeli koncepcya jest wyrażona, musiała być pomyślana (jeżeli nie przez autora, który może powtarzać formułę, nie rozumiejąc jej, to przynajmniej przez twórcę formuły). Jeden wypadek wystarcza do dowiedzenia się o istnieniu koncepcyi, jedno źródło wystarcza, by je udowodnić. Analiza i interpretacya wystarczają więc, by stworzyć spis faktów, tworzących przedmiot historyi sztuk, nauk, doktryn[1]). Krytyka zewnętrzna

[1]) Zob. wyżej p. 169. Podobnie oddzielne fakty, z których się składają historye form (paleografia, lingwistyka), ustalają się wprost przez analizę źródła.

ma za zadanie umiejscowić fakty, oznaczające epokę, kraj, autora każdej koncepcyi. Trwałość, szerokość geograficzna, pochodzenie, filiacya koncepcyi są rzeczą syntezy historycznej. Krytyka wewnętrzna nie ma tu miejsca; fakt wyprowadzamy wprost ze źródła.

Można posunąć się jeszcze o jeden krok naprzód. Koncepcye same przez się są jedynie faktami psychologicznymi; wyobraźnia jednak nie tworzy swych przedmiotów; bierze ona elementy z rzeczywistości. Opisy faktów urojonych są zbudowane zapomocą faktów zewnętrznych, które autor widział około siebie. Można się starać wydobyć ten materyał rzeczy znanych. Dla okresów i rodzajów faktów, dla których źródła są rzadkie, dla starożytności, dla zwyczajów życia prywatnego, starano się zużytkować dzieła literackie, poematy epiczne, powieści, dramaty[1]). Postępowanie to nie jest bezprawne, pod warunkiem jednak ograniczenia go licznemi zastrzeżeniami, o których się zwykle zapomina.

1° Nie można go stosować do wewnętrznych faktów społecznych, do moralności, do ideału artystycznego; koncepcya moralna, czy estetyczna

[1]) Prymitywną Grecyę badano z poematów homeryckich. Prywatne życie średniowiecza zostało zrekonstruowane szczególnie wedle „pieśni bohaterskich“ (zob. Ch. V. Langlois, *les Travaux sur l'histoire de la société française au moyen age d'après les sources littéraires*, w *Revue historique*, marzec-kwiecień 1897).

źródła wyraża co najwyżej ideał osobisty autora; nie można z tego wnosić o moralności i upodobaniach jego czasu. Trzeba przynajmniej dążyć do porównania różnych autorów tego samego czasu.

2° Sam opis faktów materyalnych może być osobistą kombinacyą autora, która powstała w jego wyobraźni, jedynie zaś elementy są napewno rzeczywiste; można stwierdzić tylko oddzielne istnienie złożonych elementów, formy, materyi, barwy, liczby. Gdy poeta mówi o złotej bramie, lub o srebrnych puklerzach, nie jest pewnem, że istniały złote bramy i srebrne puklerze, ale tylko, że istniały bramy, puklerze, złoto i srebro. Trzeba więc dojść w analizie aż do elementu, który autor stanowczo musiał wziąć z doświadczenia (przedmioty, ich przeznaczenie, codzienne czynności).

3° Koncepcya przedmiotu jakiegoś, lub czynu dowodzi, że on istniał, ale nie, że się powtarzał; może to być przedmiot, lub czyn pojedynczy, lub ograniczony do bardzo małego kółka; poeci i powieściopisarze czerpią chętnie swe wzory z otoczenia wyjątkowego.

4° Fakty, poznane w ten sposób, nie są umiejscowione ani w czasie ani w przestrzeni; autor mógł je czerpać z innego czasu i z innego kraju, a nie ze swego.

Wszystkie zastrzeżenia można streścić w ten sposób: zanim wyciągamy z dzieła literackiego dane o społeczeństwie, w którem żył autor, musimy się zastanowić, jakąby wartość dla znajo-

mości naszych obyczajów miała wiadomość tej samej natury, zaczerpnięta z jednej z naszych współczesnych powieści.

Jak koncepcye, tak zewnętrzne fakty, w ten sposób uzyskane, mogą być ustalone zapomocą jednego źródła. Pozostają one jednak tak ograniczone i tak źle umieszczone, że chcąc z nich korzystać, musi się je porównać z innymi podobnymi faktami; jest to zadaniem syntezy.

Do faktów, wypływających z koncepcyi, można upodobnić zewnętrzne fakty obojętne i bardzo grube, które autor wypowiedział, nie myśląc prawie o tem. Teoretycznie niema nikt prawa uznać je za pewne, bo widzi się ludzi, którzy się mylą nawet co do faktów bardzo grubych, lub którzy kłamią nawet w odniesieniu do faktów obojętnych. Wypadki te jednak są tak rzadkie, że niewiele się ryzykuje, przyjmując za pewne tego rodzaju fakty, ustalone przez jedno tylko źródło; i tak się zwykle robi, dla okresów źle znanych. Opisuje się urządzenia Gallów czy Germanów, na podstawie jedynego tekstu Cezara czy Tacyta. Te fakty, tak łatwo spostrzegalne, musiały się narzucać autorom opisów, podobnie jak rzeczywistość narzuca się poetom.

II. Naodwrót, twierdzenie źródła o fakcie zewnętrznym [1]) nie może nigdy wystarczyć do

[1]) Nazywamy tu faktem zewnętrznym — w odróżnieniu od koncepcyi (która jest faktem wewnętrznym), — każdy fakt, odbywający się w objektywnej rzeczywistości.

ustalenia tego faktu. Za dużo jest możliwości kłamstwa lub błędu, a warunki, w których twierdzenie powstało, są zbyt mało znane, ażeby można mieć pewność, że uniknęło się tych wszystkich możliwości. Badanie krytyczne nie daje więc zupełnego rozwiązania; choć jest niezbędne w celu rozwiązania błędów, nie prowadzi aż do prawdy.

Krytyka nie może żadnego faktu *udowodnić*, dostarcza tylko prawdopodobieństwa. Doprowadza ona tylko do rozłożenia źródeł na twierdzenia, z których każde jest opatrzone etykietą co do swej przypuszczalnej wartości: twierdzenie bez wartości, twierdzenie podejrzane (silnie lub słabo), twierdzenie prawdopodobne lub bardzo prawdopodobne, twierdzenie nieznanej wartości.

Z tych wszystkich rodzajów wyników, jeden jest stanowczy: *twierdzenie autora, który nie mógł być poinformowanym o podanym fakcie jest równe zeru*, powinno się je odrzucić tak, jak się odrzuca źródło apokryficzne[1]). Krytyka jednak burzy tu tylko illuzoryczne wiadomości, ale nie dostarcza pewnych. Jedyne stałe wyniki krytyki są wyniki *negatywne*. — Wszystkie wyniki pozytywne pozostają wątpliwymi i sprowadzają się do powiedzenia:

---

[1]) Większość historyków nie odrzuca legendy, zanim nie wykazano jej fałszywości, a jeżeli nie zachowało się przypadkiem sprzeczne z nią źródło, przyjmuje ją prowizorycznie; robi się to jeszcze dla pierwszych pięciu wieków Rzymu. To postępowanie jeszcze niestety powszechne przeszkadza historyi w skrystalizowaniu się w naukę.

„Są dane za lub przeciw prawdziwości tego twierdzenia“. Ale są to tylko *dane:* twierdzenie podejrzane, może być słuszne, twierdzenie prawdopodobne może być fałszywe; widzimy ciągle przykłady tego i nie znamy nigdy dość dokładnie warunków spostrzegania, by *wiedzieć*, czy zostało ono dobrze dokonane.

Do ostatecznego wyniku potrzebna jest jeszcze ostatnia czynność. Po przeprowadzeniu krytyki, dochodzi się do tego, że twierdzenia przedstawiają się jako prawdopodobne lub nieprawdopodobne. Najprawdopodobniejsze jednak, wzięte oddzielnie byłyby tylko zwykłem prawdopodobieństwem: kroku rozstrzygającego, któryby je zamienił na naukowy wniosek, niema się prawa uczynić; wniosek naukowy jest to twierdzenie *bezsporne*, te zaś do takich nie należą. W każdej nauce, polegającej na spostrzeganiu jest powszechną zasadą, aby się nie ograniczać w wyciąganiu wniosku naukowego do jednego spostrzeżenia: do wyciągania wniosku trzeba stwierdzenia faktów przez kilka niezależnych od siebie spostrzeżeń. Historya ze swymi niedoskonałymi środkami informacyi ma mniej jeszcze prawa niż każda inna nauka uchylania się od tej zasady. Twierdzenie historyczne jest w najlepszym wypadku tylko spostrzeżeniem miernie zrobionem; musi być poparte przez inne spostrzeżenia.

Każda nauka tworzy się przez porównanie kilku spostrzeżeń: fakty naukowe są to punkty, w któ-

rych różne obserwacje się zgadzają[1]). Każde spostrzeżenie podlega możliwościom błędu, których nie można całkowicie usunąć; kiedy jednak kilka spostrzeżeń się z sobą zgadza, nie może to pochodzić z powodu popełniania tych samych błędów; najprawdopobniejszą przyczyną zgodności jest to, że spostrzegający ujrzeli tę samą rzeczywistość i wszyscy ją ściśle opisali. Błędy osobiste mają skłonność do rozbiegania się, a ścisłe spostrzeżenia się zgadzają.

Zasada ta, zastosowana do historyi, prowadzi do ostatniego szeregu czynności, pośredniczącego między ściśle analityczną krytyką, a czynnościami syntezy, mianowicie: do porównania twierdzeń.

Zaczyna się od klasyfikowania wyników analizy krytycznej w ten sposób, by zebrać twierdzenia o tym samym fakcie. Technicznie ułatwioną jest ta czynność przez sposób kartkowy (czy notuje się każde twierdzenie na osobnej kartce, czy też przeznacza się dla każdego faktu jedną kartkę, na której zapisuje się różne twierdzenia o nim w miarę, jak się je spotyka). Porównanie wykazuje stan naszych wiadomości o fakcie; wynik ostateczny zależy od wzajemnego stosunku twierdzeń.

---

[1]) Dla teoretycznego usprawiedliwienia tej zasady w historyi zob. Ch. Seignobos, *Revue philosophique* lipiec-sierpień 1887. Zupełną pewność naukową zdobywa się tylko przez zgodność uzyskanych przez różne metody spostrzeżeń; znajduje się ona w punkcie przecięcia dwu różnych dróg badania.

Należy więc osobno badać wypadki, które się mogą nasunąć.

III. Najczęściej źródła dostarczają nam, prócz historyi współczesnej, jedno tylko twierdzenie o jednym fakcie. Wszystkie inne nauki idą za niezmienną regułą w tym wypadku: oddzielne spostrzeżenie nie wchodzi do nauki, cytuje się je, (z imieniem spostrzegającego) nie wyciągając zeń wniosków. Historycy nie mają żadnego słusznego powodu do odmiennego postępowania. Jeżeli mają dla ustalenia faktu twierdzenie tylko jednego człowieka, choćby on był najuczciwszym, nie powinni podawać tego jako fakt, ale jak robią przyrodnicy, wspomnieć o tej wiadomości (Tucydydes twierdzi, Cezar mówi, że): tyle tylko mają prawo podawać napewno. W rzeczywistości wszyscy zachowali średniowieczny zwyczaj stwierdzania pewnych rzeczy na podstawie *autorytetu* Tucydydesa czy Cezara; wielu dochodzi do takiej naiwności, że opowiada to własnemi słowami. W ten sposób historycy, wydani bez wędzidła naukowego na pastwę wrodzonej łatwowierności, dochodzą do przyjmowania na podstawie niewystarczającego świadectwa jednego źródła każdego twierdzenia, którego zaprzeczenia nie znajdują w innem źródle. Z tego wypływa niedorzeczność, że historya jest bardziej niewzruszalną i wydaje się pewniejszą w okresach nieznanych, z których pozostaje tylko jeden pisarz, niż dla faktów znanych z tysiąca sprzecznych ze sobą źródeł. Wojny medyjskie znane

tylko Herodotowi, przygody Fredegondy opowiadane przez jedynego Grzogorza z Tours, mniej podlegają dyskusyi, niż wypadki Rewolucyi, opisane przez setki współczesnych. — Dla oswobodzenia historyi z tych haniebnych warunków potrzebna jest rewolucya w umysłach historyków.

IV. Zdarza się, że kilka twierdzeń o tym samym fakcie sprzeciwia się sobie lub zgadza ze sobą. — Dla upewnienia się, że rzeczywiście są sprzeczne, trzeba przekonać się, że napewno odnoszą się do tego samego faktu; dwa twierdzenia sprzeczne z pozoru mogą być tylko równoległe; mogą nie odnosić się ściśle do tych samych momentów, tych samych miejsc, tych samych osób, tych samych epizódów danego wypadku i mogą być oba słuszne [1]). Nie dowód to jednak, że się potwierdzają; każde z nich wchodzi do kategoryi twierdzeń pojedyńczych.

Jeżeli sprzeczność jest prawdziwa, w takim razie przynajmniej jedno z dwóch twierdzeń jest fałszywe. Wrodzona skłonność godzenia skłania wówczas do szukania kompromisu, do wynalezienia drogi pośredniej. Jeżeli jeden mówi, że 2 a 2 jest 4, inny że $2 + 2 = 5$, nie można powiedzieć, że 2 a 2 jest $4^1/_2$; należy zbadać, który z dwóch ma słuszność. Jest to zadaniem krytyki. Prawie zawsze przynajmniej jedno z dwóch sprzecznych

---

[1]) Ten wypadek zbadał i dał nań dobry przykład Bernheim Op. c. p. 421.

twierdzeń jest podejrzane; trzeba je usunąć, jeżeli drugie, nie zgadzające się z niem jest bardzo prawdopodobne. Jeżeli drugie jest też podejrzane, trzeba wstrzymać się od wyciągania wniosków; podobnie wtedy, gdy kilka podejrzanych twierdzeń zgadza się ze sobą przeciwko jednemu niepodejrzanemu [1]).

V. Jeżeli kilka twierdzeń się zgadza, trzeba się jeszcze oprzeć wrodzonej skłonności wierzenia, że fakt jest udowodniony. Pierwszym odruchem jest uważanie każdego zabytku pisemnego za źródło wiadomości. Wiemy dobrze z życia codziennego, że jedni ludzie odpisują to, co inni napisali, że jedno opowiadanie służy odrazu kilku pisarzom, że często kilka dzienników ogłasza tę samą korespondencyę, że kilku reporterów porozumiewa się między sobą, ażeby jeden z nich zrobił sprawozdanie. Mamy wówczas kilka źródeł, nawet kilka twierdzeń, ale czyż to znaczy, że posiadamy tyleż spostrzeżeń? Oczywiście nie. Twierdzenie, które powtarza inne twierdzenie, nie przedstawia nowego spostrzeżenia i choćby spostrzeżenie było powtórzone przez stu autorów różnych, to te sto kopii

[1]) Niepotrzebne jest chyba ostrzeganie przed dziecinnym sposobem, polegającym na liczeniu, ile jest źródeł po każdej stronie, by rozstrzygnąć podług większości; twierdzenie jednego autora, poinformowanego o fakcie, jest najoczywiściej wyższe od stu twierdzeń ludzi, którzy nic nie wiedzą. Regułę tę sformułowano już dawno w słowach: *Non numerentur, sed ponderentur.*

przedstawiałoby zawsze tylko jedno spostrzeżenie. Liczenie ich za sto byłoby tem samem, co liczenie stu egzemplarzy drukowanych tej samej książki za sto źródeł. Szacunek jednak dla „źródła historycznego“ jest częstokroć silniejszy, niż oczywistość. To samo twierdzenie, podane w kilku źródłach oddzielnych przez różnych autorów, daje złudzenie kilku twierdzeń; ten sam fakt, opowiedziany w dziesięciu różnych źródłach, wydaje się równocześnie ustalony przez dziesięć zgodnych spostrzeżeń. Nie można ufać temu wrażeniu. Zgodność tylko wtedy jest nieodparta, gdy zgodne twierdzenia wyrażają niezależne od siebie *spostrzeżenia*. Zanim wyciągamy jakiekolwiek wnioski ze zgodności, musimy zbadać czy jest to zgodność między *niezależnemi* spostrzeżeniami; to wymaga dwóch czynności.

1° Zaczyna się od badania, czy twierdzenia są niezależne, czy też są tylko oddaniem jednej i tej samej obserwacyi. Praca ta jest w części zadaniem zewnętrznej krytyki źródeł[1]); krytyka źródeł nie bada jednak stosunków między źródłami pisanemi; urywa się po ustaleniu, które ustępy autor zapożyczył od innego autora. Ustępy zapożyczone należy usunąć bez dyskusyi. Trzeba jednak zrobić to samo z twierdzeniami, które nie mają formy wyrażonej w piśmie. Należy porównać twierdzenia o tym samym fakcie, by przekonać się, czy pochodzą od różnych spostrzegaczy lub przynajmniej z różnych spostrzeżeń.

[1]) Zob. wyżej str. 103.

Zasada jest analogiczna do tej, która obowiązuje przy krytyce źródeł. Szczegóły jakiegoś faktu społecznego są tak liczne i tyle jest różnych sposobów patrzenia na ten sam fakt, że dwaj niezależni spostrzegacze nie mają możności zejścia się we wszystkich punktach; gdy dwa twierdzenia przedstawiają te same szczegóły w tym samym porządku, pochodzą widocznie z wspólnego spostrzeżenia; różne spostrzeżenia, różnią się zawsze w pewnych punktach. Często można korzystać z zasady *a priori:* jeżeli fakt z natury swej mógł być spostrzeżony lub podany przez jednego tylko spostrzegającego, wówczas wszystkie źródła muszą pochodzić z jedynej obserwacyi. Te zasady[1]) pozwalają poznać wiele wypadków różnych obserwacyi, a lepiej jeszcze wypadki powtarzanych obserwacyi.

Pozostaje wiele wypadków wątpliwych. Naturalna skłonność każe je zaliczyć do niezależnych od siebie. Naukowo poprawnem byłoby postępowanie odwrotne: jak długo niezależność wzajemna twierdzeń nie jest udowodniona, tak długo nie mamy prawa przyjmować zgodności ich za niezbitą.

Dopiero po ustaleniu stosunku między twierdzeniami, można policzyć prawdziwie różne twierdze-

[1]) Nie można zbadać na tem miejscu szczególnych trudności stosowania tych zasad w wypadkach, gdy autor, starając się ukryć swój plagiat, wprowadził różnice, by zmylić czytelnika, lub gdy połączył szczegóły, pochodzące z dwóch spostrzeżeń.

nia i badać czy one się zgadzają. I tu trzeba się wystrzegać pierwszego odruchu; zgodność prawdziwie nieodparta nie jest, jakby się zdawało, zupełnem podobieństwem dwóch opowiadań, ale przecięciem się dwóch różnych opowiadań, podobnych do siebie tylko w kilku punktach. Wrodzona skłonność uważa zgodność za potwierdzenie tembardziej przekonywujące, im jest zupełniejszą; przeciwnie trzeba przyjąć paradoksalną regułę, że zgodność więcej przemawia do przekonania, gdy sprowadza się do małej ilości punktów. Punkty zgodności różnych twierdzeń tworzą właśnie fakty historyczne, naukowo ustalone.

2° Przed wnioskowaniem trzeba się upewnić, czy *różne* spostrzeżenia tego samego faktu są zupełnie *niezależne;* mogły one bowiem oddziałać jedne na drugie o tyle, że pierwsze oznaczyły następne, a wtedy ich zgodność nie byłaby stanowczą. Trzeba zwrócić uwagę na następujące wypadki:

1 wypadek. Różne spostrzeżenia zostały dokonane przez tego samego autora, który je spisał w jednem lub kilku źródłach; wówczas potrzeba specyalnych przyczyn, dla których autor naprawdę odnawiał spostrzeżenia, a nie ograniczył się do powtórzenia tej samej obserwacyi.

2 wypadek. Kilku spostrzegaczy poleca jednemu z pośród siebie sporządzenie jedynego źródła; dzieje się to w wypadkach procesów sądowych jakiegoś grona; trzeba się upewnić czy źródło

przedstawia tylko twierdzenie tego, który pisał, czy inni spostrzegacze kontrolowali to co on pisał.

3 wypadek. Wielu spostrzegających opisało swe spostrzeżenie w różnych źródłach, ale w podobnych warunkach; trzeba zastosować krytyczny kwestyonaryusz, by zbadać, czy nie mieli wszyscy tych samych przyczyn kłamstwa lub błędu (tej samej korzyści, lub próżności, czy tych samych przesądów etc.).

Napewno niezależne są obserwacye zawarte w różnych źródłach, które pochodzą od różnych autorów, należących do różnych grup, pracujących w różnych warunkach. To znaczy, że wypadki zupełnie nieodpartej zgodności są rzadkie, z wyjątkiem okresów nowożytnych.

Możliwość udowodnienia faktu historycznego zależy od liczby zachowanych niezależnych od siebie źródeł o tym fakcie, i od przypadku, że się te źródła zachowały; tak tłumaczy się udział przypadku w tworzeniu się historyi.

Fakty, które można ustalić, są to przedewszystkiem fakty rozległe i trwałe (zwane często faktami *ogólnymi),* zwyczaje, prądy, urządzenia, wielkie wydarzenia; łatwiej było je zaobserwować i łatwiej je udowadniać. Jednakowoż metoda historyczna sama przez się potrafi ustalić fakty krótkie i ograniczone (zwane faktami *szczegółowymi),* słowo, czyn chwili. Wystarczy, ażeby kilka osób było obecnych przy fakcie, zanotowało go i by ich zapiski doszły do nas. Znane jest zdanie

Lutra wypowiedziane na sejmie w Worms; wiadomem jest, że nie powiedział tego, co mu przypisuje tradycya. Zbieg pomyślnych okoliczności staje się coraz częstszy wraz z organizacyą dzienników, stenografów, zbiorów źródeł.

Dla starożytności i średniowiecza jest ograniczona znajomość historyi do faktów ogólnych z powodu ubóstwa źródeł. W nowożytnych czasach, może się coraz bardziej rozszerzać na fakty szczegółowe. — Ogółowi się zdaje, że jest przeciwnie; nie ufa współczesnym faktom, o których krąży tyle sprzecznych opowiadań, a wierzy bez wahania starożytnym faktom, w których nie widzi sprzeczności. Jego ufność jest najsilniejsza do historyi, której z braku środków nie można poznać, jego sceptycyzm rośnie w miarę wzrostu środków poznania.

VI. *Zgodność wśród źródeł* prowadzi do wniosków, z których nie wszystkie są pewne. Pozostaje jeszcze zbadanie *harmonii wśród faktów*, by uzupełnić lub sprostować wnioski. Kilka faktów, które wzięte oddzielnie, są niezupełnie udowodnione, mogą popierać się wzajemnie tak, że nadają pewność całości. Fakty, przedstawione w źródłach oddzielnie, bywały czasem dość zbliżone w rzeczywistości na to, by jeden mógł być złączony z drugim. Tego rodzaju są następujące po sobie czyny tego samego człowieka lub tej samej grupy, zwyczaje tej samej grupy w zbliżonych epokach lub podobnych grup w tej samej epoce. Prawda, że

każdy z tych faktów może istnieć bez drugiego; pewność, że jeden z nich istniał, nie pozwoliłaby stwierdzić drugiego. Ale mimo to, harmonia tych kilku faktów, z których żaden nie jest zupełnie stwierdzony, daje rodzaj pewności; nie udowadniają się wzajemnie w najściślejszem znaczeniu, ale się potwierdzają [1]). Wątpliwość, która ciążyła na każdym z nich, rozprasza się; dochodzi się do rodzaju pewności, wytworzonej przez łańcuch faktów. W ten sposób z porównania wątpliwych jeszcze wniosków, ustala się całość moralnie pewna. W itineraryum panującego dnie i miejsca, przez które przechodzi, potwierdzają się, gdy się zgadzają ze sobą o tyle, by stworzyć zgodną we wszystkiem całość. — Urządzenie, czy zwyczaj ludu ustala się przez harmonię przypuszczalnych tylko wiadomości, odnoszących się do różnych miejsc, lub różnych momentów.

Trudnem jest stosowanie tej metody. Harmonia jest pojęciem o wiele mniej ścisłem, niż zgodność. Nie można określić ogólnie, które fakty są ze sobą dość złączone na to, by stworzyć zespół o stanowczej harmonii, ani ograniczyć naprzód czasu trwania i rozległości tego, co stwarza zespół. Fakty, ujęte z odległości pół wieku i stu mil, będą się mogły poprzeć tak, by ustalić zwyczaj jakiegoś ludu (np. u Germanów); nie udowadniałyby

[1]) Wskazujemy tutaj tylko na zasadę metody potwierdzania się; zastosowanie wymagałoby długiego studyum.

niczego wzięte ze społeczeństwa heterogenicznego i podczas gwałtownej ewolucyi (np. społeczeństwo francuskie w 1750 i w 1800 w Alzacyi i w Prowansalii). Trzeba badać tutaj stosunki między faktami. Jest to już początek konstrukcyi historycznej; tak przedstawia się przejście od pracy analitycznej do pracy syntetycznej.

VII. Pozostaje jeszcze zbadanie wypadku *niezgodności* między faktami ustalonymi przez źródła, a faktami, ustalonymi w inny sposób. Zdarza się, że fakt, uzyskany jako wniosek historyczny, bywa w sprzeczności z ogółem faktów historycznie znanych, lub z ogółem naszych wiadomości o ludzkości, opartych na bezpośredniej obserwacyi, bądź to z prawem naukowem, utrwalonem przez regularną metodę jakiejś nauki ścisłej. W dwóch pierwszych wypadkach fakt koliduje tylko z historyą lub psychologią, albo socyologią, więc naukami nie dość ustalonemi i nazywa się tylko *nieprawdopodobnym;* jeżeli jest w konflikcie z *naukami przyrodniczemi,* staje się *cudem.*

Co należy zrobić z nieprawdopodobnym, lub cudownym faktem? Czy przyjąć go po zbadaniu źródeł, czy odrzucić jako niemożliwy ze względu na zagadnienia zasadnicze? *Nieprawdopodobieństwo* nie jest pojęciem naukowem, zmienia się ono wraz z osobnikami; każdy uważa to za nieprawdopodobne, do czego nie jest przyzwyczajony; dla chłopa jest telefon o wiele mniej prawdopodobny, niż upiór; król syamski nie chciał wierzyć w istnie-

nie lodu. Trzeba więc określić *komu* się wydał fakt nieprawdopodobnym. Czy tłumowi bez kultury naukowej? Dla niego jest nauka mniej prawdopodobna, niż cud, fizyologia, niż spirytyzm; jego pojęcie nieprawdopodobieństwa jest bez wartości. Czy człowiekowi o kulturze naukowej? Chodzi więc o nieprawdopodobieństwo dla umysłu naukowego i ściślejby należało się wyrazić, że fakt sprzeciwia się danym nauki, że zachodzi niezgodność między bezpośredniemi spostrzeżeniami uczonych, a pośredniemi wiadomościami źródła.

Jak wybrnąć z tej trudności? Zagadnienie to ma niewielkie praktyczne znaczenie; prawie wszystkie źródła, podające cudowne fakty, są już skądinąd też podejrzane i byłyby odrzucone przez poprawną krytykę. Ale kwestya cudów wywołała tyle namiętności, że pożytecznemby było wskazanie, jak się ona przedstawia dla historyków [1]). Ogólna wiara w cuda napełniła źródła prawie wszystkich ludów cudownymi faktami. Istnienie dyabła jest historycznie o wiele pewniej udowodnione, niż istnienie Pizystrata: żaden ze współczesnych nie pozostawił nam ani słowa o tem, że widział Pizystrata; tysiące „naocznych świadków“ oświadcza, że widziało dyabła; mało jest faktów historycznych, ustalonych na podstawie podobnie wielkiej liczby niezależnych od siebie świadectw. Mimo to, nie

---

[1]) P. de Smedt poświęcił tej kwestyi część swych *Principes de la critique historique* (Paris 1887).

wahamy się odrzucić istnienia dyabła, a przyjąć istnienia Pizystrata — a to dlatego, że istnienie dyabła nie zgadzałoby się z prawami żadnej nauki ścisłej.

Dla historyka rozwiązanie konfliktu jest widoczne [1]). Spostrzeżenia, zawarte w źródłach historycznych, nie mają nigdy takiej wartości, jak spostrzeżenia współczesnych uczonych (wyżej wykazaliśmy powody). Pośrednia metoda historyczna nie ma nigdy tej wartości, co bezpośrednie metody nauk ścisłych. Jeżeli jej wyniki nie harmonizują z tamtymi, ona musi ustąpić; nie może sobie rościć pretensyi ze swoimi niedoskonałymi środkami do kontrolowania, sprzeciwiania się, prostowania swoimi wynikami ich rezultatów. Postęp nauk bezpośrednich zmienia czasem interpretacyę historyczną; fakt, ustalony bezpośredniem spostrzeżeniem, służy do rozumienia i krytykowania źródeł; wypadki stygmatów i anastezyi nerwowej, obserwowane naukowo, pozwoliły przyjąć opowiadania historyczne o analogicznej treści (stygmaty kilku świętych, znajdujące się w Loudun). Historya jednak nie może się przy-

[1]) Rozwiązanie tej kwestyi jest inne dla nauk, polegających na bezpośredniej obserwacyi, szczególnie dla nauk biologicznych. Nauka nie zna możliwych i niemożliwych, ale poprawnie i niepoprawnie zaobserwowane fakty; fakty, uznane za niemożliwe, jak aerolity, zostały dokładnie poznane. Samo pojęcie cudu jest metafizyczne; przyjmuje ono koncepcyę całokształtu świata, która przekracza granice obserwacyi. Zob. Wallace: *Les miracles et le moderne spiritualisme* (tł. fr. Paryż 1887).

czynić do postępu nauk bezpośrednich. Utrzymywana przez swe pośrednie środki informacyi w oddaleniu od rzeczywistości, przyjmuje prawa, ustalone przez nauki, mające bezpośredni kontakt z rzeczywistością. Do odrzucenia tych praw trzebaby nowych bezpośrednich spostrzeżeń. Jest to rewolucya, która może się dokonać jedynie wewnątrz; historya nie może dać jej inicyatywy.

Rozwiązanie jest mniej dokładne dla faktów, będących w dysharmonii tylko z ogółem wiadomości historycznych lub z zarodkami nauk o człowieku. Zależy ono od poglądu, jaki się ma o wartości tych wiadomości. Można przynajmniej postawić praktyczną regułę, że potrzebne są bardzo pewne źródła, by sprzeciwić się historyi, psychologii lub socyologii, a jest to wypadek, który nigdy nie zachodzi.

KSIĘGA III.

CZYNNOŚCI SYNTETYCZNE.

ROZDZIAŁ I.

Ogólne warunki konstrukcyi historycznej.

Krytyka źródeł dostarcza tylko odosobnionych faktów. Do zorganizowania ich w naukową całość potrzebny jest szereg czynności syntetycznych. Badanie tych sposobów konstrukcyi historycznej tworzy drugą część Metodologii.

Konstrukcyą nie powinien kierować idealny plan naukowy, jaki pragnęlibyśmy stworzyć; zależy ona od rzeczywistego materyału, jakim rozporządzamy. Byłoby nierozsądnem ustanawianie planu, którego materyały nie mogłyby urzeczywistnić; byłaby to chęć zbudowania wieży Eiffel z kamienia. Podstawowym błędem filozofii historyi jest zapominanie o tej praktycznej konieczności.

I. Przypatrzmy się przedewszystkiem materyałom historyi. Jaki jest ich kształt i ich charakter? W czem różnią się one od materyałów innych nauk?

Fakty historyczne pochodzą z analizy krytycznej źródeł. Wychodzą z niej w takim stanie, do jakiego je doprowadziła analiza, rozdrobnione na składowe twierdzenia; jedno bowiem zdanie zawiera wiele twierdzeń; częstokroć przyjęło się jedne, a odrzuciło inne; każde z tych twierdzeń tworzy jeden fakt.

Fakty historyczne mają tę wspólną cechę, że są wydobyte ze źródeł; jednakże są one bardzo niezgodne.

1° Przedstawiają zjawiska o bardzo różnej treści. Z tego samego źródła wysnuwa się fakty z zakresu pisma, języka, stylu, prądów, zwyczajów, wypadków. Inskrypcya z Meshy dostarcza faktów z zakresu pisma i języka Moabitów, faktu wiary w boga Khamos, praktyk kultu jego, faktów wojny Moabitów przeciwko Izraelitom. Wszystkie te fakty otrzymujemy pomieszane, bez rozróżnienia ich natury. Ta mieszanina różnorodnych faktów jest jedną z cech, która odróżnia historyę od innych nauk. Nauki, polegające na bezpośredniej obserwacyi, wybierają fakty, które chcą badać i ograniczają się systematycznie do obserwowania faktów jednego tylko rodzaju. Nauki źródłowe przyjmują fakty, już zaobserwowane, z ręki autorów źródeł, którzy im ich dostarczają bez porządku. Trzeba je rozdzielić i rozklasyfikować wedle rodzajów, by wy-

dobyć je z tego nieporządku. Dla rozdzielenia ich trzeba jednak wiedzieć dokładnie, co powinno tworzyć w historyi pewien *rodzaj* faktów; do ugrupowania ich potrzebna jest zasada *klasyfikacyi*, przyswojona faktom historycznym. Historycy jednak nie doszli jeszcze do sformułowania ścisłych reguł, w zakresie tych dwóch głównych kwestyi.

2° Fakty historyczne przedstawiają się co do stopni ogólności bardzo rozmaicie, od najogólniejszych, wspólnych wszystkim ludom, trwających wieki (urządzenia, zwyczaje, wierzenia), aż do najprzelotniejszych czynów jednego człowieka (słowo lub ruch). Jest to jeszcze jedna różnica między historyą a naukami, polegającemi na bezpośredniem spostrzeganiu, które przeważnie wychodzą od faktów szczegółowych i metodycznie doprowadzają do zebrania ich w fakty ogólne. Dla utworzenia grup trzeba sprowadzić fakty do tego samego stopnia ogólności; obowiązuje to do zbadania, do jakiego stopnia ogólności można i powinno się sprowadzić różne rodzaje faktów. Właśnie pod tym względem historycy się między sobą nie rozumieją.

3° Fakty historyczne są umiejscowione, istniały w jakiejś danej epoce i w jakimś danym kraju; gdy się im zabierze wzmiankę o czasie i miejscu, gdzie się odbyły, tracą charakter historyczny i mogą być tylko użyte dla powszechnego poznania ludzkości (jak fakty z zakresu folkloru, których pochodzenia się nie zna). Ta konieczność umiejscowiania nieznana jest też naukom ogólnym; odnosi się tylko

do nauk opisowych, które badają podział geograficzny i rozwój zjawisk. Narzuca ona historyi obowiązek oddzielnego badania faktów różnych krajów i różnych epok.

4⁰ Fakty, wysnute ze źródeł drogą analizy krytycznej, są opatrzone wskazówką krytyczną co do swego prawdopodobieństwa [1]). We wszystkich razach, w których się nie doszło do zupełnej pewności, we wszystkich wypadkach, w których fakt jest tylko prawdopodobny — a bardziej jeszcze gdy jest podejrzany — praca krytyczna oddaje go historykowi z etykietą, której się nie ma prawa usunąć, a która przeszkadza wprowadzeniu tego faktu do absolutnej nauki. Nawet fakty, które, porównane z innymi, zostaną w końcu ustalone, przechodzą przez ten przejściowy warunek, jak wypadki kliniczne, od których roi się w czasopismach medycznych, zanim są dostatecznie udowodnione, by stać się faktami naukowymi.

Tak konstrukcya historyczna musi być dokonaną zapomocą wielkiej ilości niespojonych drobnych faktów, proszku szczegółowych wiadomości. Są to różnorodne materyały, odbiegające od siebie swoim przedmiotem, położeniem, stopniem ogólności, stopniem pewności. Praktyka historyczna nie podaje metody ich klasyfikowania; historya, zrodzona z pracy literackiej, pozostała najmniej metodyczną z nauk.

---

[1]) Zob. wyżej str. 249.

II. W każdej nauce po przypatrzeniu się faktom, stawia się systematycznie pytania [1]); każda nauka jest złożona z szeregu odpowiedzi na szereg metodycznych pytań. We wszystkich naukach, polegających na bezpośredniej obserwacyi, nawet bez poprzedniego postanowienia wpływają fakty zaobserwowane na pytania i zmuszają do ścisłego ich określenia. Historycy nie mają tej karności; wielu z nich, przyzwyczajonych do naśladowania artystów, nie uważa za stosowne zastanowić się nawet nad tem, czego szukają: wybierają ze źródeł cechy, które ich uderzyły, często z powodów osobistych, powtarzają je, zmieniając język i dodają wszelkiego rodzaju uwagi, które im przychodzą na myśl.

Historya pod grozą zagubienia się we własnym, pogmatwanym materyale, powinna z reguły postępować zawsze sposobem pytań, jak inne nauki [2]). Ale jak stawiać pytanie w nauce tak różnej od innych? Jest to podstawowe zagadnienie metody. Ażeby je rozstrzygnąć, trzeba zacząć od określenia istotnego charakteru faktów historycznych, które je różni od faktów innych nauk.

[1]) Hipoteza w naukach doświadczalnych jest formą pytania, której towarzyszy tymczasowa odpowiedź.

[2]) Fustel de Coulanges wejrzał w tę konieczność. W przedmowie do *Récherches sur quelques problèmes d'histoire* (Paris 1885) zapowiada, że poda swe badania „w pierwotnej formie, jaką mają wszystkie moje prace, to znaczy w formie zagadnień, które sobie stawiam i które próbuję sobie wyjaśnić".

Nauki, polegające na bezpośredniej obserwacyi, zajmują się przedmiotami *rzeczywistymi* i zupełnymi. Najbliższa przez swój przedmiot historyi nauka, zoologia opisowa, polega na badaniu stworzenia rzeczywistego i całkowitego. Widzimy je rzeczywiście w całości, rozczłonkowujemy je, by je rozłożyć na części składowe; rozczłonkowanie to jest *analizą*, we właściwem znaczeniu (ἀναλύειν jest rozdzielać). Następnie można złożyć części razem, by ujrzeć budowę całości; jest to rzeczywista synteza. Można przyglądać się ruchom *rzeczywistym*, które składają się na czynności organów, tak żeby obserwować wzajemne oddziaływanie części organizmu. Można porównywać *rzeczywiste* całości i widzieć o ile są do siebie podobne, tak, by rozklasyfikować je wedle ich rzeczywistego podobieństwa. Nauka jest objektywną wiadomością, opartą na *rzeczywistej* analizie, *rzeczywistej* syntezie, *rzeczywistem* porównaniu; bezpośredni widok przedmiotów prowadzi uczonego i podsuwa mu pytania.

W historyi całkiem inaczej. Chętnie się mówi, że historya jest „wizyą“ faktów przeszłych i że postępuje zapomocą „analizy“; są to dwie metafory niebezpieczne, jeżeli się im zawierzy [1]).

[1]) Nawet Fustel de Coulanges się w tem pomylił: „Historya jest nauką; nie wyobraża sobie, tylko widzi“. (Monarchie franque str. 1). „Historya polega, jak każda nauka na stwierdzaniu faktów, na ich analizowaniu, porównywaniu, oznaczaniu związku... Historyk... bada i zdobywa fakty drogą drobiaz-

W historyi *nie widzimy nic* rzeczywistego, prócz zapisanego papieru, a czasem zabytków i przedmiotów wytworzonych. Historyk nie może analizować rzeczywiście niczego — i niczego nie może rozebrać, ni odbudować. „Analiza historyczna“ nie jest bardziej rzeczywistą, jak widok faktów historycznych; jest ona postępowaniem czysto abstrakcyjnem, czynnością wyłącznie intellektualną. Analiza źródła polega na *myślowem* badaniu wiadomości, które ono zawiera, by jedną po drugiej poddać krytyce. Analiza faktu polega na odróżnieniu w myśli różnych szczegółów tego faktu (epizodów wypadku, cech jakiejś instytucyi), by zwracać kolejno swą uwagę na każdy z tych szczegółów; nazywają to badaniem różnych „postaci“ jednego faktu; — znowu przenośnia. — Umysł ludzki z wrodzonej bezładności posiada spontanicznie tylko bezładne *wrażenia* całości. Chcąc je wyjaśnić w celu ścisłego ich określenia, trzeba — rozważając jedno po drugiem — zastanowić się, jakie poszczególne wrażenia wytwarzają wrażenie całości. Ta czynność jest niezbędną, ale nie należy mieć przesadnego pojęcia o jej ważności. Nie jest to objektywna metoda, pozwalająca odkrywać przedmioty rzeczywiste; jest ona tylko metodą subjektywną dla spostrzegania abstrakcyjnych elementów, które tworzą nasze wraże-

---

gowej obserwacyi tekstów, jak chemik z drobiazgowo przeprowadzonych doświadczeń wysnuwa swoje“. (Ib. str. 39).

nia [1]). Historya już z natury swych materyałów, musi być nauką subjektywną. Nieprawnem byłoby rozciąganie reguły rzeczywistej analizy, przedmiotów rzeczywistych na tę analizę intellektualną subjektywnych wrażeń.

Historya musi się więc bronić przed pokusą naśladowania metody nauk biologicznych. Fakty historyczne tak bardzo się różnią od faktów innych nauk, że do badania ich trzeba różnej metody od wszystkich innych.

III, Źródła, jedyna podstawa poznania historycznego, dają wiadomości o trzech kategoryach faktów.

1° Istoty żyjące i przedmioty materyalne. Źródła pozwalają poznawać istnienie istot ludzkich, warunków materyalnych, przedmiotów wytworzonych. Te wszystkie fakty były zjawiskami materyalnemi, które autor źródła spostrzegł materyalnie. Dla nas jednak są one już tylko zjawiskami intellektualnemi, faktami, ujrzanymi po przez wyobraźnię autora, lub — ściślej biorąc — *obrazami*, przedstawiającymi wrażenia autora, obrazami, które my tworzymy przez analogię z jego obrazami. Świątynia jerozolimska była materyalnym przedmiotem, który widziano, ale my nie możemy jej ujrzeć, możemy sobie co najwyżej zrobić obraz jej, podobny do obrazu tych, którzy ją widzieli i opisali.

[1]) Subjektywny charakter historyi zaznaczył bardzo dobitnie filozof G. Simmel, *Die Probleme der Geschichtsphilosophie*, Leipzig 1892.

2° Czyny ludzkie. — Źródła opowiadają o czynach (i słowach) ludzi przeszłości, będących również czynami materyalnymi, które widzieli i słyszeli autorzy, które jednak są dla nas tylko wspomnieniami autorów, przedstawionemi przez subjektywne obrazy. Zasztyletowanie Cezara widziano, słowa morderców słyszano w swoim czasie; dla nas są to tylko obrazy. Czyny i słowa wszystkie mają tę cechę, że były czynami lub słowami pewnego osobnika, wyobraźnia może sobie przedstawić tylko czyny *indywidualne* na wzór tych, które nam materyalnie wskazuje bezpośrednia obserwacya. Ponieważ są to czyny ludzi, żyjących w społeczeństwie, większość z nich bywa dokonywana przez kilku osobników naraz, lub nawet złożona dla wspólnego celu: to są czyny *zbiorowe;* dla wyobraźni jednak, jak dla bezpośredniej obserwacyi, sprowadzają się zawsze do pewnej sumy czynów indywidualnych. „Fakt społeczny", taki, jak go przyjmują liczni socyologowie, jest konstrukcyą filozoficzną, nie faktem historycznym.

3° Motywy i koncepcye. — Czyny ludzkie nie mają przyczyny w sobie samych; mają pewien *motyw*. To niejasne słowo wyraża równocześnie *popęd*, który każe spełnić czyn i świadome wyobrażenie, jakie się ma o czynie w chwili spełnienia go. Motywy możemy tylko sobie wyobrazić w mózgu danego człowieka, w formie wewnętrznych niejasnych wyobrażeń, analogicznych do tych, jakie znamy z naszych własnych stanów

wewnętrznych; możemy je wyrazić najczęściej tylko przez słowa zwykłej przenośni. Są to fakty *psychiczne* (zwane pospolicie uczuciami i ideami). Źródła wykazują trzy ich rodzaje: 1° motywy i koncepcye autorów, którzy je wyrazili; 2° motywy i idee przypisywane przez autorów współczesnym, których czyny widzieli; 3° motywy, które my sami możemy podsuwać czynom opowiedzianym w źródłach i które my sobie przedstawiamy na podobieństwo naszych.

Fakty materyalne, ludzkie czyny indywidualne i zbiorowe fakty psychiczne, oto wszystkie przedmioty poznania historycznego; nie spostrzegamy ich wprost, ale je sobie *wyobrażamy*. Historycy, — wszyscy prawie nieświadomie — w mniemaniu obserwowania rzeczywistości — operują zawsze obrazami.

IV. Jakżeż można wyobrażać sobie fakty, aby nie były w zupełności urojonymi? Fakty, wyobrażone przez historyka, muszą być koniecznie subjektywne; jest to jeden z powodów, dla których odmawia się historyi charakteru nauki. Subjektywne jednak nie jest jednoznaczne z nierzeczywistem. Wspomnienie jest tylko obrazem, a przecież nie jest urojeniem, lecz przedstawieniem rzeczywistości przeszłej. Prawda, że historyk, pracując nad źródłami, nie ma na usługi osobistych swych wspomnień. Przypuszcza, że fakty minione (przedmioty, czyny, motywy), spostrzeżone kiedyś przez autorów źródeł, były podobne do faktów współczesnych,

które sam widział, i o których zachował wspomnienie. Jest to postulatem wszystkich nauk źródłowych. Gdyby dawniejsza ludzkość nie była podobną do dzisiejszej, nie rozumielibyśmy nic ze źródeł. Wychodząc z tego podobieństwa, tworzy sobie historyk obraz dawnych faktów historycznych, podobny do jego własnych wspomnień o faktach, które widział.

Praca ta, dokonywana nieświadomie, jest w historyi jedną z głównych sposobności błędu. Rzeczy przeszłe, które sobie trzeba wyobrazić, nie są najzupełniej podobne do rzeczy teraźniejszych, które się widziało; nie widzieliśmy nikogo podobnego do Cezara lub Klodwika i nie przeszliśmy tychsamych stanów wewnętrznych, co oni. W naukach ścisłych ma się też do czynienia z faktami, spostrzeżonymi przez kogo innego, które trzeba sobie przedstawić drogą analogii; ale są one określone ścisłymi wyrazami, które wskazują, jakie niezmienne części składowe mają wejść do obrazu. Nawet w fizyologii są pojęcia dość dokładnie ustalone, by jedno słowo budziło u wszystkich przyrodników podobny obraz organu lub ruchu. Powodem tego jest, że każde pojęcie, oznaczone imieniem, zostało stworzone przez metodę obserwacyi i abstrakcyi, która sprecyzowała i opisała jego wspólne cechy.

W miarę jednak, jak poznanie zbliża się do wewnętrznych faktów niewidzialnych, pojęcia stają się bardziej zawiłe, język mniej ścisły. Nawet najpospolitsze fakty ludzkie, warunki społeczne, czyny,

motywy, uczucia, możemy oddać niejasnemi tylko wyrażeniami *(król, bojownik, pobić, wybierać)*. Dla bardziej zaś złożonych zjawisk język jest tak niepewny, że nie zgadza się nawet co do części składowych, koniecznych do zjawiska. Co to jest trybut, armia, targ, przemysł, rewolucya? Historya jest tu równie niejasna, jak wszystkie inne ludzkie nauki psychologiczne i społeczne. Zaś jej pośrednie postępowanie, by przedstawiać zapomocą obrazów, przyczynia się do tego, że to niepewne jest jeszcze bardziej niebezpieczne. Nasze obrazy historyczne powinnyby przynajmniej odtwarzać istotne rysy obrazów, jakie mieli w umyśle bezpośredni obserwatorzy minionych faktów; jednakże wyrażenia, w których oddali swe obrazy, nie mówią nam nigdy dokładnie, jakie były ich istotne elementy.

Fakty, przez nas niespostrzeżone, opisane słowami, nie pozwalającemi nam sobie ich dokładnie przedstawić, oto są dane historyczne. Historyk zaś, zmuszony do przedstawiania sobie obrazów faktów, musi żyć z ciągłą myślą o tem, by budować swe obrazy jedynie z pewnych części składowych, tak, by wyobrażać sobie fakty w ten sposób, jakby je widział, gdyby mógł sam się im przyglądać [1]). Musi on jednakże utworzyć nam obraz z większej ilości elementów, niż są zawarte w źródłach. Wy-

[1]) Wyrazili to Michelet i Carlyle szerzej. To znaczenie ma też sławne zdanie Rankego: „Chcę powiedzieć tak, jak to było rzeczywiście“ (*wie es eigetlich gewesen*).

starczy spróbować przedstawić sobie bitwę, lub ceremonię na podstawie danych opowiadania, choćby najbardziej szczegółowego, by się przekonać ile punktów trzeba dorzucić. Ta konieczność daje się odczuć materyalnie przy odtwarzaniu pomników, opartem na opisie (n. p. świątyni jerozolimskiej), w obrazach, mających przedstawiać sceny historyczne, w rysunkach dzienników illustrowanych.

Każdy obraz historyczny zawiera więc dużą dozę fantazyi. Historyk nie może się tego wyzbyć: może sobie jednak zdawać sprawę z rzeczywistych elementów, które wchodzą w jego obrazy, i budować swą konstrukcyę wyłącznie na nich; są to te elementy, które wydobył ze źródła. Jeżeli musi dla zrozumienia wojny między Cezarem a Aryowistem przedstawić sobie ich dwie armie, powinien uważać, by nie wyciągać żadnych wniosków z ogólnej postaci, w jakiej sobie je wyobraża; powinien rozumować tylko na podstawie szczegółów rzeczywistych, dostarczonych mu przez źródła.

V. Zagadnienie metody historycznej jest ostatecznie w ten sposób określone. Z rozsianych w źródłach szczegółów tworzymy obrazy. Niektóre z nich, całkiem materyalne, których dostarczają pomniki figuralne, przedstawiają wprost jedną z rzeczywistych postaci rzeczy minionych. Większość — wszystkie obrazy faktów psychicznych należą do niej — jest utworzona na podobieństwo postaci, dawniej rysowanych, a szczegól-

nie na podobieństwo faktów teraźniejszych, które spostrzegamy. Jednak rzeczy przeszłe podobne są tylko w części do rzeczy teraźniejszych, a właśnie te różniące się części tworzą główną treść historyi. Jak przedstawić sobie różniące się rysy, dla których brak nam wzoru? Nie widzieliśmy nigdy wojska, podobnego do bojowników frankońskich, ani nie odczuliśmy osobiście uczuć Klodwika, idącego na wojnę przeciw Wizygotom. Jak wyobrazić sobie te fakty w ten sposób, by zgadzały się z rzeczywistością?

W praktyce dzieje się to w sposób następujący: natychmiast po przeczytaniu jakiegoś zdania tworzy się w naszym umyśle obraz, przez jakieś spontaniczne działanie, którego nie jesteśmy panami. Obraz ten, wytworzony przez powierzchowną analogię, jest zwyczajnie całkiem fałszywy. Każdy z nas może znaleźć wśród swych wspomnień niedorzeczny sposób, w jaki pojmował z początku osobistości i sceny z przeszłości. Praca historyczna polega na stopniowem prostowaniu naszych obrazów, zastępując po kolei wszystkie fałszywe rysy, rysami słusznymi. Widzieliśmy ludzi o rudych włosach, tarcze, obosieczne topory (lub rysunki tych przedmiotów); porównujemy te szczegóły, by naprawić nasz pierwotny obraz bojowników frankońskich. Obraz historyczny staje się w końcu kombinacyą szczegółów, zapożyczonych z różnych doświadczeń.

Nie wystarcza przedstawienie sobie istot i czynów oddzielnych. Ludzie i czyny są częścią jakiejś

całości, jakiegoś społeczeństwa, jakiejś ewolucyi; trzeba sobie więc przedstawić też stosunki między ludźmi i czynami (narodowości, rządy, prawa, wojny).

Dla wyobrażenia sobie tych stosunków należy jednak pojąć całość, a źródła dają nam tylko rysy oddzielne. I tu jeszcze musi historyk uciec się do drogi subjektywnej. Wyobraża sobie społeczeństwo lub ewolucyę, w tych zaś urojonych ramach umieszcza dane, dostarczone przez źródła. Tak więc, podczas gdy klasyfikacyę biologiczną opiera się na całości oczywistej, spostrzeżonej objektywnie, klasyfikacya historyczna może się odbywać tylko w całości, subjektywnie urojonej.

Nie obserwujemy minionej rzeczywistości, ale znamy ją tylko przez jej podobieństwo z rzeczywistością obecną. W celu przedstawienia sobie, w jakich warunkach dokonały się fakty przeszłości, trzeba więc badać, obserwując teraźniejsze społeczeństwo, w jakich warunkach tworzą się analogiczne fakty teraźniejszości. Tak byłaby historya zastosowaniem opisowych nauk o ludzkości (psychologii opisowej, socyologii, lub nauk społecznych); wszystkie są jednak naukami, jeszcze nieustalonemi, a ich słabość opóźnia ustalenie się historyi iako nauki.

Z drugiej strony istnieją tak konieczne i tak widoczne warunki życia ludzkiego, że najgrubsza obserwacya wystarcza do ich ustalenia. Są one wspólne całej ludzkości, źródłem ich jest organi-

zacya fizyologiczna, która rodzi materyalne potrzeby człowieka, lub jego organizacya psychologiczna, rodząca zwykły jego sposób postępowania. Można je więc przewidzieć w ogólnym kwestyonaryuszu, który posłuży we wszystkich wypadkach. Jak krytyka historyczna i z tego samego powodu — niemożliwość bezpośredniego spostrzegania — tak i konstrukcya historyczna musi się posługiwać metodą kwestyonaryusza.

Czyny ludzkie, będące treścią historyi, różnią się w jednej epoce i jednym kraju od innych, jak różnili się ludzie i społeczeństwa, a właściwym przedmiotem historyi jest właśnie badanie tych różnic; gdyby ludzie zawsze mieli ten sam rząd, lub zawsze mówili tym samym językiem, nie potrzebaby tworzyć historyi rządów i języków. Te różnice jednak są zamknięte w granicach ogólnych warunków życia ludzkiego; są one tylko odmianami pewnych sposobów działania lub bytowania, wspólnemi całej ludzkości, a przynajmniej większości ludzi. Nie wiemy naprzód, jaki język lub jaki rząd mógł mieć dany naród historyczny; zadaniem historyi jest ustalenie tych faktów. Ale naprzód można wiedzieć dla wszystkich wypadków, że dany lud musiał mieć jakiś język i rząd.

Robiąc listę podstawowych zjawisk, których się można spodziewać w życiu każdego człowieka i każdego ludu, otrzymamy powszechny kwestyonaryusz, pobieżny, ale wystarczający, by rozklasyfikować zrąb faktów historycznych w pewną ilość

naturalnych grup, z których każda utworzy specyalną gałąź historyi. Te ramy ogólnej klasyfikacyi dostarczą rusztowania dla konstrukcyi historycznej.

Kwestyonaryusz powszechny odnosi się tylko do zwyczajnych zjawisk; nie może on przewidzieć tysiąca faktów lokalnych lub przypadkowych, które kształtują życie człowieka lub narodu; nie wystarczy więc postawić wszystkich pytań, na jakie historyk powinien odpowiedzieć, by dać zupełny obraz przeszłości. Szczegółowe badanie faktów wymaga kwestyonaryuszy bardziej szczegółowych, różniących się między sobą, stosownie do natury badanych faktów, ludzi, społeczeństw. Sporządzenie ich można rozpocząć od zanotowania szczegółowych pytań, które nasunie już samo czytanie źródeł; trzeba jednak do ugrupowania tych pytań — często nawet do uzupełnienia listy — uciec się do sposobu kwestyonaryusza metodycznego. Wśród rodzajów faktów, osób, społeczeństw, dobrze znanych (czy to z bezpośredniej obserwacyi, czy z historyi), trzeba poszukać podobnych do faktów, osobistości, społeczeństwa, które się ma badać. Analizując działy nauki już utworzone dla tych znanych wypadków, zobaczymy, jakie pytania należy sobie postawić w odniesieniu do analogicznego wypadku, który się bada. Oczywiście wybór działów, mających służyć za wzór, musi być dokonany ze zrozumieniem rzeczy; nie można stosować do barbarzyńskiego społeczeństwa kwestyonaryusza, sporządzonego wedle badań nad na-

rodem cywilizowanym, ani szukać w ramach feudalnych urzędników, odpowiadających każdemu z naszych ministrów, — jak to zrobił Boutarie w swem studyum o administracyi Alfonsa z Poitiers.

Ta metoda kwestyonaryusza, która przenosi punkt ciężkości całej konstrukcyi historycznej na postępowanie *apriorycznе*, nie mogłaby być przyjętą, gdyby historya była rzeczywiście nauką, polegającą na obserwacyi; i może wyda się śmieszną w porównaniu z *aposteryorycznemi* metodami nauk przyrodniczych. Usprawiedliwienie jej jest jednak proste; jest to jedyna metoda, którą można stosować i która była kiedykolwiek stosowana. Gdy historyk stara się uporządkować fakty, zawarte w źródłach, stwarza zapomocą wiadomości, jakie ma (lub sądzi, że ma) o rzeczach ludzkich, pewne działy dla swego przedstawienia, co się równa kwestyonaryuszowi, — o ile nie przyjmuje działów poprzednika, utworzonych tym samym sposobem. Gdy praca ta nie była sumienna, działy są niezupełne i pomieszane. Tak więc nie chodzi o postanowienie, czy będzie się pracowało przy pomocy, czy bez kwestyonaryusza *apriorycznego*, bo zawsze taki się wytworzy; można wybierać tylko między kwestyonaryuszem nieświadomym, niezupełnym i zagmatwanym, a świadomym, pełnym i ścisłym.

VI. Obecnie możemy nakreślić plan konstrukcyi historycznej w ten sposób, by oznaczyć szereg syntetycznych czynności, potrzebnych do wzniesienia budowy.

Analiza krytyczna źródeł dostarczyła materyałów, to jest faktów historycznych, jeszcze porozrzucanych. Rozpoczynamy od wyobrażenia ich sobie na wzór faktów współczesnych, przypuszczalnie analogicznych; staramy się zapomocą ułamków, wziętych z różnych części rzeczywistości, osiągnąć najbardziej podobny obraz do tego, któryby dała bezpośrednia obserwacya minionego faktu. Jest to pierwsza czynność, nierozerwalnie złączona z czytaniem źródeł. Nie poświęcamy jej osobnego rozdziału, bo zdaje się nam, że wystarczy zaznaczyć jej charakter [1]).

Tak wyobrażone fakty *grupuje* się w działy, wyobrażone na wzór całości, sporządzanej w rzeczywistości, którą się uważa za analogiczną do całości przeszłej. Jest to druga czynność; dokonuje się jej zapomocą kwestyonaryusza, a zmierza ona do wycięcia z ogółu faktów historycznych, ustępów tej samej natury, które się następnie grupuje między sobą tak, żeby cała historya przeszłości była ułożona w powszechne działy.

Gdyśmy ułożyli fakty, wyjęte ze źródeł w te działy, pozostają luki zawsze poważne, ogromne dla tych części, dla których niema wielu źródeł. Próbujemy niektóre z nich wypełnić przez *rozumowania*, wychodzące od faktów znanych. Jest to (czy powinna być) trzecia czynność; wzmaga ona pracą logiczną zrąb wiadomości historycznych.

---

[1]) Zob. str. 240—245.

W ten sposób mamy tylko zrąb faktów, ułożonych obok siebie w działy. Trzeba zawrzeć je w formułach, ażeby pozbawić je charakteru ogólnego i związków. Jest to czwarta czynność; prowadzi ona do ostatnich wniosków historycznych i kończy konstrukcyę historyczną z punktu widzenia naukowego.

Ponieważ jednak poznanie historyczne, z natury swej skombinowane i ciężkie, jest wyjątkowo trudne do podania, trzeba jeszcze wynaleźć drogę *przedstawienia* wyników historycznych.

VII. Ten szereg czynności, tak łatwy do pojęcia, nigdy nie bywał przeprowadzany bez zarzutu. Jest on spętany trudnościami materyalnemi, z któremi się nie liczą teorye metodologiczne, którym się jednak warto przypatrzeć dla przekonania się, czy stanowczo nie można ich pokonać.

Czynności historyczne są tak liczne, od chwili odkrycia źródła aż do końcowej formuły wniosku, wymagają tak drobiazgowych środków ostrożności, tak różnych sposobów postępowania i wrodzonych zdolności, że bezwarunkowo jeden człowiek nie może *sam* dokonać całej pracy. Historya mniej jeszcze niż jakakolwiek inna nauka może się obejść bez podziału pracy; mimo to używa go mniej, niż każda inna. Zdarza się, że specyaliści erudyci piszą historyę całokształtu lub budują fakty wedle swej wyobraźni [1]), a „*syntetycy*“ operują materya-

[1]) Curtius w swej „*Histoire grèque*“, Mommsen w swej „Historyi rzymskiej“ (przed cesarstwem), Lamprecht w swej „Historyi Niemiec“.

łami, których wartości nie wypróbowali [1]). Mianowicie podział pracy wymaga porozumienia między pracownikami, a w historyi tego porozumienia niema. Każdy, prócz czynności przygotowawczych, krytyki zewnętrznej, postępuje wedle osobistego wrażenia, bez wspólnej metody, nie troszcząc się o całość, w jakiej praca jego ma zająć miejsce. Także żaden historyk nie może używać z całym spokojem wyników pracy innego, jak się robi w naukach ścisłych, bo nie wie, czy są one zdobyte pewnymi sposobami postępowania. Najskrupulatniejsi nie przyjmują niczego, zanim nie opracują sami źródeł; to było zwyczajem Fustel de Coulanges'a. Postawiono też zasadę, że historyk nie powinien nigdy pracować z drugiej ręki [2]), jakkolwiek wymaganiu temu można uczynić zadość zaledwie dla bardzo źle znanych okresów, których wszystkie zachowane źródła mieszczą się w kilku tomach. Gdy zaś jest zbyt wiele źródeł, by je wszystkie można przeczytać, bierze się z konieczności z „drugiej ręki", ale nie mówi się tego w obawie skandalu.

Lepiejby było przyznać się szczerze do prawdy. Tak złożona nauka, jak historya, gdzie trzeba zwykle nagromadzić *miliony* faktów, zanim można sformułować wniosek, nie może polegać na tem

[1]) Wystarczy wymienić Augustina Thierry, Micheleta i Carlyle'a.

[2]) Zob. P. Guiraud, *Fustel de Coulanges*, Paris 1896, str. 164, słuszne spostrzeżenia, co do tego wymagania.

ciągłem rozpoczynaniu. Nie tworzy się konstrukcyi historycznej na podstawie źródeł, ani nie „pisze się historyi na podstawie rękopisów“, a to dla jedynego powodu: czasu. Aby przyczyniać się do postępu wiedzy, trzeba zbierać wyniki, zdobyte przez tysiące prac szczegółowych.

Jak jednak postąpić, kiedy większość prac jest zrobiona metodą podejrzaną, jeżeli nie błędną? Powszechne zaufanie prowadziłoby równie dobrze do błędu, jak powszechna nieufność prowadzi do niemocy. Oto reguła, która przynajmniej da punkt wyjścia: trzeba czytać prace historyków z tą samą ostrożnością krytyczną, z jaką się czyta źródła. Wrodzony instynkt każe w nich przedewszystkiem szukać wniosków i przyjmować je jako ustalone prawdy; należy zaś przeciwnie, zapomocą ustawicznej analizy szukać tam faktów, *dowodów*, ułamków, źródeł, jednem słowem materyałów. Pracę autora przerobi się jeszcze raz, lecz zrobi się to o wiele szybciej, bo głównie zabiera czas zbieranie materyałów; następnie zostaną przyjęte tylko te wnioski, które uznamy za udowodnione.

ROZDZIAŁ II.

Ugrupowanie faktów.

I. Pierwszą koniecznością, narzucającą się historykowi, stojącemu wobec chaosu faktów historycznych, jest ograniczenie pola dociekań. Które fakty z oceanu historyi powszechnej ma wybrać celem ich zebrania? Następnie musi rozróżnić grupy i ustanowić działy w masie, wybranych w ten sposób faktów. Nakoniec ułoży w każdym z tych działów każdy fakt jeden po drugim. Tak więc wszelką konstrukcyę historyczną powinno się zaczynać od znalezienia zasady, wedle której się fakty wybiera, rozdziela i układa. Tej zasady szuka się albo w zewnętrznych warunkach, w jakich fakty się odbyły, albo w wewnętrznym charakterze faktów.

Klasyfikacya wedle zewnętrznych warunków jest naiwniejsza i łatwiejsza. Każdy fakt historyczny odbywa się w pewnym momencie czasu, w pewnem miejscu przestrzeni, u pewnego człowieka, lub wśród jakiejś grupy ludzi: są to wygo-

dne ramy do odgraniczania i grupowania faktów. W ten sposób powstaje historya jakiegoś okresu, kraju, narodu, człowieka (biografia); historycy starożytności i Odrodzenia nie postępowali inaczej. W tym ogólnym dziale bywają wydzielane poddziały według tej samej zasady, a fakty układane według czasu, miejsca lub grupy. Wyboru faktów, mających wejść w ten zakres, dokonywano długo bez stałej jakiejś zasady; historycy wybierali, stosownie do swej osobistej fantazyi wszystko, co im się wydało ciekawe, lub zajmujące z pomiędzy faktów, które się odbyły w pewnym okresie, kraju czy narodzie. Titus Liwius i Tacyt mieszali w opowiadania o wojnach i rewolucyach wieści o wylewach, zarazach i urodzeniu się potworów.

Klasyfikacya podług natury faktów weszła w życie bardzo późno, powoli i niezupełnie; powstała ona poza historyą w poszczególnych gałęziach badań pewnych rodzajów faktów ludzkich, języka, literatury, sztuki, prawa, ekonomii politycznej, religii, które w początkach swych były dogmatyczne i zwolna stawały się historycznemi. Zasadą tej klasyfikacyi jest wybieranie i grupowanie wspólne tych faktów, które się odnoszą do tego samego rodzaju czynów; każda z tych grup staje się przedmiotem specyalnej gałęzi historyi. W ten sposób ogół faktów ułożył się w przegrody, które można zbudować *a priori*, badając ogół czynności ludzkich; jest to ogólny kwestyonaryusz, o którym była mowa w poprzednim rozdziale.

Podana niżej tablica jest próbą ogólnej klasyfikacyi faktów historycznych[1]), opartej na charakterze *warunków* i *przejawów* działania.

I. Warunki materyalne. 1° Badanie ciał: A. Antropologia (etnologia), anatomia i fizyologia, anormalności i szczególności patologiczne. B. Demografia (liczba, płeć, wiek, urodzenie, śmierć, choroby). 2° Badanie środowiska. A. Naturalne środowisko geograficzne (wysokość geogr., klimat, wody, ziemia, flora i fauna). B. Sztuczne środowisko, stosunki gospodarskie, kultura, budynki, drogi, sprzęty itd.).

II. Cechy umysłowe (niekonieczne). 1° Język (słownictwo, składnia, fonetyka, semantyka). Pismo. 2° Sztuki: A. Sztuki plastyczne (warunki tworzenia, koncepcye, sposoby tworzenia, dzieła). B. Sztuki ekspresyjne: muzyka, taniec, literatura. 3° Nauki przyrodnicze (warunki tworzenia, metody, wyniki). 4° Filozofia i moralność (koncepcye, przypisy, realna praktyka). 5° Religia (wierzenia, praktyki[2]).

---

[1]) Klasyfikacya Lacombe'a (*De l'histoire considerée comme science* rozdz. VI.), oparta na sprężynach czynów i potrzebach, które tamte mają zadowolnić, jest słuszną filozoficznie, ale nie odpowiada praktycznym potrzebom historyków; polega ona na kategoryach psychicznych abstrakcyjnych (ekonomicznej, generacyjnej, sympatycznej, zaszczytnej itd.) i zmierza do kwalifikacyi wspólnej bardzo różnych rodzajów przejawów (urządzeń wojskowych z życiem ekonomicznem).

[2]) Instytucye kościelne są częścią rządu; w podręcznikach starożytności niemieckich, figurują one między instytucyami, podczas gdy religia tworzy jedną grupę ze sztukami.

III. Obyczaje materyalne (niekonieczne). 1° Życie materyalne: A. Pożywienie (materyały, przyrządzanie potraw, środki podniecające). B. Ubiór i strój. C. Mieszkanie i sprzęty. 2° Życie prywatne: A. Rozkład czasu (ubieranie się, pielęgnowanie ciała, jedzenie). B. Ceremoniał społeczny (pogrzeby i śluby, uroczystości, etykieta). C. Rozrywki (ćwiczenia i polowanie, widowiska i zabawy, zgromadzenia, podróże).

IV. Obyczaje ekonomiczne. 1° Produkcya. A. Uprawa ziemi i wina. B. Wydobywanie minerałów. 2° Przekształcanie. Transport i przemysł[1]), sposoby techniczne, podział pracy, drogi komunikacyjne. 3° Handel: zamiana i sprzedaż, kredyt. 4° Rozkład: system własności, zmiany, ugody, podział płodów.

V. Instytucye społeczne. 1° Rodzina: A. Ustrój, władza, stanowisko żony i dzieci. B. Organizacya ekonomiczna[2]). Własność rodzinna, dziedziczenie. 2° Wykształcenie i oświata (cel, środki, osoby). 3° Klasy społeczne (zasada podziału, reguły, stosunki).

VI. Instytucye publiczne (konieczne). 1° Instytucye polityczne: A. Panujący (osoby, sposób). B. Administracya, powinności (wojna, sprawiedliwość, skarbowość itd.). C. Wybrane urzędy

[1]) Transport, często będący w grupie handlu, jest rodzajem przemysłu.

[2]) Własność jest instytucyą mieszaną: ekonomiczną, społeczną i polityczną.

zgromadzenia, ciała wyborcze (władza, procedura). 2° Instytucye kościelne (te same pytania). 3° Instytucye międzynarodowe: A. Dyplomacya. B. Wojna (zwyczaje wojenne, sztuka wojskowa). C. Prawo prywatne i handlowe.

Ugrupowanie faktów wedle ich natury łączy się z ugrupowaniem wedle czasu i miejsca, gdzie się odbyły, tak, że wprowadza do każdej gałęzi oddziały chronologiczne, geograficzne lub narodowe. Historya pewnego rodzaju czynów (języka, malarstwa, rządów) dzieli się na historyę okresów, krajów, narodów (historya języka greckiego w starożytności, historya rządu francuskiego w XIX. wieku).

Te same zasady służą do ustalenia porządku, w jakim ułoży się fakty. Konieczność przedstawiania jednego faktu po drugim, zmusza do przyjęcia metodycznej reguły następstwa. Można przedstawić po kolei wszystkie fakty, które się odbyły w tym samym czasie, albo wszystkie fakty tego samego kraju, lub tego samego rodzaju. Cały przedmiot historyi może być podzielony wedle trzech rodzajów różnych porządków; porządek *chronologiczny* (wedle czasu), porządek *geograficzny* (wedle miejsc pokrywający się często z porządkiem wedle narodowości), porządek wedle rodzaju czynów, zwany zwykle porządkiem *logicznym*. Nie można iść wyłącznie za jednym z tych porządków; w każdem przedstawieniu chronolo-

gicznem musi się wyciąć płaty geograficzne lub logiczne, przechodzić z jednego kraju do drugiego i z jednego rodzaju faktów do drugiego i naodwrót. Ale powinno się zawsze postanowić, jaki będzie panujący porządek, którego inne będą tylko poddziałami.

Wybór między tymi trzema porządkami wymaga ostrożności; powinien nastąpić z różnych powodów, stosownie do treści i stosownie do rodzaju czytelników, dla których się pracuje. Z tego względu zależałby od metody przedstawienia; trzebaby jednak zbyt długo się rozwodzić, by dać jej teoryę.

II. Zaledwie zaczniemy przebierać fakty historyczne, by je rozklasyfikować, nasuwa się zagadnienie, które wywołało gwałtowne sprzeczki.

Wszelki czyn ludzki jest z natury faktem osobistym, przejściowym, który odbywa się tylko w jednym momencie i w jednem miejscu. W gruncie rzeczy każdy fakt jest jedyny. Każdy jednak czyn człowieka podobny jest do innych czynów jego, lub innych ludzi tej samej grupy i często nawet do tego stopnia, że się je zlewa pod tem samem imieniem; te, podobne do siebie czyny, grupujące się nieodparcie w umyśle ludzkim, nazywają się cechami, zwyczajami, instytucyami. Są to tylko konstrukcye umysłu, ale narzucają się z taką siłą pojęciom ludzi, że niejeden z nich staje się obowiązującą regułą; te cechy są faktami zbiorowymi, trwającymi w czasie, rozłożonymi

w przestrzeni. Można więc rozpatrywać fakty historyczne pod dwiema przeciwnemi postaciami: albo ze względu na to, co mają w sobie indywidualnego, szczególnego, przejściowego, albo na to, co mają w sobie zbiorowego, ogólnego, trwałego. W pierwszym wypadku historya jest opowiadaniem ciągłem wypadków, które się wydarzyły ludziom przeszłości, w drugim jest obrazem następujących po sobie cech ludzkości.

Na tem polu wywiązała się, szczególnie w Niemczech, polemika, między zwolennikami historyi cywilizacyi (*Culturgeschichte*[1]), a zawodowymi historykami, którzy pozostali wiernymi tradycyi starożytności; we Francyi toczono walkę między historyą instytucyi, obyczajów i myśli, a historyą polityczną, nazwaną pogardliwie przez swych przeciwników „l'histoire-bataille".

Ten spór tłómaczy się różnicą źródeł, na podstawie których pracownicy obu partyi przeważnie pracowali. Historycy, zajmujący się głównie historyą polityczną, widzieli indywidualne i przejściowe czyny rządzących, gdzie bardzo trudno dostrzedz jakieś rysy ogólne. W historyach specyalnych przeciwnie (prócz historyi literatury), źródła wskazują tylko czyny ogólne, sposób mówienia, obrząd religijny, zasady prawne; trzeba wysiłku wyobraźni, by sobie przedstawić człowieka,

[1]) Do historyi i bibliografii tego ruchu zob. Bernheim l. c. str. 45—55.

który wypowiedział to słowo, spełnił ten obrząd, zastosował tę zasadę.

Branie udziału w tym sporze byłoby bezcelowe. Pełna konstrukcya historyczna pozwala na badanie faktów pod obiema temi postaciami. Bezsprzecznie główną częścią historyi jest obraz cech myślenia, życia i działania ludzi. Jednakże, gdyby się zebrało wszystkie czyny wszystkich jednostek, celem wydobycia tego, co mają z sobą wspólnego, pozostałaby jeszcze reszta, której się niema prawa wyrzucić, bo jest ona czysto historycznym pierwiastkiem; faktem jest, że pewne czyny bywały czynami jednego człowieka, jednej danej grupy w danej chwili. W ramach, ograniczonych do ogólnych faktów życia politycznego, nie byłoby miejsca na zwycięstwo pod Farsalos, ani na wzięcie Bastylli, fakty wypadkowe i przejściowe, bez których jednak nie byłaby zrozumiałą historya instytucyi Rzymu lub Francyi.

Historya więc musi łączyć badanie faktów ogólnych z badaniem pewnych faktów szczegółowych. Ma ona mieszany, niezdecydowany charakter, między nauką o rzeczach ogólnych, a opowiadaniem wydarzeń. Trudność umieszczenia tego mieszańca w kategoryach ludzkiej myśli wyrażała się często w dziecinnem zagadnieniu: czy historya jest sztuką czy nauką.

III. Ogólny zakres, podany powyżej, może służyć za kwestyonaryusz, mający oznaczyć wszelkie rodzaje cech (zwyczajów, instytucyi), któremi można

próbować tworzyć historyę. Zanim się jednak te ogólne ramy zastosuje do badania jakiejś grupy, cech historycznych, języka, religii, prywatnych zwyczajów lub politycznych urządzeń, trzeba zawsze rozstrzygnąć jedno wstępne pytanie: Czyjemi cechami były cechy, mające być badane? Były one wspólne wielkiej liczbie jednostek i właśnie taki zbiór jednostek o wspólnych cechach nazywamy *grupą*. Pierwszym warunkiem badania jakiejś cechy, jest określenie grupy, jakiej się tyczyła. Tutaj należy strzedz się pierwszego odruchu, bo prowadzi on nas do niedbałości, mogącej zniszczyć całą konstrukcyę historyczną.

Wrodzona skłonność każe przedstawiać grupę ludzką, na wzór gatunku zwierząt, jako zespół ludzi całkiem podobnych do siebie. Bierze się pewną grupę, której łączność uwidoczniona jest przez wspólny charakter, naród połączony wspólnym rządem oficyalnym (Rzymianie, Anglicy, Francuzi), lud, mówiący tym samym językiem (Grecy, Germanie), i postępuje się tak, jakby wszyscy członkowie tej grupy byli podobni do siebie pod każdym względem i mieli te same zwyczaje.

W istocie rzeczy żadna rzeczywista grupa, ani nawet ześrodkowane społeczeństwo, nie jest zespołem jednorodnym. Dla znacznej części działalności ludzkiej — języka, sztuki, wiedzy, religii, życia ekonomicznego — pozostaje grupa czemś niepewnem. Co to jest grupa ludzi, mówiących po grecku, grupa chrześcijańska, grupa nowożytnych pracowników naukowych?

Nawet grupy, ściśle określone przez jakąś oficyalną organizacyę, jak Państwa i Kościoły, są tylko powierzchownemi łącznościami, utworzonemi z różnorodnych pierwiastków. Narodowość angielska mieści w sobie Gallów, Szkotów, Irlandczyków; Kościół katolicki składa się z wiernych, rozsypanych po całym świecie i różniących się we wszystkiem, prócz religii. Niema takiej grupy, którejby członkowie mieli te same cechy we wszystkich punktach. Ten sam człowiek jest zarazem członkiem kilku grup, a w każdej grupie znajduje się z innymi towarzyszami. Francuski Kanadyjczyk jest członkiem Państwa brytańskiego, Kościoła katolickiego, grupy języka francuskiego. Grupy zachodzą jedna w drugą tak, że niemożliwy jest podział ludzkości w wyraźnie odgraniczone i stojące obok siebie społeczności.

W źródłach historycznych znajdują się nazwy grup, używane przez współczesnych; wiele z nich polega tylko na powierzchownem podobieństwie. Przed przyjęciem tych utartych pojęć trzeba z zasady poddać je krytyce, określić ściśle naturę i rozległość grupy, zastanowić się, z jakich ludzi się składała, jakie węzły ich łączyły, jakie mieli oni wspólne cechy i jakimi rodzajami działalności się między sobą różnili. Dopiero wtedy dowiemy się, dla jakich cech może służyć grupa za ramę badań i wybierzemy rodzaj grupy stosownie do rodzaju faktów. Do badania cech intellektualnych (język, religia, sztuka, wiedza) nie weźmie

się narodowości politycznej ale grupę ludzi, którzy wspólnie posiadali te cechy; dla badania faktów ekonomicznych weźmie się pod uwagę grupę, złączoną wspólnością ekonomiczną, grupę polityczną zachowa się dla badania faktów społecznych i politycznych; usunie się w zupełności *rasę*[1]).

Nawet pod tymi względami, pod którymi grupa jest jednorodną, nie jest nią w zupełności; dzieli się na pod-grupy, których członkowie różnią się pewnemi drugorzędnemi cechami; język dzieli się na narzecza, religia na sekty, narodowość na prowincye. W odwrotnem znaczeniu podobna jest grupa do innych grup w ten sposób, że może być do nich zbliżona; w ogólnej klasyfikacyi, można rozpoznać „rodziny“ języków, sztuk, ludów. Powinno się więc stawiać pytania: z jakich poddziałów składała się grupa? w jaki zespół wchodziła? Dopiero wówczas możliwe jest metodyczne badanie jakiejś cechy, a nawet ogółu cech w danym miejscu i czasie, wedle wyżej podanej tablicy. Czynność ta nie przedstawia żadnej me-

[1]) Zbyteczne jest wykazywanie czczej treści pojęcia rasy. Stosowało się ono do niepewnych grup, ukształtowanych przez narodowość lub przez język, ponieważ rasy uznawane przez historyków (grecka, rzymska, germańska, celtycka, słowiańska) miały jedynie wspólną nazwę z rasą w znaczeniu antropologicznem, to jest grupą ludzi, wyposażonych dziedzicznie temi samemi cechami. Zostało ono doprowadzone do absurdu przez nadużycia, jakie wobec niej popełnił Taine. Dobra krytyka tego znajduje się u Lacombe'a l. c. rozdz. XVIII. i u Robertsona, The Saxon and the Celt, Londyn 1897.

todycznej trudności dla wszelkiego rodzaju faktów, które się przedstawiają w postaci indywidualnych i dobrowolnych cech: język, sztuka, nauka, koncepcye, zwyczaje prywatne; wystarczy tu stwierdzić, na czem polegała każda cecha. Trzeba tylko starannie odróżniać osoby, które stworzyły lub podtrzymują cechy (artyści, uczeni, filozofowie, twórcy mody), od masy, która je przyjmowała.

Kiedy się jednak dochodzi do cech społecznych lub politycznych (to co się nazywa instytucyami), napotyka się nanowo warunki, które stwarzają nieuniknione złudzenie. Członkowie tej samej grupy społecznej lub politycznej, nietylko mają cechę czynów *podobnych*, ale oddziaływują jedni na drugich przez wzajemne czyny, rozkazują sobie, zmuszają się, wynagradzają jedni drugich. Cechy stają się ich wzajemnymi stosunkami. Gdy są one stare, włożone w obowiązujące zasady, gdy jakaś materyalna władza zrobiła je obowiązującemi, gdy podtrzymuje je specyalne do tego ciało, wtedy zajmują w życiu takie miejsce, że robią na ludziach, zastosowujących je, wrażenie zewnętrznych rzeczywistości. Wydaje się, że sami ci ludzie, oddający się wyłącznie pewnemu zajęciu lub pewnej czynności, która staje się panującą cechą ich życia, grupują się w oddzielne kategorye (klasy, stowarzyszenia, kościoły, rządy); i wydaje się, że te kategorye są rzeczywistemi istotami, lub przynajmniej organami, z których każdy ma powierzoną jakąś czynność w rzeczywistym bycie, jakim jest

społeczeństwo. Przez analogię z ciałem zwierzęcem, można opisać „budowę“ i „funkcyonowanie“ społeczeństwa, a nawet jego „anatomię“ i „fizyologię“. Są to tylko przenośnie. Budowa, są to zwyczaje i zasady, które rozkładają między ludzi zajęcia, zabawy i czynności; funkcyonowanie, są to zwyczajne czyny, zapomocą których każdy wchodzi w stosunek z innymi ludźmi. Jeżeli dla wygody używa się tych terminów, trzeba pamiętać o tem, że pokrywają one tylko cechy.

Jednakże badanie instytucyi zmusza do stawiania poszczególnych pytań co do osób i ich czynności. Przy instytucyach ekonomicznych i społecznych zachodzi pytanie, jak dokonał się podział pracy i podział na klasy, jakie były zawody i klasy, w jaki sposób się pomnażały, w jakich stosunkach żyli członkowie różnych zawodów i klas. Dla instytucyi politycznych, uświęconych obowiązującemi zasadami i władzą materyalną, powstają dwa nowe szeregi pytań: 1° W ręku jakich ludzi spoczywa władza? Gdy władza jest podzielona, trzeba badać podział czynności, analizować ludzi tych w poszczególnych grupach (panujący i poddany, centralny i lokalny) i rozdzielić każde z poszczególnych ciał. O każdym rodzaju rządu trzeba się zapytać: z kogo się składa? Jaka była jego oficyalna władza? Jakie jego rzeczywiste środki działania? — 2° Jakie były obowiązujące zasady? Ich forma (zwyczaj, porządek, prawo, precedensy)? Ich treść (przepisy prawne)? Sposób ich

zastosowania (procedura)? A zwłaszcza, w czem różniły się zasady od praktyki (nadużycia władzy, wyzyskiwanie, spory między urzędnikami, zasady nie przestrzegane)?

Po określeniu wszystkich faktów, które stanowią społeczeństwo, należałoby jeszcze umieścić to społeczeństwo w ogóle społeczeństw tego samego czasu. Jest to badanie instytucyi międzynarodowych, umysłowych, ekonomicznych, politycznych (dyplomacya i zwyczaje wojenne); nasuwa ono te same zagadnienia, co badanie instytucyi politycznych. Należałoby tu dodać badanie wspólnych kilku społeczeństwom cech i stosunków, które nie przybierają obowiązującego charakteru. Jest to jedna z najbardziej zaniedbanych części konstrukcyi historycznej.

IV. Cała ta praca zmierza do stworzenia obrazu życia ludzkiego w danym momencie; daje poznanie *stanu* społeczeństwa (po niemiecku *Zustand*). Historya jednak nie ogranicza się do badania faktów jednoczesnych, uchwyconych w spoczynku (mówi się często w stanie *statycznym*). Bada ona *stany* społeczeństwa w różnych momentach i stwierdza różnice, zachodzące między nimi. Cechy i warunki materyalne ludzi zmieniają się z jednego okresu na drugi; nawet, kiedy wydaje się, że się zachowały, nie pozostają one całkiem takie same. Trzeba więc zbadać te zmiany; jest to badanie faktów, po sobie następujących.

Najbardziej zajmującemi dla konstrukcyi historycznej z pomiędzy tych zmian są te, które się

odbywają w tym samym kierunku [1]) w ten sposób, że jakiś zwyczaj, czy jakiś stan społeczeństwa przemienia się, z powodu szeregu stopniowych różnic, w zwyczaj czy stan odmienny, lub mówiąc bez przenośni, że ludzie jakiegoś czasu nabierają jakiejś, najzupełniej odmiennej od swych poprzedników, cechy, nie przeszedłszy gwałtownej zmiany. Jest to *ewolucya*.

Ewolucya dokonywa się we wszystkich cechach ludzkich. Wystarczy więc wziąć do zbadania jej kwestyonaryusz, który służył do sporządzenia obrazu społeczeństwa. Co do każdego faktu, warunku, zwyczaju, osób, obdarzonych władzą, obowiązujących zasad, nasuwa się pytanie: Jaką ewolucyę przeszedł ten fakt?

Badanie to wymaga kilku czynności: 1° określić fakt, którego ewolucyę ma się badać; 2° oznaczyć przeciąg czasu, w którym ona się dokonała; trzeba go wybrać w ten sposób, by przemiana była widoczna, ale ażeby mimo to istniał związek między punktem wyjścia a punktem przybycia; 3° ustalić następujące po sobie etapy ewolucyi; 4° zbadać, jakimi środkami się dokonała.

V. Najzupełniejszy nawet szereg stanów wszystkich ich ewolucyi nie wystarczyłby do wyczerpania przedmiotu historyi. Pozostają pojedyńcze fakty, bez których nie można się obejść, ponieważ wy-

[1]) Niema porozumienia co do miejsca, jakie należy dać w historyi zmianom w przeciwnem znaczeniu, oscylacyom, które doprowadzają napowrót rzeczy do punktu wyjścia.

jaśniają kształtowanie się państw i początek ewolucyi. Jak można badać instytucye lub ewolucyę Francyi, nie mówiąc o zwycięstwie Cezara nad Gallami lub o najeździe Barbarzyńców?

Ta konieczność badania pojedyńczych faktów dała powód do opinii, że historya nie może być nauką, bo każda nauka ma za przedmiot coś ogólnego. Historya jest w tych samych warunkach tutaj, co kosmografia, geologia, nauka o gatunkach zwierząt; nie jest ona abstrakcyjną znajomością ogólnych stosunków między faktami, ale studyum, *tłumaczącem* rzeczywistość; rzeczywistość zaś istniała tylko jeden raz. Istniała tylko jedna ewolucya ziemi, życia zwierzęcego, ludzkości. Fakty, które następowały po sobie w każdej z tych ewolucyi, nie były wytworem praw abstrakcyjnych, lecz momentalnego zbiegu faktów, różnego rodzaju. Ten zbieg, zwany czasem przypadkiem, wytworzył szereg wydarzeń, które określiły poszczególny bieg ewolucyi [1]). Ewolucya zrozumiałą jest tylko przez badanie tych wydarzeń; historya jest tu w tem samem położeniu co geologia lub paleontologia.

W ten sposób historya naukowa może zająć się wydarzeniami, które historya tradycyonalna jako uderzające wyobraźnię zebrała z powodów literackich, i zużytkować je w badaniu ewolucyi. Można będzie więc znaleźć fakty, które wpłynęły

[1]) Teorya przypadku została ostatecznie urobiona przez Cournota: *Considérations sur la marche des idées et des événements dans les temps modernes*, Paryż 1872, 2 tomy.

na rozwój wszystkich zwyczajów ludzkości; każde wydarzenie umieścimy w tem miejscu ewolucyi, w którem na nią wpłynęło. Następnie wystarczy zebrać wydarzenia wszelkiego rodzaju i umieścić je w porządku chronologicznym i topograficznym, by uzyskać obraz całokształtu ewolucyi historycznej.

Wtedy, ponad poszczególnemi historyami, gdzie fakty są ułożone wedle czysto abstrakcyjnych kategoryi (sztuka, religia, życie prywatne, instytucye polityczne), zbuduje się konkretną wspólną historyę, historyę ogólną, która połączy rozmaite poszczególne historye, wykazując ewolucyę całokształtu, która objęła wszystkie poszczególne rozwoje. Żaden rodzaj faktów, który się bada oddzielnie (religia, sztuka, prawo, konstytucya) nie tworzy zamkniętego świata, gdzieby się fakty rozwijały z powodu jakiejś siły wewnętrznej, jak sobie specyaliści to często wyobrażają. Ewolucya jakiegoś zwyczaju czy instytucyi (języka, religii, Kościoła, Państwa) jest tylko przenośnią, zwyczaj jest abstrakcyą; abstrakcya się nie rozwija; tylko istoty się rozwijają w właściwem tego słowa znaczeniu [1]).

---

[1]) Lamprecht, w długim artykule: *Was ist Kulturgeschichte*, ogłoszonym w *Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, nowa serya t. I. 1896, próbował oprzeć historyę kultury na teoryi duszy zbiorowej społeczeństwa, która miała wytwarzać zjawiska „społeczno-psychiczne“ wspólne całemu społeczeństwu a odmienne w każdym okresie. Jestto hipoteza metafizyczna.

Gdy zjawia się zmiana w jakimś zwyczaju, to znaczy, że zmienili się ludzie, którzy go przestrzegają. Ludzie zaś nie dzielą się na szczelne przedziały (religijne, sądownicze, ekonomiczne), gdzieby się odbywały wewnętrznie odgraniczone zjawiska; wydarzenie, które wyprowadza zmianę w ich stan, zmienia równocześnie najrozmaitsze rodzaje ich cech.

Najście Barbarzyńców wpłynęło równocześnie na języki, życie prywatne, instytucye polityczne. Nie można więc zrozumieć ewolucyi, zamknąwszy się w specyalnej gałęzi historyi; specyalista, chcący napisać zupełną historyę, choćby tylko swej gałęzi, musi spojrzeć ponad swe ogrodzenie, na pole wspólnych zdarzeń. Słuszne jest oświadczenie Taine'a przy sposobności pisania o literaturze angielskiej, że literacka ewolucya nie zależy od wypadków literackich, ale od ogólnych faktów.

Ogólna historya pojedyńczych faktów, powstała przed poszczególnemi historyami. Jest ona pozostałością wszystkich faktów, które nie mogły zająć miejsca w szczegółowych historyach, i ograniczała się w miarę tworzenia się gałęzi szczegółowych i ich odrywania się. Ponieważ fakty ogólne są przeważnie natury politycznej i trudniej je zorganizować w gałąź specyalną, została historya ogólna w rzeczywistości złączoną z historyą polityczną (*Staatengeschichte*[1]). W ten sposób historycy po-

[1]) Nazwa historyi narodowej, wprowadzona ze względów patryotycznych, oznacza to samo; historya narodu jest w istocie tem samem, co historya Państwa.

lityczni stali się rycerzami ogólnej historyi i muszą zachowywać w swej konstrukcyi wszystkie fakty ogólne (wędrówki ludów, reformy religijne, wynalazki i odkrycia) konieczne dla zrozumienia ewolucyi.

Do zbudowania historyi ogólnej trzeba znaleźć wszystkie fakty, które mogą wytłumaczyć stan jakiegoś społeczeństwa, czy jedną z jego ewolucyi, ponieważ one wytworzyły zmiany. Należy ich szukać we wszystkich szeregach faktów, zmianach zaludnienia, nowościach artystycznych, naukowych, religijnych, technicznych, zmianach osób rządzących, rewolucyach, wojnach, odkryciach krajów.

Najważniejsze jest to, że fakt miał rozstrzygający wpływ. Powinniśmy się oprzeć naturalnej skłonności rozróżniania wielkich i małych faktów. Niechętnie się przyjmuje, że wielkie skutki mogły mieć małe przyczyny, że nos Kleopatry mógł mieć wpływ na Cesarstwo Rzymskie. Ta niechęć jest metafizyczna, pochodzi z powziętego już z góry poglądu o kierowaniu świata. We wszystkich naukach ewolucyjnych, znajdują się indywidualne fakty, które są punktem wyjścia dla ogółu wielkich przemian. Stado koni, sprowadzone przez Hiszpanów, zaludniło całą Amerykę Południową. Podczas wylewu może jeden pień drzewa wstrzymać bieg wody i przemienić wygląd doliny.

W ewolucyach ludzkich spotyka się wielkie przemiany, których jedyną zrozumiałą przyczyną,

jest indywidualne wydarzenie [1]). Anglia zmieniła w XVI. w. trzy razy religię wskutek śmierci księcia (Henryk, Edward, Marya). Ważność powinno się mierzyć nie wedle rozmiarów faktu początkowego, ale wedle rozmiarów faktów, wynikających z niego. Nie powinno się więc zaprzeczać *a priori* wpływu jednostek i odrzucać faktów indywidualnych. Trzeba zbadać, czy dana jednostka miała możność silnego oddziaływania. Przypuszczać to można w dwóch wypadkach: 1° jeżeli czyn jego oddziałał jako przykład na jakąś masę ludzi i stworzył tradycyę, wypadek częsty w sztuce, nauce, religii, technice; 2° gdy była w posiadaniu władzy wydawania rozkazów i kierowania pewną masą ludzi, jak zdarza się głowom państwa, armii lub kościoła. Wówczas stają się szczegóły życia jednego człowieka faktami wielkiej wagi.

W obrębie historyi więc musi się zostawić miejsce dla osób i wydarzeń.

VI. Potrzebą każdego badania następujących po sobie faktów jest stwarzanie sobie kilku punktów oparcia, granic, początku i końca, by módz wykroić chronologiczne płaty w tej olbrzymiej masie faktów. Tymi płatami są *okresy*. Ich używanie jest równie stare jak historya. Potrzebne są one nietylko w historyi ogólnej, lecz także w historyach szczegółowych, gdy tylko bada się przeciąg czasu dość długi na to, by można wyczuć

---

[1]) Zob. Cournot l. c. I. str. IV.

ewolucyę. Środkiem do ograniczania ich są wypadki.

W historyach szczegółowych, po ustaleniu które zmiany cech mają być rozpatrywane jako najgłębsze, uznajemy je, jako wyznaczające datę w ewolucyi; następnie dociekamy, jakie wydarzenie je spowodowało. Wydarzenie, które sprowadziło układ lub zmianę dawnej cechy, staje się początkiem lub końcem okresu. Te wybitne wypadki są czasem tego samego rodzaju, co fakty, których rozwój się bada: fakty literackie w historyi literatury, polityczne w historyi politycznej. Najczęściej jednak są innego rodzaju i historya szczegółowa musi je zapożyczyć z historyi ogólnej.

Okresy w ogólnej historyi muszą być odcinane wedle ewolucyi wielu rodzajów faktów; znajdujemy wydarzenia, które równocześnie wyznaczają okresy kilku gałęzi (najście Barbarzyńców, Reformacya, Rewolucya francuska). Wówczas można konstruować wspólne kilku gałęziom rozwoju okresy, których początek i koniec wyznacza to samo wydarzenie. W ten sposób dokonał się tradycyonalny podział historyi powszechnej. Podokresy otrzymuje się tym samym sposobem, biorąc za granice wydarzenia, które wytworzyły drugorzędne zmiany.

Okresy, wytworzone w ten sposób wedle wydarzeń, nie trwają równie długo. Nie trzeba się niepokoić tym brakiem symetryi; okres nie musi zawierać pewnej stałej liczby lat, ale wymaga czasu potrzebnego dla dokonania się zwartej części ewo-

lucyi. Ewolucya zaś nie jest ruchem regularnym; upływa długi szereg lat bez znaczącej zmiany, potem następują chwile gwałtownej przemiany. Ta różnica naprowadziła Saint-Simona na rozróżnianie okresów *organicznych* (o powolnych zmianach) i *krytycznych* (o zmianach gwałtownych).

ROZDZIAŁ III.

Rozumowanie konstrukcyjne.

I. Fakty historyczne, wydobyte ze źródeł, nigdy nie wystarczają do wypełnienia ram w całości; na wiele pytań nie dają bezpośredniej odpowiedzi, ponieważ brak im rysów koniecznych do utworzenia pełnego obrazu stanów społeczeństwa, ewolucyi i wydarzeń. Odczuwamy nieodpartą potrzebę wypełnienia tych luk.

Gdy w naukach, polegających na bezpośredniej obserwacyi, brak w pewnym szeregu jakiegoś faktu, szuka się go zapomocą nowej obserwacyi. W historyi, gdzie brak tego środka, staramy się rozszerzyć poznanie zapomocą rozumowania. Wychodzimy od faktów znanych ze źródeł, by wnioskować o faktach nowych. Gdy rozumowanie jest poprawne, wówczas ten sposób poznania jest uprawnionym.

Doświadczenie jednak wykazuje, że ze wszystkich sposobów poznania historycznego najtrudniej jest posługiwać się poprawnie rozumowaniem i że ono właśnie wprowadziło najpoważniejsze błędy.

Można go używać, otaczając się środkami ostrożności, by nigdy nie tracić z oczu grożącego niebezpieczeństwa.

1° Nie należy nigdy mieszać rozumowania z analizą źródła; gdy pozwalamy sobie na wprowadzanie do tekstu tego, czego autor weń wyraźnie nie włożył, dochodzimy do uzupełniania go, każąc mu wypowiadać to, czego autor nie chciał powiedzieć [1]).

2° Nie należy nigdy mięszać faktów, bezpośrednio wydobytych z badania źródeł, z wynikami rozumowania. Gdy stwierdza się fakt, poznany jedynie zapomocą rozumowania, nie powinno się wzbudzać przypuszczenia, że się go znalazło w źródłach, ale należy uprzedzić, jakim sposobem został uzyskany.

3° Nie należy nigdy przeprowadzać rozumowania niesumiennie: zbyt wiele jest niebezpieczeństw niedokładności. Wystarczy zmusić się do ujęcia rozumowania w formę; w fałszywem rozumowaniu jest ogólna przesłanka zazwyczaj dość przerażającą, by kazać się cofnąć z odrazą.

4° Gdy rozumowanie pozostawia najmniejszą wątpliwość, nie należy próbować zeń wyciągać wniosków; praca ta powinna zachować formę domysłu, wyraźnie odróżnionego od wyników, stanowczo zdobytych.

5° Nie należy nigdy powracać do domysłu, próbując przekształcić go w pewnik.

[1]) Powyżej str. 158, była mowa o tym błędzie metody.

Pierwsze wrażenie ma najwięcej prawdopodobieństwa słuszności; zastanawiając się nad domysłem, przyzwyczajamy się do niego i wydaje się nam nakoniec, że jest on bardziej uzasadnionym, podczas, gdyśmy się tylko bardziej do niego przyzwyczaili. Zdarza się to ludziom, rozmyślającym długo nad małą liczbą tekstów. Istnieją dwa sposoby posługiwania się rozumowaniem: jeden negatywny, drugi pozytywny; rozpatrzymy je oddzielnie.

II. Rozumowanie *negatywne*, zwane też *argumentum ex silentio*, wychodzi z braku wzmianek o jakimś fakcie [1]). Z tego, że fakt jakiś nie jest wspomniany w żadnem źródle, wnosi się, że nie istniał; argument ten stosuje się do wszelkiego rodzaju faktów, najrozmaitszych zwyczajów, rozwojów wydarzeń. Polega na wrażeniu, które się w życiu wyraża potocznem powiedzeniem: „Gdyby się to stało, wiedzianoby o tem"; wymaga ono założenia, które powinnoby być sformułowane w ten sposób: „Gdyby fakt ten był istniał, istniałoby źródło, mówiące o nim".

Ażeby mieć prawo do takiego wnioskowania, należałoby przyjąć, że każdy fakt musi być spostrzeżony i zapisany, a wszystkie zapiski muszą się zachować; większość jednak źródeł, kiedyś napi-

[1]) Omówienie tego argumentu, niegdyś często używanego w historyi kościelnej, zajmowało bardzo dawnych autorów, piszących o metodologii i jeszcze w *Principes de la critique historique* P. de Smedta zajmuje wiele miejsca.

sanych, zaginęła, a większość wydarzeń nie bywa zapisywaną. Rozumowanie będzie więc fałszywe w większości wypadków. Należy je więc ograniczyć do tych wypadków, w których zostały urzeczywistnione warunki, przezeń wymagane.

1° Nie wystarcza tylko to, że nie istnieje żadne źródło, w którem znajdowałaby się wzmianka o tym fakcie, ale trzeba, aby ono nigdy nie było istniało. Gdy źródła zaginęły, nie można wyciągać żadnych wniosków. *Argumentum ex silentio* powinno więc być tem rzadziej stosowane, im więcej źródeł zaginęło; o wiele mniej może się przydać dla starożytności, niż dla XX. wieku. Żeby się uwolnić od tego zastrzeżenia, jesteśmy skłonni do przyjęcia mniemania, że zaginione źródła nie zawierały nic zajmującego; mówimy, że skoro zaginęły, to pewnie nie warte były zachowania. Faktycznie każde źródło jest na łasce najdrobniejszego wypadku, a to, czy się zachowuje, czy ginie, jest czysto przypadkowe.

2° Konieczność zauważenia i zapisania musi wynikać z natury faktu. Z tego, że fakt jakiś nie został zapisany, nie wynika jeszcze to, że go nie widziano. Skoro się tylko zorganizuje poszukiwania za pewnym rodzajem faktów, wówczas się widzi, o ile ten fakt się częściej zdarza, niż się sądziło i ile wypadków przeszło niespostrzeżenie, lub nie pozostawiło śladów pisanych. To zdarzyło się z trzęsieniami ziemi, wypadkami szału, wielorybami, osiadłymi na wybrzeżach. Prócz tego, liczne

fakty, nawet dobrze znane współczesnym, nie są zapisane, bo urzędowa władza przeszkadza w podawaniu ich do wiadomości; to się dzieje z dokumentami tajnych rządów i ze skargami klas niższych. To milczenie, nie dowodzące niczego, wywiera żywe wrażenie na niezastanawiających się historyków, jest kolebką tak rozpowszechnionego sofizmatu o „dobrych starych czasach". Żadne źródło nie opowiada o nadużyciach urzędników, lub skargach wieśniaków; znaczyłoby to, że wszystko szło w porządku i że nikt nie cierpiał. Przed wnioskowaniem z milczenia należałoby się zapytać: Czy musiał nieuniknienie być ten fakt zapisany w jednem ze źródeł, które posiadamy? Nie brak jakiegokolwiek źródła o fakcie jest dowodnym, ale milczenie o tym fakcie w źródle, w którem powinien był być wspomnianym.

W ten sposób jest rozumowanie negatywne ograniczone do wyraźnie określonych wypadków. 1° Autor źródła, w którem niema wzmianki o danym fakcie, chciał systematycznie zapisywać wszystkie fakty tego rodzaju i musiał je wszystkie znać. (Tacyt starał się wyliczyć wszystkie ludy Germanii; *Notitia dignitatum* zaznaczała wszystkie prowincye Cesarstwa; brak jakiegoś narodu lub jakiejś prowincyi w tych spisach dowodzi, że one wówczas nie istniały). 2° Fakt, o ileby istniał, narzuciłby się fantazyi autora w ten sposób, że musiałby wejść do jego koncepcyi. (Gdyby istniały regularne zgromadzenia narodu frankońskiego, nie

mógłby Grzegorz z Tours pojąć i opisać życia królów frankońskich, nie mówiąc o nich).

II. Rozumowanie *pozytywne* wychodzi z jednego faktu (lub braku jednego faktu), ustalonego przez źródła, by wnioskować o innym fakcie (lub braku innego faktu), o którym źródła nie dają wskazówek. Jest on zastosowaniem podstawowej zasady historyi, *analogii* teraźniejszej ludzkości z ludzkością przeszłą. W teraźniejszości spostrzega się, że fakty są ze sobą powiązane. Gdy zachodzi pewien fakt, inny zachodzi też, albo ponieważ pierwszy jest przyczyną drugiego lub jego skutkiem, albo ponieważ oba są skutkami tej samej przyczyny. Przyjmuje się, że w przeszłości były podobne fakty tak samo powiązane i to przypuszczenie wzmacnia się przez bezpośrednie badanie przeszłości w źródłach. Z jednego więc faktu, który zaszedł w przeszłości, można wnosić, że zaszły też inne fakty, z nim związane.

Rozumowanie to stosuje się do wszelkiego rodzaju faktów, zwyczajów, przemian, osobistych wypadków. Wychodząc od faktów znanych, można spróbować wyciągać wnioski o faktach nieznanych. Fakty ludzkie jednak, mające swą przyczynę w tem samem centrum, którem jest człowiek, są wszystkie z sobą złączone, i to nietylko fakty tego samego rodzaju, ale najróżniejszych rodzajów. Istnieją związki nietylko między różnymi faktami z zakresu sztuki, religii, obyczajów, polityki, lecz między faktami z zakresu religii i sztuki, polityki, obyczajów; tak, że z jakiegoś faktu pewnego rodzaju, można wy-

ciągać wnioski o faktach wszystkich innych rodzajów.

Badanie związków między faktami, które mogą służyć za podstawę rozumowania, sprowadzałoby się do sporządzenia tablicy wszystkich znanych stosunków między faktami ludzkimi, t. j. ułożenia stanu wszystkich praw życia społecznego, empirycznie ustalonych. Praca taka musiałaby tworzyć temat osobnej książki [1]). Tutaj ograniczymy się do wskazania ogólnych reguł rozumowania i środków ostrożności, które należy zastosować przeciw najzwyklejszym błędom.

Rozumowanie polega na dwóch przesłankach: jednej ogólnej, wynikającej z biegu rzeczy ludzkich; drugiej szczegółowej, wynikającej ze źródeł. W praktyce zaczyna się od przesłanki szczegółowej, faktu historycznego: Salamina nosi nazwę fenicką. Następnie szuka się przesłanki ogólnej; język nazwy miasta jest językiem ludu, który to miasto stworzył. I wnioskuje się: Salamina o nazwie fenickiej została założona przez Fenicyan.

Potrzebne są więc dwa warunki, aby wniosek był pewny.

1° Ogólna przesłanka musi być pewna; oba fakty, które uważa za złączone ze sobą, powinny być tak złączone, by nigdy drugi nie występował bez pierw-

---

[1]) Próbował tego Montesquieu w *Esprit des lois*. Ja starałem się nakreślić szkic tej tablicy na wykładzie w Sorbonie (Ch. S.).

szego. Gdyby ten warunek był naprawdę spełniony, byłoby to *prawo* w znaczeniu naukowem; w przedmiocie jednak faktów ludzkich — prócz materyalnych warunków, których prawa są ustalone przez nauki skrystalizowane, — mamy do czynienia tylko z prawami empirycznemi, uzyskanemi przez grube stwierdzenia całości, bez faktów takiej analizy, by można z nich wydobyć prawdziwe przyczyny. Prawa są tylko wówczas w przybliżeniu pewne, gdy się odnoszą do ogółu licznych faktów, bo nie jest dość dobrze wiadomem, w jakiej mierze jest każdy z nich potrzebny do wytworzenia wyniku. Przesłanka o języku nazwy miasta jest za mało szczegółową, aby być zawsze pewną. Petersburg jest nazwą niemiecką, Syrakuzy w Ameryce — nazwą grecką. Do pewności, że nazwa miasta jest w związku z narodowością założycieli, potrzebne są jeszcze inne warunki. Wobec tego należy wnioskować tylko na podstawie szczegółowej przesłanki.

2° Ażeby ogólna przesłanka była szczegółowa, musi być dany fakt historyczny szczegółowo znany, bo dopiero po ustaleniu go, poszukamy ogólnego empirycznego prawa, potrzebnego do rozumowania. Trzeba więc rozpocząć od badania szczególnych warunków wypadku (położenie Salaminy, cechy Greków i Fenicyan); nie będzie się pracowało nad jednym szczegółem, lecz nad całością.

Tak więc do rozumowania historycznego potrzebna jest: 1° ogólna przesłanka pewna; 2° szczegółowa znajomość minionego faktu. Przyjąwszy fał-

szywą przesłankę ogólną, będzie się postępowało błędnie, jak n. p. Augustyn Thierry, który sądzi, że początkiem każdej arystokracyi jest podbój. Źle się postępuje, chcąc rozumować, wyszedłszy od oderwanego szczegółu (nazwy miasta). Istota tych błędów wskazuje środki ostrożności:

1° Spontanicznie bierzemy za podstawę rozumowania „prawdy znaczenia ogólnego", które tworzą jeszcze całą prawie naszą znajomość życia społecznego; większość ich częściowo jest fałszywą, ponieważ nauka życia społecznego nie jest jeszcze dokonaną. Najniebezpieczniejsze w nich jest zaś to, że używamy ich nieświadomie. Najpewniejszym środkiem ostrożności będzie formułowanie danego prawa, na podstawie którego ma się rozumować. Ilekroć zachodzi dany fakt, pewne jest, że zajdzie drugi dany fakt. Jeżeli prawo jest widocznie fałszywe, natychmiast można się spostrzedz; gdy jest zbyt ogólne, zobaczymy, jakie nowe warunki należy dodać, by stało się prawdziwem.

2° Spontanicznie staramy się wyciągać konsekwencye z najmniejszego oddzielnego faktu (lub raczej pojęcie każdego faktu budzi w nas zaraz przez assocyacyę pojęcie innych faktów). Jest to stałe postępowanie historyi literatury. Każdy rys życia jakiegoś autora dostarcza przedmiotu rozumowań; odtwarza się domysłem wszystkie wpływy, które mogły nań działać i przyjmuje się, że działały. Wszystkie gałęzie historyi, badające jeden rodzaj faktów, oddzielony od innych (język, sztuki,

prawo prywatne, religia) są wystawione na to samo niebezpieczeństwo, bo spostrzegają tylko ułamki życia ludzkiego, a nie całości. Niema zaś wogóle stałych i pewnych wniosków, z wyjątkiem tych, które się opierają na całości. Nie stawia się dyagnozy na podstawie jednego symptomu; potrzebny jest ogół symptomów. Ostrożność polegać będzie na unikaniu pracy na podstawie jakiegoś oddzielnego szczegółu lub abstrakcyjnego faktu. Należy przedstawiać sobie ludzi z zasadniczymi warunkami ich życia.

Trzeba się pogodzić z tem, że warunki pewnego rozumowania rzadko się urzeczywistniają; zbyt słabo znamy prawa życia społecznego i zbyt rzadko dokładne szczegóły faktu historycznego. To też większość rozumowań daje tylko domniemanie, a nie pewność. Rzecz się zatem ma z rozumowaniami, tak jak ze źródłami:[1]) gdy więcej domniemań zbiera się w tym samym kierunku, popierają się i stwarzają nakoniec uprawnioną pewność. Historya wypełnia część tych luk przez nagromadzenie rozumowań. Fenicki początek wielu miast greckich nasuwa pewne wątpliwości, ale niewątpliwą jest obecność Fenicyan w Grecyi.

---

[1]) Zob. str. 225.

ROZDZIAŁ IV.

Konstrukcya ogólnych formuł.

I. Po ugrupowaniu wszystkich faktów historycznych, ustalonych przez analizę źródeł i przez rozumowanie, w metodyczną ramę, posiadałoby się racyonalny opis całej historyi; praca stwierdzań byłaby ukończoną. Czy historya ma się na tym punkcie zatrzymać? Zagadnienie to, żywo dyskutowane, musi być koniecznie rozstrzygnięte, bo jest to zagadnienie praktyczne.

Erudyci, przyzwyczajeni do zbierania wszystkich faktów bez osobistych upodobań, dążą przedewszystkiem do zupełnego, pewnego i objektywnego zbioru faktów. Wszystkie fakty historyczne mają równe prawo do zajęcia miejsca w historyi; zachowywanie jednych, jako ważniejszych, a opuszczanie innych, jako mniej ważnych, byłoby przeprowadzaniem subjektywnego wyboru, zmieniającego się wedle osobistej fantazyi; historya nie powinna poświęcać żadnego faktu.

Temu, bardzo słusznemu pojmowaniu można przeciwstawić tylko jedną materyalną trudność; lecz to wystarcza, bo jest ona praktycznym mo-

tywem wszystkich nauk; jest to niemożność skonstruowania i podania zupełnej wiedzy. Historya, w którejby nie poświęcono żadnego faktu, musiałaby zawierać wszystkie czyny, wszystkie myśli, wszystkie zdarzenia wszystkich ludzi, we wszystkich najróżnorodniejszych momentach. Byłoby to zupełne poznanie, któregoby nikt nie mógł poznać, nie z braku materyałów, ale z braku czasu. Już dziś zdarza się to przy zbyt wielotomowych zbiorach źródeł; zbiory dyskusyi parlamentarnych zawierają całą historyę zgromadzeń, lecz trzebaby więcej niż życia jednego człowieka, by ją w nich znaleźć.

Każda nauka musi dbać o praktyczne warunki życia, przynajmniej o tyle, o ile ma się stać nauką realną, nauką, której się można nauczyć. Wszelka koncepcya, przeszkadzająca nauczaniu się, przeszkadza nauce w ustaleniu.

Nauka jest oszczędnością czasu i wysiłków, uzyskaną sposobem, który czyni fakty jak najszybciej poznawalnymi i zrozumiałymi; polega na powolnem zbieraniu masy faktów szczegółowych i streszczaniu ich w zwięzłe i bezsprzeczne określenia. Historya, przeciążona więcej niż każda inna nauka szczegółami, ma wybór między dwoma rozwiązaniami: albo być zupełną i niepoznawalną, albo poznawalną i niezupełną. Wszystkie inne nauki wybrały to drugie, skracają i streszczają, przenosząc ryzyko wypaczenia i dowolnego kombinowania faktów, ponad pewność, że nie potrafią ich

ani zrozumieć, ani podać do wiadomości innych. Erudyci woleli zamknąć się w starych okresach, gdzie przypadek, który zniszczył prawie wszystkie źródła informacyi, uwolnił ich od odpowiedzialności wyboru faktów, pozbawiając ich prawie wszystkich środków poznania.

Historya musi — dla ustalenia się w naukę — opracować surowe fakty. Musi je streścić w dostępnej formie, w jakościowych i ilościowych określeniach opisowych. Musi szukać związków między faktami, które tworzą ostatni wniosek każdej nauki.

II. Faktów ludzkich, złożonych i rozmaitych, nie można sprowadzić do kilku prostych formuł, jak fakty chemiczne. Historya, jak każda nauka o życiu, potrzebuje określeń opisowych, by wyrazić właściwość różnych zjawisk.

Określenie powinno być krótkie, aby być dostępnem; powinno być dokładne, by dać właściwe pojęcie o fakcie. Dokładność poznania zaś w materyi ludzkiej daje się uzyskać tylko przez charakterystyczne szczegóły, bo one jedynie pozwalają zrozumieć, w czem się jeden fakt różnił od innych, co miał właściwego sobie. Tak więc zachodzi sprzeczność między potrzebą skrócania, która prowadzi do szukania konkretnych określeń, a potrzebą dokładności, obowiązującą do przyjmowania określeń szczegółowych. Zbyt krótkie formuły czynią naukę niejasną i zwodniczą, zbyt długie przeciążają ją i czynią bezużyteczną. Przed tą sprzecznością można się ustrzedz tylko przez ciągły kom-

promis, którego zasadą jest streszczanie faktów, z opuszczaniem wszystkiego, co nie jest ściśle potrzebne, żeby je sobie wyobrazić i zatrzymanie się w punkcie, w którym pozbawiałoby się ich jakiegoś charakterystycznego rysu.

Czynność tę, samą przez się niełatwą, utrudnia jeszcze stan, w jakim się znajdują fakty, mające być streszczone w określeniach. Stosownie do istoty źródeł, z jakich pochodzą, dochodzą do wszystkich najróżniejszych stopni dokładności; od szczegółowego opisu najmniejszego epizodu (bitwa pod Waterloo), aż do wzmianki jednem słowem (zwycięstwo Austrazyjczyków pod Testry). O faktach tej samej natury posiadamy mnóstwo nieskończenie zmieniających się szczegółów, stosownie do tego, czy źródła podają nam kompletny opis, czy tylko wzmiankę. Jak ułożyć w jedną całość wiadomości o tak różnej dokładności? Faktów, poznanych tylko przez jakiś ogólny i niejasny wyraz, nie można sprowadzić do mniej ogólnego, a bardziej dokładnego stopnia; gdy się nieznane szczegóły dorzuci na podstawie domysłu, stworzy się powieść istoryczną. Tak postępował Augustyn Thierry w *Récits mérovingiens*. Fakty, znane szczegółowo, zawsze jest łatwo sprowadzić do ogólniejszego stopnia, wycinając charakterystyczne szczegóły; tak postępują autorzy streszczeń. Wynikiem tego byłoby jednak sprowadzenie całej historyi, do mnóstwa niejasnych ogólników, dla wszystkich czasów takich samych, prócz imion własnych i dat.

Byłoby to niebezpieczną symetryą, w celu sprowadzenia wszystkich faktów do tego samego stopnia ogólności, sprowadzać je wszystkie do stanu tych, które są najgorzej znane. W wypadkach więc, w których źródła podają szczegóły, powinny określenia opisowe zawsze zachowywać charakterystyczne rysy faktów.

Dla stworzenia tych określeń, trzeba powrócić do kwestyonaryusza ugrupowania, odpowiedzieć na każde z pytań, a następnie porównać odpowiedzie. Wtedy streszcza się je w zwięzłe i o ile możności najdokładniejsze formuły, zwracając uwagę na to, by każde słowo pokrywało stałe znaczenie. Ktośby powiedział, że to praca stylu, a przecież, nie chodzi tu tylko o sposób wykładu, potrzebny do zrozumienia czytelnikom, lecz o środek ostrożności, który autor powinien stosować wobec siebie samego. Zwięzły i dokładny język jest niezbędnem narzędziem do osiągnięcia tak wymykających się faktów, jak fakty społeczne; niema pełnego historyka bez dobrego języka.

Dobrze jest używać jaknajwięcej wyrażeń konkretnych i opisowych; ich znaczenie jest zawsze jasne. Rozsądnem jest oznaczanie grup zbiorowych tylko nazwami zbiorowemi, nie abstrakcyjnymi rzeczownikami (Królestwo, Państwo, Demokracya, Reforma, Rewolucya) i unikanie personifikowania abstrakcyi. Zdaje się nam, że używamy tylko przenośni, a to pociąga nas siła słów. Abstrakcyjne terminy mają wprawdzie wielką siłę

pociągającą, dają twierdzeniu naukowy wygląd. Jest to tylko pozór jednak, pod którym przemyca się scholastyka; wyraz, nie mający konkretnego znaczenia, staje się czysto słownem pojęciem (jak senna cnota, o której mówi Molière). Jak długo pojęcia o zjawiskach społecznych nie będą sprowadzone do prawdziwie naukowych określeń, bardziej naukowem będzie wyrażanie ich w terminach codziennego doświadczenia.

Dla zbudowania określenia musi się z góry wiedzieć, jakie elementy mają doń wejść. Należy rozróżnić tu ogólne fakty (cechy i linie rozwoju) i fakty pojedyńcze (wydarzenia).

III. Fakty ogólne tworzą często powtarzające się czyny, wspólne wielu ludziom. Należy określić ich *charakter, zakres, czas trwania.*

Dla określenia charakteru zbiera się wszystkie rysy, składające się na fakt (cecha, urządzenie) i odróżniające go od innych. Zbiera się w tem samem określeniu wszystkie bardzo podobne wypadki osobiste, opuszczając osobiste odmiany.

Ześrodkowanie to bez trudu daje się przeprowadzić dla właściwości formalnych (języka, pisma) i dla właściwości indywidualnych: ludzie, posiadający je, wyrazili je już w określeniach, które wystarczy zebrać. Tak samo dla wszystkich urządzeń, uświęconych wyraźnie sformułowanemi regułami (regulamin prawa, statuty prywatne). To też historye specyalne pierwsze dążyły do metodycznych określeń. Wzamian za to osiągają tylko po-

wierzchowne i konwencyonalne fakty, nie rzeczywiste czyny, rzeczywiste myśli; w języku — wyrazy napisane, nie rzeczywistą wymowę; w religii — dogmaty i oficjalne obrzędy, nie rzeczywiste wierzenia masy; w moralności — uznane przepisy, nie rzeczywiste pojęcia; w instytucyach — oficyalne reguły, nie rzeczywistą praktykę. W tych wszystkich przedmiotach będzie musiała znajomość konwencyonalnych formuł podwoić się przez badanie rzeczywistych cech. O wiele trudniej jest objąć jednem określeniem, ustaloną przez rzeczywiste czyny, cechę — co zachodzi w życiu ekonomicznem, życiu prywatnem, życiu politycznem — albowiem trzeba znaleźć w różnych czynach wspólne właściwości, które tworzą cechę; lub, gdy praca ta została już dokonaną w źródłach lub streszczoną w określenie (co się zazwyczaj zdarza), należy poddać to określenie krytyce, by się upewnić, że pokrywa naprawdę jednorodną cechę.

Ta sama trudność zachodzi przy tworzeniu określenia grupy; trzeba opisać właściwości wspólne wszystkim członkom grupy i wynaleźć nazwę zbiorową, która ją dokładnie określa. Nie brak w źródłach nazw grup; ale ponieważ powstały z używania, wiele z nich nie odpowiada rzeczywistym grupom; trzeba je poddać krytyce, ściśle określić, często sprostować znaczenie.

Z tej pierwszej czynności powinny wyjść określenia, wyrażające konwencyonalne i realne właściwości wszystkich cech, różnych grup.

Do dokładnego określenia zakresu cechy szukamy najbardziej oddalonych punktów, w których się zjawia (co daje płaszczyznę rozproszenia) i okolicy, gdzie jest najczęstszą (centrum). Czynność tę dokonujemy czasem w formie mapy (np. karta *tumuli* i *dolmenów* we Francyi). Trzeba też oznaczyć grupy ludzi, posiadających każdą cechę, i pod-grupy, gdzie najdobitniej występowała.

Określenie musi oznaczać *czas trwania* cechy. Wynajdziemy krańcowe wypadki, w których zjawia się poraz pierwszy i poraz ostatni taka forma, doktryna, zwyczaj, instytucya, grupa. Nie wystarcza jednak zanotowanie tych dwóch oddzielnych wypadków najstarszego i najnowszego; trzeba wynaleźć okres, w którym cecha się żywotnie przejawiała.

Określenie ewolucyi powinno wskazywać na kolejne zmiany cechy, dokładnie określając dla każdej z nich granice zakresu i czasu trwania. Następnie, porównując ogół odmian, stworzy się ogólny bieg ewolucyi. Określenie całości wskaże, gdzie i kiedy ewolucya się zaczęła i skończyła, i w jakiem znaczeniu powstała. Każda ewolucya ma wspólne warunki, pozwalające znaczyć etapy. Każda cecha (zwyczaj czy instytucya) zaczyna się od spontanicznego czynu kilku jednostek; staje się zwyczajem, gdy go naśladują inni. Tak samo czynności społeczne, najpierw bywają wykonywane przez ludzi, którzy dobrowolnie się ich podejmują, potem je inni przyjmują i stają się urzędowym

personalem. Jest to pierwszy etap, osobista inicyatywa, naśladowanie i dobrowolne przyjęcie przez masę. — Zwyczaj, stawszy się tradycyonalnym, przekształca się w prawo zwyczajowe lub regułę obowiązującą; personal, stawszy się stałym, przekształca się w personal, uposażony we władzę przymusu moralnego lub materyalnego. Jest to etap tradycyi i władzy; bardzo często pozostaje ostatnim i trwa aż do upadku społeczeństwa. — Zwyczaj się rozprzęga, reguły bywają gwałcone, personal traci posłuch; jest to etap buntu i rozkładu. — Nakoniec w pewnych cywilizowanych społeczeństwach regułę poddają krytyce, personal potępiają, część poddanych narzuca racyonalną odmianę i dozór nad personalem: jest to etap reformy i kontroli.

IV. Trzeba wyrzec się chęci zebrania wielu pojedyńczych faktów w jedno określenie, bo istotą ich jest to, że zdarzyły się raz tylko. Jednakże konieczność zmusza do skracania, nie można zachować wszystkich czynów, wszystkich członków jakiegoś zgromadzenia, lub wszystkich funkcyonaryuszy jakiegoś Państwa. Trzeba poświęcić wiele osób i wiele faktów.

Jak przeprowadzić wybór? Osobiste upodobania lub patryotyzm mogą wpłynąć na wybór sympatycznych osobistości i lokalnych wypadków; jedyną jednak zasadą wyboru, mogącą wspólnie się odnosić do wszystkich historyków, jest rola, odegrana w ewolucyi spraw ludzkich. Powinno się

zachowywać osobistości i wydarzenia, które widocznie oddziałały na bieg ewolucyi. Pozna się je po tem, że bez wzmianki o nich, nie można przedstawić ewolucyi. — Są to ludzie, którzy zmienili stan jakiegoś społeczeństwa, czy to jako twórcy, lub inicyatorzy jakiejś cechy (artyści, uczeni, wynalazcy, założyciele, apostołowie), czy to jako kierownicy jakiegoś prądu, naczelnicy Państwa, stronnictw, armii. — Są to wydarzenia, które wprowadziły zmiany w cechach lub stanie społeczeństw.

Do stworzenia opisowego określenia jakiejś osobistości historycznej, trzeba wybierać rysy w jej biografii i w jej cechach. Z biografii weźmiemy fakty, które określiły jej karyerę, stworzyły jej cechy i sprowadziły czyny, przez które oddziałała na społeczeństwo. Są to warunki fizyologiczne (ciało, usposobienie, stan zdrowia)[1]), wykształcenie jakie przebyła, warunki społeczne. Historya literatury przyzwyczaiła nas do tego rodzaju badań.

Wśród cech danego człowieka, trzeba oddzielić jego podstawowe pojęcia w szeregu faktów, na które wywarł wpływ, jego pojmowanie życia, jego wiadomości, panujące upodobania, zwyczajne zatrudnienia, sposób życia. Z tych nieskończenie rozmaitych szczegółów tworzy się wrażenie „charakteru“, a zbiór tych rysów charakterystycznych

[1]) Michelet zdyskredytował badanie fizyologicznych wpływów przez nadużycie, jakiego się dopuścił w ostatniej części swej *Histoire de France;* niemniej jest ono konieczne dla zrozumienia kierunku życia danej osoby.

tworzy „portret“, lub jak się dziś chętnie mówi „psychologię“ osoby. Ćwiczenie to, jeszcze dziś bardzo cenione, pochodzi z czasu, gdy historya była rodzajem literatury; wątpliwem jest, czy może się stać naukowym sposobem postępowania. Niema wogóle pewnej metody streszczania charakteru człowieka, nawet żyjącego. a tembardziej wówczas, gdy ograniczamy się do poznania go pośrednią drogą źródeł. Sprzeczności w interpretacyi postępowania Alexandra są dobrym przykładem tej niepewności.

Jeśli mimo to próbuje się sformułować czyjś charakter, trzeba wystrzegać się dwóch wrodzonych skłonności: 1° Nie można budować charakteru na podstawie oświadczeń danej osoby o samej sobie. 2° Badanie osób urojonych (dramatu i powieści) przyzwyczaiło nas do szukania logicznego związku między różnemi uczuciami i różnymi czynami tego samego człowieka; w literaturze jest charakter opracowany logicznie. Nie należy przenosić poszukiwań powiązanego charakteru do badania ludzi rzeczywistych. Mniej jesteśmy na to narażeni, o ile chodzi o ludzi, których obserwujemy w życiu, bo zbyt wiele rysów widzimy, któreby nie weszły do powiązanego określenia. Ale nieobecność źródeł, znosi rysy, któreby nam przeszkadzały, podnieca nas zarazem do układania bardzo drobnej liczby tych, które pozostały, w formę charakteru teatralnego. Dlatego to wielcy lu-

dzie starożytności wydają się nam o tyle logiczniejsi, niż współcześni.

Jak złożyć określenie jakiegoś wydarzenia? Nieodparta potrzeba upraszczania każe nam zbierać pod jedną nazwą ogromne mnóstwo drobnych faktów, spostrzeżonych równocześnie, między którymi niejasno odczuwamy jakiś związek (bitwa, wojna, reforma). To, co w ten sposób jest zebrane, to są czyny, które doprowadziły do jednego wyniku. Tylko w ten sposób tworzy się pospolite pojęcie wydarzenia, a bardziej naukowego nie posiadamy. Należy więc grupować fakty wedle ich wyniku; te, które nie pozostawiły widocznego wyniku, znikają, inne zbierają się w kilka całości, tworzących wydarzenie.

Aby opisać jakieś wydarzenie, trzeba ściśle określić 1° jego charakter, 2° jego zakres.

1° Charakter, są to rysy, odróżniające go od każdego innego faktu, nietylko pod względem zewnętrznych warunków czasu i miejsca, ale sposobu w jaki zaistniał i jego bezpośrednich przyczyn. Oto są wskazówki, które ma zawierać określenie: Jeden lub więcej ludzi z pewnemi wewnętrznemi skłonnościami (pojęcia i motywy czynu), pracując w pewnych warunkach materyalnych (miejsce, środki), dokonali pewnych czynów, których skutkiem były pewne zmiany. — Dla określenia motywów czynów, niema innego sposobu, jak porównanie czynów z jednej strony z oświadczeniami

ich twórców, z drugiej, z interpretacją ludzi, którzy ich do działania skłaniali. Często pozostaje wątpliwość: jest to teren walki między stronnictwami; każdy tłumaczy czyny swego stronnictwa szlachetnymi motywami, a przeciwnego, motywami nizkimi. Czyny jednak, opisane bez motywów, pozostałyby niezrozumiałe.

2⁰ Zakres wydarzenia będzie oznaczony w miejscu (okolica, gdzie się dokonało i ta, którą dotknęły jego bezpośrednie skutki), i w czasie (chwila, w której zaczęło się urzeczywistniać i chwila, w której osiągnięty był wynik).

V. Opisowe określenia właściwości, jako wyłącznie jakościowe dają tylko oderwane pojęcie o faktach; potrzebną jest ilość dla przedstawienia sobie miejsca, jakie zajmowały w rzeczywistości. Nie jest obojętnem, czy zwyczaj jakiś był wykonywany przez stu lub przez miliony ludzi.

Celem określenia ilości rozporządzamy kilku sposobami, coraz mniej doskonałymi, które ją zdobywają w coraz mniej dokładny sposób. Oto są w porządku malejącej dokładności.

1⁰ *Mierzenie* jest czysto naukowem postępowaniem, bo równe cyfry oznaczają najściślej pewne wartości. Potrzebną jest jednak wspólna jedność, i odnosi się tylko do czasu i materyalnych faktów (długość, powierzchnia, ciężar). Oznaczenie cyfr produkcyi i sum pieniężnych jest istotną częścią faktów ekonomicznych i finansowych. Ale fakty psychologiczne pozostają poza wszelką miarą.

2° *Obliczenie*, które jest sposobem statystycznym [1]), stosuje się do wszystkich faktów, które mają określony wspólny charakter, służący do ich liczenia. Tak zebrane pod jedną liczbą fakty, nie są tego samego rodzaju, mogą mieć wspólną tylko jedną właściwość oderwaną (zbrodnia, proces) lub konwencyonalną (robotnik, mieszkanie); cyfra wskazuje tylko, na ile wypadków spotyka się tę właściwość: nie wskazuje jednorodnej całości. Wrodzona skłonność każe mieszać cyfrę i miarę i wyobrażać sobie, że znany jest fakt z naukową dokładnością, ponieważ można było do niego dostosować cyfrę; należy się bronić przed złudzeniem, nie brać cyfry obliczenia ludności lub armii za miarę jego ważności [2]). — Obliczenie daje jednak wskazówkę, potrzebną do stworzenia określenia grupy. Ograniczone jest jednakowoż do tych wypadków, w których można poznać wszystkie jedności pewnego rodzaju w danych granicach, bo dokonuje się naprzód przez oznaczenie, potem przez dodawanie. Przed rozpoczęciem więc retrospektywnego obliczenia, trzeba się upewnić, że źródła są dość kompletne, by okazać wszystkie jedności, mające być obliczone. Cyfrom, dostarczonym przez źródła, nie należy ufać.

[1]) Dobry referat o statystyce — która jest dziś już ustaloną metodą — wraz z bibliografią, znajdzie się w *Handwörterbuch der Staatswissenschaften*, Jena 1890—94, in 8°.

[2]) Jak Bourdeau *(l' Histoire et les Historiens*, Paryż, 1888 in 8°), który poleca sprowadzenie całej historyi do seryi statystyk.

3° *Oszacowanie* jest niekompletnem obliczeniem, zrobionem na ograniczonej części pola, w przypuszczeniu, że proporcye będą te same w reszcie pola. Jest to środek, narzucający się często w historyi, gdy źródła nie są równie obfite. Wynik pozostaje wątpliwym, o ile się nie ma pewności, że obliczona proporcya była taka sama jak inne.

4° *Obliczenie prawdopodobieństwa* jest obliczeniem ograniczonem do kilku jedności, wziętych z różnych okolic pola; wylicza się proporcyę wypadków, gdzie daną cechę się spotyka (np. 90 na 100), przyjmuje się tę samą proporcyę dla całości, a gdy jest kilka kategoryi, otrzymuje się proporcyę pomiędzy niemi. Postępowanie to daje się zastosować w historyi do wszelkiego rodzaju faktów, czy to dla ustalenia proporcyi różnych form lub różnych zwyczajów w pewnym okresie lub w danej przestrzeni, czy to dla określenia proporcyi członków różnego rodzaju, w grupach jednorodnych. Daje ono w przybliżeniu wrażenie częstości faktów i proporcyi składników społeczeństwa, może nawet okazać, jakie rodzaje faktów najczęściej się razem spotykają i stąd wydają się związane. Próbki te jednak muszą reprezentować całość, a nie część, któraby mogła być właśnie wyjątkową, jeżeli postępowanie to ma być poprawnie przeprowadzone. Należy więc wybierać te próbki z bardzo różnych punktów i warunków tak, aby wyjątki się równoważyły. Nie wystarczy brać ich z *oddalonych* punk-

tów, naprzykład z różnych granic kraju, bo sam fakt, że punkt ten jest granicą, jest wyjątkowym warunkiem. — Sprawdzić można, postępując wedle sposobów antropologów dla ustalenia przeciętnych.

5° *Uogólnianie* jest tylko instynktownym sposobem upraszczania. Gdy się spostrzegło pewną cechę w jakimś przedmiocie, rozciąga się ją na wszystkie inne, nieco podobne przedmioty. We wszystkich rzeczach ludzkich, gdzie fakty są zawsze złożone, uogólnia się nieświadomie; rozciąga się na cały lud cechę kilku jednostek, lub jednej grupy tego ludu, którą się naprzód poznało, na cały okres stwierdzoną cechę, dla danego momentu. Jest to najczęstsza w historyi przyczyna błędów, działa ona na każde badanie: zwyczajów, urządzeń, nawet na ocenianie moralności danego ludu [1]). Uogólnianie opiera się na błędnem pojęciu, że wszystkie fakty przyległe lub podobne w kilku punktach, są podobne we wszystkich innych. Jest to nieświadome i źle robione obliczenie prawdopodobieństwa. Można je więc poprawić, sprowadzając je do warunków dobrze zrobionego obliczenia prawdopodobieństwa. Powinno się badać wypadki, od których się chce zacząć uogólniać i zapytać się, jakie się ma prawo uogólniania? tj. jaki powód ma się, by przypuszczać, że cechę stwierdzoną w jednych wypadkach spotka się w tysiącu innych? że te wypadki będą podo-

[1]) Zob. dobry przykład u Lacombe'a o. c., str. 146.

bne do przeciętnej? Jedynym znaczącym argumentem jest to, że wypadki owe są przedstawicielami całości. I tak dochodzi się do środków metodycznych, które zachodzą przy obliczaniu prawdopodobieństwa.

Oto, jak należy postępować: 1° Musi się ściśle określić pole, na którem pozwalamy sobie uogólniać (tj. przyjąć podobieństwo wszystkich wypadków), ograniczyć kraj, grupę, klasę, epokę, w której się ma generalizować. Trzeba się strzec, by nie wybierać zbyt wielkiego pola, mieszając dział z całością (lud grecki lub germański z ogółem Greków lub Germanów). 2° Musimy się upewnić, że zawarte w polu fakty są podobne w tych punktach, w których się je uogólnia; więc wystrzegać się należy słów niejasnych, które pokrywają bardzo różne grupy (chrześcijanie, Francuzi, Aryjczycy, Rzymianie). 3° Musimy się upewnić, że wypadki, które się ma uogólniać, są próbkami, reprezentującemi całość. Muszą naprawdę wchodzić w pole, bo zdarza się branie za wzór jednej grupy, ludzi lub faktów innej grupy. Nie mogą być one wyjątkowemi, co można przewidzieć dla wszystkich wypadków, pojawiających się w wyjątkowych warunkach; autorzy źródeł skłonni są do notowania z upodobaniem tego, co ich zadziwia, stąd wypadki wyjątkowe zajmują w źródłach miejsce nieproporcyonalne do ich rzeczywistej ilości; jest to jedno z głównych źródeł błędów. 4° Ilość wzorów, potrzebnych dla generalizowania, powinna być tem

większa, im mniej jest motywów podobieństwa między wszystkimi wypadkami, wziętymi z pola. Może być małą w punktach, w których ludzie skłonni są widzieć silne podobieństwo, czy to przez naśladownictwo, czy umowę (język, obrzędy, ceremonie), czy wskutek zwyczajów lub reguł obowiązujących (instytucye społeczne, polityczne w krajach, gdzie władza ma posłuch). Musi być większą dla faktów, gdzie współdziała inicyatywa osobista (sztuka, nauka, moralność); dla prywatnego życia, jest zwykle wszelka generalizacya prawie niemożliwą.

VI. Opisowe określenia nie są w żadnej nauce ostatnim krańcem pracy. Pozostaje jeszcze rozklasyfikowanie faktów, w sposób taki, by objąć nimi całość, pozostaje jeszcze szukanie między nimi związków; — są to wnioski ogólne. Historya, z powodu niemocy swego sposobu poznania, wymaga jeszcze pewnej przygotowawczej pracy, potrzebnej przy oznaczaniu ważności wiadomości [1]) uzyskanych.

Praca krytyczna dostarczyła tylko mnóstwa oddzielnych uwag o wartości poznania, które źródła pozwoliły osiągnąć. Trzeba je zebrać. Zbierze się

---

[1]) Wydało się nam bezużytecznem omawianie tutaj, czy historya powinna wedle starożytnej tradycyi, spełniać inną jeszcze funkcyę; czy powinna *sądzić* wydarzenia i ludzi, t. j. dodawać do opisu faktów wyrok aprobujący lub zasądzający, czy to w imię moralnego ideału ogólnego, lub szczegółowego (ideał sekty, stronnictwa, narodu), czy to z punktu widzenia praktycznego, badając jak Polibius, czy historyczne

więc w ten sam dział całą grupę rozklasyfikowanych faktów — pewien rodzaj faktów, pewien kraj, okres, wydarzenie — i streści się wyniki krytyki oddzielnych faktów, by uzyskać określenie całości. Trzeba wziąć pod uwagę: 1° zakres, 2° wartość naszego poznania. 1° Zapytamy się, jakie są luki, pozostawione przez źródła. Łatwo jest stwierdzić wedle ogólnego kwestyonaryusza ugrupowania, o jakich rodzajach faktów nie mamy wiadomości. Rozpatrując ewolucye, zauważamy, jakich ogniw brak w łańcuchu kolejnych zmian; rozpatrując wydarzenia, widzimy, jakie epizody, jakie grupy działaczy, jakie motywy pozostają nam nieznane; rozpatrując fakty, widzimy, że niektóre z nich pojawiają się, jakkolwiek nie jesteśmy w stanie poznać ich początku, lub też znikają, a my nie umiemy poznać ich końca. Powinniśmy sporządzić w pamięci przynajmniej tablicę tego, czego nie wiemy, żeby nie zapominać o oddaleniu pomiędzy naszem rzeczywistem poznaniem, a poznaniem zupełnem. 2° Wartość naszego poznania zależy od wartości naszych źródeł. Krytyka wykazała nam ją dla każdego szczegółowego wypadku, trzeba

---

czyny były dobrze, czy źle wykombinowane ze stanowiska wyniku. Ten dodatek można przyjąć we wszystkich badaniach opisowych: przyrodnik mógłby wyrażać swoją sympatyę lub podziw dla jakiegoś zwierzęcia, a ganić dzikość tygrysa lub chwalić poświęcenie kury dla kurcząt. Ale jest oczywistem, że w historyi, jak w każdym innym przedmiocie, taki wyrok jest nienaukowy.

ją przecież zebrać w kilka rysów, o ile chodzi o całość faktów. Czy nasze poznanie pochodzi z bezpośredniej obserwacyi, przekazu pisanego, bądź ustnego? Czy posiadamy kilka przekazów rozmaicie zabarwionych, czy jeden? Czy posiadamy źródła różnego rodzaju, czy też tylko jednego? Czy informacye są niepewne, czy ścisłe, szczegółowe czy ogólne, literackie czy pozytywne, urzędowe lub poufne?

Naturalna skłonność każe lekceważyć wyniki krytyki, zapomnieć o tem, co jest niezupełne lub wątpliwe w naszem poznaniu. Potężne pragnienie powiększenia o ile możności masy naszych informacyi i naszych wniosków popycha nas do wyzwalania się ze wszystkich negatywnych zastrzeżeń. Zachodzi więc możliwość tworzenia sobie na podstawie ułamkowych i podejrzanych informacyi, wrażenia całości tak, jakgdybyśmy posiadali pełny obraz. — Łatwo zapominamy o istnieniu faktów, których źródła nie opisują (fakty ekonomiczne, niewolnicy w starożytności); przesadza się co do miejsca, zajmowanego przez fakty znane (sztuka grecka, inskrypcye rzymskie, klasztory w średniowieczu). Oceniamy instynktownie znaczenie faktów wedle ilości źródeł, o nich mówiących. Zapominamy o indywidualnej istocie źródeł; gdy zaś wszystkie są tego samego pochodzenia, wówczas zapominamy, że zniekształcenie faktów pod ich wpływem powtarza się w tej samej formie, a wspólność ich pochodzenia uniemożliwia kontrolę; chętnie się za-

chowuje barwę tradycyi (rzymską, ortodoxyjną, arystokratyczną).

Wystarczy jednak narzucić sobie zasadę przeglądnięcia całości faktów i całości tradycyi przed jakąkolwiek próbą ogólnego wniosku, by przezwyciężyć te naturalne skłonności.

VII. Opisowe formuły nadają oddzielny charakter każdej z małych grup faktów. Dla uzyskania wniosku z całości trzeba zebrać te wszystkie wyniki szczegółowe w określenie całości. Należy porównać nie oddzielne szczegóły lub drugorzędne cechy [1]), ale grupy faktów, podobnych do siebie z ogółu cech.

W ten sposób tworzy się całość (urządzeń, grup ludzkich, wydarzeń). Określa się — wedle wskazanej powyżej metody — ich cechy, rozmiary, trwałość, ilość lub znaczenie.

Tworząc grupy coraz ogólniejsze, w każdym nowym stopniu ogólności opuszcza się cechy różne, by zatrzymać tylko cechy wspólne. Powinno się zatrzymać w punkcie, w którym pozostałyby już tylko wspólnemi powszechne cechy ludzkości. — Wynikiem będzie streszczenie w jednem określeniu ogólnego charakteru faktów pewnego rzędu, języka, religii, sztuki, organizacyi ekonomicznej,

---

[1]) Porównanie dwóch szczegółowych faktów, należących do bardzo różnych całości (Abd-el-Kadera z Jugurtą, Napoleona ze Sforzą) jest uderzającym sposobem wykładu, ale nie jest sposobem dojścia do naukowego wniosku.

społeczeństwa, złożonego wydarzenia (jak Najazd lub Reforma).

Jak długo te określenia całości pozostają odosobnione, wniosek nie jest zupełny. A ponieważ nie można ich więcej zbliżyć, by zlać je ze sobą, odczuwa się potrzebę porównania ich, by podjąć próbę ich klasyfikacyi. — Klasyfikacyę można przeprowadzić dwoma sposobami.

1° Można porównać podobne kategorye faktów specyalnych, języki, religie, sztuki, rządy, biorąc je z całej ludzkości, porównując między sobą i grupując razem te, które są najbardziej do siebie podobne. Otrzymujemy rodziny języków, religii, rządów, które można potem próbować klasyfikować między sobą. Jest to abstrakcyjna klasyfikacya, która oddziela jeden rodzaj faktów od wszystkich innych, zrzekając się w ten sposób dojścia do przyczyn. Ma tę dobrą stronę, że szybko się dokonuje i zmierza do technicznego słownika, który może być wygodnym dla oznaczania faktów. 2° Można porównywać rzeczywiste grupy rzeczywistych jednostek, wziąć społeczeństwa dane historycznie i ugrupować je wedle ich podobieństw. Jest to konkretna klasyfikacya, podobna do klasyfikacyi zoologicznej, gdzie nie grupuje się czynności, lecz zupełne zwierzęta. Prawda, że grupy są mniej dokładne, niż w zoologii; niema jednak zgody, co do cech, wedle których się ma ustalać podobieństwo. Czy to będzie organizacya ekono-

miczna, czy polityczna, czy stan umysłowy? Niema jeszcze żadnej zasady.

Historya nie doszła jeszcze do naukowej klasyfikacyi całości. Może grupy ludzkie nie są dość jednorodne, by dostarczyć pewnej podstawy porównania i nie dość odcięte od siebie, by dostarczyć dających się porównać jedności.

VIII. Badanie stosunków między współczesnymi faktami, polega na szukaniu związków pomiędzy wszystkimi faktami różnych rodzajów, które pojawiają się w tem samem społeczeństwie. Niejasno odczuwa się, że różne cechy, przez abstrakcyę oddzielone i ugrupowane w oddzielne kategorye, (sztuka, religia, instytucye polityczne), nie są w rzeczywistości oddzielone, że mają wspólne właściwości i dość są złączone na to, by zmiana jednej sprowadzała zmianę w innej. Jestto podstawowa myśl *Esprit des lois* Monteskiusza. Związek ten zwany czasem *consensus*, przez szkołę niemiecką (Savigny, Niebuhr) ochrzczony jest przez *Zusammenhang*. Z tej koncepcyi zrodziła się teorya *Volksgeistu* (duch ludu), której przeróbka dostała się przed kilku laty do Francyi pod nazwą „duszy narodowej". Jest ona też podstawą teoryi duszy społecznej, wyłożonej przez Lamprechta.

Pomijając te mistyczne koncepcye, pozostaje fakt, bardzo niejasny, ale nieodparty, to jest „związek" pomiędzy różnemi cechami tego samego ludu. Dla ścisłego badania ich, trzebaby je zana-

lizować, a związku się nie analizuje. Naturalnem jest więc, że ta część nauk społecznych zostaje schronieniem tajemnicy i niejasności.

Porównując różne społeczeństwa tak, by ustalić pod jakimi względami są podobne lub się różnią te, które są podobne lub się różnią pod danym względem (religia lub rząd), uzyskałoby się może zajmujące twierdzenia empiryczne. Lecz aby *wyjaśnić consensus*, trzeba dojść aż do faktów, które go wytwarzają, aż do wspólnych przyczyn różnych cech. W ten sposób stajemy wobec konieczności przystąpienia do badania przyczyn, i wkraczamy w historyę, zwaną *filozoficzną*, bo docieka tego, co niegdyś nazywano filozofią faktów, tj. ich stałe stosunki.

IX. Potrzeba wzniesienia się ponad proste stwierdzanie faktów dla *wyjaśnienia* ich przez ich *przyczyny*, ta twórcza przyczyna wszystkich nauk, dała się uczuć nakoniec nawet w badaniu historycznem. Stąd powstały systemy filozofii historyi i próby w celu określenia praw lub przyczyn historycznych. Musimy wyrzec się przeprowadzenia na tem miejscu krytyki tych usiłowań, tak licznych w XIX-tym w.; spróbujemy przynajmniej oznaczyć, jakiemi drogami przystąpiono do tego zagadnienia i co przeszkodziło w osiągnięciu naukowego rozwiązania.

Najnaturalniejszy sposób wytłumaczenia polega na przyjęciu transcendentalnej przyczyny, Opatrzności, która kieruje wszystkie fakty historyczne

do celu znanego Bogu[1]). Wytłumaczenie to może być tylko metafizycznem uwieńczeniem konstrukcyi naukowej, bo właściwością nauki jest badanie tylko determinacyjnych przyczyn. Historyk nie potrzebuje, zresztą podobnie jak chemik i przyrodnik, dociekać pierwszej przyczyny, albo końcowych przyczyn. Oczywiście nikt się już dziś dłużej nie zatrzymuje nad omawianiem w formie teologicznej teoryi opatrzności w historyi.

Skłonność tłumaczenia faktów historycznych przez transcendentalne przyczyny, przejawia się jednak w bardziej nowożytnych teoryach, gdzie metafizyka przybiera formy naukowe. Historycy XIX-go w. podlegali tak silnie wpływowi filozoficznego wykształcenia, że większość ich wprowadza czasem nawet nieświadomie, metafizyczne formuły do konstrukcyi historycznej. Wystarczy wymienić te systemy i wykazać ich metafizyczny charakter, ażeby myślący historycy strzegli się przed nimi.

Teorya racyonalnego charakteru historyi polega na pojęciu, że każdy rzeczywisty fakt historyczny jest zarazem „racyonalnym“ tj. odpowiadającym planowi jakiejś całości; zazwyczaj przyjmuje się jako domyślne, że każdy fakt społeczny ma

---

[1]) Jest to jeszcze system wielu współczesnych autorów: prawnika belgijskiego Laurenta w jego *Études sur l' histoire de l' humanité*, Niemca Racholla, a nawet Flinta, angielskiego historyka filozofii historyi.

swę racyę bytu w rozwoju społeczeństwa, to znaczy, że nakoniec obraca się na korzyść społeczeństwa; to prowadzi do szukania potrzeby społecznej, za przyczynę każdej instytucyi, którejto potrzebie ona musiała od początku zadość czynić [1]). Jestto podstawowa idea heglizmu, jeżeli nie samego Hegla, to przynajmniej jego historycznych uczniów (Rankego, Mommsena, Droysena, we Francyi Cousina, Taine'a i Micheleta). Jestto pod świecką przykrywką stara teologiczna teorya końcowych przyczyn, która uznaje Opatrzność zajętą kierowaniem ludzkości w imię dobra jej interesów. I jestto *a priori* pocieszające, ale nie naukowe; ponieważ obserwacya faktów historycznych nie wykazuje, żeby sprawy szły zawsze w jaknajkorzystniejszy dla ludzi lub najsłuszniejszy sposób, ani też, żeby instytucye miały inną przyczynę, niż interes tych, którzy je zakładali; raczej daje wrażenie przeciwne.

Z tego samego metafizycznego źródła pochodzi też heglowska teorya *idei*, które się kolejno realizują w historyi, za pośrednictwem następujących po sobie ludów. Teorya ta, rozpowszechniona we Francyi przez Cousina i Micheleta, przeżyła się już nawet w Niemczech; trwa jednak jej kontynuacya szczególnie w Niemczech, w formie powo-

[1]) W ten sposób tłumaczy Taine w *Les origines de la France contemporaine* tworzenie się przywilejów *ancien régime*, przez usługi, które mieli niegdyś oddawać uprzywilejowani.

łania historycznego *(Beruf)*, przypisywanego ludom lub osobom. Wystarczy tu stwierdzić, że przenośnie, nawet takie jak „idea“ i „powołanie“, narzucają transcendentalną, antropomorficzną przyczynę.

Z tej samej optymistycznej koncepcyi, racyonalnego kierownictwa światem, wypływa teorya ciągłego i koniecznego *postępu* ludzkości. Choć przyjęta przez pozytywistów, jest czysto metafizyczną hipotezą. W codziennem znaczeniu *„postęp“* jest tylko subjektywnem wyrażeniem, dla oznaczenia zmian, idących po myśli naszych upodobań. Lecz — nawet biorąc ten wyraz w objektywnem znaczeniu, jakie nadał mu Spencer (wzrost rozmaitości i koordynacyi zjawisk społecznych) — nie okazuje badanie faktów historycznych *pewnego* powszechnego i stałego postępu ludzkości, ale *wiele* postępów częściowych i okresowych, i nie daje żadnej podstawy do przypisywania ich jakiejś stałej i niezmiennej przyczynie, spojonej raczej z całością ludzkości, niż z szeregiem miejscowych wypadków [1]).

Próby bardziej naukowego wyjaśnienia zrodziły się w historyach szczegółowych (języków, religii, prawa). Badając oddzielnie następstwo faktów jednego wyłącznie rodzaju, specyaliści doszli do stwierdzenia regularnego powrotu tych samych na-

[1]) Dobra krytyka teoryi postępu mieści się w pracy cytowanej P. Lecombe'a.

stępstw faktów, wyrazili go w formułach, nazywanych niekiedy prawami (np. prawo akcentu tonicznego): są to zawsze tylko prawa empiryczne, oznaczające następstwą faktów bez ich wyjaśnienia, ponieważ nie wykrywają ich ostatniej przyczyny. Drogą zrozumiałej jednak przenośni, specyaliści, uderzeni regularnością tych następstw, zaczęli się zapatrywać na rozwój zwyczajów (wyrazu, obrzędu, dogmatu, przepisu prawnego), jak na rozwój organiczny, analogiczny do wzrostu rośliny, mówiło się o „życiu słów“, o „śmierci dogmatów“, o „wzroście mitów“. Następnie, zapominając, że te wszystkie rzeczy są czystemi abstrakcyami, przyjęto — nie mówiąc tego wyraźnie — jakąś siłę tkwiącą w wyrazie, w obrzędzie, w przepisie, która wytwarzać ma tę ewolucyę. Jestto teorya rozwoju (Entwickelung) zwyczajów i urządzeń; popierana w Niemczech przez szkołę „historyczną“, zapanowała nad wszystkiemi historyami specyalnemi. Jedynie historya języków zdołała się z pod niej oswobodzić[1]). Tak samo jak upodobniano zwyczaje z istotami posiadającemi swe własne życie, tak uosabiano następstwo jednostek, które się składają na ciała społeczne (królestwo, kościół, senat, parlament), przypisując mu ciągłą wolę, którą uważano za działającą przyczynę. — W ten spo-

---

[1]) Zob. jasne oświadczenie jednego z głównych reprezentantów nauki o języku we Francyi. V. Henry'ego: *Antinomies linguistiques*, Paryż 1896 in 8°.

sób utworzył się świat urojonych istot około faktów historycznych i zastąpił w wyjaśnianiu faktów Opatrzność. Jedna zasada wystarczy, aby się ustrzedz przed tą zwodniczą mitologią: badać przyczyny faktu historycznego jedynie po przedstawieniu sobie tego faktu w konkretny sposób w formie jednostek działających lub myślących. Jeżeli się chce już koniecznie używać abstrakcyjnych rzeczowników, należy unikać wszelkiej przenośni, któraby im kazała grać rolę istot żyjących.

Porównując rozwój różnych rodzajów faktów w tem samem społeczeństwie, doszła ta szkoła „historyczna“ do stwierdzenia koniecznego związku (Zusammenhang) [1]). Jednakże przed badaniem przyczyn zapomocą analizy, przyjęto stałą przyczynę ogólną, mającą tkwić w samem społeczeństwie. Ponieważ zaś przyzwyczajono się do uosabiania społeczeństwa, przypisano mu szczególne usposobienie, geniusz właściwy narodowi lub rasie, który się objawiał w różnych społecznych działaniach i tłumaczył ich konieczny związek [2]). Była to tylko hipoteza, poddana przez świat zwierzęcy, w któ-

---

[1]) Zob. wyżej str. 307.

[2]) Lamprecht w cytowanym na str. 269 artykule porównawszy rozwoje: artystyczny, ekonomiczny, religijny w średniowiecznych Niemczech i stwierdziwszy, że można je wszystkie podzielić na równotrwałe okresy, tłumaczy jednoczesne odmiany różnych zwyczajów i instytucyi tego samego społeczeństwa przez odmiany zbiorowej „duszy społecznej“. Jest to tylko inna forma tej samej hipotezy.

rym każdy rodzaj ma stałe cechy, hipoteza niewystarczająca, ponieważ do wyjaśnienia, jakim sposobem to samo społeczeństwo zmieniło charakter od jednej epoki do drugiej (Grecy między VII. a IV. w., Anglicy między XV. a XIX.) trzeba było uwzględnić działanie przyczyn zewnętrznych. Hipoteza ta jest kruchą, ponieważ wszystkie historyczne społeczeństwa są to grupy ludzi bez jedności antropologicznej i bez wspólnych odziedziczonych cech.

Obok tych metafizycznych lub metaforycznych wyjaśnień pojawiły się próby zastosowania klasycznego sposobu nauk przyrodniczych do badania przyczyn w historyi: porównywanie równoległych szeregów faktów po sobie następujących, by dostrzedz te, które się zawsze razem znajdują. Metodę „porównawczą“ próbowano zastosować w licznych formach. Wzięto za przedmiot badania jakiś szczegół z życia społecznego, określony w oderwany sposób (zwyczaj, instytucya, wierzenie, przepis), porównywano jego rozwój w różnych społeczeństwach tak, by określić wspólny rozwój, który miano odnieść do tej samej ogólnej przyczyny. W ten sposób powstały nauki porównawcze: lingwistyka, mitologia, prawo. Proponowano (w Anglii), by sprecyzyować porównanie, zastosowując metodę „statystyczną“; chodziłoby o systematyczne porównywanie wszystkich znanych społeczeństw i sporządzanie statystyki w tych wszystkich wypadkach, w których dwa zwyczaje się

spotykają. Jest to zasada tablic konkordacyjnych Bacona; zachodzi obawa, że nie da to także żadnych wyników. — Błędem tych wszystkich sposobów jest operowanie abstrakcyjnemi pojęciami, w części dowolnemi, często nawet operowanie porównaniem słów, bez znajomości ogółu warunków, w których wytworzyły się fakty.

Można sobie wyobrazić konkretniejszą metodę, któraby zamiast ułamków porównywała całości. tj. całe społeczeństwa, czy to samo społeczeństwo w dwóch momentach swej ewolucyi (Anglia w XVI. i XIX. w.), czy ewolucye całości kilku społeczeństw współczesnych (Anglia i Francya) czy w różnych epokach (Rzym i Anglia). Mogłaby ona mieć wartość negatywną, służącą do upewnienia się, że fakt jakiś nie jest koniecznym skutkiem innego faktu, ponieważ nie zawsze są one z sobą związane (np. emancypacya kobiet i chrześcijaństwo). Nie można się jednak spodziewać po niej pozytywnych wyników, bo zbieg dwóch faktów w kilku szeregach nie wskazuje na to, że jeden z nich jest przyczyną drugiego, lub nawet oba skutkami tej samej przyczyny.

Metodyczne dociekanie przyczyn faktu wymaga analizy warunków, w których się fakt wytworzył, aby módz oddzielić konieczny warunek, któryby był przyczyną; wymaga ono więc znajomości zupełnej tych warunków. Właśnie tego zaś brak w historyi. Trzeba więc zrezygnować z osiągnięcia

przyczyn zapomocą bezpośredniej metody, jak w innych naukach.

W rzeczywistości zaś używają historycy często pojęcia przyczyny, niezbędnego, jak wyżej wykazano, do określania wydarzeń i budowania okresów. Mianowicie znają oni przyczyny, albo przez autorów źródeł, którzy spostrzegali fakty, albo przez analogię z teraźniejszemi przyczynami, które każdy z nas może spostrzegać. Wszelka historya wydarzeń jest jasnym i nieodpartym łańcuchem zdarzeń, z których każdy jest determinującą przyczyną innego. Uderzenie lancy Montgomery jest przyczyną śmierci Henryka II., a ta śmierć jest przyczyną dojścia Gwizyuszów do władzy, co jest przyczyną upadku stronnictwa protestanckiego.

Spostrzeganie przyczyn przez autorów źródeł jest ograniczone do wiązania przypadkowych faktów, przez nich obserwowanych; są to, prawdę powiedziawszy, najpewniej znane przyczyny. To też historya odwrotnie, niż inne nauki, lepiej dosięga przyczyn poszczególnych wypadków, niż ogólnych przemian, bo znajduję pracę już dokonaną w źródłach.

Konstrukcya historyczna ogranicza się przy badaniu przyczyn faktów ogólnych do analogii między przeszłością a teraźniejszością. Jeżeli udaje się jej znaleźć przyczyny, które tłumaczą rozwój przeszłych społeczeństw, to dzieje się to zapomocą bezpośredniej obserwacyi przemian społeczeństw teraźniejszych.

To studyum nie jest jeszcze ustalone; można wskazać tu tylko jego zasady:

1° Dla znalezienia przyczyn związku między różnemi cechami tego samego społeczeństwa, trzeba wyjść poza abstrakcyjną i konwencyonalną formę, którą mają fakty w języku źródeł (dogmat, przepis, obrzęd, instytucya) i wznieść się aż do konkretnych rzeczywistych środowisk, któremi są zawsze myślący czy działający ludzie. Tylko tam zebrane są różne rodzaje działalności, które język przez abstrakcyę rozdziela. Ich łączności należy szukać w jakimś, u ludzi tych panującym, rysie natury i warunków, który się narzuca wszystkim najróżnorodniejszym objawom ich działania. — Powinniśmy się spodziewać tego, że związek ten nie jest równie silny pomiędzy wszystkimi rodzajami działania: ściślejszy jest w tych, gdzie każda jednostka zależy w wielkiej mierze od czynów masy (życie ekonomiczne, społeczne, polityczne), słabszy — w przejawach indywidualnych (sztuki, nauki), gdzie swobodniej wywiera wpływ inicyatywa jednostki [1]). — Źródła wymieniają większą ilość cech razem (wierzenia, zwyczaje, instytucye), nie rozróżniając jednostek, a przecież w tem samem społeczeństwie różnią się bardzo cechy jednego człowieka od drugiego. Trzeba oddzielić te różnice bez

---

[1]) Historycy literatury, którzy odrazu szukali związku między sztukami a resztą życia społecznego, postawili tak pierwsze najtrudniejsze zagadnienie.

chęci wyjaśniania czynów artystów i uczonych przez wierzenia i zwyczaje ich księcia lub ich dostawców.

2° Dla znalezienia przyczyn ewolucyi, trzeba sięgnąć do jedynych istot, mogących się rozwijać t. j. do ludzi. Przyczyną ewolucyi jest zmiana materyalnych warunków lub cech pewnych ludzi. Obserwacya wykazuje dwa rodzaje zmian. Albo ludzie pozostają tacy sami, a zmienia się ich sposób działania czy myślenia, czy to dobrowolnie przez naśladowanie, czy z musu. — Albo odwrotnie. — Ludzie, którzy stosowali dawny zwyczaj, zginęli, a zastąpili ich inni ludzie, którzy go przestają stosować, czy to cudzoziemcy, czy potomkowie dawnych ludzi, ale inaczej wychowani. To wznawianie się generacyi zdaje się być dzisiaj najczynniejszą przyczyną ewolucyi. Przypuszczalnie była ona tem także w przeszłości: ewolucya była o tyle powolniejsza, o ile ludzie następnej generacyi w wyższym stopniu na wzór swych przodków byli ukształtowani,

Pozostałoby ostatnie pytanie. Czy istnieją tylko ludzie podobni, różniący się jedynie *warunkami* życia (wychowanie, utrzymanie, rząd) i czy ewolucya tworzy się jedynie przez zmiany tych *warunków?* — Lub czy istnieją grupy ludzi *różnych dziedzicznie*, z urodzenia ze skłonnościami do odmiennych czynności i zdolności, które będą się odmiennie rozwijały, tak, że ewolucya pochodziłaby w części przynajmniej z wzrostu, malenia lub zmiany miejsca tych grup? Dla krańcowych wy-

padków, ras białej, żółtej, czarnej, jasna jest różnica zdolności wśród ras; żaden czarny naród nie jest cywilizowany. Możliwe jest więc, że odziedziczone najmniejsze różnice mogły się przyczynić do kształtowania wydarzeń. Ewolucya historyczna byłaby stworzona w części przez przyczyny fizyologiczne i antropologiczne. Historya jednak nie dostarcza żadnego pewnego sposobu dla określenia działania tych odziedziczonych różnic wśród ludzi, dosięga jedynie warunków ich istnienia. Ostatnie pytanie historyi pozostaje nierozwiązane sposobami historycznymi.

ROZDZIAŁ V.

Wykład (Exposition).

Pozostaje nam zbadanie zagadnienia, którego praktyczna korzyść jest widoczna. W jakich formach przedstawiają się dzieła historyczne? Formy te są w istocie bardzo liczne; niejedne z nich jednak są przestarzałe; nie wszystkie są uprawnione, najlepsze mają swe niedogodności. Trzeba się więc nietylko zastanawiać nad tem, w jakich formach przedstawiają się dzieła historyczne, ale które są wśród nich typami przedstawienia prawdziwie uzasadnionego.

Przez „dzieła historyczne“ rozumiemy tutaj te wszystkie dzieła, które są przeznaczone do przedstawienia wyników konstrukcyjnej pracy z zakresu historyi, jakiekolwiek są ich rozmiary i znaczenie. Prace krytyczne nad źródłami, będące wstępem do konstrukcyi historycznej, o których była mowa w ks. II., są oczywiście wykluczone.

Historycy mogą się różnić i różnili się aż dotychczas w wielu istotnych punktach. Niezawsze pojmowali, nie wszyscy pojmują w ten sam sposób cel dzieła historycznego, ani w następstwie

tego naturę faktów, które obierają, sposób podziału przedmiotu, tj. porządkowanie faktów, sposób przedstawiania ich, sposób ich udowadniania. — Tutaj byłoby na miejscu zaznaczyć, jak rozwinął się od początku „sposób pisania historyi". Ponieważ jednak nie opracowano dotychczas dobrze historyi sposobu pisania historyi [1]), ograniczymy się tutaj do bardzo ogólnych wskazówek, dla okresu, poprzedzającego drugą połowę XIX-go wieku, i to tylko tych, które są najkonieczniejsze dla zrozumienia współczesnego stanu rzeczy.

I. Na początku była pojmowana historya jako opowiadanie faktów, godnych pamięci. Celem historyi za czasów Tucydydesa i Tytusa-Liviusza było zachowywanie wspomnienia i rozszerzanie znajomości zaszczytnych lub ważnych czynów dla jednego człowieka, czy rodziny lub ludu. — Równolegle do tego wcześnie była historya uważana za zbiór przykładów, a znajomość jej, jako praktyczne przygotowanie do życia szczególnie poli-

[1]) Poleca się, o ile chodzi o dawne epoki, dobre historye literatury greckiej, rzymskiej i średniowiecznej, które zawierają rozdziały, poświęcone „historykom". Dla nowożytnego okresu, zobaczyć w *Introduction* G. Monoda w t. I., *Revue historique;* praca F. X. Wegele, *Geschichte der deutschen Historiographie* (1885), ogranicza się do Niemiec i jest mierna; *„Notes sur l'histoire en France au XIX-e siècle"* zostały ogłoszone przez C. Julian'a jako wstęp do jego *Extraits des historiens français du XIX-e siècle* (Paris, 1897, in 12). Historya nowożytnej historyografii czeka na autora. Zob. częściową próbę Bernheima op. c. str. 13 i nast.

tycznego (wojskowego i cywilnego). Polibiusz i Plutarch pisali po to, aby nauczać; uważali oni, że mają podawać recepty działania. — Przedmiotem historyi w klasycznej starożytności były więc przedewszystkiem wypadki polityczne, fakty wojny i rewolucyi. Zwyczajnym zakresem przedstawienia historycznego (gdzie fakty bywały zwykle uporządkowane wedle porządku chronologicznego) było życie jakiejś osobistości, całokształt lub jakiś okres życia ludu; w starożytności pojawiło się zaledwie kilka prób historyi ogólnej. Ponieważ historyk starał się podobać lub uczyć, albo podobać się i uczyć równocześnie, historya była rodzajem literatury; nie robiono sobie zbytnich skrupułów ze względu na dowody; ci, którzy pracowali według źródeł pisanych, nie zadawali sobie trudu odróżniania ich tekstu od tekstu swych kombinacyi, powtarzali opowiadanie swych poprzedników, ozdabiając je szczegółami, a często (pod pozorem ściślejszego określania) cyframi, mowami, uwagami i frazesami. Ilekroć tylko możliwe jest porównanie historyków greckich i rzymskich, naprzykład Eforiusa i Tytusa Liviusza z ich źródłami, wtedy chwyta się ich sposób postępowania na gorącym uczynku.

Pisarze Odrodzenia naśladowali bezpośrednio starożytnych. Dla nich także była historya sztuką literacką o apologetycznych tendencyach lub dydaktycznych uroszczeniach; we Włoszech zbyt często była środkiem zyskania łaski książąt i tematem do deklamacyi. To trwało bardzo długo.

W pełni XVII-ego wieku, Mézeray jest jeszcze historykiem na modę klasycznej starożytności.

Jednakże w literaturze historycznej Odrodzenia zasługują na uwagę dwie nowości, gdzie zdradza się bezsprzecznie wpływ średniowiecza. — Z jednej strony spostrzega się ogromną wziętość zakresu, nieużywanego w starożytności, stworzonego przez historyków katolickich wczesnego średniowiecza (Eusebiusza, Oroziusza), w średnich wiekach bardzo upodobanego, który zamiast obejmować tylko historyę jednego człowieka lub jednej rodziny, czy jednego ludu, obejmuje historyę powszechną. — Z drugiej strony wprowadziła się materyalna sztuka przedstawienia, pochodząca z częstego zastosowania w szkołach średniowiecza (glossy), której konsekwencye miały pierwszorzędne znaczenie. Przyzwyczajono się dodawać do tekstu w drukowanych książkach historycznych noty [1]). Noty pozwoliły odróżnić od opowiadania historycznego źródła, które je popierają, wskazać pochodzenie danego opowiadania, oczyścić i wyjaśnić tekst. Najsamprzód w zbiorach źródeł i w roztrząsaniach krytycznych ukazał się zwyczaj przypisków; stąd powoli wniknął do innych prac historycznych.

Drugi okres otwiera się w XVIII-ym wieku.

[1]) Byłoby zajmującą rzeczą zbadanie, jakie są najstarsze drukowane książki, opatrzone w noty sposobem nowożytnym. Bibliofile, których zapytywaliśmy, nie wiedzą tego, bo nie zwrócili nigdy na to baczniejszej uwagi.

„Filozofowie“ pojmowali wówczas historyę, nie jako badanie wydarzeń samych dla siebie, ale badanie właściwości ludzkich. Doszli przez to do zajmowania się nietylko faktami natury politycznej, ale rozwojem nauk, sztuk, przemysłu obyczajów itd. Montesquieu i Voltaire są przedstawicielami tych tendencyi. „*Essai sur les moeurs*“ jest pierwszym szkicem i pod pewnymi względami arcydziełem w ten sposób zrozumianej historyi. Uważano nadal szczegółowe opowiadanie wydarzeń politycznych i wojskowych za podstawę historyi, ale zaczęto coraz częściej dodawać do niego, w formie uzupełnienia lub dodatku, szkic „postępów ducha ludzkiego“. Wyrażenie „historya cywilizacyi“ zjawia się przed końcem XVIII-go w. — Równocześnie profesorowie uniwersytetu stworzyli w Niemczech, szczególnie w Getyndze dla celów pedagogicznych nową formę: „Podręcznika historycznego“, zbioru metodycznego faktów, starannie udowodnionych, bez roszczeń literackich ani innych pretensyi. Zbiory faktów historycznych, utworzone w celu interpretacyi tekstów literackich, lub z powodu czystej ciekawości dla dawnych spraw istniały już od czasów starożytnych; ale ani zbieranek Ateneusa lub Aulusa-Gellusa, ani większych i lepiej uporządkowanych kompilacyi, pochodzących z średnich wieków i z czasów Odrodzenia, nie można żadną miarą porównać z „Podręcznikami naukowymi“, których wzory podali wówczas profesorowie niemieccy.

Zresztą przyczynili się oni do rozjaśnienia zagmatwanego ogólnego poglądu, jaki filozofowie mieli o cywilizacyi, ponieważ starali się zorganizować w gałęzie specyalnych badań historyę języków, literatur, sztuk, religii, prawa, życia ekonomicznego etc. — W ten sposób rozszerzył się znacznie teren historyi i naukowe tj. objektywne i proste przedstawienie, zaczęło współzawodniczyć z naśladującemi starożytność, krasomówczemi lub moralizującemi, patryotycznemi, czy filozoficznemi formami.

Współzawodnictwo początkowo nieśmiałe i niejasne, ponieważ na początek XIX-go w. przypada odrodzenie literackie, które odświeżyło literaturę historyczną. Pod wpływem ruchu romantycznego szukali historycy żywszych sposobów przedstawienia, niż ich poprzednicy, zdolnych uderzyć, „wzruszyć“ czytelników, dać im poetyczne wrażenie minionych rzeczywistości. — Jedni starali się zachować barwę oryginalnych źródeł przez wcielanie ich: „Oczarowany współczesnemi opowiadaniami, mówi Barante, spróbowałem ułożyć następującą opowieść, która zapożyczyła od nich żywość przedstawienia, jaką są przepojone“; to prowadzi wprost do zniesienia wszelkiej krytyki i do powtarzania tego, co się podoba. Inni głosili, że należy przedstawiać fakty przeszłe z wzruszeniem patrzącego. „Thierry, mówi Michelet, chwaląc mu to, opowiadając nam o Klodwiku, ma wewnętrzne natchnienie, przeżywa wzruszenie świeżo opano-

wanej Francyi...“ Michelet postawił problem historyczny jako „zmartwychwstanie całkowitego życia w wewnętrznych i głębokich organizmach“. — Wybór przedmiotu, planu, dowodów, stylu opanowany jest u wszystkich historyków romantycznych staraniem o wywołanie efektu, co bezsprzecznie nie jest dążeniem naukowem. Są to zabiegi literackie. Niektórzy historycy romantyczni prześliznęli się na podstawie tego problemu aż do „romansu historycznego“. Wiadomo na czem polega ten rodzaj, który tak kwitnął od opata Barthèlemy i Chateaubrianda do Merimée i Ebersa i który próbują teraz napróżno wskrzesić. Celem jest „ożywianie zakątków przeszłości“, w dramatycznych obrazach, artystycznie stworzonych „prawdziwymi“ barwami i szczegółami. Widocznym błędem tego sposobu postępowania jest to, że nie daje się czytelnikowi możności odróżnienia części zaczerpniętych ze źródeł od części urojonych, nie licząc się z tem, że większość wyzyskanych źródeł nie jest tego samego pochodzenia, podobnie jak z tem, że chociaż barwa każdego kamienia jest „prawdziwą“, barwa mozaiki zostaje fałszywą. *Rome au siècle d' Auguste* Dezobry'ego czy *Recits Merovingiens* Augustyna Thierry i inne „obrazy“, naszkicowane w tej samej epoce, zostały dokonane wedle tej zasady i wykazują usterki powieści historycznych we właściwem znaczeniu [1]).

[1]) Rozumie się, że sposoby romantyczne dla uzyskania efektu barwy lokalnej i „wskrzeszenia“, często naiwne w ręku

Można krótko powiedzieć, że aż do 1850 r. pozostawała historya dla historyków i dla ogółu rodzajem literatury. Najlepszym dowodem jest to, że historycy zwykli byli wydawać powtórnie swe prace, po upływie kilku lat, nie zmieniając niczego, i że ogół tolerował to postępowanie. Każde zaś dzieło historyczne musi być bezustannie przerabiane, kontrolowane i odnawiane. Uczeni w prawdziwem znaczeniu nie roszczą sobie pretensyi, by dzieła ich miały formę *ne varietur*, ani aby były czytane przez potomność; nie starają się o osobistą nieśmiertelność; wystarcza im, by wyniki ich poszukiwań, sprostowane a nawet przemienione przez późniejsze badanie, były wcielone w całokształt wiadomości, które tworzą ojcowiznę naukową ludzkości. Nikt nie czyta Newtona ani Lavoisiera; do chwały jednego i drugiego wystarcza, że praca ich przyczyniła się do określenia olbrzymiej masy dzieł, które zastąpiły ich prace i które same zostaną prędzej czy później zastąpione. Wieczną jest tylko młodość dzieł sztuki. Ogół też zdaje sobie z tego sprawę; nikomu na myśl nie przyjdzie studyować historyę naturalną z Buffon'a, choć wielkie są zasługi tego stylisty. Ten sam ogół uczy się chętnie historyi z dzieł Augustyna Thierry, Macaulay'a, Carlyle'a i Michelet'a, a książki wielkich pisarzy drukuje się powtórnie w tej samej formie w pięć-

najzręczniejszych pisarzy są nieznośne w użyciu przez innych. Zob. dobry przykład (krytyka książki Mourin'a przez Monoda) w *Revue critique* 1874, II. str. 163 i nast.

dziesiąt lat po ich śmierci, chociaż najwidoczniej nie są oni obznajomieni ze zdobytemi wiadomościami. Jasne jest, że dla wielu ludzi uchybienie w formie w historyi naraża treść i że dzieło historyczne jest zawsze nie wyłącznie, ale przedewszystkiem dziełem sztuki [1]).

II. Dopiero od pięćdziesięciu lat wyłoniły się i ustaliły naukowe formy wykładu historycznego w zgodzie z tem ogólnem pojęciem, że celem historyi nie jest ani podobanie się, ani podawanie recept jak postępować należy, ani wzruszanie, ale poprostu wiedza.

Rozróżnimy przedewszystkiem: 1° monografie, 2° prace o charakterze ogólnym.

1° Monografię pisze się wtedy, gdy ma się zamiar rozjaśnić jakiś specyalny punkt, fakt lub ograniczony zbiór faktów, np. część życia, lub życie jakiejś jednostki, jakieś wydarzenie lub szereg wydarzeń między dwiema zbliżonemi datami, etc. — Nie można wyliczyć typów możliwych przedmiotów monografii, bo materyał historyi może się

[1]) Powszechne, ale błędne jest mniemanie przeciwne, że prace erudytów pozostają, podczas gdy prace historyków się starzeją, i że erudyci zdobyli sobie pewniejszą opinię niż historycy: „Nie czyta się już P. Daniela, a zawsze się czyta P. Anzelma". Ale prace erydytów także się starzeją, a fakt, że jeszcze nie wszystkie części pracy P. Anzelma zostały zastąpione (dlatego się nim jeszcze posługują) nie powinien być fałszywie tłumaczony: ogromna większość dzieł erudytów jest, podobnie jak dzieła uczonych w właściwem znaczeniu, tymczasowa i skazana na niepamięć.

dzielić w nieskończoność, i w nieskończoną liczbę sposobów. Nie każde jednak rozdzielenie jest równie usprawiedliwione, i chociaż się mówi przeciwnie, istnieją w historyi, jak we wszystkich naukach, przedmioty monografii, które są głupie, i monografii, które nawet jaknajlepiej napisane, przedstawiają niepotrzebnie zmarnowaną pracę [1]). Ludzie o przeciętnym umyśle i bez znaczenia, uważani często za „zajmujących“ chętnie rzucają się na małoznaczne kwestye [2]); dość dobrem nawet kryteryum, by sobie wyrobić pojęcie o intelektualnej wartości historyka, jest przeczytanie spisu tytułów monografii, jakie on napisał [3]). We wszystkich naukach właśnie dar spostrzegania ważnych problemów i chęć zajmowania się nimi,

---

[1]) Zawodowcy napróżno próbują oszukiwać samych siebie pod tym względem: wszystko w przeszłości jest zajmujące. — „Gdybyśmy napisali żywot księcia Angoulême, mówi Pécuchet. — Ależ to byłoby idyotyzmem! odpowiedział Bouvart. — Nic nie szkodzi! Osoby z drugiego planu miewają czasem ogromny wpływ, więc może i ten dzierżył w ręce nici spraw“. (G. Flaubert o. c. str. 157).

[2]) Ponieważ miernych zdolności ludzie mają skłonność do przenoszenia nieznaczących przedmiotów, zachodzi wielka rywalizacya co do przedmiotów tego rodzaju. Często się ma sposobność stwierdzenia, że kilka monografii na ten sam temat pojawia się równocześnie; nierzadko temat ten jest zupełnie bez znaczenia.

[3]) Nie wszystkie zajmujące tematy monografii nadają się do badania; o wielu z nich stan źródeł zabrania marzyć. Dlatego nawet uzdolnieni początkujący doznają tylu kłopotów w wybraniu przedmiotów swych pierwszych monografii, jeżeli

równie dobrze jak możność rozwiązania ich, tworzy pierwszorzędnych ludzi. — Przyjmijmy jednak przedmiot wybrany w sposób racyonalny. Każda monografia musi się poddać trzem przepisom, aby być użyteczną, to znaczy zupełnie dającą się wyzyskać: 1° w monografii każdy fakt historyczny, wydobyty ze źródeł, musi być opatrzony we wskazówki o źródłach, z których pochodzi i musi być oznaczona [1]) wartość tych źródeł; 2° należy o ile możności postępować w porządku chronologicznym, gdyż mamy pewność, że w tym właśnie porządku fakty się dokonały i że powinno się badać przyczyny i skutki; 3° tytuł monografii powinien dawać jasne pojęcie o przedmiocie: nie

---

im ktoś dobrze nie poradzi lub nie nasunie się im szczęśliwy zbieg okoliczności i często wikłają się w sytuacyi bez wyjścia. Niesłusznie i zbyt ostro byłoby sądzić kogoś wedle spisu tematów jego *pierwszych* monografii.

[1]) W praktyce powinno się dać na wstępie spis wyzyskanych w całej monografii źródeł (z wskazówkami bibliograficznymi, nadającymi się do druku, wzmianką o charakterze źródeł i ich sygnaturze przy rękopisach); prócz tego każde poszczególne twierdzenie powinno mieć dowód, nawet o ile to możliwe, tekst źródła dla poparcia, aby czytelnik mógł sprawdzać interpretacyę (ustępy udowadniające); jeżeli to niemożliwe, to należy dodać w przypisku rozbiór lub przynajmniej tytuł źródła z sygnaturą, względnie z dokładnem podaniem miejsca, gdzie zostało ogłoszone. Ogólną zasadą jest najdokładniejsze powiadomienie czytelnika, z jakich powodów przyjęło się te wnioski w każdym punkcie analizy.

Początkujący podobni do dawnych autorów, nie przestrzegają naturalnie tych wszystkich reguł. Zdarza się im usta-

można dość protestować przeciwko niezupełnym, fantastycznym tytułom, które niepotrzebnie utrudniają poszukiwanie bibliograficzne. — Postawiono też czwarty przepis, mianowicie: „Monografia jest tylko wówczas użyteczną, gdy wyczerpuje swój przedmiot“; całkiem jednak uzasadnionem jest dokonanie tymczasowej pracy na podstawie źródeł, któremi można rozporządzać, mając nawet podstawy do przypuszczenia, że istnieją jeszcze inne źródła, jednak pod warunkiem wyraźnego uprzedzenia, na podstawie jakich źródeł została praca dokonaną. Zresztą wystarczy poczucie tego, że jeżeli aparat dowodowy ma być w monografii zupełny, to powinien też być sprowadzony do rzeczy ściśle koniecznych. Umiarkowanie jest niezbędne: wszelka wystawa erudycyi, którejby można bez szkody sobie oszczędzić, jest wstręt-

---

wicznie, że zamiast zacytować tekst lub tytuł źródeł, podają sygnaturę lub ogólną wskazówkę zbioru, w którym są one drukowane, z której czytelnik niczego się nie dowiaduje o charakterze przytoczonych na dowód tekstów. Jeszcze jedno o wiele grubsze zaniedbanie, często da się zauważyć: początkujący lub niedoświadczeni, nie zawsze rozumieją, dlaczego się utarł zwyczaj umieszczania przypisów na dole stronic: spostrzegają na dole stronic w książkach, które mają w ręce, pasek przypisów; wydaje się im, że muszą to samo zrobić w swoich, ale ich noty są sztuczne i zrobione poprostu dla ozdobienia; nie służą ani do podawania dowodów, ani pozwalają czytelnikowi sprawdzać ich twierdzenia. — Te sposoby są nie do przyjęcia i powinny być stanowczo tępione.

ną [1]). — Następnie monografie historyczne dochodzą często jedynie do stwierdzenia niemożności poznania. Należy zrzec się chęci zakończenia monografii, jak się to często zdarza, subjektywnymi, zuchwałymi i niejasnymi wnioskami, które z niej wcale nie wynikają [2]). Zwykły wniosek dobrej monografii jestto bilans wyników przez nią zdobytych i tego, co pozostaje ciemnem. W ten sposób przeprowadzona monografia może się zestarzeć, ale nie ulega zepsuciu i autor nigdy nie ma powodu się rumienić.

2° Prace ogólne pisane są albo dla fachowców albo dla ogółu.

A. Prace ogólne przeznaczone dla fachowców, przedstawiają się teraz w formie „repertoryów", „podręczników" i „historyi naukowych". — W repertorium zbiera się wielką ilość sprawdzonych faktów pewnego rodzaju wedle porządku, mającego ułatwić ich wynalezienie. Jeżeli chodzi o fakty

---

[1]) Prawie wszyscy początkujący mają fałszywą skłonność wikłania się w zbędne dygresye, dodawania uwag i wiadomości, nie mających żadnego związku z głównym przedmiotem; gdy się zastanowią, zdadzą sobie sprawę, że przyczyną tego pociągu jest brak smaku, rodzaj naiwnej próżności, a często bezład umysłowy.

[2]) Często ktoś mówi: „Obcowałem długo ze źródłami tego czasu i tego rodzaju. Mam wrażenie, że te a te wnioski, których nie mogę udowodnić, są słuszne". Jedno z dwojga: albo autor może wykazać powody swego wrażenia i poddaje je ocenie; albo ich nie może wskazać, a wtedy należy przypuszczać, że nie są one poważne.

dokładnie datowane, wskazany jest porządek chronologiczny. W ten sposób zostało podjęte dzieło tworzenia „Roczników“ historyi Niemiec, w których każda najkrótsza wzmianka o wydarzeniach, ułożonych wedle swych dat, jest opatrzoną tekstami, z których je poznajemy, z dokładnymi odsyłaczami do źródeł i prac krytycznych; zbiór *Jahrbücher der deutschen Geschichte* ma za cel wyjaśnianie możliwie jaknajpełniejsze faktów z dziejów Niemiec, o ile coś może być przedmiotem dyskusyi i dowodów naukowych, nie zajmując się niczem, co leży w dziedzinie oceniania i ogólnych rozważań. Gdy chodzi o źle datowane lub równoczesne fakty, których nie można ułożyć w jednej linii, najlepiej nadaje się porządek alfabetyczny: w ten sposób są robione słowniki: słowniki urządzeń, słowniki biograficzne, encyklopedye historyczne jak *Reale Encyklopedie* Pauly-Wissowa. Te alfabetyczne repertorya są w zasadzie jak *Jahrbücher* zbiorami udowodnionych faktów. Jeżeli jednak w praktyce sprawozdania ich są mniej ścisłe, aparat tekstów, popierających twierdzenia, mniej dokładny, wówczas zachodzi między nimi nie dająca się usprawiedliwić różnica [1]). *Podręczniki naukowe* są też, prawdę powiedziawszy, repertoryami,

[1]) Powoli już zaczyna ona znikać. Najnowsze alfabetyczne zbiory faktów historycznych *(Reale Encyklopedie der classischen Altertumswissenschaft* Pauly-Wissowa, *Dictionnaire des antiquités* Daremberga i Saglia, *Dictionary of national biography* Leslie Stephen i Sidney Lee) są opatrzone w dość

ponieważ są to zbiory, w których zdobyte fakty, ułożono według porządku metodycznego, wyłożono w formie objektywnej, opatrzono stosownymi dowodami, bez literackiej okrasy. Autorowie tych „Podręczników", których najliczniejsze i najznakomitsze zostały stworzone w naszych czasach na niemieckich uniwersytetach, dążyli szczególnie do sporządzenia drobiazgowych inwentarzy zdobytych wiadomości, ażeby ułatwić pracownikom jaknajszybsze przyjęcie wyników krytyki i dostarczyć punktu wyjścia dla nowych poszukiwań. Istnieją już dzisiaj Podręczniki tego rodzaju dla większej części specyalnych gałęzi historyi cywilizacyi (języków, literatur, religii, prawa, *Alterthümer* itd.) dla historyi urządzeń, dla poszczególnych części historyi kościelnej. Wystarczy wymienić nazwiska Schoemanna, Marquardta i Mommsena, Gilberta, Krumbachera, Harnacka, Möllera. Prac tych nie cechuje oschłość większości prymitywnych „Podręczników", wydawanych w Niemczech przed stu laty, które są poprostu spisami rzeczy, z podaniem źródeł i książek, do których należy zajrzeć; jakkolwiek przedstawienie i omówienie jest tam niewątpliwie ścieśnione i streszczone, dość są jednak obszerne, by kulturalni czytelnicy mogli się z nimi pogodzić, a nawet uznawać ich wyższość.

---

obfity aparat. Szczególnie w biograficznych słownikach istnieje zwyczaj niepodawania dowodów; zobaczyć *Allgemeine Deutsche Biographie*, etc.

G. Paris [1]) powiedział słusznie, że odstręczają one od innych książek. „Gdy zasmakowało się w tych tak treściwych, tak pełnych faktów kartkach, które tak nieosobiste na pozór, jednak tyle w sobie zawierają i tyle dają do myślenia, niechętnie się czyta nawet wybitne książki, w których materyał, symetrycznie pocięty wedle potrzeb systemu i zabarwiony fantazyą, przedstawia się nam, że się tak wyrażę, w przebraniu i gdzie autor ustawicznie wstrzymuje... widowisko, twierdząc, że je nam tłumaczy, a nie pozwala nam nań popatrzeć". Wielkie „Podręczniki" historyczne, odpowiadające Rozprawom i Podręcznikom innych nauk (lecz skomplikowane przez dowody) powinny być i są wciąż ulepszane, upraszczane, poprawiane, sprawdzane, albowiem są to z natury swej dzieła naukowe, a nie dzieła sztuki.

Pierwsze repertorya i pierwsze „Podręczniki" były tworzone przez pojedyńcze jednostki. Niebawem się jednak przekonano, że jeden człowiek nie może poprawnie złożyć i należycie opanować ogromnych zbiorów faktów. Podzielono się tą pracą. Dzisiaj sporządzają repertorya stowarzyszeni współpracownicy (którzy czasem nie są z tego samego kraju i nie piszą tym samym językiem). Wielkie Podręczniki (Iw. Müllera, G. Gröbera, H. Paula etc.) utworzone są ze zbiorów szczegółowych rozpraw, pochodzących od poszczególnych specyalistów. — Zasada współpracownictwa jest dosko-

[1]) *Revue critique* 1874, I., str. 327.

nałą, ale pod warunkiem: 1° aby dzieło zbiorowe z natury swej nadawało się do rozłożenia go na wielkie monografie niezależne, choć sobie współrzędne; 2° aby oddział, powierzony każdemu współpracownikowi, miał pewną rozciągłość; gdy liczba współpracowników jest zbyt wielka i część każdego z nich zanadto ograniczona, zmniejsza się lub niknie całkiem swoboda i odpowiedzialność każdego z nich.

Historye, mające przedstawić opowiadanie wydarzeń, które się jeden raz zdarzyły i ogólnych faktów, panujących w ogóle szczegółowych ewolucyi, nie przestały mieć racyi bytu, nawet od kiedy się rozmnożyły metodyczne podręczniki. Naukowe jednak sposoby przedstawienia weszły do nich, jak do monografii i podręczników, przez naśladownictwo. Reforma polegała we wszystkich wypadkach na opuszczeniu okrasy literackiej i twierdzeń niepopartych dowodami. Pierwszy wzór tak pojętej „historyi" stworzył Grocyusz. Równocześnie pewne zakresy, dawniej często używane, poszły w zapomnienie; tak „Historye powszechne" o ciągłej treści, tak lubiane z rozmaitych powodów w średniowieczu i w XVIII-ym wieku. Schlosser i Weber w Niemczech, Cantù we Włoszech dali w XIX-ym wieku ostatnie tego próbki. Zaniedbanie tego zakresu miało historyczne powody; przestano uważać ludzkość za całość, połączoną jedną ewolucyą; miało także powody praktyczne, bo przekonano się, że niemożliwe jest zebrać w je-

dnej pracy tak przytłaczającej masy faktów. Historye powszechne, ogłaszane jeszcze przy współpracownictwie (najznakomitszym typem ich jest Zbiór Onckena), dzielą się, jak wielkie Podręczniki, na niezależne oddziały, z których każdy ma innego autora; są to kombinacye księgarskie. Historycy doszli w naszych czasach do podziału wedle Państw (historye narodowe) i wedle epok [1]). B. Niema żadnego teoretycznego powodu, któryby usprawiedliwiał by dzieła historyczne, pisane szczególnie dla ogółu, nie miały być pojęte w tym samym duchu, co dzieła, przeznaczone dla fachowców i pisane w ten sam sposób, z pewnemi uproszczeniami i opuszczeniami, nasuwającemi się same przez się. W istocie też istnieją dokładne treściwe i lekkie sprawozdania, w których występuje tylko to, co jest oparte milcząco na budzących zaufanie sądach, a dane zdobyte dla nauki, są dokładnie wybrane, dyskretnie narysowane, uwypuklone i ocenione. Francuzi celują naogół pod tym względ-

---

[1]) Zwyczaj dołączania do „historyi“ tj. do opowiadania wydarzeń politycznych, streszczenia wyników, uzyskanych przez specyalnych historyków sztuki, literatury itd. utrzymuje się. Uważa się, że „Historya Francyi“ nie byłaby zupełną, gdyby nie zawierała rozdziałów o historyi sztuki, literatury, obyczajów itd. we Francyi. Jednakże pobieżny wykład specyalnych gałęzi według specyalistów — podany z drugiej ręki — nie powinien mieć miejsca w naukowej „Historyi“; jest to badanie ogólnych faktów, które opanowały ogół specyalnych ewolucyi.

dem, dzięki swym wrodzonym przymiotom taktu, zręczności i sprawności umysłu. Tego rodzaju artykuły w pismach, tego rodzaju książki wyższego popularyzowania, ogłoszone we Francyi, gdzie zręcznie streszczono wyniki oryginalnych prac, wprawiają w podziw nawet samych specyalistów, którzy to umożliwili uciążliwemi monografiami. — Jednak nic niema niebezpieczniejszego, niż popularyzowanie. W rzeczywistości większość popularnych książek nie odpowiada ideałowi nowoczesnego wykładu historycznego; a często zastosowuje się w nich przeżytki ideału dawniejszego, starożytności, Odrodzenia i czasów romantyzmu.

Łatwo wytłumaczyć, dlaczego się tak dzieje. Błędy prac historycznych, przeznaczonych dla niepowołanych czytelników, — błędy nieraz olbrzymie, które dla wielu zdrowo myślących ludzi zdyskredytowały sam rodzaj popularyzacyi — są skutkami niedostatecznego przygotowania lub niedość dobrego wykształcenia literackiego „popularyzatorów".

Popularyzator jest zwolniony od obowiązku samodzielnych badań; musi jednak poznać wszystkie ważniejsze dzieła, które wyszły, tyczące się tego samego przedmiotu, być, jak to mówią *„au courant"* i musi sam przemyśleć wnioski specyalistów. Jeżeli sam osobiście nie robił specyalnych badań nad przedmiotem, którym ma zamiar się zajmować, musi się z tem obeznać, a to długi trud. Dla zawodowego popularyzatora silną jest

pokusa powierzchownego przestudyowania kilku najnowszych monografii, by zeszyć i połączyć pobieżnie ich wyciągi i ozdobić o ile możności tę mieszaninę „ogólnemi ideami“ i zewnętrznymi powabami dla uczynienia jej bardziej pociągającą. Pokusa jest tem silniejsza, że większość specyalistów nie interesuje się pracami popularnemi, że prace te są przeważnie zyskowne, i że ogół nie jest w stanie wyraźnie odróżnić uczciwego popularyzowania od popularyzowania dla zamydlenia oczu. Krótko mówiąc, istnieją ludzie, którzy nie wahają się dla innych streszczać to, czego sami się nie nauczyli i nauczać tego, czego nie wiedzą. Stąd w większości popularnych prac z zakresu historyi znajdują się wszelkiego rodzaju nieuniknione wady, które wykształceni ludzie stwierdzają zawsze z przyjemnością, zmieszaną jednak z goryczą, bo często oni jedynie je spostrzegają: pożyczki, do których się autor nie przyznaje, niedokładne sprawozdania, przekręcone nazwy i teksty, cytaty z drugiej ręki, bezwartościowe hipotezy, powierzchowne porównania, nierozsądne twierdzenia, dziecinne uogólniania, wypowiadanie fałszywych i błędnych sądów, tonem spokojnej powagi [1]). Z drugiej strony, ludzie, których wiadomości nie pozo-

---

[1]) Trudno sobie wyobrazić, do czego mogą być doprowadzone najbardziej zajmujące i najpewniejsze wyniki krytyki nowoczesnej pod piórem niedbałego i niezręcznego popularyzatora. Najlepiej wiedzą to ci, którzy mieli sposobność czy-

stawiają nic do życzenia, których monografie, przeznaczone dla specyalistów, mają bardzo wielką wartość, pisząc dla ogółu, poważnie naruszają metodę naukową. Szczególnie widać to u Niemców: wystarczy spojrzeć na Mommsena, Droysena, Kurtiusa i Lamprechta. Przyczyna tkwi w pragnieniu autorów wpływania naogół, do którego się zwracają. Ich chęć wywierania silnego wrażenia prowadzi ich w pewnej mierze do odstępstw od ścisłości naukowej i nawraca do potępionych właściwości dawnej historyografii. Oni, tak skrupulatni i drobiazgowi, gdy chodzi o ustalenie szczegółów, dają się porywać wrodzonym skłonnościom, jak wszyscy inni. Bywają stronniczy, ganią, chwalą, zabawiają, upiększają, pozwalają sobie na osobiste uwagi patryotyczne, etyczne lub metafizyczne. Nadewszystko zaś usiłują stworzyć dzieło artystyczne z talentem, którym są obdarzeni; przy tych usiłowaniach ci, którzy nie mają talentu, są śmieszni, a talent tych, którzy go mają, psuje się przez chęć wywołania efektu.

Nie znaczy to oczywiście, że forma nie ma żadnego znaczenia, ani też, że historyk ma prawo pisać złym, pospolitym, rozwlekłym lub niejasnym językiem, byleby tylko można go zrozumieć. Lekceważenie retoryki, fałszywych brylantów i kwiatów

---

tania zadań kandydatów przy egzaminach historycznych: zwykłe błędy popularyzowania złego gatunku dochodzą tam często do absurdu.

stylu, nie wyklucza jeszcze potrzeby stylu czystego i zwięzłego, jędrnego i pełnego. Fustel de Coulanges był pisarzem, choć polecał i sam przestrzegał całe życie unikania przenośni. Przeciwnie, chętnie powtórzymy [1]), że historyk ze względu na ogromną złożoność zjawisk, z których sobie próbuje zdać sprawę, nie ma prawa źle pisać. Powinien *zawsze* pisać dobrze i nigdy się nie zaniedbywać.

---

[1]) Zob. wyżej str. 289.

Konkluzya.

I. Historya nie jest niczem innem, jak opracowaniem źródeł. To zaś, że źródła się zachowały, lub że zaginęły, zależy od przypadkowego zbiegu okoliczności. Stąd dominująca rola przypadku w ustaleniu historyi.

Ilość źródeł istniejących, jeżeli nie źródeł znanych, jest daną; czas, wbrew wszystkim staraniom w naszych czasach przedsiębranym, bezustannie ją zmniejsza: nigdy się zaś nie zwiększy. Historya rozporządza ograniczonym zasobem źródeł; postępy wiedzy historycznej są właśnie przez to ograniczone. Gdy wszystkie źródła zostaną poznane i przejdą przez czynności, umożliwiające ich wyzyskanie, dzieło erudycyi będzie skończone. Dla kilku dawnych okresów, w których źródła są rzadkie, przewiduje się już, że po jednej lub najwyżej dwóch generacyach, trzeba będzie stanąć. Historycy będą wówczas zmuszeni ograniczać się coraz bardziej do nowożytnych okresów. Historya więc nie spełnia marzenia, które w XIX-ym wieku

wywoływało u romantyków tyle entuzyazmu dla badań historycznych: mianowicie, nie przeniknie tajemnicy powstania społeczeństw i początki rozwoju ludzkości pozostaną zawsze z powodu braku źródeł ciemne.

Historyk nie zbiera sam materyałów, potrzebnych do historyi, zapomocą obserwacyi, jak to czynią w innych naukach: operuje faktami, zdobytymi przez przeszłych obserwatorów. Poznania nie zdobywa się w historyi bezpośrednimi sposobami, jak w innych naukach: jest ono pośrednie. Historya nie jest, jak mówiono, nauką, polegającą na obserwacyi, ale nauką rozumowania.

Ażeby zużytkować fakty, spostrzeżone w nieznanych warunkach, trzeba je poddać krytyce; krytyka zaś polega na szeregu rozumowań przez analogię. Fakty, dostarczone przez krytykę, są oderwane, rozpierzchłe; dla zorganizowania ich w konstrukcyę trzeba je sobie przedstawić i ugrupować wedle podobieństwa ich z faktami teraźniejszymi, czynność, dokonywana również zapomocą rozumowania przez analogię. Ta konieczność narzuca historyi wyjątkową metodę. Dla skonstruowania swych rozumowań przez analogię zawsze trzeba dołączyć do niej szczegółową znajomość warunków, w których tworzyły się przeszłe fakty, i ogólne zrozumienie warunków, w których tworzą się fakty ludzkie. Metoda ta polega na sporządzaniu poszczególnych *wykazów* faktów przeszłej epoki i dostosowaniu do nich ogólnych

kwestyonaryuszów opartych na badaniu teraźniejszości.

Prace, których się musi dokonać, by, wychodząc od kontroli źródeł, dojść do znajomości faktów i rozwojów przeszłości, są bardzo liczne. Stąd konieczność podziału i organizacyi pracy w historyi. — Specyaliści pracownicy, którzy się zajmują badaniem, odtwarzaniem i tymczasową klasyfikacyą źródeł, powinni zespolić swe wysiłki, ażeby dzieło przygotowawcze erudycyi zostało jaknajwcześniej i w najlepszych warunkach pewności i oszczędności dokonane. — Z drugiej strony autorowie częściowych syntez (monografii), przeznaczonych na materyał rozleglejszych syntez, powinni pracować wedle tej samej metody, tak, by wyniki jednych mogły być bez wstępnych badań użytkowane przez drugich. — Wreszcie doświadczeni pracownicy powinni, rezygnując z osobistych poszukiwań poświęcić czas swój na badanie tych poszczególnych syntez, by je połączyć naukowym sposobem w ogólne konstrukcye. — Gdyby z prac tych wynikały jasno wnioski o naturze i przyczynach ewolucyi społeczeństw, stworzyłoby się prawdziwie naukową „filozofię historyi“, którąby historycy mogli uznać za uprawnione uwieńczenie wiedzy historycznej.

Można sobie wyobrazić, że przyjdzie czas, w którym, dzięki organizacyi pracy, będą wszystkie źródła odkryte, oczyszczone i uporządkowane, a wszystkie fakty, po których ślady nie zaginęły,

ustalone. — W tym czasie historya będzie ustaloną, ale nie będzie utwierdzoną, będzie się nadal zmieniać w miarę, jak bezpośrednie badanie współczesnych społeczeństw, stając się bardziej naukowem, pozwoli lepiej zrozumieć społeczne zjawiska i ich rozwój; te nowe bowiem poglądy, które zostaną niewątpliwie nabyte co do natury, przyczyn, względnej ważności faktów społecznych będą dalej przekształcały obraz społeczeństw i wydarzeń przeszłości [1]).

II. Wiara, że historya dostarcza praktycznych wiadomości życiowych, *(Historia magistra vitae)*, korzystnych bezpośrednio lekcyi dla jednostek i dla ludów, jest przeżytem złudzeniem: warunki, w których wytwarzają się czyny ludzkie, są rzadko od jednego momentu do drugiego dość podobne, aby „lekcye historyi“ mogły być bezpośrednio za-

---

[1]) Wyżej była mowa o udziale subjektywności, której nie można wyeliminować z konstrukcyi historycznej, a której tak nadużyto, aby odmówić historyi charakteru naukowego: ten udział subjektywności, który bolał Pécucheta (G. Flaubert o. c. p. 157) i Sylwestra Bonnarda (A. France: *Le crime de Silvestre Bonnard* str. 310), który każe Faustowi powiedzieć:

...Die Zeiten der Vergangenheit
Sind uns ein Buch mit sieben Siegeln.
Was ihr der Geist der Zeiten heisst,
Das ist im Grund der Herren eigner Geist
In dem die Zeiten sich bespiegeln...

stosowane. Błędem też jest przeciwne znów powiedzenie, że właściwym charakterem historyi jest to, że nie służy ona do niczego [1]). Ma ona pośredni pożytek.

Historya pozwala rozumieć teraźniejszość, o ile tłumaczy początki obecnego stanu rzeczy. Musimy przyznać, że pod tym względem nie budzi od początku do końca swego trwania równego zainteresowania; istnieją oddalone generacye, których ślady już nie są widoczne w świecie takim, jaki jest dziś; naprzykład dla zrozumienia politycznego ustroju Anglii współczesnej, badanie *witangemot* anglo-saskich jest bezwartościowe, natomiast wypadków XVIII-go i XIX-go wieku jest kapitalne. Rozwój cywilizowanych społeczeństw, do tego stopnia się przyśpieszył w ostatnich stu latach, że historya tych lat ma większe znaczenie dla zrozumienia dla obecnych form, niż historya dziesięciu wieków poprzednich. Jako wytłumaczenie teraźniejszości, historya ograniczyłaby się prawie do badania współczesnego okresu.

Historya jest też niezbędnym pierwiastkiem dla wykończenia nauk politycznych i społecznych,

---

[1]) Słowa, przypisywane jakiemuś „profesorowi" Sorbony przez Blauchère'a w *Revue critique*, 1895, I., str. 176. — Inni deklamowali na ten temat, że poznanie historyczne jest szkodliwe i paraliżujące. Zob. F. Nietsche, *Unzeitgemässe Betrachtungen II. Nutzen und Nachteil der Historie für das Leben*, Leipzig 1874.

które są jeszcze w trakcie formowania się; bezpośrednia bowiem obserwacya zjawisk społecznych (w stanie statycznym) nie wystarcza do ustalenia tych nauk; trzeba dodać tam badanie rozwoju tych zjawisk w czasie, t. j. w ich dziejach [1]). Dlatego to nauki o człowieku (lingwistyka, prawo, nauka o religiach, ekonomia polityczna) przyjęły w dzisiejszem stuleciu formę nauk historycznych.

Najgłówniejszą jednak zasługą historyi jest to, że jest ona narzędziem kultury umysłowej, jest niem w kilku kierunkach. Po pierwsze, praktyka historycznej metody dociekania, której zasady zostały naszkicowane w obecnej pracy, jest bardzo hygieniczna dla umysłu, bo leczy z łatwowierności. — Po drugie, historya, okazując wiele różnych społeczeństw, przygotowuje do zrozumienia i przyjęcia rozmaitych zwyczajów; wskazując, że społeczeństwa zmieniały się często, przyzwyczaja do zmian form społecznych i leczy z obawy przed zmianami. — Nakoniec doświadczenie przeszłych ewolucyi, pozwalając rozumieć *processus* przemian ludzkich przez zmianę zwyczajów i wznowienie

---

[1]) Historya i nauki społeczne są we wzajemnej zależności od siebie; postępują równolegle przez ustawiczną wymianę przysług. Nauki społeczne dają znajomość teraźniejszości, konieczną historyi, dla przedstawienia sobie faktów i rozumowania na podstawie źródeł; historya daje wiadomości o ewolucyi, konieczne dla zrozumienia teraźniejszości.

generacyi ustrzega przed pokusą tłumaczenia przez analogie biologiczne (dobór, walka o byt, dziedziczenie cech etc.), ewolucyi społeczeństw, która się nie tworzy pod działaniem tych samych przyczyn, co ewolucya zwierzęca.

DODATKI.

DODATEK I.

Nauczanie historyi w średnich szkołach francuskich.

I. Od niedawna dopiero nauczają historyi w szkołach średnich. Dawniej wedle starej tradycyi uczyli się historyi jedynie synowie królewscy i wielkie osobistości w celu przygotowania się do sztuki rządzenia; była to jednak nauka uświęcona, zachowana dla przyszłych kierowników Państwa, nauka książąt, nie poddanych. Szkoły średnie, zorganizowane od XVI-go w., kościelne czy świeckie, katolickie czy protestanckie nie wprowadzały do planu nauk historyi, albo przyjmowały ją tylko jako przyczynek do nauki języków starożytnych. Była to tradycya Jezuitów we Francyi, podjęta przez Uniwersytet Napoleona.

Dopiero w XIX-ym w. została historya pod naporem opinii wprowadzona do szkół średnich; chociaż zdobyła sobie ona większe miejsce w planie nauk we Francyi, niż w Anglii, a nawet w Niemczech, to jednak pozostała przedmiotem dodatkowym, któremu nie przeznaczono specyalnej klasy

(jak filozofii), a nawet niezawsze specyalnego nauczyciela i która prawie wcale nie wchodzi w grę przy egzaminach.

Przez długi czas dawało się odczuć w nauczaniu historyi piętno tej genezy. Narzucona wyższym rozkazem personalowi, wychowanemu wyłącznie na studyum literackiem, nie mogła znaleźć miejsca w systemie nauczania klasycznego, opartym na badaniu form, obojętnych dla poznania faktów społecznych. Uczono historyi, ponieważ nakazywał tak program; lecz progrem ten, jedyna racya bytu i absolutny władca nauczania, pozostawał zawsze czemś przypadkowem, zmieniającem się stosownie do przypadkowych upodobań lub nawet osobistego wykształcenia swych redaktorów. Historya należała do światowych konwenansów; mawiano, że istnieją imiona i fakty, „których nie wolno nie znać"; ale to, czego nie wolno nie znać, zmieniało się często, począwszy od imion królów merowińskich i bitew podczas wojny siedmioletniej, skończywszy na prawie salickiem i działalności św. Wincentego de Paulo.

Improwizowany personal, który musiał improwizować nauczanie historyi, aby być posłusznym programowi, nie miał jasnego pojęcia ani o jego racyi bytu, ani o jego roli w ogólnem wykształceniu, ani też o technicznej stronie postępowania, potrzebnego do wykładu. Tak więc nauczyciel historyi, pozbawiony tradycyi i przygotowania pedagogicznego, a nawet środków pracy,

znalazł się w epoce, poprzedzającej wynalazek druku, kiedy nauczyciel w dawnych czasach dostarczyć musiał uczniom wszystkich faktów, tworzących przedmiot jego nauczania, wskutek czego przyjął też średniowieczny sposób postępowania. Uzbrojony w zeszyt, gdzie zestawił szereg faktów, których ma nauczyć, odczytywał je uczniom, udając czasem, że mówi z pamięci; to była „lekcya", główna część nauczania historyi. Ogół lekcyi, określony programem, tworzył „kurs". Uczeń miał obowiązek słuchać i pisać (to, co nazywano „notowaniem) i pisemnie oddać to, co usłyszał (to była „redakcya"). Ponieważ jednak nie nauczono uczniów notowania, wszystko prawie ograniczało się pod dyktatem nauczyciela do bardzo szybkiego pisania na brulionie, który przepisywali w domu w formie wygładzonej, nie starając się zrozumieć ani znaczenia tego, co słyszeli, ani tego, co przepisywali. Do tej mechanicznej pracy dorzucali gorliwsi ustępy, przepisane po największej części bez głębszego namysłu z książek.

W celu wtłoczenia w pamięć uczniom faktów, uchodzących za główne, sporządzał nauczyciel krótkie streszczenie lekcyi, „*sommaire*" lub „*résumé*", które otwarcie dyktował i którego kazał się uczyć na pamięć. Tak z obu pisanych ćwiczeń, zajmujących prawie cały czas nauki, jedno było (streszczenie) dyktatem jawnym, drugie (redakcya) ukrytym.

Kontrola polegała na wypytaniu dosłownem

streszczenia i na pytaniach z redakcyi, tj. na mniej dokładnem powtarzaniu słów nauczyciela. Z obu ustnych ćwiczeń było jedno powtarzaniem otwartem, drugie nieoficyalnem, ukrytem.

Dawano uczniowi książkę, „wyciąg historyczny“ [1]), ale wyciąg w tej samej formie ułożony, co wykład nauczyciela, nie łączył się w ten sposób z ustnem nauczaniem, by służyć mu za narzędzie, tylko powtarzał raz jeszcze to samo, a zazwyczaj powtarzał to źle, bo niezrozumiale dla ucznia. Autorowie wyciągów [2]), przyjmując tradycyonalny sposób „streszczeń“, starali się nagromadzić jaknajwiększą ilość faktów, pozbawiając ich najcharakterystyczniejszych szczegółów, obejmując je wyrażeniami najogólniejszemi i przez to bardzo niejasnemi. W ten sposób elementarne książki zawierały tylko imiona własne i daty zszyte w jednakowe formuły; historya przedstawiała się jako szereg wojen, układów, reform, rewolucyi, które się między sobą różniły tylko nazwami ludów, panujących, polami bitew i cyframi lat [3]).

Takie było nauczanie historyi aż do końca

---

[1]) Ten sam zwyczaj przyjęty był w krajach niemieckich pod nazwą *Leitfaden*, w krajach angielskich pod nazwą *text-book*.

[2]) Z wyjątkiem *Précis de l' histoire moderne* Michelet'a i Duruy'a, który w swych szkolnych książkach, nawet już w pierwszych ich wydaniach wysilał się, często szczęśliwie, by uczynić opowiadanie zajmującem i pouczającem.

[3]) Co do krytyki tego postępowania zob. wyżej str. 162, 163.

drugiego cesarstwa, we wszystkich zakładach francuskich, duchownych czy świeckich — prócz kilku wyjątków, tem cenniejszych, im były rzadsze, gdyż dany nauczyciel historyi musiał mieć sporą i niepospolitą dozę inicyatywy i energii, by wyzwolić się z rutyny redakcyi i streszczenia.

II. W ostatnich latach, ogólny prąd reformy nauczania, który wyszedł od Ministerstwa i *Fakultetów*, udzielił się też średniemu nauczaniu. Nauczyciele historyi zostali wyzwoleni z podejrzliwego dozoru, który ciężył za rządu Cesarstwa nad nauczaniem, i skorzystali z tego celem wypróbowania nowych metod. Zrodziła się pedagogia historyczna. Objawiła się za zgodą Ministerstwa, w dyskusyach Towarzystwa dla badania zagadnień nauczania średniego w *Revue de l' enseignement secondaire* i *Revue universitaire*. Zyskała urzędowne uświęcenie w *Instrukcyach*, dołączonych do programu z 1890 roku; sprawozdanie o historyi, dzieło Lavisse'a stało się dokumentem, popierającym nauczycieli, walczących o reformy, w ich walce z tradycyą [1]).

Z tego przełomu odradzającego się nauczania historyi wyjdzie ono niewątpliwie zorganizowane, na podstawie uzasadnionej pedagogii i techniki, jak starsze od niego nauczanie języków, literatur,

[1]) Najzupełniejszy i prawdopodobnie najsłuszniejszy obraz stanu nauczania średniego historyi po reformach, dał Hiszpan R. Altamire *La Ensenanza de la historia*, 2° wyd. Madryt, 1895, in 8°.

i filozofii. Trzeba się jednak pogodzić z tem, że reforma ta będzie o wiele powolniejszą, niż w nauczaniu wyższem. Skład nauczycielski jest o wiele liczniejszy, trudniejszy do pouczenia i do przyjmowania nowości; uczniowie są mniej gorliwi i mniej inteligentni; rutyna rodziców przeciwstawia nowym metodom nieznaną na *Fakultetach* potęgę bezwładności; bakalaureat [1]) ta powszechna przeszkoda wszystkich reform jest szczególnie szkodliwym dla nauczania historyi, które sprowadza do zeszytu pytań i odpowiedzi.

III. Dziś już jednak można oznaczyć, w jakim kierunku musi się rozwijać nauczanie historyi we Francyi [2]) i jakie zagadnienia trzeba będzie rozwiązać dla nabycia racyonalnej techniki. Spróbujemy tutaj określić zagadnienia w metodycznym przeglądzie.

1° *Ogólna organizacya.* — Jaki cel może sobie postawić nauczanie historyi? Jakie usługi może oddać kulturze ucznia? Jaki wpływ może mieć na jego sposób życia? Jakie fakty powinna udostępnić jego rozumieniu? Jakie cechy umysłu ma

---

[1]) Bakalaureat (egzamin dojrzałości) zdaje się we Francyi na uniwersytecie, a zatem przed obcymi profesorami. (prz. tłóm.).

[2]) Mówimy tutaj tylko o Francyi. Niech nam wolno będzie jednak zwrócić uwagę, w celu rozwiania iluzyi publiczności francuskiej, że pedagogia historyczna jeszcze mniej postąpiła w krajach angielskich, gdzie sposoby pozostały mechaniczne, a nawet w krajach niemieckich, gdzie skrępowana jest przez koncepcyę patryotyczną nauczania.

w nim wyrobić? I w następstwie tego, jakie zasady powinny kierować wyborem przedmiotów i sposobów postępowania? Czy nauczanie ma być rozdzielone na przeciąg wszystkich klas, czy ześrodkowane do jednej specyalnej klasy? czy ma być dawane w jedno, czy w dwugodzinnych lekcyach? — Czy historya ma być — jak w Niemczech — podzielona na liczne zamknięte całości tak, by uczeń kilkakrotnie w różnych okresach swych studyów wracał do tego samego tematu, czy ma być wyłożona w jednym ciągu od początku studyów, jak we Francyi? — Czy nauczyciel ma przejść pełny kurs, czy ma wybrać kilka kwestyi i polecić uczniom, by sami uczyli się innych? Czy ma wyłożyć fakty ustnie, czy nakazać uczniom, by przedtem się z nimi zapoznali z książki, tak, by zastąpić wykład przez wyjaśniania?

2° *Wybór przedmiotu.* — Jaki stosunek należy ustalić między historyą narodową a historyą innych krajów? Między historyą dawną, a współczesną? Między specyalnemi historyami (sztuki, religii, zwyczajów życia ekonomicznego) a historyą ogólną? Między instytucyami a obyczajami i wypadkami? Między ewolucyą materyalnych zwyczajów, a dziejami umysłowości, życiem społecznem, a życiem politycznem? Między badaniem osobistych wydarzeń, a biografią, epizodami dramatycznemi lub badaniem łańcuchów i ewolucyi ogólnych? Jakie miejsce należy wyznaczyć imionom własnym i datom? Czy powinno się korzystać ze

sposobności rozbudzenia zmysłu krytycznego, którą nastręczają legendy? Czy należy je opuszczać?

3° *Porządek.* — W jakim porządku należy wyczerpywać przedmiot? Czy zaczynać od najstarszych okresów i krajów od najdawniejszej cywilizacyi i postępować w porządku chronologicznym i rozwojowym? Czy od okresów i krajów najbardziej zbliżonych, by postępować od najwięcej do najmniej znanych? Czy w wykładzie każdego okresu, postępować wedle porządku chronologicznego, geograficznego czy logicznego? — Czy należy zaczynać od opisu stanu rzeczy, czy od opowiadania wypadków.

4° *Sposoby nauczania.* — Czy należy naprzód podać uczniowi ogólne określenia, czy szczegółowe obrazy? Czy nauczyciel powinien sam wypowiadać określenia, czy naprowadzać na nie uczniów? Czy formuł należy uczyć na pamięć? I w jakich wypadkach? — Jak wprowadzać obrazy faktów historycznych? Jakie zastosowanie dać rycinom, reprodukcyom, odtworzeniom rzeczy figuralnych? Scenom fantastycznym? — Jakie zastosowanie dać opowiadaniom i opisom? Tekstom autorów? Powieściom historycznym? W jakim stopniu należy oddawać słowa i formuły? — Jak uczyć umiejscowienia faktów? Jaki użytek robić z tablic chronologicznych, synchronistycznych, z szkiców geograficznych, tablic statystycznych i graficznych? Jak uprzystępnić istotę wypadków i zwyczajów? Motywy czynów? Warunki jakiegoś zwyczaju?

Jak wybierać epizody jakiegoś wydarzenia i przykłady jakiegoś zwyczaju? Jak nauczyć zrozumienia łańcucha faktów i ewolucyi? — Jaki pożytek można mieć z porównania? — Jakim językiem powinno się mówić? W jakiej mierze stosować terminy konkretne, terminy abstrakcyjne, terminy techniczne? — Jak sprawdzić, że uczeń zrozumiał terminy i przyswoił sobie fakty? Czy można urządzić ćwiczenia z czynnym udziałem ucznia, które pozwoliłyby mu osobiście pracować nad faktami? — Jakie środki powinno się podać uczniowi? Jak powinna być ułożona książka szkolna, by umożliwić ćwiczenia z czynnym udziałem ucznia?

By wyłożyć i uzasadnić rozwiązanie tych wszystkich zagadnień, trzebaby osobnej rozprawy [1]). Tutaj wskażę tylko na ogólne zasady, co do których dziś zgodzono się już mniej więcej we Francyi.

Nie wymaga się już zupełnie od historyi, ani lekcyi moralności, ani pięknych przykładów życia, ani nawet dramatycznych lub malowniczych scen. Zrozumiano, że dla tych wszystkich rzeczy, byłaby lepszą legenda, niż historya, bo ona przedstawia łańcuch przyczyn i skutków zgodniejszy z naszem poczuciem sprawiedliwości, doskonalsze i bardziej bohaterskie osobistości, piękniejsze i bardziej wzruszające sceny. — Zaprzestano też używać historyi

[1]) Próbowałem w wykładzie na Sorbonie dokonać części tej pracy (Ch. S.).

dla podniesienia patryotyzmu lub lojalności, jak w Niemczech; czuje się, że byłoby nielogicznem z tej samej nauki wyciągać sprzeczne wnioski stosownie do krajów lub stronnictw; to równałoby się polecaniu każdemu narodowi, by obcinał jeżeli już nie zmieniał historyę, w imię swych upodobań. Rozumiano, że wartość wszelkiej nauki polega na tem, że jest prawdziwą, i od historyi wymaga się już tylko prawdy [2]). Rola historyi w wykształceniu nie jest może jeszcze bardzo jasna dla tych wszystkich, którzy jej uczą. — Wszyscy ludzie myślący uważają ją zgodnie przedewszystkiem za narzędzie kultury społecznej. — Badanie przeszłych społeczeństw pozwala zrozumieć uczniowi przez praktyczne przykłady, co to jest społeczeństwo; oswaja go z głównemi zjawiskami społecznemi i z różnymi rodzajami zwyczajów i instytucyi, których okazanie mu w bieżącej rzeczywistości nie byłoby praktycznem; pozwala mu zrozumieć przez porównanie różnych zwyczajów, cechy tych zwyczajów, ich rozmaitości i podobieństwa. — Badanie wypadków i ewolucyi oswaja ich z pojęciem ustawicznego przekształcania się rzeczy ludzkich; ochrania go przed bezrozumną obawą zmian społecznych; prostuje jego

[1]) Jednakże na pytanie postawione w lipcu 1897 kandydatom nowożytnego *Bakalaureatu:* „Do czego służy nauczanie historyi?“ 80 na 100 odpowiedziało krótko — czy, to dlatego że tak myśleli, czy dla przypodobania się: „do podniesienia patryotyzmu“. (Ch. V. L.).

wiadomości o postępie. — Wszystkie te nabytki uzdolniają ucznia do brania udziału w życiu publicznem; w ten sposób historya okazuje się niezbędną nauką w demokratycznem społeczeństwie.

Regułą pedagogii historycznej będzie więc szukanie przedmiotów i sposobów, uzdolniających do spostrzegania zjawisk społecznych i pojmowania ich ewolucyi. Przed dopuszczeniem jakiegoś faktu trzeba się dowiedzieć, jaki przedewszystkiem może mieć wpływ wychowawczy, a następnie trzeba się postarać o wystarczające środki, by go okazać i udostępnić uczniowi. Należy opuścić każdy fakt małopouczający, lub zbyt trudny do zrozumienia, albo taki, o którym nie posiadamy szczegółów, które go czynią zrozumiałym.

IV. Nie wystarcza jednak stworzenie teoryi pedagogii historycznej dla urzeczywistnienia racyonalnego nauczania. Trzeba będzie też odnowić przedmiot i sposób postępowania.

Historya koniecznie wymaga znajomości wielkiej liczby faktów. Nauczyciel historyi, ograniczający się do swego słowa, czarnej tablicy i skróceń, które są poprostu tablicami chronologicznemi, jest w położeniu nauczyciela łaciny bez tekstów i bez słownika. Uczeń historyi potrzebuje repertoryum faktów historycznych, jak uczeń łaciny repertoryum słówek łacińskich; trzeba mu zbiorów *faktów*, a podręczniki szkolne są jedynie zbiorem *słów*.

Fakty przedstawiają się pod dwiema posta-

ciami: rycin i książek. Ryciny, okazując przedmioty materyalne i wygląd zewnętrzny, służą przedewszystkiem do badania cywilizacyi materyalnej. Od dawna próbowano już stworzyć dla uczniów zbiór rycin, ułożony dla nauczania historyi. Ta sama potrzeba była powodem ukazania się we Francyi *Album historique*, wydawanego pod kiewnictwem Lavisse'a.

Książka jest głównym środkiem: powinna zawierać charakterystyczne rysy, potrzebne do przedstawienia sobie wypadków, motywów, zwyczajów, urządzeń; polegać ma przedewszystkiem na opowiadaniach i opisach, do których można dołączyć kilka charakterystycznych słów lub formuł. Przez długi czs starano się złożyć te książki z ustępów, wybranych z autorów starożytnych; nadawano im formę zbioru tekstów [1]). Doświadczenie zdaje się wykazywać potrzebę zaniechania tego sposobu, mającego wprawdzie naukowy wygląd, ale niezrozumiałego dla dzieci; lepiej jest zwracać się do uczniów w języku współczesnym. W tym duchu ułożono wedle *Instrukcyi* z 1890 [2]), zbiory *Lectures historiques*, z których najważniejszy, wydany przez firmę Hachette'a.

Sposoby pracy uczniów noszą jeszcze ciągle

---

[1]) W Niemczech pod nazwą *Quellenbuch*.

[2]) Tę samą teoryę pedagogiczną znajdzie się w przedmowie do mojej *Histoire narrative et descriptive des anciens peuples de l' Orient*. Dodatek dla użytku nauczycieli, Paryż, 1890 (Ch. S.).

piętno spóźnionych urodzin nauczania historyi. Przeważnie na godzinach historyi panują jeszcze sposoby, narzucające uczniowi jedynie: wykład, streszczenie, lekturę, pytanie, redakcyę, reprodukowanie kart. Jest to położenie ucznia łaciny, któryby się ograniczył do recytowania lekcyi gramatyki lub ustępów autora, bez opracowania tematu.

Ażeby nauczanie było skuteczne, należy, jeżeli już nie zupełnie wykluczyć bierne sposoby, to przynajmniej wzmocnić je ćwiczeniami, które zmuszają ucznia do czynnego udziału w pracy. Niektóre z nich już wypróbowano, a wiele można sobie jeszcze wyobrazić [1]). — Można kazać analizować ryciny, opowiadania, opisy, w celu wydobycia istoty faktów: ten krótki wykład pisemny, czy ustny, da pewność, że uczeń widział i zrozumiał, będzie sposobnością do nauczania go posługiwania się tylko ścisłemi wyrażeniami. — Można zażądać, by uczeń zrobił rysunek, szkic geograficzny, tablicę synchronistyczną. Można mu polecić sporządzenie tablicy porównawczej między dwoma różnemi społeczeństwami i tablicę łańcucha faktów.

Przydałaby się książka, dostarczająca uczniom przedmiotu tych ćwiczeń. Tak reforma sposobów jest połączona z reformą narzędzi pracy. Obydwie będą postępowały w miarę lepszego zrozumienia przez nauczycieli i ogół roli nauczania historycznego w wykształceniu społecznem.

[1]) Pisałem o tej kwestyi w *Revue universitaire* 1896, t. I. (Ch. S.).

DODATEK II.

Wyższe nauczanie historyi we Francyi.

Wyższe nauczanie historyi zostało we Francyi w większej części przekształcone w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Odbywało się to powoli przez następujące po sobie, w miarę potrzeby, poprawki. Choć jednak postępy owe były logicznie z sobą powiązane, większa ich część nie przestała jeszcze w tych ostatnich czasach dziwić, a nawet odstraszać ogółu. Opinia publiczna, życzliwa reformom, zdziwiła się nieco, gdy powtarzało się to zbyt często, a może nie będzie zbytecznem wskazać tu raz jeszcze na ogólne znaczenie i wewnętrzną logikę prądu, którego jesteśmy świadkami.

I. W przedostatnich latach Drugiego Cesarstwa organizacya wyższego nauczania historyi we Francyi była niejednolita [1]).

---

[1]) O organizacyi nauczania wyższego we Francyi w tej epoce i o pierwszych reformach zob. znakomite dzieło L. Liarda *l'Enseignement supérieur en France*, Paryż, 1888—1894, 2 t. in 8°.

Istniały katedry historyi w licznych zakładach różnych typów: w *Collège de France* na „Wydziale literackim“ i w „szkołach specyalnych“, jak *École normale supérieure* i *École des chartes*.

Collège de France było śladem instytucyi ancien regime'u. Założone w XVI. w. przeciwko scholastycznej Sorbonie, jako schronienie dla nowej nauki, miało zaszczytny przywilej historycznego reprezentowania wysokich studyów spekulatywnych, ducha wolnych badań i interesów czystej nauki. Niestety *Collège de France* spowodowało do pewnego stopnia zatratę swej tradycyi w dziedzinie nauk historycznych. Wielcy ludzie, którzy w tym świetnym zakładzie uczyli historyi, (np. J. Michelet) nie byli fachowcami, ani właściwie mówiąc uczonymi. Ich wymowność działała na audytoryum, nie składające się z uczniów, studyujących historyę.

„Wydział literacki“ stanowił część systemu, ustalonego przez prawodawcę napoleońskiego. Prawodawca ten bynajmniej nie miał zamiaru posunąć naprzód badań naukowych, zakładając „Wydział“. Niebardzo kochał naukę. Wydziały prawa, medycyny itd. miały być w jego pomyśle zawodowemi szkołami, dostarczającemi społeczeństwu potrzebnych mu prawników, lekarzy etc. Jednakże na pięć, trzy z nich od samego początku nie były w stanie grać przeznaczonej im roli, którą odegrały faktycznie tylko dwa inne: Wydziały prawa i medycyny. Wydział teologii katolickiej nie kształ-

cił potrzebnych społeczeństwu księży, bo Państwo rozstrzygnęło, by kształcenie duchowieństwa odbywało się w seminaryach dyecezyalnych. Wydziały przyrodniczy i literacki nie kształciły zupełnie potrzebnych państwu nauczycieli szkół średnich, inżynierów etc., bo spotykały się na tem polu z tryumfującem współzawodnictwem „szkół specyalnych", przedtem założonych: *École normale, École polytechnique.* Wobec tego Wydziały teologii katolickiej, przyrodniczy i literacki musiały usprawiedliwić swe istnienie innymi sposobami działalności. Szczególnie profesorowie historyi na Wydziale literackim zaprzestali uczyć młodzież, przeznaczoną do nauczania historyi w gimnazyach. Pozbawieni tych specyalnych słuchaczy znaleźli się w bardzo podobnem położeniu do tych tytularnych nauczycieli historyi w *Collège de France.* Naogół i oni też nie byli fachowcami: uprawiali przez pół wieku wyższe popularyzowanie przed licznymi, próżnującymi słuchaczami (często od tego czasu oczernianymi), których przyciągała siła, elegancya i misterność ich słowa.

Praca nad kształceniem przyszłych nauczycieli szkół średnich była zachowana dla *École normale superieure.* Było zaś w tej epoce przyjętą zasadą, że musi się umieć i wystarczy umieć doskonale to, czego się ma nauczać, aby być dobrym nauczycielem. Jest to rzeczywiście konieczne, ale nie wystarczające; wiadomości innego, wyższego rzędu są równie niezbędne jak cały „bagaż" ściśle szkolny.

O tych wiadomościach nigdy nie było mowy w *École*, gdzie stosownie do panującej teoryi, zadawalniano się uprawianiem nauczania średniego, celem przygotowania do niego. Mimo to, ponieważ skład uczniów *École normale* był zawsze znakomity, nigdy system ten nie przeszkodził temu, że wyszli z niej pierwszorzędni ludzie, nietylko jako nauczyciele, myśliciele lub pisarze, ale nawet jako erudyci. Trzeba jednak przyznać, że wybili się oni całkiem sami, wbrew systemowi, a nie dzięki niemu, po czasach szkolnych, a nie podczas nich, zwłaszcza, gdy mogli korzystać podczas pobytu w *École française d' Athènes*, z dobroczynnego kontaktu ze źródłami, którego im brak było na ulicy d' Ulm [1]). „Czyż nie jest to niepojętem — powiedział ktoś — że pozwolono wyjść z *École normale* tylu generacyom nauczycieli, niezdolnych do korzystania ze źródeł?... Właściwie uczniowie historycy nie byli dawniej po wyjściu z *École* przygotowani ani do nauczania historyi, której się sami bardzo powierzchownie nauczyli, ani do badań trudnych kwestyi“ [2]).

Co się tyczy *École des chartes*, utworzonej w czasie Restauracyi, była to z pewnego punktu widzenia szkoła specyalna jak inne, przeznaczona w teoryi do kształcenia tych pożytecznych urzędników, archiwaryuszy i bibliotekarzy. Dość wcze-

---

[1]) Przy tej ulicy znajduje się *École normale* (przyp. tłum.).

[2]) Lavisse: *Questions d' enseignement national* str. 12.

śnie jednak zostało zawodowe nauczanie sprowadzone tam do *minimum*, i szkoła ta zorganizowała się w bardzo samodzielny sposób, ze względu na racyonalne i wyczerpujące nauczanie młodzieży, mającej zamiar badać średniowieczną historyę Francyi. Uczniowie *École des chartes* nie uczęszczali tam na żadne wykłady „historyi średniowiecznej", ale uczyli się wszystkiego, co jest koniecznem do pracy nad rozwiązywaniem otwartych jeszcze zagadnień z zakresu historyi średniowiecznej. Tam tylko, w następstwie przypadkowej nienormalności, uczono systematycznie „wiadomości wstępnych" i pomocniczych badań historycznych. Powyżej mieliśmy sposobność stwierdzić wyniki tego systemu [1]).

Tak stały rzeczy, gdy około końca Drugiego Cesarstwa zarysował się żywy prąd reformy. Młodzież francuska zwiedziła Niemcy; uderzyła ją wyższość tamtejszej organizacyi uniwersyteckiej nad napoleońskim systemem Wydziałów i „szkół specyalnych". Wprawdzie Francya ze swą wadliwą organizacyą wydała wielu ludzi i wiele dzieł, ale przekonano się, że „we wszystkich rodzajach przedsięwzięć najmniejszą tylko drobnostkę można zdać na przypadek", i że „gdy instytucya jakaś chce kształcić nauczycieli historyi i historyków, musi im dostarczyć środków, by stali się tem, czem ona ich chce mieć".

V. Duruy, minister oświaty, popierał zwolen-

[1]) Zob. wyżej str. 62.

ników odrodzenia wyższego studyum. Uważał jednak za niemożliwe przekształcenie czy też zespolenie, bądź zniesienie istniejących zakładów: *Collège de France*, Wydział literacki, *École normale superieure*, *École des chartes*, uświęconych oddanemi usługami i osobistą sławą ludzi, którzy dawniej i wówczas do nich należeli. Nie zmieniał nic, tylko dodawał; zakończył nieco niejednolity budynek, tworząc „*École pratique des hautes études*“ na Sorbonie (1868).

École pratique des hautes études (oddział historyi i filologii) według pomysłu swych założycieli miała mieć racyę bytu w przygotowywaniu młodych ludzi do samodzielnych badań o charakterze naukowym, bez zawodowych uprzedzeń i bez popularyzowania. Nie przychodziło się tam po wyniki nauki, ale jak uczeń chemii przychodzi do laboratoryum, by przebić się przez techniczne sposoby postępowania, które pozwalają zyskiwać nowe wyniki. Tak duch nowego instytutu miał pewne podobieństwa z duchem pierwotnej tradycyi *Collège de France*. Miało się tam próbować robić to dla wszystkich części historyi i filologii powszechnej, co oddawna robiono w *École des chartes*, w ograniczonej dziedzinie historyi Francyi w wiekach średnich.

II. Jak długo Wydział literacki zadowolony był z istniejącego stanu rzeczy (tj. bez uczniów), i jak długo ambicye jego nie przechodziły jego tradycyonalnych atrybucyi (urządzanie wykładów pu-

blicznych i nadawanie stopni) tak długo pozostawała organizacya wyższego nauczania historyi we Francyi w stanie, jakiśmy opisali. W chwili, gdy „Wydział literacki“ znalazł sobie inną racyę bytu i zażądał innej roli, zmiany stały się nieuniknione.

Nie tu miejsce na wyjaśnianie, dlaczego i w jaki sposób został „Wydział literacki“ doprowadzony do chęci czynniejszej pracy, lub, lepiej powiedziawszy, innej, niż w przeszłości pracy około postępu nauk historycznych. V. Duruy, zakładając *École des hautes études* na Sorbonie oznajmił, że ta młoda i pełna życia roślina stoczy w niej stare kamienie; *École des hautes études* niemało się przyczyniła do wywołania w Wydziale rachunku sumienia. Z drugiej strony szczodrobliwość władz publicznych, które zwiększyły personal Wydziału, które mu zbudowały gmach, które hojnie je wyposażyły w narzędzia pracy, stworzyła nowe obowiązki dla uprzywilejowanych zakładów.

Już dwadzieścia pięć lat mija od czasu, gdy „Wydział literacki“ zaczął się przekształcać i jego postępująca przemiana wpływa na całą budowę wyższego nauczania historyi we Francyi, która nie została zburzoną dotychczas, nawet przez udany dodatek z 1868 r.

Pierwszym zabiegiem Wydziału było postaranie się o uczniów. Nie było to — co prawda — trudnem: *École normale supérieure* (gdzie przyjmują dwudziestu uczniów na rok z pośród setek

kandydatów) nie mogła już jak dotychczas nadążyć, obecnie bardzo wielkiemu zapotrzebowaniu sił nauczycielskich szkół średnich. Mnóstwo młodych kandydatów (ubiegających się z uczniami *École normale superieure*) do stopni, otwierających wrota karyery pedagogicznej, było pozostawionych samym sobie. — To była publiczność zapewniona. Równocześnie prawa wojskowe, przyznające tytułowi *licencié ès lettres* cenne przywileje musiały przyciągnąć do Wydziału — o ile przygotowywał do licencyatu — znaczną i wybitną część młodzieży. Wreszcie cudzoziemcy (tak liczni w *École des hautes études)*, którzy przybywają do Francyi dla uzupełnienia wykształcenia naukowego, którzy do tego czasu dziwili się, że nie mogli korzystać z Wydziału, nie omieszkali przybyć tam natychmiast, gdy tylko znaleźli na nim cośkolwiek podobnego do tego, co zwyczajnie znajdowali na uniwersytetach niemieckich wraz z rodzajem kształcenia, który im się zdawał użytecznym.

Zanim uczniowie w znacznej liczbie zaczęli uczęszczać na Wydział, trzeba było wielkich wysiłków i wielu lat; skoro jednak Wydział zdobył już potrzebnych mu uczniów, wówczas dopiero powstały prawdziwe problemy.

Ogromna większość uczniów na Wydziale literackim byli to od początku kandydaci na stopnie licencyatu i agregacyi, którzy przybyli tam z jasnym zamiarem „przygotowania się“ do licencyatu i agregacyi. Wydział nie mógł uchylić się

od obowiązku niesienia im pomocy w tem „przygotowaniu". Egzaminy jednak były jeszcze przed dwudziestu laty pojęte wedle dawnych formuł. *Licencyat* był poświadczeniem pilnych studyów średnich, „wyższy *baccalaureat*" (matura), do *agregacyi* z historyi i geografii (która się stała prawdziwą *licentia docendi)*, kandydaci mieli „dostarczyć dowodów, że umieją bardzo dobrze to, czego będą nauczali". — Stąd powstało pewne niebezpieczeństwo, że nauczanie na Wydziale, przygotowujące do *licencyatu* i *agregacyi*, jak *École normale supérieure*, przybierze siłą rzeczy ten sam charakter. — Trzeba zauważyć do tego, że musiała się wyrobić pewna rywalizacya pomiędzy uczniami *École*, a uczniami Wydziału przy konkursach agregacyjnych. Czyż wobec tego, jakie były przypisy agregacyi, nie musiało to współzawodnictwo w rezultacie coraz bardziej pochłaniać nauczycieli i uczniów współzawodniczących zakładów w ćwiczeniach szkolnych, nie naukowych, pozbawionych tak charakteru wyższego, jak realnej korzyści?

Niebezpieczeństwo było poważne. Spostrzegli je zaraz przezorni wodzowie reformy Wydziału A. Dumont, L. Liard, E. Lavisse. Lavisse pisał w 1884 r.: „Żądanie, by głównem zadaniem Wydziału było przygotowywanie do egzaminów, jest chęcią zastąpienia kultury naukowej, tresurą: oto, poważne zażalenie, które wnoszą dobrze myślący ludzie do zwolenników nowości... Zwolennicy no-

wości odpowiadają, że spostrzegli od początku niedogodności tego systemu, ale są przekonani, że za zmianą systemu egzaminów pójdzie reforma nauczania wyższego, że znajdzie się pogodzenie pracy naukowej z przygotowywaniem do egzaminów, i że w ten sposób upadnie poważna skarga, którą wnoszą ich przeciwnicy". Trzeba oddać sprawiedliwość głównemu polemizującemu z reformą, że nigdy nie pozwolił sobie oprzeć się na tym słabym punkcie; dla przekonania się zaś, że *kwestya egzaminowa* była zawsze uważaną za jądro problemu reorganizacyi wyższego nauczania we Francyi, wystarczy przebiedz mowy i artykuły zatytułowane: „Nauczanie, a egzaminy", „Egzaminy, a badanie", „Studyum, a egzaminy" etc., które Lavisse zebrał w trzech tomach, ogłaszanych od 1885 r. co pięć lat: *Questions d' enseignement national, Études et Ètudiants, A propos de nos écoles.*

W ten sposób kwestya reformy egzaminów wyższego nauczania *(licencyat, agregacya,* doktorat) weszła na porządek dzienny. Istniała już w r. 1884 — jest jeszcze w 1897. W międzyczasie jednak urzeczywistniły się widoczne postępy w kierunku, który się uważa za dobry i zdaje się, że nareszcie dochodzimy do celu.

IV. Dawny system egzaminów wymagał od kandydatów do stopni, by dostarczyli dowodów doskonałego wykształcenia średniego. Ponieważ skazywał kandydatów, uczniów nauczania wyższego

na zadania w tym rodzaju, jakie już przebyli w gimnazyum, gwałtownie go atakowano. Broniono go słabo. Został nakoniec obalony.

Ale jak go zastąpić? Zagadnienie to było bardzo złożone. Czyż możnaby się dziwić, że nie zostało odrazu rozwiązane?

Przedewszystkiem trzeba było pogodzić się co do tej wstępnej kwestyi: jakiego rodzaju uzdolnienie i wiadomości mają wykazać uczniowie? Czy wiadomości ogólne? Czy wiadomości techniczne i uzdolnienie do samodzielnych badań (jak w *École des chartes* i *École des hautes études?*). Czy zdolności pedagogiczne? — Z czasem przekonano się, że wobec rozlicznych i różnorodnych żywiołów na Wydziale, koniecznie trzeba to rozdzielić.

Dla kandydatów do *licencyatu* wystarczy, gdy wykażą ogólne wykształcenie; mogą też udowodnić, gdy tego pragną, że posiadają już zamiłowanie i pewne doświadczenie w samodzielnych badaniach.

Od kandydatów *agregacyi (licentia docendi)*, mających już za sobą licencyat, będzie się wymagało: 1° formalnego dowodu, że na podstawie doświadczenia wiedzą, co to jest badanie problemu historycznego, i że posiadają techniczne wiadomości, potrzebne do badań tego rodzaju; 2° dowodu uzdolnienia pedagogicznego, należącego do ich zawodu.

Od uczniów, nie będących kandydatami ani do licencyatu, ani do agregacyi, szukających po-

prostu inicyatywy naukowej, których istnienia stare programy nie przewidywały, wymagać się ma tylko dowodu, że skorzystali z otrzymanych nauk i rad.

Przez ustalenie tego, wielki krok był zrobiony naprzód, ponieważ — jak wiadomo — programy rządzą studyami. Przez powagę programów tedy, będzie miało studyum na Wydziale potrójny charakter, jaki można wymagać. Ogólne wykształcenie nie przestanie tam mieć znaczenia. Ćwiczenia techniczne krytyki i badania zajmą słusznie im się należące miejsce. Nakoniec pedagogia (teorya i praktyka) nie będzie zaniedbaną.

Trudności rozpoczynają się wówczas, gdy chodzi o określenie dróg, które są dla każdego zakresu najlepsze, to jest najbardziej przekonywujące. Pod tym względem poglądy się różnią. Jeżeli już odtąd nikt nie sprzeciwia się zasadzie, to sposoby zastosowania, dotychczas wypróbowane lub próbowane, nie jednoczą wszystkich głosów. Organizacya licencyatu była trzy razy przerabiana; statut agregacyi z historyi był reformowany lub poprawiany pięć razy. I na tem nie koniec. Powstają nowe uproszczenia. Lecz cóż znaczy ta niestałość — na którą już się zaczynają jednak uskarżać [1]) — skoro jest rzeczą bezsprzeczną, jak sądzimy, że stały jest postęp ku lepszemu poprzez wszystkie zmiany, bez znaczniejszych usterek?

Zbytecznem byłoby tu szczegółowe przedsta-

---

[1]) Revue historique LXIII (1897), str. 96.

wienie różnych przejściowych systemów, które miały w swoim czasie znaczenie. Mieliśmy sposobność mówić o nich na innem miejscu [1]). Dziś, gdy większość zwyczajów, która się nam wydała wadliwą, została obalona, pocóż rozgrzebywać ten popiół? Nie powiemy nawet, w czem istniejący system pozostawia jeszcze, wedle nas, do życzenia, bo można się spodziewać, że zostanie on w krótkim czasie i szczęśliwie zmieniony. Wystarcza powiedzieć, że Wydział nadaje obecnie nowy dyplom, *Diplome d'études supérieures*, o który mogą się ubiegać wszyscy uczniowie, a który obowiązkowo muszą otrzymać kandydaci *agregacyi*. Ten dyplom wyższych studyów, odpowiadający dyplomowi *École des hautes études*, patentowi *Écoles des chartes* i doktoratowi filozofii na uniwersytetach niemieckich, nadają uczniom historyi, którzy wykazując się jakąś ukończoną szkołą, przechodzą przez egzamin, polegający na pytaniach z zakresu „nauk pomocniczych", badań historycznych i napisaniu i obrobieniu samodzielnego referatu. Wszyscy przyznają dziś, że „egzamin w celu uzyskania *diplôme d' études* wyda znakomite owoce, gdy czujność i sumienność egzaminujących zachowa wszędzie mu jego wartość" [2]).

---

[1]) Zob. *Revue internationale de l'enseignement*, luty 1893; *Revue universitaire* czerwiec 1892, paźdz. i list. 1894, lipiec 1895; i *Political Science Quarterly*, wrzesień 1894.

[2]) *Revue historique*, loc. cit. str. 98. — Na innem miej-

V. Streściwszy to, widzimy, że przynęta przygotowania do stopni przysporzyła Wydziałowi tłum uczniów. Przygotowywanie jednak było, wedle starego systemu egzaminów licencyatu i agregacyi, czynnością nie licującą z tem, co Wydział uważał za odpowiednie dla siebie, pożyteczne dla swych uczniów i dla dobra nauki. Zaczęto więc wytrwale reformować system egzaminów, nie bez trudu, w myśl pewnego ideału tego, czem powinno być wyższe nauczanie historyi. Wskutek tego Wydział zdobył sobie miejsce wśród zakładów, przyczyniających się do pozytywnych postępów nauk historycznych. Wyliczenie dzieł dokonanych tam od lat kilku poparłoby to w razie potrzeby.

Ewolucya ta ma już szczęśliwe następstwa; gdy skończy się równie dobrze, jak się zaczęła, będzie ich jeszcze wiele miała. — Przedewszystkiem przekształcenie nauczania historyi na Wydziale pociąga za sobą równoległe przekształcenie w *École normale supèrieure*. Szkoła ta wydaje też od dwóch lat *„Diplôme d'études"*; tak samo, jak na nowym Wydziale, i tu popiera się samodzielne prace, ćwiczenia pedagogiczne i ogólne wykształcenie. Różni się od Wydziału tylko tem, że jest zamkniętą i przyjmuje uczniów z pewnemi zastrzeżeniami; w rzeczywistości jest to taki sam Wydział jak tamten, gdzie jest bardzo mała ale wy-

---

scu rozwinąłem to, na co tutaj tylko zwracam uwagę. Zob. *Revue internationale de l'enseignement* listop. 1897. (Ch. V. L.).

borowa liczba uczniów. — Następnie *École des hautes études* i *École des chartes*, które zostaną obie z końcem 1897 r. umieszczone w przebudowanej Sorbonie, zachowały swą racyę bytu; *École des hautes études* bowiem reprezentuje wiele specyalności, których niema i nigdy nie będzie na Wydziale; a dla uczniów, badających historyę średniowieczną, całość nauczania zawarta w *École des chartes* pozostanie zawsze niezrównaną. Stary antagonizm zaś pomiędzy *Ecole des hautes études* a *École des chartes* z jednej strony, i Wydziałem z drugiej, przestał istnieć. Wszystkie zakłady niegdyś tak rozbieżne, pracują dziś wspólnie w tym samym duchu około wspólnego dzieła. Każdy z nich zachowuje swą nazwę, swą autonomię i swe tradycye; ale wszystkie stanowią jedno ciało: oddział historyczny idealnego Uniwersytetu paryskiego, o wiele rozleglejszego, niż ten, który uświęcono prawem w 1896 r. *École des chârtes, École des hautes études, l' École normale supérieure* i ogół nauczania historycznego na Wydziale literackim są faktycznie tylko niezależnymi „instytutami“ tego „największego“ Uniwersytetu.

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa 1

WSTĘP DO BADAŃ KRYTYCZNYCH.

Księga I. *Wiadomości wstępne.*

Rozdział I. Badanie źródeł (Heurystyka) 19
Rozdział II. „Nauki pomocnicze" . . 47

Księga II. *Czynności analityczne.*

Rozdział I. Ogólne warunki poznania historycznego 67

Część I. Krytyka zewnętrzna (Krytyka erudycyjna).

Rozdział II. Krytyka odtwarzania (Krytyka restytucyjna) 77
Rozdział III. Pochodzenie . . . 95
Rozdział IV. Krytyczne grupowanie źródeł 110
Rozdział V. Erudycya i erudyci . . 122

Dział II. Krytyka wewnętrzna.

Rozdział VI. Interpretacya (Hermeneutyka) 155
Rozdział VII. Negatywna krytyka wewnętrzna szczerości i pewności . . 171

Str.

Rozdział VIII. Określanie oddzielnych faktów 210

Księga III. *Czynności syntetyczne.*

Rozdział I. Ogólne warunki konstrukcyi historycznej 231
Rozdział II. Ugrupowanie faktów . . 253
Rozdział III. Rozumowanie konstrukcyjne 275
Rozdział IV. Konstrukcya ogólnych formuł 285
Rozdział V. Wykład (Exposition) . . 321
Konkluzya 343

Dodatki.

Dodatek I. Nauczanie historyi w średnich szkołach francuskich . . . 353
Dodatek II. Wyższe nauczanie historyi we Francyi 367

BIBLIOTEKA NAUKOWA WDP
8964/4